

Taylor Janelle - Wystarczy wierzyć

Rozdział 1

Gdyby los był kobietą, nie znalazłabym się w tej sytuacji, myślała Cammie Merrill. Sama bym sobie była szefem a mój eksmałżonek nie miałby nic do gadania. Co więcej, to ja bym rządziła, a on byłby moim niewolnikiem. Nie, jeszcze lepiej – ja byłabym szefem, a on żyłby na innej planecie...

Ale Paul Merrill stał właśnie przed nią, oparty o brzeg biurka. Założył ręce na piersi i niedbale skrzyżował nogi. Specjalnie przyjął taką pozę. By Gammie poczuła się swobodniej. Ona jednak miała dość rozsądku, by mieć się przed nim na baczności. Przez cztery lata małżeństwa dobrze go poznała i wiedziała, że dzisiejsze wezwanie nie wróży jej nic dobrego. Usiądź, Camillo - wskazał jeden z klubowych foteli ustawionych pod ścianą.

- Dziękuję, postoję. Zacisnął lekko wargi i wzruszył ramionami. Wiesz, że wprowadzamy gruntowne zmiany do serialu - zaczął. – Przy - tniemy kilka drugorzędnych postaci i skupimy się na głównych bohaterach. To oni są siłą napędową *Cherry Blossom Lane*, a Donna Jenkins do nich nie należy.

Gammie spojrzała mu w oczy. Rozpaczliwie usiłowała uspokoić gwałtowne bicie serca. Nie chciała tak się czuć. Nie chciała, żeby Paul wiedział, jaki to dla niej cios.

To ja załatwiłam ci tę pracę - przypomniała mu. - A teraz ty mnie zwalniasz?

Koniuszki uszu Paula poczerwieniały.

-To nie zależy ode mnie! Donna Jenkins ma za sobą już trzy sezony i, szczerze mówiąc, zużyła się. Może gdybyś stworzyła ciekawszą postać, sprawy wyglądałyby inaczej.

Cammie spojrzała na niego z gniewem i niedowierzaniem. Ale za nim zdołała odpowiedzieć, Paul dodał pośpiesznie:

- Wiem, że bardzo się starałaś. Po prostu nie wyszło.

Spojrzała na niego zimno. Nie wyszło? Wiedział równie dobrze jak ona, że z drugoplanowej rólki zrobiła żywą, prawdziwą postać, która poruszyła serca publiczności. Donna Jenkins, którą grała w serialu *Cherry Bossom Lane*, była kobietą szukającą miłości i wciąż trafiającą w ramiona niewłaściwych mężczyzn. A oni ją tylko wykorzystywali. Nie mogło być lepszej analogii do jej własnego życia.

- No, no, wiem, co sobie myślisz - Paul rozłożył ręce. - Ale ja nie miałem z tym nic wspólnego. Wszyscy cię tu lubią, ale za kilka tygodni, kiedy będziemy kręcić ostatni odcinek sezonu, Donna Jenkins umrze.
- W porządku. Uniósł brwi ze zdumieniem. Nie spodziewał się kapitulacji.
- To wszystko?

- A czego się spodziewałeś, Paul? Że będę cię błagać, żebyś mnie zostawił w serialu?
- Camillo, uspokój się. Nie zachowuj się tak.
- To znaczy jak?- Cammie była zbyt wytrącona z równowagi, żeby pokornie podkulić pod siebie ogon i uciec.
- Wiem, że nie chciałaś, żebym tu pracował - wypalił. - Myślisz, że to moja robota. Ale musisz wiedzieć, że dostałem tę pracę nie tylko ze względu na twoją sławną rodzinę. W tym mieście mnie znają. Mam dobrą opinię.

Niewiele brakowało, a Cammie parsknęłaby śmiechem. Niechętnie pomogła mu znaleźć pracę przy *Cherry Blossom Lane*, tylko dlatego, że zebrał o to przez cały czas trwania ich małżeństwa, na zmianę prosząc i grożąc. Ale dla Paula władza była narkotykiem i gdy tylko został członkiem ekipy, postawił sobie za cel wspinaczkę po szczeblach służbowej drabiny. I to mu się udało, w ciągu niecałych trzech lat z popychadła stał się współproducentem.

Mógł sobie mówić, że Cammie należy do „sławnej rodziny”. Swoją rolę zdobyła tylko dzięki talentowi i determinacji. „Sławna rodzina” była w gruncie rzeczy rodziną przyszywaną. Z powodów, nad którymi nie lubiła się rozwodzić, nie utrzymywała kontaktów z żadnym z jej członków. Sama myśl o nich wywoływała w niej dreszcz zażenowania.

Z wysiłkiem odsunęła na bok te myśli i skupiła się na byłym mężu.

No cóż, to chyba wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, 'lak się złożyło, że może ja też rozstanę się z serialem – powiedział z namysłem Paul.

Hmm. - Jego przyszłość w gruncie rzeczy jej nie interesowała. A przynajmniej tak sądziła, dopóki nie dodał:

Pogadałem z odpowiednimi ludźmi i państwo Connelly zaproponował i mi, żebym się do nich przeniósł.

Nora i James Connelly? Niemal otworzyła usta ze zdumienia, ale zacisnęła zęby i pozwoliła sobie zademonstrować tylko lekkie zainteresowanie. Nora i James Connelly należeli do najlepszych producentów w Hollywood. Jeśli Paul mówi prawdę...

Cammie poczuła gniew, prawdziwą wściekłość. To nie w porządku, że tu po prostu postanowił się jej pozbyć. A teraz jeszcze chwali się Twoim sukcesem! To niewybaczalne.

Ale z ciebie numer - stwierdziła. - Postarałeś się, żeby mnie zwolnił, i jeszcze śmiesz mówić, że masz już nagrany lepszą pracę. Jeśli sądzisz, że ci pogratuluję, to się mylisz.

- Słuchaj, Camillo, nie o to chodzi - powiedział. - Nie obrażaj mnie.
- Nie oto chodzi! - wypaliła. - To przez ciebie straciłam pracę, I wiesz o tym. Co gorsza, wcale cię to nie obchodzi.
- To nie tak. Po prostu... rozluźnij się.
- Przestań gadać, żebym się rozluźniła, i przestań nazywać mnie Camillą. Wiesz, że tego nie cierpię.

Westchnął ciężko, jak gdyby nie można było z nią wytrzymać.

- Zawsze wyciągasz pochopne wnioski.
- Doprawdy? Chcesz powiedzieć, że wcale mnie nie wyrzuciłeś?
- Nie o tym chciałem z tobą mówić. Potrzęsła głową z głębokim niedowierzaniem.
- Żartujesz? Wybacz, Paul, ale tylko o tym mogę myśleć. Słuchaj, daj mi szansę wyjaśnienia...
- Taką, jaką ty mi dałeś?

Wydawało się, że wreszcie coś do niego dociera. Odwrócił na chwilę wzrok, ale odzyskał panowanie nad sobą szybciej, niż można się było spodziewać.

Rzucił jej krótkie, taksujące spojrzenie, którego nie zrozumiała.

Wymyśliłem dla ciebie coś innego.

- Och, bardzo ci dziękuję.
- To coś naprawdę dobrego. Prawdę mówiąc, wspaniałego. - Skubnął dolną wargę palcami. Ten gest był oznaką głębokiego skupienia.

Wciąż oszołomiona nowinami potrzęsła głową. Nie chciała już nic więcej słyszeć.

- Uwierz mi, twoja rola w *Cherry Blossom Lane* została skreślona bez mojego udziału. Serial przechodzi radykalne zmiany. Już dawno postanowiono uśmiercić cię w końcu sezonu.

Cammie nie chciała przyznać, że słyszała takie plotki. W studiu zawsze krążyły plotki. W branży, gdzie z taką łatwością jedną ładną buzię można

zastąpić drugą, panowała pewnego rodzaju psychoza z powodu stale grożącego zwolnienia.

- Cóż, taka jest prawda- Paul przerwał ciszę. Znowu przyjrzał się Cammie i opadł na fotel koło biurka. Oparł stopy na wypolerowanym mahoniowym blacie. - No więc dobrze, pogadałem z tym i owym i doprowadziłem do tego, że wywalili cię wcześniej, niż planowali. Wielka mi rzecz. A dzięki temu jesteś wolna i możesz spróbować czegoś innego.
- Tylko bez przysług, Paul!
- Finał będzie wspaniały. Judith i Becca zostaną oskarżone o to, że cię zabiły. To będzie cudowne. Oglądalność skoczy pod niebo! - Jego oczy naprawdę zwilgotniały. Paul Merrill był gotów omdleć z zachwytu.
- To mnie uszczęśliwia - mruknęła z ironią Cammie.
- Nie bądź uszczypliwa. Mówiłem ci, że mam coś dla ciebie, i to prawda. Coś naprawdę wielkiego. - Obdarzył ją krzywym uśmiechem. Na jego twarzy malowały się podniecenie i niepewność, jak gdyby wiedział, że nowiny nie okażą tak wspaniałe, jak chciał jej wmówić.

Cammie zebrała się w sobie.

- Co to jest? - zapytała, pewna, że za chwilę pozna drugą stronę medalu.
- Och, to tylko rola w filmie.
- Akurat.
- Duża rola.
- Paul... - powiedziała ostrzegawczym tonem. Słyszała to już miliony razy. W połowie przypadków „duża rola” oznaczała drugorzędną rolę, która kończyła się na podłodze montażowni.

Machnął ręką, bagatelizując jej wątpliwości.

- To okazja, jaka trafia się raz w życiu!

Nie uwierzyła mu. Na planie z reguły ignorowali się nawzajem, do prowadząc tę sztukę niemal do perfekcji. I nagle siedzieli sobie tutaj i gawędzili prawie jak przyjaciele. Była zbyt mądra, by mu zaufać. Już to kiedyś przerabiała.

- Paul... najpierw mnie zwalniasz, a potem próbujesz wmówić, że wyświadczasz mi przysługę! - Cammie zaczerpnęła powietrza. - Brak mi słów.

Ty mnie nie słuchasz. Załatwiłem ci film, na litość boską! To o tym rozmawiałem z Connellymi! To będzie produkcja Summer Solstice, Camillo! Słyszysz?

Summer Solstice? - powtórzyła. Ta wytwórnia filmowa należała i do Jamesa i Nory Connelly, a ich sukcesy stały się już legendą.

Zdjęcia zaczynają się jesienią. I oni chcą ciebie! - zakończył z triumfem, rozkładając ramiona, jak gdyby oczekiwał, że Gammie rzuci się jego objęcia.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Wciąż była na niego wściekła, ale wydawało się, że mówił poważnie. Film robiony przez Summer Solstice? Nieprawdopodobne. James i Nora Connelly byli młodym małżeństwem, które zyskało sławę i majątek dzięki serii skromnych sukcesów i filmowi z minionej zimy, który okazał się wielkim hitem. Hollywood oszalało na ich punkcie. Byli najnowszą złotą parą. Wszyscy, którzy coś znaczyli, próbowali zdobyć ich przychyłość.

Nadal mu nie wierzyła. Nie mogła mu uwierzyć.

- Chcą, żebym zrobiła zdjęcia próbne - poprawiła go. - To tylko próba, nie rola.

Nie, oni chcą ciebie. - Opuścił stopy na podłogę i pochylił się nad biurkiem.

- Gdzie jest haczyk?

- Krzywdzisz mnie, Cammie. Naprawdę.

- Właśnie mnie wylałeś, Paul - powiedziała. - Kto kogo skrzywdził?

- Och, Cammie... - westchnął głęboko i potrząsnął głową, ale Gammie nie ustąpiła. Paul coś ukrywał, lecz dalsze wściekanie się na niego nie miało sensu. Co się stało, to się nie odstanie. Paul i *Cherry Blossom Lane* należeli do przeszłości, i to od pewnego czasu - jak się okazało - że ona dowiedziała się o tym ostatnia.

- W porządku, wchodzę w to. Co to za fantastyczna rola? - rzuciła.

- No cóż... - splótł dłonie oparte o blat biurka i wpatrywał się w nie, jakby kryły w sobie wszystkie tajemnice życia. Cammie podejrzewała, że szukał właściwego sposobu, by zwabić ją w pułapkę. - Zastanawiali Nie nad zaproponowaniem ci głównej roli kobiecej w filmie o miłości.

Cammie nawet nie drgnęła. Była pewna, że śni. Główna rola kobieca? Niemożliwe! Drugorzędna rólka, być może. Ale i to było mało prawdopodobne.

Kiedy nic nie powiedziała, Paul cmoknął niecierpliwie. Myślisz o mnie jak najgorzej, ale jak sądzisz, kto namówił Norę i Jima, żeby o tobie pomyśleli? Twój szczerze oddany, dobry stary Paul. To on załatwił ci zdjęcia próbne.

- Zdjęcia próbne - powtórzyła, łapiąc go za słowo. Jej nadzieje się rozwiały i teraz odważyła się zaczerpnąć tchu. Miała rację. Zdjęcia próbne znaczyły, że znajdzie się w tłumie jako jedna z wielu chętnych.

Paul machnął ręką.

- Nie słyszałaś? W tej chwili ty jesteś ich faworytką.

- Nie.

- Tak!

- Jakim cudem? - wybuchnęła, wściekła na siebie, że nie potrafi całkiem zdławić nadziei. Jeśli nie będzie się mieć na baczności, ta nadzieja ją zadusi. -

Jak mogę być ich faworytką? Nawet mnie nie znają! Poza telewizją nikt mnie nie zna! Dlaczego James i Nora Connelly mieliby brać pod uwagę takie zero jak ja? Okłamujesz mnie.

- Nie okłamuję! W piątek masz przesłuchanie. Dzięki mnie - przypomniał jej. - I tak mi dziękujesz.

- Paul!

- Ta rola jest wprost stworzona dla ciebie. Młoda kobieta, która próbuje odnieść sukces, spotyka faceta, zakochuje się, zachodzi w ciążę, facet ją porzuca, ona rodzi dziecko, a w końcu schodzą się ze sobą.

- Cóż za oryginalna fabuła.

- To tylko twoja rola. Główny wątek to historia faceta, który traci wszystko przez chciwość, potem z wysiłkiem wraca na szczyty, po drodze odkupując swoje winy.

- Mówisz prawdę, Paul?

- Dlaczego tak we mnie wątpisz? Spójrz...

Sięgnął do szuflady i rzucił na blat egzemplarz scenariusza, który ześliznął się po kancie biurka i z trzepotem kartek spadł na podłogę. Gammie podniosła go.

- *Na dnie* ~ odczytała szeptem tytuł.

Wątpy płomyk nadziei wciąż jeszcze się w niej tlił. Westchnęła i poddała się.

- Co ty knujesz, Paul? Będę musiała rozebrać się do naga i uprawiać zapasy w błocie, lub coś podobnego? Nie, nie chcę wiedzieć. - Uniosła dłoń, gdy tylko zaczął mówić. - Cokolwiek to jest, nie ma mowy. Nie jestem już taka naiwna.

- Przeczytaj ten cholerny scenariusz! Sama zobaczysz.

- Przeczytam.

- Dobrze.

- Dobrze - powtórzyła z napięciem, nie odrywając od niego oczu.

Zapadło długie milczenie. Gammie przyglądała się, jak Paul znowu zaczyna skubać dolną wargę.

Chcesz coś jeszcze powiedzieć - zgadła.

Jest coś... - przyznał, krzywiąc się lekko. Cammie, która przysiadła na skraju fotela, by sięgnąć po scenariusz, gwałtownie opadła na siedzenie.

Nie chcę tego słyszeć!

No, no, tylko się nie złościć. Parsknęła oburzona, skrzyżowała ramiona na piersi i starała się nie pamiętać, jakim draniem jest Paul Merrill. Co za łobuz! Uwielbiał budzić w niej nadzieję tylko po to, by ją zniszczyć.

To nic wielkiego. Nie będziesz musiała robić przed kamerą niczego, co budziłoby twoje obiekcje. Oczywiście w granicach rozsądku

. Nora i James chcą tylko, żebyś pomogła im zwerbować twojego partnera.

- Co to ma znaczyć? - spytała.

- W piątek wieczorem organizują małe spotkanie. W swoim domu w Rrentwood. Moglibyśmy tam pójść.

Sprawy rozwijały się zbyt szybko. Czy istniał choć cień szansy, że Paul mówi prawdę? Summer Solstice wybrało ją? O ile wiedziała, Connelly brali pod uwagę tylko aktorów z pierwszej listy hollywoodzkich gwiazd - a ona z pewnością do nich nie należała.

Cammi? z wysiłkiem otrząsnęła się z zamyślenia.

Pomóc zwerbować mojego partnera? Nie rozumiem. Nie mam już żadnych wpływów.

No cóż, to nie do końca prawda.

O kogo im chodzi? - Zanim skończyła wymawiać ostatnie słowo, przez jej mózg przemknęła odpowiedź: Stovallowie. Jej sławna przyszywana rodzina.

Jeśli chodzi im o Samuela Stovalla, sami mogą do niego zatelefonować - stwierdziła z naciskiem. Jej były ojczym był hollywoodzkim idolem i jednym z największych egoistów, jakich miała nieszczęście spotkać na swej drodze.

Nie chodzi im o Samuela - powiedział wolno Paul, uważnie obserwując jej twarz.

Cammi siedziała bez ruchu, w całkowitym oszołomieniu. W rodzinie Stovallów był jeszcze inny aktor. Sama myśl o nim sprawiała, że Cammi skręcała się w środku i czuła gorąco na twarzy.

Nie - powiedziała cicho. Paul skinął z powagą głową.

- Nie... - wyszeptała znowu, nie wierząc, że to może być prawda.
- Tyler Stovall - powiedział głośno.

Tyler Stovall... Nawet po tylu latach na dźwięk jego imienia Cammie rozplywała się w środku. Był jej największą pomyłką-większą niż małżeństwo z Paulem - i myśl o nim nadal wywierała na nią taki wpływ, że przez chwilę nie mogła się odezwać.

- Zniknął przed dziesięcioma laty - powiedziała wreszcie.
- Ty możesz go odnaleźć - stwierdził z przekonaniem. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Czyś ty zwariował? Tyler Stovall? To twój pomysł? Na litość boską, Paul. Jesteś niesamowity!

- Przecież to nie takie trudne.

- Nie takie trudne!

- Znasz go - podkreślił Paul..- Lepiej niż ktokolwiek.

- To nieprawda! Nie byliśmy sobie bliscy od lat... nawet przed jego zniknięciem. Wiesz o tym! Na litość boską, nie wiadomo przecież, czy jeszcze żyje!

- Och, żyje.

- Skąd wiesz?

- Gdyby umarł, cały świat by o tym wiedział. Takie wieści rozchodzą się z szybkością błyskawicy. Nie, on się gdzieś ukrywa. Oboje wiemy, że z jakiegoś powodu Tyler spakował manatki, porzucił Hollywood i zdecydował się żyć jak pustelnik w zapadłym kącie, gdzie nikt go nie może rozpoznać. Ale cokolwiek go stąd wyгнаło, zdarzyło się dawno temu. Pora, by wrócił.

- Łatwo ci mówić! Nie wiemy, co mu się przytrafiło. Nikt nie wie, poza samym Tylerem!

- Słuchaj, ja po prostu jestem realistą. Nora i James chcą mieć Tylera do tego filmu. To byłby dla niego triumfalny powrót. Są skłonni zatrudnić ciebie, jeśli uda ci się go ściągnąć.

- W innym przypadku wystarczy im byle gwiazdka - stwierdziła z goryczą. Paul rozłożył ręce.

- Nie ja ustalam reguły gry w tym mieście.

- Nie, ale z pewnością wiesz, jak grać zgodnie z nimi!

- Camillo, daj spokój. Możesz go znaleźć. Wiem, że możesz.

- Nie mam zielonego pojęcia, gdzie on jest!

Paul skrzywił się, jak gdyby Tyler Stovall zniknął specjalnie po to, żeby go zdenerwować.

- Nikt nie wie. Ten facet jest jak jakiś cholerny duch. Ale ty możesz go odnaleźć. Z tobą jego rodzina będzie rozmawiać. Do diabła, to także twoja rodzina.

Już nie!

No cóż, była nią kiedyś. Daj spokój, Gammie! Wiesz, o czym mówię. To może być największa szansa, jak ci się trafiła.

Cammie podeszła do biurka. Wpatrywała się z gniewem w byłego Hicilin. Paul wyprostował się na krześle i przyglądał przeredzone włosy. Kiedyś był bardzo przystojny, ale mocno przytył (zbyt wiele steków i tortellini) niemal całkowicie stracił wrodzony urok. Zastanowiła się, ilu mogła w nim widzieć.

Nie zrobię tego.

Sama podrzynasz sobie gardło.

To moje prawo.

Słuchaj, przecież kiedyś go znajdą. Jeśli nie ty, to ktoś inny. Matce i Jamesowi naprawdę na nim zależy i chętnie za to zapłacą. Sprawę złowi ktoś, kto nie ma tylu skrupułów, a twoją rolę dostanie aktorka, która ma mniejsze kwalifikacje i talent, ale za to zna reguły gry. Tak to wygląda.

Cynizm całkiem przeżarł ci duszę, Paul. Wydał z siebie dźwięk przypominający śmiech.

- Ja już nie mam duszy, Cammie. Sprzedałem ją dawno temu. Powinnaś wziąć ze mnie przykład,

- Wolałabym raczej męczeńską śmierć.

- Tak będzie wyglądał kres twojej kariery.

Idź do diabła, Paul. - Skierowała się do drzwi. Mdlilo ją i wyraźnie czuła ogarniającą ją depresję.

Pomyśl o tym, Cammie. Piątek wieczorem. W domu Connellych w Hrentwood.

Spojrzała na niego. Była tak wściekła, że prawie nic nie widziała. A najgorsze, że Paul miał rację! Przecież nie osiągnie sukcesu tylko dialogu, że ma więcej zasad moralnych niż większość mieszkańców Los Angeles. Ten fakt rozzłościł ją jeszcze bardziej. Chciała obrzucić Paula najgorszymi wyzwiskami, ale pokonała dławiącą ją wściekłość.

Los jest mężczyzną- mruknęła przez zaciśnięte zęby i poczuła Satysfakcję, widząc na twarzy Paula wyraz całkowitego niezrozumienia. trzasnęła za sobą drzwi, żeby nie patrzeć już na żalostną gębę eksmałżonka.

Wszystko przez to, że nigdy z nikim o tym nie mówiła. Albo przez to, że ojciec Tylera, Samuel Stovall, żenił się tyle razy, że niektóre i byłych żon, a z pewnością wszystkie ekspasierbice, stały się bladym wspomnieniem. A może dlatego, że Tyler zniknął tak dawno temu i ona, Gammie, nie chciała o nim myśleć...

A może dlatego, że pamiętała, jak bardzo kiedyś byli sobie bliscy...

Gammie wsiadła do niebieskiego bmw i wyjechała ze studia. Pomachała do strażnika przy bramie. Ze ściśniętym sercem pomyślała o swojej pracy w *Cherry Blossom Lane*, która właśnie miała się skończyć. Zaczynał się nowy rozdział jej życia.

Tyler Stovall...

Stojąc na czerwonym świetle, zamknęła na chwilę oczy. Nie ma sensu o nim myśleć. Nie w tej chwili. Nigdy. Chciała, żeby w środowisku zapomniano o jej związkach ze Stovallami. Szkoda, że Paul tak dużo o niej wiedział.

Ale nie wiedział o niej i Tylerze. Nie wszystko. Sam Tyler też mógł nie pamiętać tamtej nieszczęsnej nocy, którą ze sobą spędzili. Był zanadto nieszczęśliwy, przybity i pijany, żeby zachować wszystkie wspomnienia.

Przynajmniej to sobie wmawiała.

Och, Gammie, myślała po raz nie wiadomo który. Jak mogłaś?

Wybierając numer na telefonie komórkowym, kierowała się ku autostradzie prowadzącej do Hollywood. Teri, recepcjonistka jej agentki, Susannah Coburn, kazała jej czekać. Nie spytała nawet, kto dzwoni. Wiedząc, jak zajęta jest Susannah, Gammie rozłączyła się. Zadzwoeni do niej później. W tej chwili pragnęła jak najprędzej znaleźć się w domu.

Tyler Stovall.

Jako nastolatka ubóstwiała go, a kiedy zdobył ogromną popularność, stając się gwiazdą w ciągu zaledwie sześciu lat, niemal oszalała z zachwytu. Uwielbiały go wszystkie dziewczęta, ale Tyler był jej bratem.

Przyszywanym.

Tyler zniknął bez śladu dziesięć lat temu i nikt nie wiedział, dlaczego to zrobił. Krążyły plotki, że nie żyje, jest chory lub umierający. Według innej wersji, uciekł z jakąś kobietą i nie chciał, żeby prasa się o tym dowiedziała. Kiedy był hollywoodzką znakomitością, paparazzi prześladowali go na swój zwykły sposób, on zaś zawsze wypraszał ich ze swojej posiadłości, uprzejmie, lecz stanowczo. Kiedyś nawet, gdy natknął się na intruza podczas strzyżenia trawnika, wepchnął go razem z kamerą do basenu. Rozwścieczony paparazzi pozwał Tylera do sądu -i przegrał. Przecież wtargnął nieproszony na cudzy teren, a wścibscy reporterzy tropiący sławne osoby nie cieszyli się sympatią.

Patrząc w lusterko, Cammie napotkała spojrzenie swoich zaniepokojonych, niebieskozielonych oczu. Ten niepokój miał wiele przyczyn.

Jedną z nich była myśl o tej nocy, którą spędziła z Tylerem. Nigdy jej nie zapomniła, ale on prawdopodobnie nic a nic nie pamiętał. Jeśli znowu go spotka... to co wtedy? Co mu powie? Że to, iż spała z nim, gdy był pijany, po prostu samo się stało, że przyczyną była niespełniona miłość i pożądanie, które nagle pokonało jej zdrowy rozsądek? Nie! Nie może nawet spróbować go odnaleźć. Bo gdyby to się udało, nie potrafiłaby spojrzeć mu w twarz. Nie mogłaby spojrzeć w twarz sobie.

Nazwałaś Paula tchórzem, ale to ty nim jesteś. Wcisnęła pedał gazu i skręciła na autostradę. Rozpaczliwie pragnęła, by szybkość pomogła jej uciec przed wspomnieniami. Ale gdy znalazła się w pułapce korka ulicznego, jej umysł znowu opanowało kłębowisko myśli i lęków.

Jego delikatne pocałunki, otulające ją muskularne ramiona, słodkie

podniecenie wywołane jego przyspieszonym oddechem, siła, z jaką ją posiadł... Jeszcze dzisiaj te wspomnienia sprawiały, że drżała i skręcała się z upokorzenia, choć jakaś jej część nadal była na nie podatna! Nie znosiła myśli o ich wspólnej nocy, a jednak wciąż wkradały się do jej snów. Chciałyby móc zapomnieć, co czuła, gdy ją dotykał i całował, i jak żarliwie reagowała na jego pieszczoty. Z ust Cammie wyrwał się mimowolny okrzyk protestu. Wzdrygnęła się, pragnąc otrząsnąć się z tych wspomnień, uwolnić od przeszłości. Powinna się cieszyć, że był wtedy kompletnie pijany i prawdopodobnie nic nie pamiętał. A jednak żałowała, że nie był dość trzeźwy, aby uświadomić sobie, co robi. Może wtedy nie sięgnąłby po nią i może ona byłaby w stanie się oprzeć...

Nie miała kontaktu z Tylerem od tamtej nocy. Wiele razy zastanawiała się nad jego późniejszym zniknięciem. Zdawała sobie sprawę, że tej nocy, gdy z nim spała, był pod wpływem silnego emocjonalnego szoku. Żałowała, że ona nie kierowała się zdrowym rozsądkiem i uległa gorącemu pożądaniu.

No cóż, pomyślała z rezygnacją. Z takich pomyłek rodzą się senne koszmary.

Tak czy owak, jak Paul mógł oczekiwać, że ona odnajdzie Tylera? Cammie nie miała najmniejszych wątpliwości, że apodyktyczny i samolubny ojciec Tylera, Samuel Stovall, poruszył niebo i ziemię w poszukiwaniu syna. Dlaczego Paul nie skontaktował się z Samuelem Stovallem? Z odrazą pomyślała o hollywoodzkim gwiazdorze, który spłodził Tylera. Sam

Stovall wciąż grał główne role, chociaż odkąd Tyler stał się sławny, jego gwiazda nieco przygasła. Nadal jednak wiele znaczył w tym mieście. Na pewno miał więcej szans i środków, by odnaleźć syna.

Może nawet wie, gdzie przebywa Tyler.

Gammie straciła kontakt z Samem i Tylerem, gdy Samuel rozwiódł się z jej matką. Przeprowadził się do nowej żony - czwartej z kolei a matka pogrążyła się w głębokiej depresji, po której nastąpiła przegrana walka z rakiem. Gammie, która nigdy nie lubiła swojego rozpustnego ojczyma, oskarżała go, że przyczynił się do śmierci jej matki. Może nie słusznie, ale tak właśnie czuła i nie potrafiła przyznać, że w tym przypadku był niewinny.

Tylera zawsze darzyła sympatią, a nawet więcej niż sympatią, ale on nie miał o tym pojęcia. Gammie marzyła o nim jeszcze długo po tym, gdy stał się tylko odległym wspomnieniem. Paul był jedynie namiastką mężczyzny, który zniknął z jej życia.

Oczywiście początkowo nie zdawała sobie z tego sprawy. Wmówiła sobie, że kocha Paula. Dwudziestoczteroletnia Gammie, pozbawiona oparcia rodziny, była oczarowana jego błyskotliwością i urodą. Poznali się podczas zdjęć próbnych i Paul natychmiast się zakochał.

W każdym razie tak jej mówił, i kiedyś w to wierzyła. A gdy poznał matkę Cammie, Claire, na krótko przed jej śmiercią, ją także oczarował. Prawił jej komplementy i schlebiał, a Claire reagowała na to jak więdnący kwiat na wodę. Kiedy poprosił Gammie o rękę, Claire błagała córkę, żeby powie-działa „tak”.

To była jedna z chwil, które wryły się w pamięć Gammie.

- Cammie, to szansa, jaka trafia się raz w życiu - mówiła matka patrząc na nią oczami pełnymi nadziei. - Ten mężczyzna cię kocha. Nic wychodź za kogoś, kto nie darzy cię uczuciem. Paul jest dla ciebie odpowiedni, czuję to. A ty?

- Taaak - wydusiła z trudem Gammie. Czowała coś do niego. Ale czy to była miłość? Wtedy miała taką nadzieję.

- Wyjdź za niego. Proszę cię.

Gdyby Cammie wiedziała, jak bardzo chora była wtedy Claire, mogłaby się zawahać, uświadomić sobie, że marzenie matki o wydaniu córki za mąż płynęło z potrzeby, by wszystko uporządkować i zakończyć przed śmiercią.

Ale nie wiedziała. Nie zdawała sobie sprawy, że matka naprawdę jest umierająca. Choć rak opanował całe ciało Claire, jej uroda pozostała nietknięta, więc Cammie mogła łudzić samą siebie, że matka jest nieśmiertelna.

- Wyjdiesz za Paula? - błagała Claire, powtarzając to jak litanie.

Tak odpowiedziała Cammie.

Dobrze... - Claire zatrzepotała rzęsami. - Chyba się nie mylę? Kochasz Paula, prawda?

Cammie nie zdobyła się na wyjawienie matce swoich lęków. Przełknęła tylko ślinę i skinęła głową.

Dasz sobie radę. Jesteś ode mnie silniejsza.

Mamo, proszę... - Cammie uściśnęła dłoń matki, wyczuwając wewnętrzną walkę Claire.

Zdradzę ci tajemnicę. - Claire zniżyła głos. - Kochałam tylko jedno mężczyznę, ale on okazał się draniem. Sam...

Mamo, nie...

Nie, nie, posłuchaj. Widzisz... - Wzięła kilka słabych, płytkich i M li Mchów. - Nie rozumiałam tego, gdy byłam w twoim wieku. To rodzina jest najważniejsza. Ja myślałam, że miłość jest wszystkim. No wiesz, Miłość. Ale okazało się, że pokochałam złudzenia. Twój ojciec nigdy nie chciał się ze mną ożenić i opuścił nas obie, ale Sam...

Wiem, wiem. Wszystko jest w porządku - zapewniała ją Cammie Kiedy poczujesz się lepiej, zajmiemy się weselem.

Nie zwlekaj zbyt długo.

Dobrze, nie będę- Cammie chciała po prostu zmienić temat.

Rodzina jest wszystkim. Tylko to nam w końcu pozostaje. I musisz , mieć dziecko, Camillo. Kogoś do kochania. - Rozluźniła uścisk na dłoni Cammie i zapadła w niespokojny sen.

Trzy dni później po prostu się nie obudziła. Cammie stała nad jej grobem, z Paulem u boku, zastanawiając się, co ma robić. Śmierć matki napęliła ją ogromnym smutkiem. Claire była całą rodziną Cammie i wydawało się, że to niemożliwe, by odeszła na zawsze.

Nie przyniósł jej ulgi fakt, że Sam Stovall pojawił się na pogrzebie. Wymruczał wyrazy współczucia, ale Cammie nie mogła na niego spojrzeć. Może niesłusznie go obwiniała. Ale nie dbała o to. Jej ból był zbyt wielki. Tyler odszedł już dawno temu. Znikł zaraz po nocy, którą z nim (pędziła, i nikt nie wiedział, jak się z nim skontaktować. Niedługo potem Cammie poślubiła Paula, dotrzymując słowa danego matce. Już po kilku miesiącach zorientowała się, że jest w ciąży. Tego również pragnęła dla niej Claire. Ale gdy tylko zdążyła się oswoić z tą nowiną, poroniła. Podczas pełnych smutku godzin, kiedy próbowała pogodzić się z kolejną bolesną stratą, uświadomiła sobie trudną do przełknięcia prawdę: Paul mógł zapewniać ją o swej miłości, ale w gruncie rzeczy dbał tylko o siebie. Nie potrafił zrozumieć przygnębienia Cammie.

- Będziemy mieć następne dziecko. W każdym razie, trochę później

powiedział, niecierpliwie spoglądając na zegarek, jak gdyby w ja go życiu liczyła się każda chwila.

Gammie ukrywała przed mężem swój ból. Udawała, że to nie ma żadnego znaczenia.

Wkrótce przekonała się, że prawdziwą miłością Paula jest jego ambicja. Ona nie zajmowała nawet drugiego miejsca w jego sercu. Gdy, znowu poroniła, Paul to zbagatelizował. Kilka lat później jeszcze raz straciła dziecko, a Paul stał się - jeśli to możliwe - jeszcze bardziej nieczuły i obojętny. Nie potrafił zrozumieć jej uczuć, traktował je jako dziwną kobiecą fobię.

Wtedy właśnie go porzuciła i zajęła się swoją karierą.

Była szczęśliwsza bez Paula. Zmagała się z losem, pracowała jako kelnerka i chodziła na jedno przesłuchanie po drugim. Często myślała o Tylerze, zastanawiała się, gdzie jest i jak się miewa. Przypuszczała, że

Sam mógłby to wiedzieć, ale wołałaby raczej chodzić boso po rozpalonych węglach, niż zwrócić się do niego.

-

nych węglach, niż zwrócić się do niego.

Kończyły się jej pieniądze, dosłownie zbierała grosz do grosza, by starczyło na czynsz, kiedy pojawiła się szansa. Szukano aktorki do roli Donny Jenkins w serialu *Cherry Blossom Lane*. Tę nową bohaterkę czekała - łagodnie mówiąc - trudna i wyboista droga do prawdziwej miłości. Gammie pobiła na głowę inne kandydatki. Jej własne przeżycia były tak świeże i bolesne, że znalazły odbicie w grze. Zachwyciła wszystkich, została zaangażowana i spędziła trzy wspaniałe sezony, grając w serialu. Sądziła, że wreszcie uśmiechnęło się do niej szczęście. I nawet z

Pauliem na pokładzie wydawało się, że jej pozycja jest pewna. Teraz, oczywiście, było już po wszystkim.

Rodzina... tylko ona ma znaczenie.

Przez jej świadomość znowu przemknęły słowa matki, prawie zapomniane aż do tej chwili bolesnej introspekcji.

Rodzina...

Zasygnalizowała zjazd z autostrady, cały czas myśląc o swoim życiu. Ze smutnym uśmiechem uświadomiła sobie, że dawno temu, kiedy ona i Tyler Stoyall się kochali, miała nadzieję, że zajdzie w ciążę.

Obudził się nagle, drgnął i niemal spadł z wąskiego łóżka na kamienną podłogę. Zamrugał oczami w półmroku, usiłując odzyskać orientację. Po drugiej stronie pokoju migotał ekran telewizora, który stał na regale z jodłowych desek. Zerkając na prezentera nocnego programu,

Tyler wyciągnął dłoń po pilota. Zrzucił przy tym czasopisma i gazety. Zaklął pod nosem, odnalazł wreszcie prostokątny przedmiot, nacisnął guzik i dobrze znajoma twarz znikła z ekranu. Ziewnął, przeciągnął się i wspomniawszy swój niepokojący sen. Gammie Pendleton.

Naga, jak ją Pan Bóg stworzył.

Ty potrzęsnał głową ze zdziwieniem. Która to godzina? Dziesiąta? Jedenasta? Rębał drwa, wrócił do domu o zmierzchu i padł na leżankę, żeby trochę odpocząć przed kolacją. No cóż, odpoczywał, aż nadeszła pora, żeby iść spać. Ale wcale nie czuł senności.

Podrapał się w brodę, pociągnął za kilka sztywnych, kędzierzawych kosmyków. Naprawdę powinien się ogolić. Włosy też miał za długie - opadały poniżej kołnierzyka.

Zmarszczył brwi i wstał. Zastanawiał się, skąd się wzięły te myśli. Prawie nie zmienił wyglądu w ciągu dziesięciu lat. W tym kanadyjskim nadgranicznym miasteczku miejscowi znali go jako Jerry'ego, i jak daleko mogli sięgnąć pamięcią, zawsze wyglądał tak samo.

To mu odpowiadało. Tyler Stovall nie żył i został pogrzebany, a on był teraz Jerryem Mercerem.

Jednak czuł niepokój. Mruczając pod nosem przekleństwa, których nikt poza nim nie mógł słyszeć, wspinał się po drewnianych schodach na strych, gdzie stał jego komputer. Mógł rąbać drewno, łowić ryby, nawet uprawiać ziemię, jak reszta mieszkańców, ale w wolnym czasie pisywał scenariusze. A przynajmniej próbował to robić. Dlaczego? Nie był pewien. Może dlatego, że jego matka była kiedyś scenarzystką. A może dlatego, że było to coś, co mógł robić sam. Nigdy nie pokazywał nikomu swoich prac. Gdyby ujawnił swoje nazwisko, oznaczałoby to koniec jego incognito, nie miał też zbyt chętnie dzielić się ze światem swoimi najskrytszymi myślami.

Dlatego fakt, że pisał scenariusze był tak ogromnie śmieszny. Tak nie postępuje rozsądny człowiek, chyba że ma zamiar zrobić na ich podstawie film. A film był jednym z najbardziej krzykliwych i niedyskretnych

gatunków sztuki. Jeśli tak bardzo zależało mu na zachowaniu w sekrecie miejsca swojego pobytu, dlaczego zajął się „publiczną” twórczością?

Tyler jęknął, myśląc o swoich słabostkach, i spojrzął na ekran komputera. Nacisnął klawisz i znikł wygaszacz ekranu przedstawiający latające tostery, a ukazała się scena, na którą stracił tyle czasu, zanim poszedł rąbać drewno. Oczywiście, nie stała się lepsza. Czuł, jak ogarnia go frustracja.

Spojrzał przez okno na odbijające się w wodzie migotliwe światełka po drugiej stronie zatoki. Ciemne chmury płynęły po niebie, zasłaniając gwiazdy. Opuszczały się coraz niżej, aż pokryły wodę gęstą mgłą. Światła które widział przed chwilą, pociemniały i znikły.

Miał wrażenie, że traci kontakt z rzeczywistością. Zszedł ciężko po schodach do małej niszy kuchennej, mieszczącej się bezpośrednio pod strychem. Podgrzewał zupę i wpatrywał się w notatki rozrzucone na kontuarze. Omiótł spojrzeniem wnętrze chaty. Kiedyś była to przytulna pracownia, azyl, którego bardzo potrzebował. Teraz wydawała mu się obca.

I bez wyraźnego powodu pomyślał znowu o Gammie. Przypomniała mu się chuda jak patyk dziewczynka z gęstymi płomiennorudymi włosami i pasującym do nich charakterkiem. Obserwował, jak zmienia się w uroczą nastolatkę. Jej siostrzane uwielbienie bawiło go trochę.

Ale wszystko źle się skończyło. Z jego winy, teraz to rozumiał, choć w owym czasie ślepa wiara w ojca nie pozwoliła mu dostrzec prawdy, Po śmierci Gayle musiał stawić czoło wielu faktom dotyczącym ojca, Rozwiały się wtedy ostatecznie resztki uwielbienia, a kiedy zakończył swój pijacki maraton i podsumował wszystko, nie spodobało mu się również to, co zobaczył w sobie.

Gammie...

Tyler potrząsnął głową i znowu skubnął brodę. Zastanawiał się, Co ona teraz robi. Co jakiś czas docierały do niego wieści z Hollywood, al Bruce, będący jego jedynym źródłem informacji, nie obracał się w filmowym światku. Tak jest lepiej, przyznał Ty, bo przecież nie chciał mieć nic wspólnego z tym płytkim i obrzydliwie sentymentalnym światkiem. Sęk w tym, że naprawdę lubił grać. To było jego powołanie, jego „magia”, jego prawdziwy talent. Ale pewne sprawy wyгнаły go z Hollywood nie mógł też poradzić sobie z tym całym bagnem, które wiązało się z je go pracą.

No więc jest tutaj, starszy o dziesięć lat i trochę mądrzejszy. A czy szczęśliwszy? Nie potrafił na to odpowiedzieć.

Patrząc przez okno na niebo, rozmyślał o swoim życiu. Wspomnienie zdrady wciąż wywoływało ból. Po latach ten ból nieco osłabł, nadal jednak sprawiał, że Tyler trzymał się z dala od ludzi. Nigdy, przenigdy nie chciałby tam wrócić.

Na szczęście nikt nie chce mojego powrotu. Zapomniano o mnie, tak jak tego pragnąłem.

Z tą myślą wrócił na górę, do komputera. Zdołał się uporać ze wspomnieniami dawnego życia. Tylko jedna wizja prześladowała go przez wszystkie te lata. On i Cammie, z zapamiętaniem uprawiający miłość. Ale to nie było prawdziwe wspomnienie. Dobry Boże, nie! Tak nie miało być

Nigdy jej nie tknął. Była jego małą siostrzyczką i nigdy nawet nie snuł na jej temat fantazji.

Chyba że we śnie. Jak dziś, kiedy się zdrzemnął. Cammie wkradała się do jego snów, a potem pamiętał tylko, że budził się zakłopotany i podniecony.

I zły. Na siebie samego. Co się z nim dzieje, do diabła?

- Potrzebujesz kobiety, mój przyjacielu - warknął w pustkę pokoju.

Masz kobietę. Missy. Jeśli tylko zechcesz znów się z nią umówić.

Missy, jedna z jego miejscowych przyjaciółek, prawdopodobnie była wciąż wolna, choć nie widywał się z nią od kilku miesięcy. Ale wykorzystywał ją tylko, żeby złagodzić samotność, i w końcu zrozumiał, że nie może dłużej ciągnąć tej gry. Missy zasługiwała na więcej. Zwykle nie denerwowało go, że wszyscy uważali go za Jeny'ego Mercera, ale to imię szeptane mu do ucha w chwilach największego uniesienia działało na niego jak kubeł zimnej wody.

Nie, kobieta nie wchodzi w grę. Lepiej się napić. Wyjął z lodówki butelkę piwa i wrócił do pracy.

Rozdział 2

Wiem, że spodziewasz się dziecka Cole'a - wykrztusiła Cammie, patrząc na olśniewającą blondynkę o błękitnych oczach. Siegająca do ziemi suknia pieściła jej zmysłowe okrągłości. - I wiem, że on myśli, że jest w tobie zakochany. Ale naprawdę kocha mnie. W końcu to zrozumie.

Blondynka kurczowo ścisnęła kieliszek szampana, aż pękł na pół. Cammie wpatrywała się z przerażeniem w odłamki szkła. Wiedziała, że kamera numer 1 robi zbliżenie jej twarzy.

- Jesteś żałosna, Donno - odpowiedziała niskim, gardłowym głosem blondynka. Poza zasięgiem kamery zgmiotła pakiecik z „krwią”. Czerwony płyn sączył się spomiędzy jej palców. Cammie utkwiała oczy w zakrwawionych dłoniach kobiety, a kamera obróciła się, by zarejestrować czerwone krople kapiące na białą wieczorową suknię. Tylko jedno ujęcie - polecił reżyser, choć za kulisami wisiały jeszcze dwie kopie modelu od Boba Mackie, przygotowane na wszelki wypadek. - Nigdy nie zdobędziesz Cole'a. Nigdy nie będziesz miała dziecka. Ty nawet nie masz Własnego życia.

Cammie wpatrywała się bezradnie w triumfującą twarz blondynki,

- Cięcie. Doskonale! - zawołał Gary, reżyser tego odcinka. Cammie stała jeszcze przez chwilę w wyznaczonym dla niej miejscu trochę dezorientowana. Piątek był zawsze dniem zdjęć, bez prób, Wprawdzie ćwiczyła tę scenę przez cały tydzień, ale zagrała ją lepiej, niż się spodziewała.

Nigdy nie będziesz miała dziecka. Ty nawet nie masz własnego życia, .

- Cammie? - Gary patrzył na nią pytającym wzrokiem. Zawsze był dla niej miły, a stał się jeszcze miłszy, odkąd rozeszły się wieści, że jest spisana na straty.

- Wszystko w porządku. Po prostu mam tyle na głowie... - szepnęła i szybko poszła do garderoby, którą dzieliła z olśniewającą blondynką

Jenny od niedawna grała w serialu, ale zdążyła już zdobyć popularność. Cammie polubiła nową koleżankę, była ona bowiem równie mi In i życzliwa, jak grana przez nią bohaterka podła i podstępna.

- Dobrze się czujesz? - spytała Jenny z troską w głosie.

Były mniej więcej w tym samym wieku, ale każda prezentowała zupełnie inny typ urody. Cammie miała rude włosy i poważne błękitno zielone oczy, które wydawały się za duże w jej twarzy. Jenny, niebiesko oka blondynka o bujnych kształtach, emanowała zmysłowością, która kontrastowała z chłodną elegancją Cammie. Cammie miała nadzieję, że zostaną przyjaciółkami, ale jej odejście z serialu sprawiło, że było to nierealne.

- Czeka mnie wizyta u lekarza - wyznała.

- U lekarza?

- U ginekologa - skrzywiła się Cammie.

- Prawda, że to okropne? - stwierdziła Jenny, a Cammie uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Zobaczmy się w poniedziałek?

- Tak. - ' Miała jeszcze do nakręcenia kilka scen. Potem zostanie bez pracy, chyba że urzeczywistnią się fantastyczne plany Paula i zagra w *Na dnie*. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić, tak jak nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby naprawdę szukać Tylera Stovalla. Nie zgodziła się nawet pójść dziś z Paulem do Connellych.

Przebrała się i poszła do swojego bmw. Dziesięć minut później była już poza terenem studia, w drodze do doktor Crawley. Wybrała na telefonie komórkowym numer Susannah. Była zaskoczona i zadowolona, gdy uzyskała od razu połączenie.

- Nie pracujesz w piątkowe popołudnie? - spytała swoją agentkę. Tracisz klientelę?

Susannah prychnęła.

- Chciałabym, żeby tak było. Jakimś cudem wciąż trafiają mi się kompletne beztalencia. Ktoś chyba stawia je na mojej drodze. Uwierz mi, to prawdziwy koszmar.

- Akurat! - Na podstawie listy podopiecznych zawsze zwycięskiej Susannah Coburn można było opracować prawdziwe *Who is who* talentów. - Właśnie jadę do doktor Crawley.

- Nie znoszę chodzić do ginekologa - Susannah miała na ten temat takie samo zdanie, jak Jenny.

- A kto lubi - westchnęła Gammie.

- Wydaje się, że jesteś zmęczona, kotku. Nie mów tylko, że wciąż masz wątpliwości co do dzisiejszego wieczoru. Pamiętaj, że ja też tam będę.

- Dlaczego nie mogę pójść z tobą? Wiesz, co myślę o Paulu.

- Możesz iść ze mną- powiedziała Susannah. ~ Ale na razie Paul tu rządzi, więc myślę, że powinniśmy być dla niego miłe.

- Nie mam ochoty być miła.

- Wpadnę do ciebie z butelką szampana.

- Susannah...

- Żadnych protestów. Pamiętaj, to są dobre wieści. Wspaniałe.

- Jasne-powiedziała Gammie bez entuzjazmu.

- Och, przestań, proszę. Zjawię się u ciebie, gdy tylko skończę pracę. Trzeba to uczcić, moja droga! Jesteś na progu nowej kariery!

Cammie rozłączyła się. Nie podzielała entuzjazmu, z jakim Susannah przyjęła wiadomość o propozycji Paula. Nie miała też najmniejszej ochoty na wieczorne przyjęcie. Ale zdawała sobie sprawę, że byłaby idiotką, gdyby przynajmniej nie pokazała się u Connellych.

- Gabinet doktor Crawley mieścił się w budynku krytym czerwoną dachówką i ozdobionym stiukami w hiszpańskim stylu, bardzo popularnym w południowej Kalifornii. Klomby porastała fioletowa bugenwilla. Gdy Cammie weszła do środka, recepcjonistka popatrzyła na nią bez słowa i uniosła pytająco brwi. Jestem umówiona z doktor Crawley - powiedziała Cammie.

- Proszę wypełnić formularz i usiąść.

Cammie posłusznie wzięła do ręki formularz, który wręczano jej za każdym razem, gdy przychodziła do ginekologa. Wypełniła rubryki tak jak zawsze, wpisując „3” przy pytaniu o liczbę poronień. Właśnie z powodu poronień prosiła o dodatkowe badanie, gdy była tu ostatnio.

Po kilku minutach recepcjonistka zaprowadziła ją do niewielkiego, wypełnionego półkami pomieszczenia, które przypominało raczej bibliotekę niż gabinet ginekologa. Usiadła w fotelu, zaczerpnęła tchu

i jej myśli odpłynęły daleko od teraźniejszości. Wciąż myślała o Tylerze Stovallu i nic nie mogło tego zmienić. Tak działo się od chwili, gdy Paul wspomniał o nim w trakcie rozmowy. Jej mózg pracował gorączkowo snując plany, nawet wtedy, gdy przysięgała, że nigdy - przenigdy! - nie pomyśli o szukaniu Tylera. Susannah reagowała na ten temat niezwykłym- zdaniem Gammie - milczeniem. I dzięki Bogu. Cammie nie potrzebowała ponaglenia. Nie musiała nawet myśleć o możliwości

podjęcia poszukiwań, bo najwyraźniej zalążek takiej idei zakiełkował już w jej wyobraźni.

Nie bądź idiotką, mówiła do siebie po raz tysięczny. Nie potrafisz, i go odnaleźć, a gdyby nawet ci się to udało, byłaby to całkowita klęska, Jeśli tym z Summer Solstice zależy na tobie, wezmą cię z Tylerem Stovallem lub bez niego.

- Nie bądź naiwna - wyszeptała, potrząsając głową. Własne myśli! wyprowadzały ją z równowagi.

Weszła doktor Crawley, ubrana w czarne spodnium, z aktówką w ręce. Najwyraźniej zamierzała już iść do domu.

- Spóźniłam się? - spytała Cammie przerażona. Nie sprawdziła, na którą godzinę ma wyznaczoną wizytę.

- Nie, nie, po prostu dziś piątek - doktor Crawley uśmiechnęła się. - Planowałam wyjść wcześniej, ale dopiero po twojej wizycie.

- Możemy ją przełożyć na bardziej dogodny termin,

- Chciałam się z tobą zobaczyć, Cammie - powiedziała lekarka, spoglądając na Cammille z powagą, namysłem i - tylko tak można było określić ze współczuciem Zaniepokojona Cammie wyprostowała się w fotelu.

- Dlaczego? Stało się coś? Wynik badania... to chyba nie rak, praw da? - wykrztusiła. Ostrze lęku przeszło jej serce.

- Nie, to nie rak.

- To dobrze! - Odetchnęła z ulgą.

Ale gdy lekarka się zawahała, Cammie znowu poczuła niepokój.

- Masz endometriozę - powiedziała doktor Crawley po dłuższej chwili. - Słyszałaś coś o tym schorzeniu?

Endometrioza? W pamięci Cammie pojawiły się fragmenty informacji.

- Hmm, nie... może... - Usiłowała wziąć się w garść. - To ma coś wspólnego z macicą?

Lekarka skinęła głową, oparła się biodrem o biurko i złożyła ręce jak nauczyciel w klasie, który ma właśnie rozpocząć długi wykład. Dok tor Crawley, rzeczowa, kompetentna trzydziestopięciolatka, matka czworga dzieci w wieku sześciu, ośmiu, dziesięciu i dwunastu lat, była najmilszym ginekologiem, jakiego Cammie spotkała. I do tego najlepszym.

- Podczas ostatniej wizyty martwiłaś się, czy masz szansę urodzenie dziecka, bo przeszłaś trzy poronienia - przypomniała lekarka. - Przy endometriozie występuje ucisk na macicę, czasem pojawiają się zrosty, a to bardzo komplikuje sprawę ciąży.

Cammie w milczeniu przetwarzała tę informację. Wreszcie spytała:

- Czy to znaczy, że nigdy nie będę miała dziecka?

- Nie, to znaczy, że istnieje taka możliwość. Często sytuacja się pogarsza w miarę upływu czasu.

- Rozumiem. - Cammie bardzo się to wszystko nie podobało.

- Przy endometriozie może występować silny ból, ale o ile wiem, dotychczas nie miałaś takich dolegliwości.

Cammie potrząsnęła głową. Na ogół czuła się dobrze. To miało być zwykłe badanie uzupełniające. W gruncie rzeczy nie wierzyła, że może coś wykazać.

- Istnieje prawdopodobieństwo, że schorzenie się rozwinię i prędzej czy później niezbędna będzie operacja.

- Operacja? Usunięcie macicy? - Głos Cammie był tak cichy, jak gdyby wypowiedziała te słowa samym ruchem warg.

- Niekoniecznie. Endometrioza w każdym przypadku rozwija się trochę inaczej. Poczekamy, zobaczymy.

Cammie skinęła głową. Doktor Crawley mówiła dalej, ale do Cammie docierały tylko niektóre słowa.

- ... błona śluzowa macicy... obumarła... tworzy blokadę... zrosty .. ból i krwawienie... prawdopodobny powód bezpłodności w przypadku dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu procent kobiet...

Przerwała ten wywód.

- A gdybym chciała mieć dziecko teraz, zanim mój stan się pogorszy? Czy to realne?

- To nie jest niemożliwe. Wprawdzie nie udało ci się dotąd donosić ciąży, ale to nie znaczy, że następnym razem również tak się stanie. Możemy usunąć trochę zrostów i zobaczyć, czy to coś zmieni. Twoje szanse na urodzenie dziecka mogą wzrosnąć... albo nie. - Doktor Crawley odchrząknęła. - Największym wrogiem jest czas. W miarę rozwoju choroby szanse na zajście w ciążę i donoszenie jej maleją.

Cammie przetarła twarz dłońmi. Rodzina. Dla większości ludzi to taka prosta sprawa, a tak nierealna dla niej.

- Twój prawy jajowód otaczają zrosty. Operacja może temu zaradzić. Nie byłby to zabieg poważniejszy od zwykłego podwiązania jajowodów. Nie musiałabyś nawet leżeć w szpitalu.

- Czy to by coś zmieniło?

Czasem tak się dzieje - padła wymijająca odpowiedź. i

Zapadło długie milczenie. Cammie nie miała już nic do powiedzenia. Musiała przemyśleć tę sprawę w samotności.

- Skontaktuję się z tobą - powiedziała do lekarki, niezgrabnie podnosząc się z fotela.

Nie mogła tu dłużej zostać, chciała być sama. Opanowana tą myślą wyszła pośpiesznie z gabinetu.

Na parkingu pod jej domem stał tylko jeden samochód, nie rzucający się w oczy kremowy sedan, z mężczyzną za kierownicą, Cammie ledwie zerknęła w tym kierunku i weszła na górę, do azylu swego małego mieszkania.

Susannah przyjdzie dziś z szampanem.

Cammie nie miała ochoty na świętowanie, ale czuła, że musi coli zrobić, żeby poprawić sobie nastrój. Nalała kieliszek białego chardonnay i wyszła

na balkon, z którego roztaczał się widok na wieżowce Los); Angeles. Przez długą chwilę stała nieruchomo z kieliszkiem w dłoniach,¹ Wciąż myślała o tym, że może nigdy nie będzie miała dziecka.

Może?

W rzeczywistości było prawie pewne, że pozostanie bezdzietna. W Jej życiu nie było żadnego mężczyzny i nie zanosilo się na to, że ktoś siej; pojawi. Sztuczne zapłodnienie nie wchodziło w grę. Sama myśl o tym, budziła w niej dreszcz.

Nie przekreślaj tej możliwości, skarciła siebie. Gdybyś miała pewność, że donosisz ciążę, nie podjęłabyś takiej próby?

Upiła łyk wina. Było bardzo zimne, skroplona para wodna ściekała po krzywiźnie kieliszka. Patrzyła, jak jedna kropla powoli spływa do samej stopki. Zamknęła oczy. Nagle poczuła się tak bardzo samotna i nieszczęśliwa, że nogi zaczęły jej drżeć. Ciężko opadła na krzesło 7. kutego *żelaza*. Kieliszek z winem postawiła na stoliku ze szklanym blatem.

W porządku. Czas wziąć się w garść. Pogodziła się z faktem, że wyrzucono ją z serialu; zresztą prawdę mówiąc, nie była to dla niej całkowita niespodzianka. Już od jakiegoś czasu podejrzewała, że dni jej bohaterki są policzone. Plotki krążące na planie zwykle miały jakieś podstawy. Powinna się cieszyć, że przetrwała tak długo. W telewizji trzy j lata to niemal całe życie

I choć machinacje Paula były godne pogardy, mogła zrozumieć, jak do tego wszystkiego doszło. Należała do niewielkiej grupki ludzi, których łączyły bliskie stosunki z Tylerem Stovallem. Nawet ojciec Tylera, Sam, nie mógł się pochwalić takim pełnym ciepła związkiem, jaki łączył jego syna z Cammie. Co prawda minęło już wiele lat, ale tamte czasy były wciąż żywe w jej pamięci. Poza Tylerem nie miała żadnego rodzeństwa, nawet przyrodniego. Dla niej Ty był starszym bratem.

Kłamczucha! Cammie potrząsnęła głową. Nawet teraz nie mogła sobie wmówić, że to prawda. Uczucia, które żywiła dla Tylera, były krańcowo odmienne od siostrzanych. W gruncie rzeczy nie łączyło ich żadne pokrewieństwo. Pojawił się w jej życiu, kiedy była wrażliwą nastolatką, pokręcił się przez kilka lat, potem odszedł do sławy i pieniędzy, jeszcze przed swoim tajemniczym zniknięciem. Ale kiedy jeszcze należał do rodziny Cammie, kochała go jak brata, a nawet mocniej. Oczywiście on o tym nie wiedział. Dobry Boże, nie! Marzyła o nim i snuła na jego temat fantazje, ale gdy byli razem, udawała, że jest jego małą siostrzyczką. Lubił jej towarzystwo, a przynajmniej nie przeszkadzała mu jej obecność. I choć zawsze dzwoniły do niego inne dziewczęta, a on od czasu do czasu umawiał się z nimi - ku wielkiemu żalowi Cammie! •- najwidoczniej nie dbał o żadną z nich, bo nigdy nawet nie próbował z którąś się związać. Uznała to za dobry znak. Może kiedyś będą razem, snuła dziewczęce fantazje. Musi tylko nadejść właściwa chwila.

Właściwa chwila.

Gdy w jej myślach pojawiło się wspomnienie ich jedynej wspólnej nocy, chwyciła kieliszek i przełknęła haust wina. Zakrztusiła się, zakasłała, bo płyn trafił nie tam, gdzie powinien. Jak mogła na to pozwolić? Co jej strzeliło do głowy! Choć minęło tyle lat, wciąż czuła upokorzenie, kiedy myślała o ich miłosnej nocy.

Tyler tak naprawdę nie wiedział, co się stało. Zjawiała się, gdy był nieszczęśliwy i kompletnie pijany. Chciała tylko z nim porozmawiać, nawiązać znowu kontakt, ale tak się nie stało. Jego przygnębienie okazało się zaraźliwe i kiedy wyciągnął po nią rękę -jego oddech pachniał szkocką, dłonie miał silne, ciało napięte pożądaniem - po prostu nie mogła się oprzeć!

Wyszła, zanim się obudził. Ona nadal pamiętała każdą chwilę tamtej nocy, ale nie mogła się łudzić, że gdyby Tyler cokolwiek pamiętał, miałyby to dla niego jakieś znaczenie. Nie, lepiej, żeby to wspomnienie pozostało głęboko pogrzebane.

Zadrzała i odstawiła kieliszek. Krew j ej wrzała na samo wspomnienie chwil spędzonych w jego ramionach - a przecież była to tylko jedna noc!

Patrzyła, jak popołudniowe słońce załamuje się w migotliwym płynie wewnątrz kieliszka. Serce ją bolało na myśl o wszystkich „co by było gdyby”, o których dotąd właściwie nie myślała.

Tyler, Tyler, Tyler...

Gdy pojawił się w jej życiu, chodziła do dziewiątej klasy. Nosiła aparat korekcyjny na zębach i była przekonana, że wszyscy się na nią gapią. Koleżanki z prywatnej szkoły niemal ją ignorowały, dopóki jej matka nie poślubiła sławnego Samuella Stovalla.

Matka Cammie, Claire Pendleton, żyła na peryferiach Beverly Hills przez większość swego życia. W młodości pracowała jako modelka i została uwiedziona przez ojca Cammie, który porzucił ją w krytycznej chwili. Nie było ślubu, męża ani pieniędzy. Po urodzeniu Cammie Claire wróciła do pracy modelki i miała dość wzięcia, by - w połączeniu z żalosną sumą, którą ojciec Cammie przysyłał na utrzymanie dziecka -jakoś egzystować, a w końcu nawet osiągnąć sukces. Kiedy dziewczynka podrosła, Claire zapisała ją do dość elitarniej prywatnej podstawówki. Cammie szybko znalazła sobie przyjaciół, ale gdy była w szkole średniej, uświadomiła sobie, jak bardzo jest nieśmiała i niezręczna.

Aby pokonać nieśmiałość, zaczęła brać lekcje sztuki aktorskiej i okazało się, że ma do niej prawdziwe zamiłowanie. Zaprzyjaźniła się z dziećmi z kółka aktorskiego, które miały wspólne z nią zainteresowania. Była całkiem szczęśliwa. Marzyła, że po ukończeniu szkoły zostanie aktorką.

Claire była na zdjęciach plenerowych na Catalinie, kiedy Samuel Stovall zobaczył japo raz pierwszy. Pewnego pięknego słonecznego popołudnia jeździł dżipem po wyspie i zauważył Claire stojącą na tle skał i morza. Po kilku miesiącach została jego trzecią żoną, a Cammie -jego pierwszą pasierbicą. Miał już kilkoro dzieci, ale niewiele go obchodziły. Dopiero

gdy Cammie i Claire wprowadziły się do niego, okazało się, że częścią układu jest jeden z synów Sama, Tyler.

Matka chłopca, Nanette Stovall, w umowie rozwodowej zrzekła się opieki nad synem. Chodziły słuchy, że dostała za to okrągłe dwa miliony. Cammie, która знаła Nanette, sądziła, że to zwykła plotka. Nanette kochała syna. Z komentarzy Tylera Cammie wywnioskowała, że to on chciał mieszkać z ojcem. Tyler zajmował sypialnię obok Cammie. Został jej przyszywanym bratem.

Wieści rozniosły się po szkole lotem błyskawicy. Cammie jest pasierbicą Sama Stovalla! Nagle stała się popularna. Wpraszały się do niej dzieci, które wcześniej nie okazywały jej najmniejszego zainteresowania.

A potem dziewczęta dowiedziały się o Tylerze.

Musiał się od nich dosłownie opędzać. Cammie obserwowała to z dumą i niechęcią. Z dumą, bo był jej przyrodnim bratem, z niechęcią, bo wszystkie go pragnęły. Łowiły chciwie każde jego słowo, jak gdyby był gwiazdorem, którym miał dopiero kiedyś zostać. To uwielbienie wyraźnie peszyło Tylera, ale potrafił zachować uprzejmość.

Właśnie wtedy Cammie zrozumiała, że uczucie, jakie do niego żywi, nie jest siostrzaną miłością. Tyler był ciemnowłosy i miał wyraziste, ocienione gęstymi rzęsami szare oczy, które potrafiły przenikać do kobiecej duszy i sprawiać, że z mózgu biednej dziewczyny uciekały wszystkie myśli. Przypominał ojca, ale Sama Stovalla cechowała pewna bezwzględność, której na szczęście jego syn był pozbawiony. Tyler potrafił być troskliwy i uprzejmy. Gdy Cammie go zdenerwowała, reagował dość gwałtownie, ale zdarzały mu się chwile czułości. Wtedy rozumiał to, czego ona sama nigdy nie potrafiła wypowiedzieć. Za to go kochała. Wręcz uwielbiała. I zaczęła o nim marzyć.

Tyler skończył szkołę średnią trzy lata wcześniej od Cammie. Studiował na uniwersytecie w Los Angeles, grywał też małe role i występował w reklamówkach. To, że był synem Sama Stovalla, na pewno trochę mu pomogło. Ale kiedy dostał sporą rolę w nisko budżetowym filmie, który okazał się hitem sezonu, swój aktorski sukces zawdzięczał bardziej zdolnościom niż rodzinnym powiązaniom.

Podczas tych pierwszych lat wciąż spędzał u ojca większą część wakacji. Czasem uczęszczał na kursy, czasem pracował, podejmując się różnych robót w studiach. Cammie, coraz bardziej zakochana, chodziła za nim wszędzie, a Tyler, jeśli nawet się domyślał, dlaczego to robi, nigdy się z tym nie zdradził.

Obserwowała, jak umawia się z innymi dziewczętami, liczyła minuty do chwili jego powrotu z randki. Na szczęście nigdy nie sprowadzał ich do domu. Wiedziała o tym, bo zawsze na niego czekała.

Wciąż pamiętała, jak spojrzał na nią pewnej nocy, kiedy odkrył swoją „siostrzyczkę” drzemącą na kanapie. Ściszony telewizor migotał po drugiej stronie pokoju, na stoliku koło kanapy stała miska z prażoną

kukurydzą i puszka wody sodowej - świadectwo jej samotnego czuwania.

- Wiesz, że nie musisz tego robić - powiedział, siadając w końcu kanapy, tak że musiała podwinąć nogi, bo inaczej jej gołe stopy dotknęłyby jego uda.

- Czego nie muszę robić?

- Czekać na mnie. Potrafię o siebie zadbać.

- Wiem o tym.

- Więc czemu to robisz? - dociekał, wpatrując się w nią przenikliwym wzrokiem, którego się obawiała i który kochała. Kiedy Tyler pytał odpowiedzi, trzeba było jej udzielić.

- Nie czekam na ciebie. Oglądam telewizję. Rzucił okiem na ekran.

- Co oglądasz?

Cammie nie miała zielonego pojęcia.

- Nie wiem, zasnąłam.

- Ach...

Powiedział to tak znacząco, że się rozzłościła.

- - W porządku, oglądałam Lettermana. Nie uważałam, co było polem No, no, Letterman musiał zmienić pracę, bo włączyłaś kanał lokalny.

- Po prostu zmieniałam kanał! Wielkie rzeczy!

- Nie musisz na mnie czekać - powtórzył. Ujął jej stopy i położył je sobie na kolanach, z roztargnieniem masując ich podeszwy.

Nieraz tak robił podczas tych lat, gdy byli przyrodnim rodzeństwem Tyler lubił dotykać innych i być dotykany. Nie w sensie seksualnym, choć nie miała wątpliwości, że to też lubi. Dotyk był dla niego czynił więcej. Sposobem nawiązywania kontaktu, powiedzenia „lubię IM

z tobą". Jego ojciec też tak postępował. Obejmował każdego, komu spotkał, niezależnie od tego, czy czuł do niego sympatię. Samuel *im* wił w ten sposób: „czy nie jesteśmy przyjaciółmi?” Cammie podejrzewała, że to część hollywoodzkiego zakłamania. Dotyk Tylera był szczery, naturalny.

Ale też wprowadzał zamęt w jej uczuciach. Wysunęła stopy z jej/uciepłych dłoni. Czując niewypowiedziane słowami odrzucenie, Tyler wstał z kanapy. Nie tego pragnęła! Nie chciała, żeby odszedł.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Do łóżka. Późno już.

- Nie idź jeszcze. Przeciągnął się i ziewnął.

- Jestem wykończony.

- Zostań. Pooglądaj ze mną telewizję.

- Zwariowałaś - wymamrotał, ale usiadł, starając się nie dotknąć jej podkulonych nóg.

Żałowała, że tak zareagowała na jego dotyk. Ale czy mogła mu powiedzieć, że boi się samej siebie? Że ilekroć na nią spojrzał, serce

skakało jej w piersi? Że gdy widziała, jak zdejmuje koszulę, pokusa, by przesunąć palce po silnej, gładkiej piersi, była niemal nie do zniesienia jak dobrze naoliwiona maszyna. Nogi też były bardzo muskularne, pokryte ciemnymi włosami, uda i łydki silne i ogromnie interesujące dla kobiecych oczu. No i kształtne pośladki... Cammie odwróciła od nich pełen tęsknoty wzrok. Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Dobrze się czujesz? - spytała. - Usłyszałam, jak jęczysz i pomyślałam,

że możesz potrzebować pomocy.

Od strony łóżka znowu dobiegł jęk. Tym razem Cammie przygryzła wargi i skupiła uwagę na oknach wychodzących na wschód, przez które było widać basen. Mogła sobie wyobrazić wściekłość i oburzenie fotografa, który został wrzucony do wody, kiedy przyłapano go na podglądaniu.

Brawo, Ty! - pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Usłyszała kilka przekleństw, a potem niepewne kroki.

- Co ty tu robisz? - spytał Tyler.

Cammie spojrzała na niego. Stał obok łóżka, chwiejąc się na nogach, i przeczesywał drżącą dłonią ciemną, wilgotną czuprynę. Jeśli zdawał sobie sprawę, że jest nagi, nie zrobił nic, by temu zaradzić.

No cóż, skoro on może być bezwstydnym, to ja też, uznała. Obróciła się powoli, by stanąć z nim twarzą w twarz.

- Przyszłam się z tobą zobaczyć. - Oblizła wargi i dorzuciła lek kim tonem: - Ale nie spodziewałam się, że zobaczę cię... całego.

Wydawało się, że to wreszcie do niego dotarło. Spojrzał w dół i zauważył, że jest nagi. Wydał z siebie jakiś niewyraźny pomruk, a potem przeszedł chwiejnym krokiem koło łóżka i wtoczył się do garderoby. Czekala z niepokojem, zastanawiając się, czy nie powinna sprawdzić, jak sobie radzi. Usłyszała pobrząkiwanie metalowych wieszaków, bez wątpienia gwałtownie roztrącanych przez Ty'a. Po chwili pojawił się przed nią ubrany w czarny frotowy szlafrok.

Domyśliła się, że wcześniej wziął prysznic i padł na łóżko nie ubierając się. Mogła tylko zgadywać, ile alkoholu pochłonął. I dlaczego to zrobił. Niezależnie od powodów, ledwo trzymał się na nogach. Musiała opanować chęć, by pomóc mu dojść do łóżka.

Ty odgarnął włosy z oczu zmysłowym ruchem, który sprawił, że Cammie poczuła ucisk w dołku. Co się z nią dzieje, u diabła? Nie miała skłonności do snucia fantazji o mężczyznach. A zwłaszcza seksualnych! Przecież to Ty, jej przyrodni brat!

Akurat! - przypomniało jej prawdomówne „ja”. Jest tak samo twoim bratem, jak Samuel Stovall twoim ojcem.

Ty obrzucił ją spojrzeniem szarych oczu, ocienionych gęstymi rzęsami.

- Nikt cię tu nie zapraszał - stwierdził zwięźle.

- Wiem. Sama się zaprosiłam. Chciałam... musiałam cię zobaczyć.
- Tak? - Wyciągnął rękę, by oprzeć się o ścianę, która znajdowała się w odległości kilku kroków.
Cammie zrobiła odruchowo krok w jego kierunku, ale rzucił jej mroczne spojrzenie spod zmarszczonych brwi, więc się zatrzymała. Udało mu się, choć z pewnym wysiłkiem, dotrzeć niepewnym krokiem do ściany. I oprzeć o nią.
- Brama nie była zamknięta.
- Brama nie była zamknięta? - powtórzył, starając się nie tracić wątku rozmowy.
- Nie, otworzyłam ją jednym pchnięciem. Ale wyglądała na zamkniętą.
- Niech diabli porwą szofera mojego ojca! Nigdy niczego nie robi porządnie.
- Zamknęłam bramę za sobą - zapewniła go Cammie. - Sprawdziłam to, zanim weszłam do domu.
- Dlaczego przyszedłeś? - Sprawiał wrażenie bardziej zdziwionego niż rozgniewanego.
- Prawdę mówiąc, chciałam porozmawiać o twoim ojcu - odparła. Cammie, zaciskając dłonie. Zmuszała się, by patrzeć na Ty'a, choć był teraz przyzwoicie odziany. Bardzo się starała, ale nie potrafiła przestać myśleć o jego pięknym ciele. To wspomnienie nakładało się na każdą przyzwoitą myśl, jaka tkwiła w jej głowie.
- Co takiego? - spytał Ty, przesuwając dłonią po twarzy.
- Właściwie chodzi o moją mamę. Jest nieszczęśliwa. Przybita. I choć uważam, że ich rozwód to prawdziwe szczęście, było to dla niej naprawdę trudne przeżycie. Chciałabym, żeby sprawy ułożyły się lepiej - zakończyła.
- Lepiej? - Zaśmiał się krótko, szczekliwie. - Mówisz szczerze? spytał, jak gdyby miał do czynienia z wyjątkowo tępą osobą.
Cammie zarumieniła się. Nie potrafiła znieść jego szyderstwa.
- Twój ojciec nie tracił czasu i znowu się ożenił - powiedziała z goryczą. - Nie obchodzi mnie to. Ale chciałabym jakoś złagodzić ból mojej matki. Wiem, że to głupie, ale myślałam, że może Samuel chciałby w tym pomóc. Kiedyś ją kochał i nie wierzę, że teraz jej nienawidzi, albo że nie życzy jej wszystkiego najlepszego.
- On na to gwizdże - Ty gniewnie zacisnął usta. - Ma to gdzieś!
- Co ty mówisz?
- Nie rozumiesz? Jest Samuelem Stovallem. Rozpustnym, pozbawionym serca draniem, który zasługuje na to, by trafić do piekła.
Była ogłuszona jego wściekłością. To takie niepodobne do Ty'a, którego znała.
- Co zrobił? - spytała.

- On zabija. - Na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego cierpienia. Potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić umysł, i wyszeptał tak cicho, że ledwo go zrozumiała: - Jego egoizm wszystko zabija.

- Przerażasz mnie. O czym ty mówisz?

- O niczym. - Odwrócił się, stracił równowagę i upadł. Chwycił za kraj łóżka i przysiadł na jego brzegu. Próbował wstać, ale tylko się pośliznął i zsunął jeszcze bardziej. W końcu dał za wygraną i z jękiem opadł na koldrę.

Zakrył oczy ramieniem, pograżając się w bezmiarze cierpienia, na które nie mogły pomóc nawet całe wiadra alkoholu.

- Nie próbuj mi nic mówić. Mam rację - powiedział. - Boże, tak chciałbym, żeby czas się cofnął...

- Czy coś się stało? - spytała Cammie.

Spostrzegła, że zacisnął zęby, sięgnął za łóżko i wyciągnął butelkę szkockiej.

- Ty, nie potrzebujesz tego - wyszeptała.

- Czyżby?

Wyjęła butelkę z bezsilnej dłoni, która opadła bezwładnie na podłogę. Jej starania i tak nie miały sensu. Ty musiał już wypić tyle szkockiej, że pod jej ciężarem mógłby zatonać okręt wojenny.

- Jestem pewna, że rano wszystko będzie wyglądać lepiej.

- O, tak. - Jego śmiech przypominał czkawkę. - Rano będzie lepiej - powtórzył, jak gdyby smakował te słowa. - Mam dosyć. Mam dosyć wszystkiego i wszystkich.

Ostatnie zdanie wymamrotał, Cammie musiała się nachylić, by je dosłyszeć.

- Co?

Spojrzał na nią spod w półprzymkniętych powiek. Uwagę Cammie przyciągnął łuk jego szyi i choć wcale tego nie chciała, poczuła, że znowu narastają w niej niepokojące uczucia.

Ty zamknął oczy i westchnął. Usta mu drżały. Jego oddech był szybki i nierówny, jakby on też toczył walkę z potężnymi, skrywanymi uczuciami - i przegrywał ją.

- Idź sobie - powiedział, machając ręką. Tym razem ramię opadło mu na pierś, ale przedtem jego palce musnęły przelotnie jej piersi.

Wydawało się, że tego nie zauważył, ale kolana Cammie zaczęły drżeć.

- Mogę ci jakoś pomóc? - spytała ochrypłym z emocji głosem

- Ty wyciągnął rękę i chwycił pukiel jej kasztanowych włosów.

Skręcił jedwabiste pasmo pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym. Rezultat był druzgoczący.

- Tak - odpowiedział.

Cammie przełknęła ślinę i zaczerpnęła tchu. Wiedziała, że nie powinna tu być, ale nie mogła zmusić się do odejścia.

- Może czegoś potrzebujesz?

- Czy wyglądam na człowieka, który czegoś potrzebuje?
- Może... zimnego prysznic i filiżanki kawy- stwierdziła z wymuszonym śmiechem.

Tyler nie odpowiedział. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zasnął. Leżał na brzegu łóżka i wydawało się, iż lada chwila może spaść na podłogę. Cammie zastanawiała się, co powinna zrobić. W końcu podjęła decyzję. Pochyliła się do jego ucha i wyszeptała:

- Tyler? Ty? Zaraz spadniesz z łóżka. Obudź się, bo wylądujesz na podłodze!

Mruknął coś i obrócił głowę, tak że jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Patrzyła na linię jego orlego nosa i długie czarne rzęsy. Był jej tak bliski, a zarazem całkiem obcy. Pogładziła go po policzku.

Ty wyciągnął gwałtownie rękę i złapał ją za przegub. Straciła oddech z zaskoczenia. Potem otworzyła szeroko oczy, gdy uświadomiła sobie, że Tyler przyciągają do siebie, coraz bliżej i bliżej.

- Ty? - wyszeptała niepewnie.
- Chodź tu - mruknął. - Mmmm, ładnie pachniesz.
- Nie powinieneś...

Ale te słowa zginęły pod dotknięciem jego ust. Głodnych.

Pożądliwych. Szukających pociechy i ulgi. Z nagłą jasnością pojęła znaczenie zwrotu "po prostu się rozplynęłam". Miała wrażenie, że kości jej miękną.

Na długo - choć naprawdę upłynęło tylko kilka sekund - zastygła w niezdecydowaniu. Nie, nie, nie! Targały nim jakieś niszczące emocje, wywołane Bóg jeden wie czym. Widać było, że za swoje cierpienie obwinia w pewnym stopniu ojca. A może wszystko mu się pomieszało. W każdym razie nie myślał jasno i byłaby kompletną idiotką, gdyby poddała się pożądaniu.

Ale jej pragnienia wyrwały się spod kontroli. Muśnięcia jego ust rozbudziły w niej głęboki, wibrujący odzew, nad którym nie miała władzy. Całe jej ciało pulsowało i drżało i nic nie mogło zmienić faktu, że sam jego dotyk całkowicie unicestwiał jej panowanie nad sobą.

- Ty - wyszeptała.

Wydał usta w milczącym, nieustępliwym zaproszeniu. Pochyliła się ku niemu. Niepewnie dotknęła wargami jego ust, niejasno zdając sobie sprawę, że wkracza na śliską drogę. Ale Ty nie myślał o czułości, ani śmiałości czy odwlekaniu chwili odkrycia. Wyciągnął po nią ręce, otwarcie, z namietnością, i choć miała dość sił, by oprzeć się jego zabiegom nie zrobiła tego. Wciągnęła w płuca zapach alkoholu i jedyny w swoim rodzaju zapach Ty'a, subtelny męski aromat z lekką domieszką piżmu i korzennej woni jego wody po goleniu. Odurzył ją całkowicie. Poddała się temu wrażeniu, a kiedy jego język dotknął jej języka, po prostu przyłgnęła miękko do Tylera i osunęła się z nim na łóżko. Tyler instynktowni! owinał się wokół niej. Mógł być pod

wplywem alkoholu, ale jego instynkt zadział prawidłowo. Kiedy nagle znalazł się na niej - jego muskularne ciało pasowało idealnie do kobiecych krągłości - sumienie Cammie na chwilę się obudziło.

- Tyler - zaprotestowała słabo. Jej serce waliło dziko, krew wrzała w żyłach.

- Nie mów "nie" - błagał.

- Chciałam ci tylko pomóc...

To kłamstwo, uświadomiła sobie mgliście, poddając się jego ustom. Zdawała sobie sprawę, że to ona jest wszystkiemu winna. Tyl myślał, czuł, ulegając wpływowi alkoholu, ale ona była całkowicie trzeźwa. Powinna powiedzieć "nie". Powinna położyć kres temu szaleństwu.

Ale kiedy jego dłoń pieściła jej piersi, po prostu się poddała. Ręce i nogi rozluźniły się, a ciało pozwoliło, by robił z nim, co zechce.

- Ty - wyszeptała. Przesunęła wargami po jego policzku, szukając ust.

Poruszył się niecierpliwie, przyciskając ją sobą, więząc ją, choć nie miała siły się opierać. Całował jej ucho, włosy i podbródek, zsuwając się w dół. Wsunął dłonie pod jej sweter, odsłaniając piersi. Czowała, jak je pieści, gwałtownie, z napięciem. I usłyszała jęk pożądania.

- Pragnę cię - wymruczał.

- Tak... tak...

Zdjęła sweter, a kiedy Ty przywarł ustami do stanika i zaczął ssać jej sutki przez cienki koronkowy materiał, wygięła się w bezwolnym oddaniu. Wsunęła palce w jego włosy.

- Ty! - krzyknęła przez zaciśnięte gardło.

Nigdy się tak nie czuła. Seks nigdy jej zbyt nie interesował, myślała

nawet, że jest oziębła. Ale teraz zrozumiała, że nie miała racji!

Wystarczyło dotknięcie, a umierała z pożądania.

Ty jednym ruchem rozpiął jej biustonosz. Jakaś głęboko ukryta część sumienia chłodno oceniała jego doświadczenie. W przeciwieństwie do niej był niewiniątkiem.

Musnął dłonią jej sutki, ale jego usta przeniosły się niżej. Język sunął wzdłuż paska spodni, zostawiając wilgotną linię na pępku. Rozsunął zamek błyskawiczny i rozpiął pasek. Potem ściągnął spodnie z jej bioder. Teraz leżała na łóżku tylko w koronkowych majteczkach, przykryta

rozpalonym ciałem.

Ty? - szepnęła niepewnie.

Przestań - wymruczał, odpowiadając na uczucia, nie słowa. Gdy zrzucił z siebie szlafrok, a potem zdejmował z niej ostatnią sztukę ubrania, jej ręce pomagały mu gorliwie. Nie była już chętną niewolnicą stała się aktywną partnerką, ponieważ go kochała i pragnęła!

Później poczuje wyrzuty sumienia i skruchę, bo w gruncie rzeczy to mu podjęła decyzję. Nie mogła obwiniać Ty' a, przecież w każdej chwili Mogła uciec. Ale chciała spędzić tę jedną, cudowną noc z mężczyzną, którego kocha.

Tej nocy słuchała tylko swoich napiętych, rozbudzonych zmysłów. Kiedy leżeli razem, nadzy i spragnieni, kiedy czuła, jak jego męskość szuka jej wewnętrznej słodyczy, pragnęła jedynie przyspieszyć ten moment, bo obawiała się, że zostanie jej odebrany. Jedno uderzenie serca później wszedł w nią mocniej, niż się spodziewała. Jęknęła z bólu i zdziwienia.

Ale Ty obsypał jej szyję i twarz deszczem pocałunków. Przytuliła nit; do niego mocno. Częścią świadomości zdawała sobie sprawę, że ciału, wbrew jej samej, odpowiada na jego rytmiczne pchnięcia. Z wiedzą i upałem, które wydawały się jej jednocześnie zadziwiające, przerażające i niebezpiecznie podniecające, pozwoliła sobie odczuć ekstazę tego prymitywnego tańca.

Wkrótce było po wszystkim, o wiele za szybko. Cammie właśnie odkryła własny rytm, kiedy Ty nagle zeszywniał i jęknął, wypełniając ją swoim nasieniem. Potem opadł na nią, pograżając się w całkowitej nieświadomości.

Leżała, licząc uderzenia swego serca. A może jego serca, gdyż puls ich obojga rozbrzmiewał jak jeden. Wtuliła twarz w jego ciepłą szyję i bezdźwięcznie wyszeptała: "Kocham cię". Smutna świadomość, że nie to będzie chciał usłyszeć, gdy się oboje obudzą, nie dawała jej spokoju w ciągu długich, samotnych godzin nocy.

W końcu wysunęła się z wysiłkiem spod jego ciężaru i pozbierała rozrzucone ubranie. Popatrzyła na Ty'a z miłością, ale był pograżony w głębokim śnie człowieka, który wypił za dużo. Przesunęła palcami po jego policzku.

- Ty - wyszeptała w ciemność.
- Gayle - odpowiedział. Gayle?

Miała ochotę krzyczeć, ale zwyciężył zdrowy rozsądek. To tylko sen. To nieważne. Rano nie będzie pamiętał, że zawołał "Gayle".

Może niczego nie będzie pamiętał.

Wybiegła z pokoju. Ubierała się z takim pośpiechem, że podarła koronkowe majteczki i granatowy kordonkowy golf.

Gdy wsiadała do samochodu, prawie płakała, tak była wściekła na siebie. Co teraz ma zrobić? Co mu powiedzieć? Och, Boże, to było takie okropne, czuła wstyd nawet w czubkach palców.

Ale nie zmieniałabym nawet jednej chwili! - pomyślała.

Dotarła do domu, zamknęła się w mieszkaniu i przesiedziała całą noc, rozmyślając o Talerze Stovallu. Kochała go, nie miała co do tego wątpliwości. Nie byłaby tak lekkomyślna, nieostrożna i szalona, gdyby go nie kochała.

Myślała też o matce, o tym, jak Claire przymykała oczy na wszystkie podboje Sama, bo nie mogła stawić czoła prawdzie. Teraz Claire cierpiała z powodu własnej słabości, a ona, Cammie, popełniła fatalną pomyłkę przez syna Sama! Czy Ty może się różnić od ojca? Przecież on też uprawia zawód, w którym droga przez łóżka na szczyt jest czymś tak zwyczajnym! Czy ona, mała siostrzyczka Tylera, ma choć cień szansy, by potraktował ją poważnie i oddał jej serce?

Nie. A wiedziała, że nie mogłaby się zgodzić na mniej.

Oszołomiona brakiem wiary w siebie i cierpieniem, czekała, że Ty zadzwoni i porozmawia o tym, co między nimi zaszło. Nie zadzwonił, więc zaczęła być na niego zła. To było łatwiejsze od obwiniania siebie. Ale potem zwyciężył zdrowy rozsądek. Wiedziała, kto zawinił: ona, Camila Pendleton Stovall.

Tylko ona była winna, nikt inny.

Czy Ty coś pamięta? Czy może pamiętać? Część jej duszy miała nadzieję, że wszystko było dla niego niewyraźnym snem, pełnym zmysłowych obrazów. Ale inna część pragnęła, by wiedział, że to ona z nim była, by zadzwonił do niej i powiedział, że ją kocha!

A potem Ty zniknął. Jakby się zapadł pod ziemię. Samuel Stovall nigdy nie odwiedził Claire, która gasła powoli. Cammie poznała Paula! i w końcu wyszła za mężczyznę, którego nie kochała. Wtedy wmawiał sobie, że jest dla niej stworzony, ale teraz, patrząc wstecz, mogła szczerze

powiedzieć, że oszukiwała się co do swoich uczuć, bo uciekała przed miłością do Ty'a. Chciała wierzyć, że jej zauroczenie minęło, że przestał ją obchodzić. Ale nie wierzyła.

Doskonale wiedziała, że nadal jest zakochana i dalej wierzy, że między nimi może się zdarzyć coś cudownego.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. A potem skierowała się na wschód.

Tyler jęknął z wysiłku i rzucił ciężką paczkę na drewnianą podłogę, przekonany, że są w niej kamienie, a nie książki. Co za cholerny dzień. Pakowanie się było złem koniecznym, pochłonęło całą jego uwagę i energię, a w dodatku wprawiło go w złość. Nie chciał wyjeżdżać i denerwowało go, że był do tego zmuszony.

Czy Bruce może się mylić? - pytał sam siebie po raz tysięczny tego dnia. Włamania zdarzały się nieustannie. Kradzieże były równie częstym zjawiskiem jak słoneczny dzień w Kalifornii. Nie należy wpadać w panikę tylko dlatego, że jakiemuś pomysłowemu złodziejaskowi spodobała się siedziba Bruce'a.

Tyle że nic nie zostało skradzione.

Oklejając pudełko grubą taśmą, Tyler rozejrzał się, by ocenić rezultaty swej pracy. Wyglądało, jakby dopiero zaczął! Z boku, przy kominku stało osiem pudeł, ustawionych w zgrabny stosik, częściowo zasłaniających widok na zatokę. Kawałki kartonu i papieru rozsypały

na podłodze stanowiły kolejny dowód harówki, która zajęła mu całe popołudnie.

Klapnął na sofę, przeczesał palcami przydługie włosy, jeszcze raz podrapał się po zniechęconej brodzie i głęboko westchnął, dając wyraz wszechogarniającemu zmęczeniu. Po prostu nie chciał wyjeżdżać.

Rzucił okiem w kierunku strychu. Zastanawiał się, czy nie wysłać e-maila do Bruce'a i dowiedzieć się czegoś więcej. Nie podzielał paranoi swego przyjaciela.

Podniósł słuchawkę telefonu i wybrał z pamięci dobrze znany numer. Trzy sygnały, a potem odezwał się szorstki męski głos:

- Halo?

Samuel Stovall. Ty nie rozmawiał z nim od dziesięciu lat.

Otworzył usta, żeby się odezwać, ale nagle przed jego oczami pojawił się obraz: skrwawione ciało kobiety, otwarte, niewidzące oczy, ręce i nogi rozrzucone w oddaniu śmierci.

Rzucił słuchawkę i uświadomił sobie, że cały się trzęsie. To nie było nawet prawdziwe wspomnienie, lecz coś, co produkowała jego nadmiar nie pobudzona wyobraźnia, ilekroć myślał o Gayle.

A myślisz o niej tylko wtedy, kiedy myślisz o nim!

Ty poderwał się na nogi i mocno zacisnął szczęki. Do diabła z tym! Nie zamierzał siedzieć i użalać się nad sobą. Chciał działać. Pragnął pobudzenia.

Potrzebował kobiety.

Znalazł numer w małym notesie z adresami, którego strony były żałośnie puste, i zadzwonił do swej dawnej przyjaciółki, Missy.

- Cześć - usłyszał przyjemnie uwodzicielski głos. - Połączyłeś się z mieszkaniem Missy i Janinę. Nie zapomnij zostawić swojego numeru,

Inaczej nie będziemy mogły do ciebie oddzwonić.

Ty odłożył słuchawkę. Czuł niezmierną ulgę, że Missy nie było w domu. Jej głos na automatycznej sekretarce sprawił, że przestał marzyć o kobiecie - a przynajmniej o tej kobiecie, przyznał z bolesną szczerością. W gruncie rzeczy wcale go nie pociągała, a spotkanie się z nią tylko dla zaspokojenia egoistycznych potrzeb jeszcze bardziej skomplikowałyby sytuację.

Missy Grant. Prosta i dobra dziewczyna, ale bez żadnego celu w życiu poza rozwiązywaniem krzyżówek w TV Guide i zmuszaniem swego leniwego eksmałżonka do płacenia alimentów na dziecko. Zachwyciła się podobieństwem Ty'a do "tego aktora, który zniknął, syna Sama Stovalla". Tyler z początku jej unikał, z obawy, że mogłaby coś skojarzyć. Ale w końcu przekonał się, że mu to nie grozi. Missy nigdy by nie uwierzyła, że ma do czynienia z prawdziwym Tylerem.

Powód, dla którego zaczął się z nią widywać, był oczywisty. Samotność. Ciągnął to przez jakiś czas, bo rozpaczliwie potrzebował czułości. Ale wkrótce jej brak wykształcenia i ambicji zaczęły mu ciążyć. Potrafili porozumieć się z nią tylko na jednym poziomie: seksu.

Teraz, mając wciąż w uszach dźwięk jej głosu, zwymyślał się w duchu za to, że był taki wygłodzony.

Zadzwoił telefon. Ty podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Jeny! - huknął znajomy głos. - Przyjdź na rodeo. Jest tu butelka piwa z twoim imieniem, chłopie. Nudzimy się jak mopsy.

- Cześć, Corky. Dzisiaj nie mogę przyjść.

Może już nigdy, dodał w myślach.

- Och, przyjdź. Wiem, co sobie myślisz, ale z nami jesteś bezpieczny.

. A Missy dziś nie pracuje.

Ty poczuł się jak prawdziwy łajdak. Nie mógł się doczekać końca rozmowy. Wymruczał kilka usprawiedliwień w odpowiedzi na coraz bardziej natarczywe nalegania Corky'ego, a potem odłożył słuchawkę i wyjął wtyczkę telefonu z gniazdka.

Po krótkim namyśle podjął niebezpiecznie lekkomyślną decyzję. Burbon. Czysty. Żadnego piwa czy babskiego białego wina. Chciał się upić. Zalać w trupa.

Nalewając sobie solidną porcję, modlił się o słodkie zapomnienie. Pakowanie i przeprowadzka mogły poczekać jeszcze jeden dzień.

Dzisiaj pragnął innej ucieczki.

Więc będzie mogła znaleźć Tylera Stovalla, po prostu spacerując po ulicy? Żaden kłopot. Przecież było tylko ciemno choć oko wykol, a miareczko wyglądało, jak gdyby ktoś zwinął je i wyniósł, kiedy nikt nie pa-trzył. W dole ulicy Cammie widziała jedynie kilka świateł - parę restauracji i pubów wzdłuż linii wybrzeża. Ale ulice były zupełnie wymarłe.

Zadrzała, siedząc za kierownicą. Był kwiecień, ale zima jeszcze nie wypuściła ze swych szponów tej części świata. Gdy Cammie gramoliła nic z siedzenia kierowcy, obok przejechał samochód. Buick albo chevy.

Ledwo rzuciła na niego okiem. W dawnym życiu Ty miał czarnego Land rovera. Nie potrafiła uwierzyć, że mógłby aż tak się zmienić!

Kuląc się z zimna, weszła do krytego gontem budynku. Owalny drewniany szyld, na którym wymalowana była czarno-biała gęś kanadyjska, pozdrowił ją napisem: "Gospoda pod Gęsim Puchem. Witamy przyjaciół i obcych".

Podłoga w holu zrobiona była z desek, zdobiło ją kilka plecionych dywaników w jaskrawych kolorach. Małe kanadyjskie gęsi z drewna

czerwonymi wstążkami na szyjach stały na parapetach i trójnożnych linijkach. Przeznaczone były na sprzedaż, ale światło lamp, które też stanowiły repliki wzorów z dawno minionej epoki, nadawało im przyjazny, prowincjonalny wygląd. Cammie uśmiechnęła się do nich radośnie, jak do przyjaciół.

- Osiem dziewięćdziesiąt pięć - powiedziała z uśmiechem kobieta za biurkiem stojącym pod drewnianymi schodami. - Śliczne, prawda?

- Rzeczywiście. - Cammie wzięła najbliższą figurkę i zapłaciła za nią. Czowała się trochę głupio, zachowując się jak typowa turystka.

- One spędzają dużo czasu po drugiej stronie granicy, prawda? Na zimę odlatują na południe. Teraz wracają, ale w listopadzie zakryją całe niebo w drodze do Stanów.

- Masowa wędrówka, co? Kobieta popatrzyła na Cammie. Sprawiała wrażenie zbitej z tropu

- Chyba tak.

- Chciałam powiedzieć, że wszystkie odlatują w tym samym czasie.

- Och, tak. Chce pani zjeść kolację? A może wynająć pokój?

- Zapewne jedno i drugie. - Cammie rzuciła okiem w kierunku szerokiego łuku, pod którym przechodziło się do jadalni. - Ja... szukam... czekam na przyjaciela - zająknęła się, nie wiedząc, co mówi dalej.

- Czy jest sam? - spytała kobieta. - Gości dziś u nas kilka par, t wszystko.

- Och, nie wiem. Myślę, że jest sam. Ale nie jestem pewna, czy dostał wiadomość, że mamy się tu spotkać - skłamała. :

Nie chciała oszukiwać niczego nie podejrzewającej kobiety, przyjaznej i chętnej do pomocy.

- Jak wygląda?

- Hmm... - Cammie miała pustkę w głowie. - Ma jakieś metr osiem dziesiąt - powiedziała powoli. - Ciemne włosy. Szare oczy.

Trzydzieści sześć lat. O Boże, nie wiem. Dawno go nie widziałam.

- Jest turystą czy mieszka tutaj?

- Sądzę, że tu mieszka. Prawdę mówiąc, bardzo przypomina pewnego aktora - dodała, zastanawiając się, czy nie posuwa się za daleko. Tylera Stovalia.

- Och, zna pani Jerry'ego? - Kobieta uśmiechnęła się do Cammie, jak gdyby ich przyjaźń właśnie się zacieśniła.

- Jeny... tak... - wyszeptała niepewnie Cammie.

- Mój Boże, od dość dawna nie był w gospodzie. Trzyma się na uboczu, wie pani.

Cammie czuła, jak serce skacze jej do gardła, a potem zaczyna dziko walić w piersi. Nadzieja doprowadzała ją do szaleństwa.

- Jest samotnikiem - przyznała.

- Dziwię się, że w ogóle ma przyjaciół. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale potrafi być naprawdę niemiły, jeśli wie pani, co mam na myśli.

- Chyba tak.

- Ostro traktuje ludzi. Ale wystarczy, że się uśmiechnie, i wszystko mu darują. Tak było choćby z Missy Grant. Wie pani o niej, prawda? Cammie mogła tylko potrząsnąć przecząco głową.

- Bardzo przepraszam. Nie jest chyba pani z nim związana... w ten sposób, prawda?

- Nie, nie. - Puls Cammie niemal wrócił do normalnego stanu. Nie były to miłe wieści, ale jeśli się dobrze zastanowić, mogła się tego spodziewać.

- To dobrze. Co prawda, teraz się już nie spotykają. Ona by tego chciała, ale on nie. Jasne? - Popatrzyła na Cammie, usiłując odgadnąć, czy nie powiedziała za dużo.

- Jasne- zgodziła się Cammie.- Od jak dawna mieszka w Bay-rock?

- Och, od lat. Od dziesięciu, może piętnastu? Nie wiem. Chce pani do niego zadzwonić? Może nie pamięta, że miał się z panią spotkać?

- Ja... nie mam jego numeru - przyznała. - Nie zna pani przypadkiem jego adresu?

- Mieszka na końcu ulicy. Ale jeśli chce pani zjeść kolację, lepiej, żeby pani zaraz wróciła. Niedługo zamkną kuchnię.

- Na końcu ulicy?

- Chata na końcu, z widokiem na zatokę. Ma strych i bramę, wychodzącą na deptak. Nie może jej pani nie zauważyć. Tuż za tym starym ceglany browarem, który został odnowiony.

Cammie z trudem zmusiła się do kontynuowania uprzejmej rozmowy. Dowiedziała się już tego, czego chciała. Istniała możliwość, że Jeny nie jest Tylerem, ale odniosła wrażenie, że to ta sama osoba.

Zostawiła samochód przed "Gospodą pod Gęsim Puchem", opatulila się szczelniej wełnianą kurtką i poszła w kierunku chaty Jerry'ego. Szczekała zębami, a puls walił jej z podniecenia.

To szaleństwo. Była szalona.

Minęła cztery budynki i stanęła przed krytą gontem chatą z białymi oknami. Tylne okna wychodziły na zatokę, rozciągającą się ku stanowi

Waszyngton. Przez okrągłe, przypominające iluminator okno z prosto-

kątnymi szybami mogła widzieć ciemną wodę, w której połyskiwały światła Bayrock.

Wnętrza chaty nie mogła zobaczyć. Wyciągając szyję, by zajrzeć do środka, odczuwała zażenowanie. Czy to naprawdę chata Tylera?

Miała wrażenie, że się ośmieszają!

Otworzyła niską, białą bramę z kutego żelaza, która łączyła dwie części równie niskiego ogrodzenia z cedrowych gontów, i poszła wyłożoną kamykami ścieżką do frontowego wejścia. Na drzwiach tkwiła mosiężna kołatka, którą wiatry i słoty pokryły zielonkawą patyną. Powitało ją okrągłe okno, trochę powyżej linii wzroku. Cammie wspięła się na palce, próbując zobaczyć Tylera Stovalla. Bezskutecznie.

Zastukała kołatką raz, drugi i trzeci. Czekwała, jak jej się zdawało, przez całą wieczność. Podskakiwała, aby nie zmarznąć, ręce wcisnęła głęboko w kieszenie czerwonej wełnianej kurtki.

Nic.

Westchnęła i zastukała jeszcze raz. Poczowała, jak nagle ogarnia ją zmęczenie. Kiedy znowu nikt nie odpowiedział, nacisnęła klamkę. Ku jej zdumieniu drzwi otworzyły się powoli, jakby niewidzialni gospodarze zapraszali ją do środka.

Dejavu...

Wystraszona Cammie stanęła na progu domu.

- Halo? - zawołała, trochę przestraszona swoją zuchwałością. - Jest tam kto? Nie może wejść bez zaproszenia. Nie była całkiem pozbawiona ogłady! A jeśli właścicielem był ktoś inny, a kobieta w "Gospodzie pod Gęsim Puchem" wprowadziła ją w błąd? Jeśli wpadnie na zupełnie obcą osobę?

Ale dom wydawał się opuszczony. Zajrzała przez okno i rozejrzała się dookoła. Duże wrażenie wywarł na niej kamienny kominek, jodłowe belki i drewniane podłogi. Czas mijał i obawiała się, że właściciel poczuje przeciąg, zbiegnie na dół i rzuci się na nią z wściekłością.

Jutro go poszukam, zdecydowało jej tchórzliwe sumienie. Z tym postanowieniem przestąpiła próg, by złapać za klamkę i zamknąć za sobą drzwi - i zobaczyła wyciągnięte na podłodze nogi.

Jęknęła i zastygła w miejscu. W polu jej widzenia znalazły się nagle nogi w dżinsowych spodniach i stopy w wysokich butach, które przedtem zasłaniała sofa. Ten, do kogo należały, leżał na gołej podłodze. Po chwili wahania Cammie weszła do środka, zastanawiając się, czy powinna pomóc mieszkańcowi chaty, który być może uciał sobie drzemkę.

Znowu deja vu, pomyślała, gdy jej oczom ukazała się cała postać. Ty Stovall leżał na drewnianych deskach z rozrzuconymi rękami i nogami, usta miał otwarte. Oddychał głęboko, pogrążony w głębokim śnie, który sprawiałby podejrzane wrażenie, nawet gdyby na stoliku do kawy nie stała otwarta butelka whisky.

Ale tym razem był ubrany.

Przez chwilę Cammie delectowała się widokiem jego męskiej sylwetki. Zapušcił brodę i zaczęły się w niej pojawiać nieliczne siwe włosy, ale gęsta, bujna czupryna miała wciąż głęboki, ciemnobrązowy odcień. Ale on wspaniale wygląda, pomyślała. Podmuchi lodowatego wiatru wtargnął do pokoju, więc pospieszyła do drzwi i zamknęła je energicznie za sobą.

Chwilę później wyszeptwała ostrożnie:

- Tyler?

Prawie się nie poruszył.

Tak dziwnie i wspaniale było go znowu widzieć. Wprost nie do wiary, po tylu latach. Jak gdyby był wytworem jej wyobraźni. Czymś, co sobie wymyśliła w młodości. A teraz, po dziesięciu latach wygnania, był dla niej bardziej legendą niż rzeczywistością.

Tyle że był tutaj naprawdę, we własnej osobie. I przybrał niemal taką samą pozycję, w jakiej leżał, gdy opuszczała go tamtej fatalnej nocy.

- Tyler? - odezwała się znowu, tym razem głośniejszym głosem, nachylając się nad jego twarzą.

Rzęsy Ty'a zatrzepotały, szare oczy otworzyły się gwałtownie. Wpatrywał się w nią niedowierzająco przez długą chwilę. Serce Cammie waliło mocno, boleśnie.

- Cammie? - szepnął. Sprawiał wrażenie równie zdziwionego jak ona.

- Cześć - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło, uśmiechając się niepewnie.

- Cammie? - powtórzył głośniejszym głosem, z trudem unosząc się na łokciach.

Ja... tak... ja...

Wynoś się stąd! krzyknął nagle. —Idź do diabła, zostaw mnie w spokoju! Nie chcę widzieć ciebie ani nikogo innego. Zrozumiano?

Rozdział 6

Tak wyglądają senne koszmary. Cammie wyprostowała się gwałtownie, głęboko zraniona tak chłodnym powitaniem. Cofnęła się i usiadła na sofie. Boże, ale była upokorzona! A czego się spodziewała? Pochłonięta oglądaniem przeszłości przez różowe okulary, zlekceważyła fakt, że Tyler uciekł od wszystkiego, bo tego chciał. Mimo upływu czasu nie zmienił zdania.

A ona o tym wiedziała! Czy nie powtarzała sobie tego raz po raz?

Ty znowu opadł na podłogę. Utkwił Wzrok w belkach stropowych, które ustawiły się szeregiem jak żołnierze, od jednego końca dachu do drugiego. Miał zamęt w głowie i na krótką chwilę niemal zapomniał, że nie jest sam.

Dobry Boże, Cammie jest tutaj? A może to tylko sen?

Uniósł się z wysiłkiem na łokciach, tak by znalazła się w polu jego widzenia. Zaniemówił na widok niesfornych kasztanowych włosów, szeroko otwartych zaniepokojonych oczu, zadartego nosa i pełnych, zmysłowych ust. Była jeszcze piękniejsza niż wtedy - i bardziej smutna.

- Co tu robisz, u diabła? - zapytał, ale miał wrażenie, że język nie chce go słuchać. Cholerna whisky!

- Chciałam się z tobą zobaczyć...

Te słowa pojawiły się i uleciały. Tyler był pewien, że wszystko sobie wymyślił. Po prostu chciał, by zostawiono go w spokoju. Sam zadzwoniłeś do ojca, ty idioto! - urągał sobie w myślach.

Ale to Cammie pojawiła się tutaj, ni z tego, ni z owego, jak bardzo pociągający dzin. I nagle wszystkie fragmenty układanki trafiły na swoje miejsce.

- A więc to byłaś ty! - warknął. - Ty!

Cammie patrzyła na niego z zakłopotaniem. Miała wrażenie, że wyrzuciłby ją z domu - gdyby starczyło mu na to sił.

- O czym ty mówisz? - spytała.

- A ja myślałem, że to Sam. - Próbował się podnieść, ale okazało się, że to przekracza jego możliwości. Znowu klapnął na podłogę, jego głowa opadła z tak głośnym hukiem, że Cammie odruchowo pochyliła się, by mu pomóc.

- Nie chciałbyś przenieść się na kanapę?

- Nie, lubię ból - odpowiedział ironicznie.

- Przykro mi, że tak wpakowałam się do ciebie. Naprawdę - przepraszała go. - Wiem, że się mnie nie spodziewałeś. Sama się dziwię, że tu jestem!

Odpowiedzią było prychnięcie, które mogło oznaczać wszystko.

Tyler znowu zamknął oczy, co ucieszyło Cammie. Chciała patrzeć na niego bez przeszkód. Teraz mogła gapić się do woli, chroniona przed potępieniem, które z pewnością zobaczyłaby w jego oczach.

Był trochę chudszy, ale zarazem silniejszy, jak gdyby częścią jego rozkładu dnia był wysiłek fizyczny. Koło ust widniały bruzdy, których dawniej tam nie było, a w kącikach oczu pojawiły się drobne linie, o kilka odcieni jaśniejsze od mocno opalanej skóry. Musi spędzać dużo czasu na dworze, uznała i znowu zastanowiła się, co się z nim działo przez te dziesięć lat. W jaki sposób się utrzymywał? Co zamierzał robić?

Miał na sobie dzinsy i flanelową koszulę w czarno-czerwonej kratce, Górne guziki koszuli były odpięte, odsłaniając szorstkie włosy na piersi, Obudziło się w niej pragnienie, by wsunąć dłonie w to rozcięcie i pieścić

jego ciało. O Boże! Przecież właśnie kazał się jej wynosić. Głupio robiła, że go nie posłuchała. Była równie głupia i rozwiązała, jak

zawsze, gdy chodziło o Ty'a! Czy minione lata niczego jej nie nauczyły? Wciąż go pragniesz, myślała. Zawsze go pragnęłaś! Sama sprawisz sobie ból, jeśli teraz nie wyjdiesz!

- Dlaczego przyszłaś? - spytał Ty, wciąż nie otwierając oczu. Podniósł rękę, przebierał palcami po blacie stołu, usiłując po omacku odnaleźć prawie pustą butelkę szkockiej.

- Mówiłam ci. Chciałam... cię odnaleźć.

- Ale dlaczego teraz? - nalegał, podążając za myślami, których nie rozumiała.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Po prostu dużo o tobie ostatnio myślałam.

- Nie chrań. Znalazłaś mój adres. To wszystko.

Cammie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Po chwili Ty przerwał milczenie.

- Czy teraz powinienem się spodziewać najazdu dziennikarzy z brukowców? - spytał. Uniósł się i omiół wzrokiem blat stołu w poszukiwaniu butelki.

- Oczywiście, że nie. Przyjechałam sama.

- Pewnie. Są z tobą paparazzi? Czekają na zewnątrz? Cammie westchnęła.

- Wcale mnie nie słuchasz.

- Twój przyjazd właśnie teraz... to zwykły zbieg okoliczności? Oparł głowę i ramiona o kanapę i spojrzał na Cammie.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała. Czowała się jak oszustka. czyżby Ty dowiedział się o Na dnie? Czy sądzi, że przyjechała, aby na

mówić go do przyjęcia głównej roli?

Wzrok Tylera padł na butelkę. Mruknął z zadowoleniem, złapał butelkę za szyjkę i wlał sporą porcję do szklanki, w której dzwoniły na wpół rozpuszczone kostki lodu.

- Chcesz się napić?

- Nie, dziękuję.

- Kobiety nie piją whisky. Albo białe wino, albo nic.

- Mówisz bez sensu.

- Czyżby?

- Często to robisz? - spytała, patrząc na butelkę whisky.

- Co noc - odpowiedział. Przyglądał się jej tak uparcie, że Cammie, która zdawała sobie sprawę, jak kołtuńsko zabrzmiało jej pytanie, spuściła oczy pod jego zbijającym z tropu spojrzeniem. - I dwa razy w każdy wtorek. Jestem nic niewartym pijakiem. Uciekaj, póki możesz.

- Nie jesteś aż tak zalany, jak z początku sądziłam - odpowiedziała cicho Cammie. - Gdybyś był, nie mógłbyś naśmiewać się ze mnie. Te słowa wprawiły go w zakłopotanie. Odwrócił wzrok.

- Ładnie wyglądasz, Cammie.

- Dziękuję - wyszeptała.

Teraz ona była zmieszana.

- Bądź grzeczną dziewczynką, wróć do Hollywood i powiedz temu kto cię przysłał, że mnie nie znalazłaś. Że to zły adres. Że włamywacz pokpił sprawę.

Jego protekcjonalny ton działał jej na nerwy. Dotknięta do żywego stwierdziła:

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Czyżby? - Pociągnął solidnie ze szklanki. Skrzywił się, gdy alkohol sparzył mu przelyk. - Więc jak tu dotarłaś?

- Samochodem.

- Och, bardzo śmieszne.

- No dobrze. Popytałam tu i tam, aż w końcu zdobyłam twój adres

- Popytałaś? - powiedział znacząco i kiwnął kilka razy głową. J

- Przyjechałam tu sama. Nikt nie wie, że tu jestem. Nikt.

- Tak?

- Tak! - rzuciła wyzywająco.

- Więc jak mnie znalazłaś?

- Dowiedziałam się od Sama - przyznała, uświadamiając sobie, że właśnie zaplątała się w kłamstwie.

Ty zerwał się na nogi.

- Od mojego ojca?! - ryknął.

Cammie uświadomiła sobie mgliście, że się nie zachwiał. Miała rację. Nie był tak pijany, jak początkowo sądziła. W każdym razie nie tak, jak ostatnim razem... Zadrzała na to wspomnienie i odwróciła wzrok.

- Powiedział mi, że mieszkasz w Bayrock.

- Więc to był Sam - stwierdził z namysłem Ty. Twarz mu zastygła! gdy przetrwał tę informację.

- Mówił, że od jakiegoś czasu zna twój adres. Próbowала skłonić Nanette, by mi go zdradziła, ale powiedziała, że najpierw musi pogada z tobą.

- Nie zrobiła tego.

- Nie sądziłam, że to zrobi. Ja... poprosiłam ją o to. Nie chciałam..

- ... wiązać sobie rąk - dokończył Ty, jak gdyby doskonale wszystko rozumiał. Wziął głęboki oddech i potarł z roztargnieniem brodę.

Wydawało się, że jego początkowa niechęć zniknęła. Cammie pomyślała, że zmienił zdanie i nie wyrzuci jej z domu.

- Sądziłam, że łatwiej mi pójdzie, jeśli cię zaskoczę - wyznała z pokorą.

- I zaskoczyłaś mnie.

Zaczerwieniła się. Nie wyglądał na zachwyconego.

- Więc kochany stary tatko znał mój adres od pewnego czasu? - Ty potrząsnął głową. - To kłamstwo. On go ukradł.

- Co masz na myśli? - spytała.

Wzruszył niecierpliwie ramionami i podszedł do kominka. Kopnął na w pół wypaloną kłodę i zmusił pokryte popiołem żarzące się węgle, by buchnęły czerwienią, wyrzucając słabe iskry, które wzleciały w górę jak stado świetlików.

- To nie ma znaczenia - powiedział stanowczo. - Dlaczego cię wysłał?

- Mówił, że nie chciałbyś go widzieć.

- Miał rację!

Odwrócił się od kominka i opadł na jedno z krzeseł stojących przed kanapą, na której przysiadła Cammie.

- Co robiłeś przez te lata?

- Piłem - padła zwięzła odpowiedź.

- A poza tym?

- Nie masz prawa o nic pytać - powiedział. - Ja zadaję pytania.

Ta arogancja była czymś nowym. Dawny Ty nie był nawet w połowie tak spięty i drażliwy. Jego zachowanie rozzłościło Cammie, ale wzięła się w garść. Mimo wszystko była tu intruzem i dlatego mogła spodziewać się z jego strony pewnego przewrażliwienia.

Ty zacisnął zęby, twarz miał ponurą. Po chwili powiedział z namysłem:

- Mój ojciec dał ci ten adres i stwierdził, że nie zechcę go widzieć. Ale adres ci dał.

Posłał jej spojrzenie pełne niewypowiedzianych pytań. To był niebezpieczny moment. Zwilżyła usta, świadoma, że porusza się na cienkiej linii dzielącej prawdę i kłamstwo.

- Wiedział, że chcę cię zobaczyć.

- Skąd wiedział?

- Ja... nie mam pojęcia.

- Dlaczego chciałaś mnie zobaczyć? To znaczy, dlatego teraz?

Cammie patrzyła na niego z rozpaczą. Nie mogła mu powiedzieć o Na dnie, choć to właśnie scenariusz rozbudził we wszystkich nagłe pragnienie odnalezienia Ty'a. A kiedy Paul, Susannah i - tak - Samuel poprosili ją, żeby dokonała niemożliwości i odszukała Ty'a, podjęła to wyzwanie.

- Bo Samuel dał mi twój adres - odpowiedziała.

- Po prostu z dobroci serca oznajmił: Ty jest w Bayrock. Odszukaj go. Powiedz mu "cześć"!

- Mniej więcej tak to wyglądało - stwierdziła. Ty zaśmiał się.

- Akurat.

Cammie zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć nic więcej, zwłaszcza że prawda mogła wpędzić ją w kłopoty. Ale jego oczy tak ją świdrowały, że nie mogła już dłużej udawać. Rumieniąc się, spojrzała na kominek. Żar zmienił się w słabiutki pomarańczowy odblask na spodzie dębowej kłody.

- Sądziłbym, że przyjechał tu z tobą i siedzi w jakimś hotelu, gdybym dopiero co z nim nie rozmawiał.
- Rozmawiasz z nim? - Cammie nie zdołała ukryć zdumienia.
- Rozmawiałem. Raz. Dziś wieczór. Ale sam dźwięk jego głosu szybko przywołał mnie do rzeczywistości. A potem, oczywiście przypadkowo, zjawiłaś się ty.
- Mówiłam ci. Przyjechałam tu sama. Samuel dał mi twój adres, ale to wszystko. Może pamiętasz, że on nie należy do moich ulubieńców - dodała lodowatym tonem.
- Pamiętam. - Przymknął oczy, westchnął ciężko i szarpnął gwałtownie brodę. - Ja też mu nie wybaczyłem.
- Jego egoizm wszystko zabija - wyszeptała Cammie, przyciągając natychmiast uwagę Ty'a.
- Gdzie to usłyszałaś? - spytał.
- Och... nie pamiętam - wyjąkała. Zbyt późno uświadomiła sobie, że te słowa wypowiedział Ty owej fatalnej nocy. Najwyraźniej nie pamiętał tej nocy, inaczej zdradziłby się już z tym.
- Jesteś pewna, że nie chcesz drinka? - spytał po długim namyśle.
- Całkowicie - odparła, a po chwili dodała z uśmiechem: - Chyba że masz białe wino.

Spojrzał na nią zaskoczony, a gdy Cammie zachichotała, on też trochę się rozluźnił. Nie odpowiedział jej uśmiechem, ale wyraz jego twarzy złagodniał.

- Może coś się znajdzie - stwierdził.
- Żartowałam - powiedziała, gdy wstał i skierował się do kuchni ukrytej pod stryżkiem.
- Ale ja nie żartuję. Nie znoszę pić w pojedynkę, chyba że jestem sam, czyli przez większość czasu - wyznał. - Kiedy mam gości, staję się towarzyski.
- Naprawdę, Ty, nie trzeba...
- Cii - uspokoił ją.

Patrzyła, jak szpera po szufladach. Wreszcie znalazł butelkę bez etykiетки wypełnioną tajemniczym płynem, który nazwał białym winem.

- Domowe - powiedział. - Wyrobu jakiegoś znajomego znajomych. Podał jej pełny kieliszek. Cammie upiła łyk.
- I jak?- spytał.
- Sikacz.

Ty uśmiechnął się szeroko. Był to piękny i bardzo zmysłowy uśmiech. Przez minione lata tak często oglądała na wideo jego filmy,

że taśmy się porysowały, a dźwięk się zacinał. Znała na pamięć wszystkie ujęcia, w których Tyler się uśmiechał. A teraz zobaczyła ten uśmiech na żywo. Wrażenie było piorunujące.

- Należę ci jeszcze - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Nie mogłabym wypić więcej, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

- Jesteś szczerą - powiedział, nalewając sobie resztę szkockiej. -
Podoba mi się to.

Uśmiech zamarł jej na ustach. Wcale nie była szczerą.

- Jesteś zabawna - stwierdził, jak gdyby na nowo odkrywał coś, co utracił. - Pamiętam to.

Czy jeszcze coś pamiętasz? - zastanawiała się z niepokojem. Sądząc z zachowania, chyba nie. Ich wspólna noc była dla niego tylko zapomnianym snem. I całe szczęście. Nie wiedziałyby, jak się zachować, gdyby jego wspomnienia były równie świeże jak jej.

Patrzyli na siebie przez długą chwilę. Cammie uświadomiła sobie, że Ty, który nie wypił jeszcze ostatniej porcji szkockiej, szybko trzeźwieje. Pewnie lada moment, gdy oprzytomnieje, każe jej odejść. I co wtedy?

Zaczerpnęła tchu.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jestem i że rozmawiamy. To wydaje się takie nierealne.

- Długo mnie nie było.

- Bardzo długo - zgodziła się.

Nic nie powiedział, tylko patrzył jej w oczy. Czują, jak jej puls przyspiesza.

- Cammie...

- Ty...

Odezwali się jednocześnie i w tej samej chwili zadzwonił telefon.

Cammie podskoczyła, a Ty spojrzał wściekle na nieszczęsny aparat, jak gdyby to on zawinił, a nie rozmówca po drugiej stronie linii.

- Ktoś zna twój numer - stwierdziła Cammie, przełykając ślinę.

- Nanette - odpowiedział. - Początkowo zachowywałem się jak paranoik. Dzwoniłem do niej tylko z budki telefonicznej. Ale publiczność ma krótką pamięć. Bardzo szybko dali jej spokój.

- Wcale nie tak szybko. Potrzebna była pomoc szeryfa - oznajmiła Cammie, a Tyler rzucił jej pytające spojrzenie.

Telefon dzwonił uparcie. Ty wahał się przez moment, w końcu zaklął pod nosem i podniósł słuchawkę.

- Tak? - odezwał się.

Przez dłuższy czas nic nie mówił, ale wyraz jego twarzy się zmienił. Kiedy rzucił "dziękuję" i powoli odłożył słuchawkę, Cammie wyczuła wiszące w powietrzu napięcie.

- Co się stało? - spytała.

- Ojciec kazał komuś włamać się do mieszkania mojego przyjaciela, żeby zdobyć ten adres.

Potrząsnęła głową.

- Nie wierzę.

- Więc jesteś głupsza ode mnie. Przecież to ojciec cię przysłał. Nie wiem, dlaczego to zrobił. Ale faktem jest, że się tu zjawiłaś - powiedział lodowatym tonem. - Zachowałem się jak głupiec. Prawie uwierzyłem w twoje wyjaśnienia. Możesz to określić jako "zamroczenie alkoholowe". Ale teraz odzyskałem rozum i chcę, żebyś już poszła.

- Co? - Ledwie mogła uwierzyć w tak nagłą zmianę jego zachowania.

Ale Ty był zdecydowany.

- Jesteś intruzem - powiedział.

Cammie wciąż się wahała. Nie przejechała tylu kilometrów tylko po to, by teraz podwinąć ogon pod siebie i uciec.

- Kto to był? - spytała, zerkając na telefon.

Jeśli miała nadzieję odwrócić jego uwagę, przegrała. Ty podszedł do drzwi, otworzył je szeroko i gestem kazał jej wyjść. Ale ona po prostu nie mogła odejść!

- Nie wyjadę z Bayrock, zanim z tobą nie porozmawiam.

- Właśnie ze mną porozmawiałaś.

- Nie słuchasz mnie. Ja...

- Masz rację, nie słucham - przerwał jej ostro. - Gdybym chciał, żeby mnie odnaleziono, stałoby się to już wcześniej. A teraz wyjdź z mojego domu, zanim cię wyrzucę.

- Nie wiem, co ci mówił twój rozmówca, ale nigdy nie wynajmowałam nikogo, a już na pewno nie po to, żeby się gdzieś włamywał. Chciałam tylko odnowić naszą znajomość. To wszystko. Po prostu pragnęłam znowu mieć rodzinę - wyznała szczerze. - Chciałam cię znowu zobaczyć.

Wydawało się, że jej wyznanie nie odniosło żadnego skutku.

Oczywiście, że nie chciał jej widzieć! Dał to wystarczająco jasno do zrozumienia dziesięć lat temu, kiedy uciekł. Czego się spodziewała?

- Gdzie się zatrzymałaś? - spytał.

- Na razie nigdzie. Może zanocuję w "Gospodzie pod Gęsim Puchem". Tam zaparkowałam samochód.

Już miała wyjść, ale złapał ją za ramię.

Przez chwilę nic nie mówił, a ona patrzyła na niego niepewnie, bojąc się tego, co może się zdarzyć.

Czuła zapach alkoholu w jego oddechu. Słodkawa woń whisky sprawiła, że w jej umyśle odżyły wspomnienia jego ust, dotyku, namiętności.

- Stałaś się piękną kobietą - powiedział.

- Dziękuję - szepnęła, onieśmielona czułością, którą dostrzegła w jego oczach.

Czy zdawał sobie sprawę, że głaszcze jej ramię i że ten odruch zadaje kłam jego kamiennej masce całkowitej samokontroli? Pragnęła, by ta chwila trwała całą wieczność.

- Jeśli pozwolę ci zostać... - zaczął, ale natychmiast przerwał.
- Nie zamierzam nikomu mówić, gdzie jesteś. Nie mam powodu, by to robić.

- Przecież to mój ojciec cię przysłał. On dał ci mój adres.

- To prawda. Ale kiedy postanowiłam tu przyjechać, nie powiedziałam mu o tym. Jeśli ktoś mnie śledził, musiał być bardzo sprytny.

Ty potrząsnął głową.

- To nie ma znaczenia. I tak stąd wyjeżdżam.

Wypowiedział te słowa z niechęcią. Jego uczucia były widoczne jak na dłoni.

- Opuszczasz Bayrock.

- Muszę! Czuję, jak pościg depcze mi po piętach. To tylko kwestia czasu. A teraz ty...

- Ale nie chcesz wyjeżdżać.

- Sam nie wiem, czego chcę.

Dlaczego zniknąłeś? - chciała go zapytać. Tak nagle i na tak długo?

- Przynies swoje rzeczy - powiedział gwałtownie, jakby bał się, że za chwilę zmieni zdanie. - Możesz zaparkować od frontu. Zajmiesz mój pokój. Ja będę spał na stryżku.

- Ty, nie musisz...

- Zrób to, zanim się rozmyślę. - Gwałtownie puścił jej ramię.

Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu. - Ale ostrzegam cię. Jestem cholernie trudny w pożyciu.

Cammie wyszła, a Tyler zatrzęsnał za nią drzwi. Był na siebie wściekły.

Przecież Bruce właśnie mu powiedział o swoich podejrzeniach, że włamanie było sprawką Sama. Ktoś zadzwonił do firmy i poprosił o udo -

stąpienie kartoteki Tylera. Przedstawił się jako Samuel Tyler junior.

Ty

był prawie pewien, że tajemniczym rozmówcą był albo jego ojciec, albo

wynajęty przez niego detektyw.

Tak czy inaczej, jego kryjówka była spalona. Więc dlaczego czeka bezczynnie, aż opadnie topór? Dlaczego wprowadził do swojego domu konia trojańskiego?

Nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią. Wiedział, że chodzi o coś więcej, niż miał ochotę przyznać. Ledwie rzucił okiem na

Cammie, a uśpione żądze ocknęły się gwałtownie, jak gdyby był nastolatkiem.

Mrucząc pod nosem, sięgnął po zapomnianego chwilowo drinka. Gdy podnosił szklankę do ust, przed oczami pojawił mu się obraz nagiej Cammie. Czy to wspomnienie? Niemożliwe! Ale wizja była tak ostra, że jego ciało natychmiast na nią zareagowało.

Dobry Boże. Przecież Cammie była jego przyrodnią siostrą! Miał też inne przyrodnie siostry, ale w tej chwili nie mógł sobie przypomnieć ich imion i twarzy. Tylko Cammie się liczyła. Ale to działo się tak dawno. Dziwne, że wciąż miała nad nim tę samą władzę.

.- Za długo mnie nie było - powiedział głośno. - Mam przywidzenia.

Wcale nie, dodał w myślach. Po prostu jesteś napalony!

To wyprowadziło go z równowagi, bo prawda była tak oczywista i tak... banalna. Podczas swego dobrowolnego wygnania miał inne kobiety. Prawdę mówiąc, całkiem sporo. Ale były to przelotne, krótkotrwałe związki, które przemijały, zanim dobiegł końca akt seksualny. Przynajmniej w oczach Ty'a. Nie potrafił się z nikim związać. Kiedy czuł coś więcej do kobiety, ta nieuchronnie zaczynała mówić o miłości, małżeństwie i dzieciach. To mroziło mu krew z żyłach.

Całym sercem pragnął miłości i myślał o małżeństwie. Ale nie chciał i nigdy nie będzie chciał mieć dzieci. Śmierć Gayle i ojciec, który bezmyślnie płodził potomstwo, wyleczyły go skutecznie i całkowicie z marzeń o ojcostwie.

To jednak nie tłumaczyło, czemu ustąpił w przypadku Cammie.

Dlaczego poprosił ją, by została? Dlaczego? Przypuszczał, że wyrażona przez nią potrzeba "odnowienia kontaktu" obudziła w nim jakieś infantylne pragnienia. I to było najgorsze. Okazało się, że jest większym głupcem, niż sądził.

I co ma teraz zrobić z Cammie?

Odstawił szklankę i poszedł do sypialni. Na półkach panował bałagan. Stały tam przede wszystkim książki i jakieś zapasowe części komputerowe, których nie zaniósł na strych. Nie było żadnych obrazów, niczego, co przypominałoby mu o przeszłości, poza pamiątką z jego pierwszego filmu, ceramicznym kubkiem z napisem "Jerry", w którym trzymał teraz ołówki.

Ty podniósł z podłogi dzinsy i zaniósł je do kuchni, gdzie za żaluzjowymi drzwiami stała pralka z suszarką. Nagle odniósł wrażenie, że jego spokój został nieodwracalnie zakłócony. Milcząco przeklinał odruch, który sprawił, że zaprosił gościa do swojego domu.

Ale co to był za gość!

Pomyślał o jej szeroko rozstawionych błękitnych oczach i gęstych kasztanowych włosach, opadających w falach na ramiona. Potrząsnął z niedowierzaniem głową, zachwiał się lekko. No tak, wypił o wiele

za dużo. Ale czy to alkohol wpływał na jego zdolność myślenia i reakcje, czy coś o wiele bardziej zdradzieckiego?

Z wysiłkiem podszedł do kanapy i ciężko opadł na poduszki. Pod ścianą stały pudła, przypominające mu o konieczności wyjazdu. Niebezpiecznie jest odwlekać to, co nieuniknione. Jeśli Cammie tu dotarła, z pewnością zjawią się też inni, bez względu na to, co powiedziała.

Kręciło mu się w głowie, gdy zamykał oczy, więc otworzył je szeroko i zapatrzył się na belkowany sufit. Miał mocną głowę, ale istniała pewna granica, po której przekroczeniu nie było odwrotu. Czy już ją osiągnął? Miał nadzieję, że nie. Bardzo rzadko pił wysokoprocentowy alkohol, bo przypominało mu to tamte okropne dni, zanim opuścił Los Angeles na dobre.

Nagle zapragnął być całkowicie trzeźwy, kiedy znowu pojawi się Cammie.

W co ja się wpakowałem? - pomyślał z wewnętrznym drżeniem. Wyczuwał w sobie słabość, która, jak dotychczas sądził, umarła razem z Gayle.

Cammie wyjęła z bagażnika torbę podróżną. Zaparkowała na podjeździe Ty'a, przed drzwiami do garażu. Lodowaty wiatr gwizdał między budynkami, które strzegły nadbrzeża jeziora. Wokół unosił się zapach wody i mokrych liści.

Zamknęła oczy, zaczerpnęła tchu i skierowała się w stronę bramy prowadzącej do frontowych drzwi. Miała nadzieję, że Ty się nie rozmyślił. Ufała, że jest to początek czegoś nowego i cudownego. Miała nadzieję na cud.

Orren Wesson, siedzący w samochodzie zaparkowanym za parą olbrzymich jodeł, opuścił lornetkę. Dokonała tego. Weszła do środka. Najwidoczniej udało jej się zdobyć zaufanie Tylera Stovalla.

Orren włączył silnik, przejechał kilkaset metrów w dół ulicy i zatrzymał się przed ceglana gorzelnią, niedaleko "Gospody pod Gęsim Puchem". W gospodzie nie było tłoczono, nieliczni goście siedzący przy stolikach obrzucili go obojętnymi spojrzeniami i wrócili do popijania piwa.

Orren wrzucił ćwierćdolarówkę do automatu i wystukał numer telefonicznej karty kredytowej, a potem świeżo zapamiętany numer aktualnego

pracodawcy: Samuela Stovalla. Poszło jak po maśle, tak jak przewidywałem - powiedział

Znalazła go? Ożywienie w głosie rozmówcy sprawiło, że Orren uśmiechnął się lekko.

- Znalazła i namówiła go, żeby pozwolił jej zostać. Zniosła do środka swój bagaż i zaparkowała samochód przed domem.

W słuchawce rozległo się krótkie parsknięcie. Brzmiało w nim rozbawienie, a może nawet podziw.

- Wracaj i odbierz swoją forszę - powiedział Samuel.

Orren mruknął uszczęśliwiony. Ta podróż wcale nie była potrzebna, ale jakie to ma znaczenie, skoro nie on za to płaci? Jednak wolałby trochę lepszą pogodę. Do diabła, tu wciąż panowała zima!

Rozdział 7

Samuel Stovall szedł z pośpiechem naturalnym u mężczyzny, który nie lubi zostawać w tyle. Choć zbliżał się już do sześćdziesiątki, wyglądał znacznie młodziej i czasem udawało mu się wmówić komuś, że ma dopiero czterdzieści parę lat. Oczywiście musieli to być ludzie, którzy pamiętali jego syna z czasów, zanim opuścił miasto: dwudziestosześcioletni Tyler wyglądał dokładnie tak jak jego ojciec, gdy był w tym samym wieku.

Tylko bliscy przyjaciele uświadamiali sobie upływ czasu. Większości wydawało się, że czas można zatrzymać, a Sam wcale nie miał ochoty sprzeczać się z nimi. Co to, to nie! Jeśli chcieli wierzyć w mit o wiecznej młodości, niech wierzą. Dla niego miało to nieocenioną wartość. Jego zdolność przyciągania widzów nie malała z upływem lat i gdyby nie chciwość byłych żon, mógłby tarzać się w forsie.

Ale nie był zgorzkniały. Potrafił postawić na swoim. A kiedy czegoś chciał, zwykle to dostawał. To była tylko kwestia czasu.

Mrucząc z zadowoleniem, Sam wszedł do gabinetu Williama Renquista, swojego osobistego sekretarza. William wykonywał wiele obowiązków, które wykraczały poza normalne zadania zwykłego sekretarza. Wprawdzie od czasu do czasu Sam zauważał na jego twarzy przelotny wyraz niepokoju, ale na ogół Renquist sobie radził - i to całkiem nieźle. Bez wątpienia wart był pieniędzy, które Samuel mu płacił.

- I co? - warknął! Sam od progu.

- Miałaś rację. Wesson ją śledził, choć była szybsza, niż się spodziewał. Poleciała samolotem do Seattle już następnego ranka po tym, jak dałaś jej adres. Tam wynajęła samochód.

Sam zachichotał i zatarł ręce.

- Zatrzymała się u niego!

- Myślisz, że zadzwoni do ciebie?

- Do mnie? - prychnął Sam. - Do diabła, nie. Ta dziewczyna uważa, że zabiłem jej matkę. Jest nieufna jak dzikie źrebę.

William skinął głową. Przetrwiał z Samem jego ostatnie dwie żony i wiedział o nim więcej niż ktokolwiek inny. Był całkowicie lojalny wobec szefa, i to nie tylko dlatego, że Samuel dobrze mu płacił.

Kiedyś siostra Williama była winna sporą sumę jakimś ciemnym typom, którzy grozili jej pobiciem. Sam Stovall spłacił ten dług.

Zrobił to, żeby zyskać dozgonną wdzięczność Williama, i swój cel osiągnął.

Renquist sądził, że Sam niepotrzebnie się upiera, by wykorzystać Camillę Merrill, i nie ukrywał swojego zdania. Samuel Stovall ogromnie się ucieszył, że to on miał rację.

- Jedziesz do Bayrock? - spytał sekretarz.

- Dobry Boże, nie! - wybuchnął Sam. William miał głowę na karku, ale nic nie wiedział o Tylerze. - Uwierz mi, potrzebujemy kobiecej ręki. To zadanie dla Camilli.

- Twój syn rzadko ulegał urokowi kobiet, chyba że mu to odpowiadało.

- W przypadku większości kobiet, tak. Ale było kilka wyjątków.

- Na przykład?

Sam nie zamierzał opowiadać mu historii, w której mógłby grać tylko rolę czarnego charakteru. Wciąż miał kilka sekretów, których nie znał nawet William Renquist.

- Nieważne. Cammie to strzał w dziesiątkę. Genialny pomysł. Ma powód, żeby chcieć powrotu Tylera, a kiedy on przeczyta scenariusz, wróci tu w mgnieniu oka. Nie jest głupi. Ta rola jest dla niego stworzona.

- I dla ciebie - uśmiechnął się William.

- No, tak... ale bardziej dla Tylera - rzucił Sam lekkim tonem, jakby nic go to nie obchodziło. Ale obaj wiedzieli, że nie mówi szczerze. Samuel Stovall nadal był zdumiewająco popularny, jednak i on, i jego widzowie starzeli się. A że do kina chodzą głównie młodzi, filmy Sama zarabiały coraz mniej. Wystarczyło jednak dorzucić do wykonawców Tylera- i hit murowany, bez względu na scenariusz! Było to genialne

. posunięcie ze strony Sama. Nie wątpił, że gdyby miał dość czasu, wpadłby na ten pomysł bez pomocy tego lizusa, byłego męża Camilli.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, i Tyler rzuci się na tę szansę - powiedział William, wprowadzając nutkę pesymizmu, co nie spodobało się Samuelowi.

- Od razu połknie haczyk - zapewnił Renquista. - Nie jest idealistą, niezależnie od tego, co sądzi publiczność.

Potrząsnął głową i westchnął z zachwytem. Czyż to może się nie udać? Ta historia jest prawdziwym marzeniem specjalisty od reklamy: znany aktor, który nagle zdobył sławę, znika na dziesięć lat bez żadnego wyjaśnienia, a potem zjawia się nieoczekiwanie, by zagrać dramatyczną rolę. Sukces gwarantowany, nawet bez wspaniałego scenariusza *Na dnie* Widzowie będą się pchali do kin stadami. Sam nie mógł sobie wyobrazić, żeby ktoś nie chciał obejrzeć powrotu Tylera na ekrany.

I nie chciał przegapić złotego deszczu, który spadnie na studio, producentów i aktorów, kiedy do tego dojdzie! Zamierzał znaleźć się

w pierwszym szeregu, stać we frontowych drzwiach, z wyciągniętymi rękami, przygotowany na zagarnięcie, ile się da, z obfitych zysków.

- Jesteś pewien, że pani Merrill zdoła go przekonać?

Sam mrugnął do Williama.

- Lubię ryzyko. Nasza Camilla to twarda sztuka. Zauważyłem to, gdy była jeszcze dzieckiem. Mówię ci, sprawiała, że czułem się jak

prze
stępcą, a przecież nie robiłem nic złego. - Odruchowo przygładził włosy .

Był to nieświadomy gest, skutek wieloletniej dbałości o wygląd. -

Zadbałem, żeby Nora i Jim wybrali Camillę. Och, wiem, ten kanciarz,

Jej były mąż, uważa, że to on załatwił jej tę rolę. Ale uwierz mi, nie ma

na to dość wpływów.

William skinął głową.

- Kiedy po raz pierwszy rzucił ten pomysł - ciągnął Sam - wiedziałem, że to strata czasu. Dla Connellych on jest po prostu powietrzem. Rozmawiali z nim tylko dlatego, że wciąż gadał o mnie.

Mówił,

że Camilla jest moją pasierbicą, i tak dalej.

William ponownie przytaknął.

- Jestem oportunistą. Chętnie to przyznaję! Paul Merrill miotał się beznadziejnie i zanudzał wszystkich na śmierć, ale niewiele brakowało, a wpadłby na właściwy pomysł. Pamiętam, jak sobie pomyślałem: Camilla może dobrać się do Ty'a. I wtedy szepnąłem słówko Norze i Jimowi. Proste.

- Genialne - dorzucił William. Ale zaraz potem odchrząknął i spytał:

- Jesteś pewien, że ona chce tego tak samo jak ty?

- Jasne. Ta młoda dama marzy o karierze. Ten jej marny serial... -

Samuel prychnął z pogardą. - Paul Merrill powiedział, że wprowadzają do niego zmiany, więc zasugerowałem mu, żeby skończyli z nią trochę wcześniej, niż zamierzali. Ha! Powinienem dostać za to medal. Dałem serialowi bombowe zakończenie, którego by nie mieli w tym sezonie.

W głębi duszy William sądził, że Samuel przypisuje sobie zbyt wiele zasług, ale zachował tę opinię dla siebie.

- Ile czasu zamierzasz jej dać? - spytał.

- Co? - Samuel wciąż był pogrążony w zachwycie nad swoimi makiawelicznymi posunięciami.

- Summer Solstice nie będzie czekać wiecznie. Są już gotowi, więc o jakim czasie mówimy?

Sam z namysłem zmarszczył czoło i ponownie przygładził włosy.

- Teraz jest kwiecień. Mamy trochę czasu.
- Chcą rozpocząć zdjęcia tak szybko, jak to możliwe.

- No, jasne! Z nimi tak zawsze-mruknął, mając na myśli wszystkich producentów. - Damy jej kilka tygodni. Może miesiąc. Mogą poczekać do sierpnia, jeśli to będzie konieczne. Czeka ich jeszcze dużo przygotowań, które nie wymagają obecności aktorów.

- Będiesz chciał wystąpić w filmie, jeśli twój syn odmówi?

- Do diabła, tak. To zbyt dobra okazja, żeby z niej zrezygnować. Ale Tyler zmądrzeje, poczekaj tylko trochę. Chłopak ma głowę na karku. Jedyne z moich potomków - zakończył z goryczą.

Szybko zmienili temat rozmowy. William spytał, jak się układa między Samem a jego aktualną żoną, Felicią. Ich małżeństwo zaczęło się rozpadać, a choć Samuel wykazywał pewne zainteresowanie ratowaniem go, bardziej obchodziło go załatwianie własnych egoistycznych interesów. W miarę upływu lat coraz więcej energii poświęcał swojej karierze, nie flirtom - ku wielkiej uldze Felicii - ale wciąż miał wybujałe poczucie własnej wartości, a jego egoizm był legendarny.

William był dla Sama jedynym źródłem zdrowego rozsądku i zdrowia psychicznego. Choć Stovall nie liczył się z nikim poza samym sobą, William potrafił przynajmniej wskazać mu możliwie najmniej destrukcyjne sposoby osiągnięcia wybranych celów.

Ale jeden cel obaj mieli wspólny: dać Samuelowi Stovallowi wszystko, czego zapagnie.

- Powiedzmy, czerwiec - oznajmił Sam, gdy tematy do rozmowy się wyczerpały i myśli obu mężczyzn wróciły do sprawy, która była dla nich najważniejsza. - Jeśli do tego czasu Camilla nic nie załatwi, bę - dziemy musieli ją trochę zdopingować, prawda?

Renquist westchnął głęboko, zastanawiając się, co to może oznaczać. Orren Wesson włamał się do domu maklera, co bez wątplenia było przestępstwem, William zaś czuł się niepewnie, gdy trzeba się było chwycić takich środków. Ale pensję miał solidną, a jego lojalność była niezachwiana.

- Do czerwca - przytaknął i obaj mężczyźni uśmiechnęli się.

Camie leżała na samym środku materaca. Łóżko było ogromne, a wydawało się jeszcze większe w małym pokoju, wsunięte pod ukośną ścianę, za którą mieściły się schody prowadzące na strych. Wszystko tu było zbudowane z jodłowego drewna o ciepłym złocistym odcieniu. Wzrok Camie przesuwiał się po wszystkich zakątkach pokoju; skrzętnie zbierała coraz to nowe informacje o Tylerze.

Lubił gromadzić rzeczy. Wydawało się, że wszystko, co kupił lub dostał, odkładał i zapominał o tym. Były tu książki, czasopisma i stos

czystego papieru do drukarki. A kiedy odważyła się wysunąć szufladę w nocnym stoliku, znalazła w niej sztyft ochronny do ust, kilka bestsellerów, najnowszy numer „Popular Science” i jakiś tekst na kilkudziesięciu luźnych kartkach, na pierwszy rzut oka przypominający scenariusz.

Nad jej głową rozległy się kroki. Przestraszyła się, że zostanie przyłapana na szpiegowaniu, i tak szybko zamknęła szufladę, że przytrzasnęła sobie palec. Krzyknęła z bólu, a do oczu napłynęły jej łzy.

Idiotka!, pomstowała na siebie w duchu. Palec wskazujący bolał jak diabli, ale sama sobie była winna. Z wysiłkiem powstrzymując jęk, patrzyła, jak krew gromadzi się u podstawy paznokcia.

- Cholera - wyszeptała.

Kilka minut później Ty zapukał do drzwi. Cammie wsunęła obolałą dłoń pod kołdrę i zawołała:

- Tak?

- Wszystko w porządku?

Jakie to dziwne, pomyślała. Leżę w jego łóżku, a on mnie pyta, czy wszystko w porządku.

- Właśnie wstaję - powiedziała.

- Zdawało mi się, że słyszałem... -Urwał, jakby nie wiedział, w jaki sposób spytać ją o okrzyk, który wydała.

I nic dziwnego. Ona też miałaby problemy, gdyby musiała go o coś takiego spytać.

Zdławiła jęk bólu, bo pulsowanie w palcu narastało. Ale się urządziła. Bez wątpienia zejdzie jej paznokiec, ale najpierw ten cholernik przybierze całą gamę odcieni, od czerwieni, przez ciemny brąz, do czerni!

- Cammie? - Ty był wyraźnie zaintrygowany.

- Daj mi tylko parę chwil. Zaraz będę gotowa.

Słyszała, jak odchodzi w głąb korytarza, i wreszcie odważyła się popatrzeć na swoją dłoń. Poczerwieniała, a pod paznokciem pojawiła się ciemnopurpurowa plamka. Ból narastał. Będzie musiała coś zrobić, żeby go zmniejszyć.

Dlaczego to na mnie trafiło? - westchnęła w duchu,

Z trudem wygramoliła się z łóżka, zdjęła podkoszulek, który służył jej za piżamę, i niezgrabnie naciągnęła jedną ręką dzinsy i białą bawełnianą bluzkę z długimi rękawami. Zdołała zapiąć tylko trzy guziki. I tak chciała wziąć prysznic, zanim się ubierze. Złapała wolną ręką kosmetyczkę, wyszła na korytarz...

... i wpadła prosto na Tylera.

- Ty! - wysapała z przerażeniem. Nie spodziewała się, że będzie tuż za drzwiami.

- Przepraszam - powiedział. Przytrzymał ją i odsunął się na odległość ramienia. - Szedłem właśnie zapytać, jaką kawę wolisz: czarną, ze śmietanką i cukrem czy... - Spojrzał na nie zapiętą do końca bluzkę.

Cammie przywołała na usta blade uśmiech i mruknęła coś o prysznicu. Prześliznęła się obok Ty'a, weszła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Oparła się o ścianę, mocno zacisnęła powieki, odetchnęła, a potem wolno otworzyła oczy. Tyler Stovall! Dobry Boże, mieszkała w jego chacie!

Potrząsnęła głową, próbując pozbyć się poczucia nierzeczywistości. Obejrzała stłuczony palec. No, nie umrze od tego. Był po prostu spuchnięty i bardzo bolał. I przypominał jej, że zupełnie się nie nadaje do roli detektywa!

Słyszała, jak Ty krząta się po kuchni. Prawdopodobnie nalewa kawę. Zdjęła bluzkę i dzinsy i weszła pod prysznic.

Stała pod strumieniem gorącej wody, dopóki nerwy jej się nie uspokoiły, a oddech nie wrócił do normy. Czuła się bardzo dziwnie. Spotkanie z Ty'em rozbudziło jej emocje, a choć spodziewała się tego, nie mogła pokonać uczucia rozpaczliwego wyobcowania, które ją ogarnęło.

Co za niesamowita noc! Gdy poszła po swoje rzeczy, bała się, że kiedy tylko wróci, Tyler ją wyprosi, i to bez odwołania. Była pewna, że się rozmyśli, więc bardzo się spieszyła. Zaparkowała samochód przed chatą - z większą dbałością o pośpiech niż o bezpieczeństwo. Gdy zna lazła się w środku, uśmiechała się szeroko, udając, że jej pobyt w Bay-rock jest czymś naturalnym. Nie miała pojęcia, co Ty myślał o tym przedstawieniu. Ledwie coś do niej mruknął, gdy wróciła.

Jednak uparł się, żeby zajęła sypialnię, i choć długo protestowała, przegrała tę potyczkę, zanim się na dobre zaczęła. Ty był głuchy na jej argumenty.

Będę spać na kanapie w gabinecie - powiedział stanowczo

Naprawdę nie musisz tego robić. I tak mam poczucie winy, że ci się narzucam.

- Daj spokój - odparł ze słabym uśmiechem i wspiął się po schodach na poddasze.

W końcu zrobiła, co jej kazał. Sprawdziła, czy frontowe drzwi są zamknięte, i ułożyła się wygodnie na jego wielkim łóżku. Ale nie mogła zasnąć.

Była zbyt poruszona myślą, że to jego sypialnia, jego rzeczy, a w powietrzu unosi się jego zapach. Zniknął na tak długo, że w jej oczach stał I się istotą niemal mityczną. Choć wiedziała, że jest zwykłym człowiekiem, był dla niej, jak dla niemal całego świata, gwiazdorem, tylko i wyłącznie gwiazdorem. Gdy weszła do jego sypialni, miała wrażenie, że stąpa po uświęconej ziemi. Przewracała się z boku na bok i modliła się, by sen przyniósł jej słodkie zapomnienie. Słuchała, jak niespokojnie bije jej serce, i marzyła o czymś, czego nie śmiała nazwać. W końcu nie mogła już i tego wytrzymać, więc na palcach przeszła do salonu i usiadła przed wygaszonym kominkiem. Rozmyślała o wszystkich zdarzeniach ostatnich dni.

Och, nie zamierzała padać przed nim na kolana i błagać, by przyjął rolę w *Na dnies*. Specjalnie zostawiła scenariusz w domu. Ale bała się tego, o czym naprawdę marzyła. Ta świadomość sprawiała, że godziny wlokły się jak żółwie, dopóki świt nie rozjaśnił głębokiego mroku za wielkimi oknami, które wychodziły na zatokę. Wtedy pojawił się Ty.

Prawie nagi. Miał na sobie tylko bokserki.

- O kur... - nie dokończył przekleństwa. - Co ty, u diabła, wyprawiasz? Dlaczego siedzisz tu po ciemku?

- Ja... nie mogłam spać.

- Jak długo tak siedzisz?

- Niedługo. Może godzinę.

- Chce mi się pić - wyznał po długiej chwili namysłu. Dał nurka pod stryszek i zapalił świetlówkę pod kontuarem. Mała kuchenka była skąpana w niesamowitej, białoniebieskiej poświacie. Zażenowana Cammie nie wiedziała, co powiedzieć, stała więc w milczeniu. Jej oczy, jakby obdarzone własną wolą, skierowały się na wąski pasek bladej skóry nad bokserkami. Tyler był mocno opalony.

Nalał sobie szklanekę wody, wypił łąpczywie i otarł usta wierzchem dłoni. Było w nim coś dzikiego i nieokiełznanego. Cammie z trudem! mogła uwierzyć, że jest to ten sam układny, opanowany mężczyzna, który dziesięć lat temu opuścił Hollywood.

- Masz na coś ochotę? - spytał z wymuszoną uprzejmością.

- Słuchaj, jeśli nie chcesz, żebym u ciebie została, z radością przeniosę się do „Gospody pod Gęsim Puchem”.

- Czy powiedziałem, że chcę, abyś się wyniosła?

- Nie, ale... - Wzruszyła z przygnębieniem ramionami. - Po prostu czuję, że wołałbyś, żeby mnie tu nie było, to wszystko.

- Nie jestem przyzwyczajony do gości. Nikt mnie nie odwiedza, z oczywistych powodów, i prawdopodobnie bardzo zły ze mnie gospodarz.

- Wcale cię nie krytykowałam - wtrąciła pośpiesznie Cammie.

- Sam siebie krytykuję.

Jego napięcie było zaraźliwe. A może to ona zaraziła jego. W każdym razie ta chwila ciągnęła się jak wieczność i Cammie przyłapała się na tym, że próbuje znaleźć pretekst, by uciec do sypialni. Ale to znaczyło, że musiałyby

przejsz obok Ty'a, który stanął przy schodach, niemal odcinając jej drogę do korytarzyka i sypialni. Nie chciała tak zbliżyć się do niego. Nie wiedziała, co by się mogło wtedy wydarzyć, i nie chciała się tego dowiedzieć!

Żeby coś powiedzieć, spytała:

- Co robisz przez cały dzień? To znaczy, jak wygląda twój typowy dzień?
- Chcesz wiedzieć, jak udaje mi się przeżyć bez zamieszania i szaleństwa, związanych z gwiazdorstwem?
- Nie, po prostu pytałam, co robisz? Kiedy rano wstajesz z łóżka, co robisz najpierw? Jaki jest twój rozkład dnia?
- Co to za pytanie?
- Och, nie wiem! - stwierdziła Cammie z irytacją.
- Nie mam żadnego rozkładu dnia. Po prostu wstaję i pozwalam, aby sprawy same się toczyły.
- Pracujesz? To znaczy, czy masz jakąś pracę?
- Zajmuję się nieruchomościami - stwierdził obojętnym tonem.

Cammie uśmiechnęła się lekko, ale natychmiast zapanowała nad sobą.

- Naprawdę?
- Czy to takie śmieszne?

- Nie, chyba nie. Po prostu wydało mi się dziwne, że ludzie stąd nie domyślają się, kim jesteś.

- Upłynęło dużo czasu - zauważył, znowu drapiąc się po brodzie, a Poza tym teraz nazywam się Jeny Mercer.

- Nikt cię nie spytał, czy nie jesteś Tylerem Stovallem? Wzruszył ramionami.

- Zauważają pewne podobieństwo.

- Nie mogę w to uwierzyć. Gdybyś wszedł do jakiejś restauracji w Los Angeles, natychmiast zostałbyś rozpoznany.

Ty potrząsnął głową, wypił resztę wody ze szklanki, a potem powiedział:

- Nikt już o mnie nie pamięta, i cieszę się z tego. Jestem przebrzmiałą sławą. Trzeba dużo wysiłku, żeby utrzymywać się w świetle reflektorów, rok po roku, jak Tom Cruise czy Harrison Ford. Zdziwiłabyś się.

- To ty byś się zdziwił - mruknęła Cammie tak cicho, że Ty pochylił głowę w jej kierunku.

- Co?

- Nic... - Nie mogła opowiedzieć o całym zamieszaniu związanym *Na dnie* bez zdradzenia, co ją skłoniło do przyjazdu. Ale wiedziała, że mylił się co do swojej sławy. Została unieśmiertelniona dzięki ucieczce, na którą się zdecydował, próbując tę sławę zniszczyć.

Tyler odstawił szklankę na kontuar, przeczesał palcami długie włosy i prawie niezauważalnie zacisnął szczęki.

- Nienawidziłem tego - wycodził przez zęby. - Wszystkiego, co się z tym wiązało.

Cammie milczała. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć.

- Chciałem tylko grać, ale potem tyle się wydarzyło...
- Wtedy na pewno nie nienawidziłeś aktorstwa - stwierdziła.
- Masz rację. Ale gdybym mógł zacząć od nowa, wybrałbym inny zawód.
- Twój ojciec był bardzo dumny, że poszedłeś w jego ślady.

Ty prychnął.

- Żartujesz? Był zadowolony, dopóki nie uznał, że stanowią dla niego zagrożenie. Nawet nie wiesz, jaki jest zazdrosny - dodał z goryczą.

- To dlatego odszedłeś? Przez ojca? - spytała Cammie i uświadomiła sobie, że nigdy nie brała pod uwagę tej możliwości.

Twarz Tylera skamieniała, jak gdyby zorientował się, że powiedział za dużo.

- Chciałem skończyć z tym wszystkim.

Westchnął ciężko i wszedł do salonu. Zanurzył się w głębokim fotelu naprzeciw Cammie, która siedziała na kanapie. Nie mogła patrzeć na niego. Za dużo nagiej skóry, za dużo mięśni, za dużo... Ty'a!

- A co ty teraz robisz? - spytał. - Jaki jest twój rozkład dnia?
- Co robię? Niewiele - wzruszyła ramionami.
- Studiowałaś aktorstwo prawda?
- No... tak.
- I?
- W końcu dostałam pracę w telewizji. Nie trwało to długo.
- Grałaś?

Cammie skinęła głową. Spojrzała na telewizor stojący na półce przy kominku.

- Prawie go nie oglądam - stwierdził, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem. - Nawet nie wiem, po co tu stoi. - Popatrzył na nią uważnie. - Jaki miał tytuł?

- Słucham?

- Jak się nazywał twój program?

- Och... To był serial. *Cherry Blossom Lane*. Ale właśnie rozwiązano ze mną kontrakt.

- Nigdy go nie widziałem - przyznał się. - Na ogół sprawdzam tylko, co się dzieje na giełdzie, czasem oglądam dziennik. - Wzruszył ramionami. - Nie ma to dla mnie znaczenia. - Cammie nic nie powiedziała, więc spytał: - Kiedy go nadają? Ten twój serial?

- W środę wieczorem. Ale nie wiem, czy tak samo jest tutaj, w Kanadzie.

- To już jutro - zauważył.

Myśl o Tylerze oglądającym jej grę napełniła ją przerażeniem. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Podczas całej tej gadaniny o rolach i filmach nigdy nie przyszło jej do głowy, jak się poczuje, gdy Ty będzie oceniał jej talent aktorski... lub jego brak.

- Możliwe, że tutaj nadają go o innej porze. Nie wiem.
- Boisz się, że cię obejrzą - uświadomił sobie Ty.
- Tak - przyznała.

Uśmiech Ty'a działał niszczylielsko na jej i tak pobudzone zmysły. Była wręcz zahipnotyzowana tym widokiem.

Mój Boże, jeśli on zaraz czegoś na siebie nie włoży, to chyba nie zdołam usiedzieć na miejscu i nie dotknąć tej jego opalanej skóry. Czy to by nie było wspaniałe? Gdyby „mała siostrzyczka” tak nagle rzuciła się na niego? Jak kiedyś...

- Coś się stało? - spytał Ty.

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. - Mówiąc to, usiadł na kanapie, tuż koło niej.

Cammie odsunęła się najdalej, jak potrafiła. Szare oczy Ty'a badały ją uważnie i po chwili zdała sobie sprawę, że mimo woli wstrzymuje oddech.

- Co ty ukrywasz? - spytał.

- Ukrywam? - Jej śmiech sprawiał wrażenie wymuszonego.

- Cała drżysz. Wystraszyłem cię?

- Po prostu się denerwuję - wyznała.

- Powiedz prawdę. Dlaczego tu przyjechałaś?

- Mówiłam ci. Po prostu chciałam...

- Wiem, co mówiłaś. - Machnął ze zniecierpliwieniem ręką. - Ale ciesz się, jestem trzeźwy i chcę poznać prawdę. Stało się coś złego, prawda? Kryje się za tym jakiś sekret lub problem. Co to jest?

Cammie przełknęła ślinę. Za oknem niebo różowiło, zwiastując barwną zorzę poranną, która wkrótce obejmie całe niebo.

- Już rano - powiedziała.

- Nie zmieniaj tematu. Czy chodzi o mojego ojca? Coś z nim jest nie tak... poza tym, że jest draniem? - dorzucił kpiąco.

- Nie!

O moją matkę? - wykrztusił z napięciem w głosie

- .

- Nie, nie. Wszystko jest w porządku.

Nagle zacisnął dłoń na jej ramieniu. Cammie podniosła wzrok i w jego ciemnych źrenicach zobaczyła błysk niepokoju.

- Chodzi o ciebie? Co się stało? Na litość boską, Cammie, jeśli to coś poważnego, lepiej powiedz mi od razu.

- Ze mną wszystko w porządku! Z nami wszystkimi! Dlaczego nie wierzysz, że po prostu chciałam cię zobaczyć? - nalegała rozpaczliwie. - Tak długo cię nie było...

Ty rozluźnił uścisk na ramieniu Cammie, ale go nie puścił. Zamiast tego gładził kciukiem jej skórę. Jeśli nie zdawał sobie sprawy, jak to na nią działa - a wierzyła, że nie wiedział - to będzie mu musiała powiedzieć. Jego dotyk był jak magiczny napój, który ją upajał, odurzał.

- Myślałem, że do tego czasu będziesz już mężatką wychowującą gromadkę dzieci. Że będziesz żyła tym całym kłamstwem - powiedział. - Wydawało mi się, że jesteś takim właśnie typem.

- Co masz na myśli? - Czy nigdy nie puści jej ramienia? Cała jej uwaga skupiała się na tym dotyku.

- Mama, tata, ciasto z jabłkami i samochód typu kombi. Potrząsnęła głową, oddychając pośpiesznie.

- Wciąż myślisz, że jestem twoją małą siostrzyczką.

- Wcale nie. I to od lat. Więc nie jesteś mężatką? - Rzucił okiem na serdeczny palec jej lewej ręki i zobaczył, że nie nosi obrączki.

- Jestem rozwiedziona.

- Jak się nazywa ten drań? - spytał żartobliwie, w odpowiedzi na jej napięty ton.

- Paul Merrill.

- Co się stało?

- Nie wiem...

- Macie dzieci ?

- Nie. Nie mogę mieć dzieci. - W jej głosie dzwięczała gorycz.

Czekał na dalsze wyjaśnienia, ale Cammie milczała.

- Bardzo mi przykro - powiedział.

To było najgorsze, co mogło ją spotkać. Jego współczucie trafiło w jej najczulsze miejsce. Zalały ją emocje. Cierpienie. Rozpacz.

- Nie mów tak - wyszeptała. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, W jednej chwili był jej przeciwnikiem, seksownym, niebezpiecznym i przekonującym wrogiem, a w następnej - sojusznikiem wbrew woli, który jej współczuł i rozumiał jej uczucia. Cammie poczuła, że łzy na pływają jej do oczu, a w piersiach narasta ból.

Próbowała wstać. Wstać i odejść. Ale Ty nie rozluźnił uścisku, a kiedy przyciągnął ją do siebie i objął, zaczęła wyplakiwać mu się na ramieniu.

- Czy to miało jakiś wpływ na decyzję o rozwodzie? - spytał cicho.

- Co? - Była tak pogrążona w żalu, że przez chwilę nie pamiętała, co mówiła. - Och, nie. - Przełknęła ślinę. - Paula to wcale nie obchodziło. Nie, to naprawdę nie miało znaczenia. Po prostu nie układało nam się.

- Jemu nie układało się z tobą? Cammie uśmiechnęła się blado.

- Po prostu bardziej kochał Paula Merrilla niż ja.

- Ach... - Tyler kiwnął głową. - Jest aktorem.

- Kimś w rodzaju producenta. Moja matka sądziła, że to będzie udane małżeństwo. Ona... nie czuła się dobrze.

Pokiwał głową ze współczuciem.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła. - Już po małżeństwie i każde z nas poszło w swoją stronę. Paul nawet pracował ze mną w *Cherry Blossom Lane*. - Mogłaby opowiedzieć, jak pomogła mu dostać pracę i jak potem wbił jej nóż w plecy. Uznała jednak, że to nie ma sensu. Co się stało, to się nie odstanie, a poza tym miała dosyć rozmawiania o swoich problemach.

Tyler milczał przez chwilę, a potem niechętnie - w każdym razie tak to wyglądało - puścił jej ramię.

- Późno już. Prawie świt.

- Powinniśmy trochę pospać - zgodziła się Cammie. Czowała się nieco skrepowana z powodu wszystkiego, co zostało powiedziane tej nocy.

- Ty idź spać. Ja pospaceruję. Możesz mi wierzyć albo nie, ale już nie piję dużo i muszę wyrzucić tę truciznę z organizmu.

- Jasne...

Poszła do sypialni. Udało jej się nawet zdrzemnąć, ale zasnęła dopiero wtedy, gdy usłyszała, że Ty wchodzi po schodach na stryszek. Przedtem myślała o latach, które spędził w Bayrock. Dziwiło ją, że zajmował

nieruchomościami. Zasypiając pomyślała, że chciałaby się dowiedzieć czegoś więcej.

Gdy się obudziła, było już całkiem jasno. Poruszyła dłonią i poczuła pulsujący ból pod paznokciem. Oto kara za wścibstwo. Było jej głupio i nie miała pojęcia, jak ukryć przed Tylerem tę niefortunną kontuzję. przecież nie mogła mu powiedzieć, co się naprawdę stało! Zapewne Tylerowi zdarzały się przypiływy wyrozumiałości, ale w tej sytuacji raczej nie powinna liczyć na pobłażliwość. Sama byłaby wściekła, gdyby ktoś grzebał w jej szufladach.

Poszła do łazienki i wzięła prysznic. Wytarła się, odłożyła ręcznik i znów poruszyła spuchniętym palcem. Ból nie ustępował, raczej przeciwnie. Ależ ze mnie idiotka, pomyślała.

Usłyszała pukanie do drzwi. Owinęła się puszystym ręcznikiem i zawołała:

- Tale?
- Dobrze się czujesz? - spytał Tyler. - Strasznie długo tu siedzisz.
- Wszystko w porządku.
- To dobrze. Ale pośpiesz się. Śniadanie czeka.

Ty odszedł od drzwi łazienki. Był w kiepskim nastroju i bolała go głowa. Ból to bez wątpienia skutek nadużycia alkoholu, ale zły humor miał inną przyczynę. Choć równie oczywistą. Cammie Pendleton Merrill.

Dlaczego się na nią wściekasz? - pytał sam siebie.

W gruncie rzeczy wiedział, że jest wściekły na siebie za to, jak na nią reaguje. Naprawdę go denerwowała. Samo wspomnienie ich nocnej rozmowy budziło w nim dziwne uczucia, które bardzo mu się nie podobały. W jakiś sposób przebiła się przez jego grubą skórę i dotknęła wrażliwego punktu, o którego istnieniu przez wiele lat starał się zapomnieć.

Wcale mu się to wszystko nie podobało. Nie podobało mu się, że była żoną jakiegoś egoisty nazwiskiem Paul Merrill. Nie podobał mu się bezgraniczny smutek, który przemknął po jej twarzy, kiedy wyjawiała, że nie może mieć dzieci.

Ty bardzo jej współczuł, choć sam nie chciał mieć dzieci. Jego ojciec żenił się wielokrotnie i splodził stadko potomstwa, o które wcale nie dbał. A gdy on - jedyne dziecko, z którym utrzymywał kontakt - poszedł w ślady ojca, szybko poczuł się zagrożony jego sukcesem. A potem rozpętało się prawdziwe piekło. Oskarżenia Gayle, jej samobójcza śmierć.

Wszystko to sprawiło, że był jak najdalszy od myśli o założeniu rodziny, I uciekł, rezygnując z kariery i sławy.

A teraz bał się o Cammie. Tkwiła w hollywoodzkim światku, a była zbyt naiwna, zbyt dobra, aby dać sobie radę z zagrożeniami, które tam na nią czyhają.

Dlaczego tak się o nią martwi? Dlaczego tak bardzo go poruszyło, że po tylu latach przyjechała tu, aby się z nim zobaczyć?

Dziesięć minut później Cammie pojawiła się u podnóża schodów, Była ubrana w dzinsy i białą bawełnianą koszulę. Stopy miała bose, spod nogawek spodni

wyzierały pomalowane na różowo paznokcie. Mokre kasztanowe włosy zaczesana za uszy, błękitne oczy spoglądały z lekkim niepokojem. Nigdy nie wyglądała tak pociągająco.

Ty poczuł się jak rozpustnik. Czy nie powinien być dla niej „starszym bratem”? Prawdopodobnie właśnie tego oczekiwała.

- Są grzanki, jajecznica i smażony bekon. Na co masz ochotę?
- Poproszę o grzankę. I może odrobinę jajecznicę.
- Kobiety nie jadają bekonu - skomentował, uśmiechając się lekko.

Wyobraź sobie, że jadam bekon, ale tylko do białego wina - zażartowała. - Kilka plasterków.. .nie, raczej plasterek, i karafka wina.

- Oczywiście, o ile nie jestem na diecie.

Sięgnęła po talerz, który jej podał, ale skrzywiła się nagle i omal go nie upuściła

Ty przytrzymał talerz.

- Co się stało? - spytał.
- Nic.

Uświadomił sobie, że skrzywiła się z bólu, i ignorując jej protesty odstawił talerz. Zauważył opuchnięty palec.

- Co się stało? - powtórzył.
- Przytrzasnęłam sobie palec.
- Pokaż.
- Nie. Zjedzmy śniadanie. Postaw mój talerz na kontuarze.

Zrobił, o co prosiła, choć miał ochotę złapać ją za rękę i obejrzeć zraniony palec.

Nalał do szklanek soku pomarańczowego i usiadł koło Cammie przy małym barze, który służył mu jako stolik do jedzenia. Trzymała prawą dłoń na kolanach i jadła lewą ręką. Zrezygnował z dalszego czekania i złapał ją za nadgarstek, by spojrzeć na palec.

- Ojej! - mruknął, przyglądając się uważnie opuchliznie. - Boli jaki diabli, prawda?

Mmm...

- Czym go sobie przytrzasnęłaś? Drzwiami? Łyknęła trochę soku i ostrożnie uwolniła dłoń.

- Szufladę.

Na jego twarzy pojawił się błysk zrozumienia.

- Moją szufladę? W sypialni? - Kiedy nie odpowiedziała od razu, spytał: - Czego szukałaś?

- Niczego! Wysunęłam tylko jedną szufladę. Zaczynało go to bawić.
- Myszkowałaś po kątach i zostałaś przyłapana. Zacerwieniła się.

Rumieniec pojawił się nawet w wycięciu bluzki.

Tyler uznał, że wygląda uroczo. I bardzo kobieco. A potem uświadomił sobie, co mogła znaleźć.

- Która to była szuflada? - spytał ostro. Milczała.
- W nocnym stoliku?

Ręka Cammie lekko zadrżała i kawałek jajecznicy spadł z widelca na talerz.
- Czytałaś mój scenariusz, prawda? - Wciąż milczała, więc naciskał dalej: - Odpowiedz mi, Cammie. Po to zostałaś tu przysłana? Żeby ranie szpiegować, odkryć, co zamierzam? I opowiedzieć wszystko Sa - mowi i Bóg wie komu jeszcze! Kto ci za to płaci? - pytał z narastającą wściekłością. - Mów. Myślę, że mam prawo wiedzieć!

Rozdział 8

Cammie poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Była przerażona. Jeszcze chwila i spotka ją najgorsze z upokorzeń.

- Pracujesz dla kogoś, prawda? - dopytywał się Ty. - Do diabła, Cammie! Odpowiedz mi!

- Nie!

- Nie uwierzę, że zjawiałaś się tu z powodu tęsknoty za „rodziną”. Wiem, co czułaś, gdy mój ojciec zdradzał twoją matkę. Ja też mam z nim swoje porachunki. - Przerwał, by zaczerpnąć tchu. - Ale skoro znowu z nim rozmawiasz, to znaczy, że ktoś może na tym coś zyskać. Co to jest? Dlaczego mu pomagasz?

- Wcale mu nie pomagam. - Cammie była nieugięta. - Twojemu ojcu nie pomogłabym nigdy i w żaden sposób! Jeśli mi, nie wierzysz, trudno. Mogę się wynieść w każdej chwili.

- I do kogo pójdziesz, żeby wszystko opowiedzieć?

Cammie poczuła, że ogarnia ją złość. Miała już dosyć insynuacji Tylera.

- W porządku, przyłapałeś mnie - oznajmiła gniewnie. - Za tymi drzwiami, na dworze czeka banda reporterów. A twój ojciec siedzi właśnie w najbliższym studiu telewizyjnym i wypłakuje się przed milionem widzów, że utracił miłość swego syna. To nowy program - *Spotkanie po latach*. Muszę cię tylko tam zaciągnąć, a publiczność oszaleje z radości! No już, idziemy. To będzie wspaniały show, a ty zostaniesz jego gwiazdą! Och, i nie zapominaj, że ja dostanę solidną nagrodę za odnalezienie ciebie. Wszyscy będziemy w siódmym niebie!

Niewiele brakowało, a wszystko by zepsuła, wybuchając płaczem. Usta jej drżały, bała się, że straci z trudem zdobyte panowanie nad sobą. Ale na jego spojrzenie odpowiedziała lodowatym wzrokiem i w końcu Ty pochylił głowę, próbując ukryć uśmiech.

- Dobra - powiedział.

- Co „dobra”? - dopytywała się.

- Powiedziałaś swoje. Jesteś całkiem niezłą aktorką, choć z tymi łzami to już przesadziłaś.

- Ty draniu!

Tyler zaczerpnął tchu. Kiedy na nią spojrzał, w jego oczach pojawił się błysk podziwu.

- Nie sędę, aby Geraldo, Leeza lub Oprah znajdowali się w pobliżu . Chyba więc nie grozi mi *Spotkanie po latach* - powiedział. - Przepraszam cię.

Cammie poczuła pulsowanie w skroniach. Do diabła z tym facetem! To nie w porządku, że tak bardzo chciała mu się spodobać, dać mu szczęście, że tak bardzo pragnęła, by ją lubił. I że tak łatwo mógł ją zranić.

- Jesteś zdumiewająca - dodał.

- Nie jestem zdumiewająca. Po prostu pracowałam przez trzy lata w telewizji. Mam wprawę.

Wyciągnął do niej rękę.

- A ja nie bardzo wiem, jak się zachować.

- Świetnie ci idzie - mruknęła. Była zbyt poruszona, aby podać mu rękę i jednocześnie zachować przytomność umysłu.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

Te słowa całkiem zbiły ją z tropu. Odwróciła się gwałtownie i uderzyła palcem o kontuar. Krzyknęła z bólu, gwałtownie przycisnęła dłoń do piersi. Ty delikatnie ujął ją za rękę. Spojrzał na spuchnięty palec.

- Strasznie pulsuje, prawda? Trzeba zmniejszyć ciśnienie pod paznokciem.

- Nic mi nie będzie.

- Mogę cię zawieźć do tutejszej kliniki...

- Nie!

- ... albo sam ci pomogę. Spojrzała na niego.

- Jak? - spytała.

- Igłą. Chyba mam jakąś w podróznym przyborniku.

- Igłą? - dociekała. Wcale jej się to nie podobało.

- Lekarz zrobiłby po prostu mały otwór w paznokciu, żeby zmniejszyć ucisk. Od razu poczułabyś ulgę. Mogę zdezynfekować igłę alkoholem i przekłuć paznokieć, jeśli zechcesz.

- Dobry Boże, nie!

Wzruszył ramionami.

- Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać - powiedział i wrócił do śniadania.

Cammie nie zdołała nawet dokończyć grzanki i soku. Wypiła tylko kawę. Miała wyrzuty sumienia, ale na wyszeptane przez nią usprawiedliwienie „Chyba nie jestem głodna” Ty zareagował obojętnym kiwnięciem głowy. Zauważyła, że i on nie miał apetytu.

Gdy chciała zanieść naczynia do zlewu, rzucił jej przeciągłe spojrzenie, które mówiło, że ma zaprzestać prób pomagania mu, skoro może używać tylko jednej ręki.

Tyler pozmywał po śniadaniu i skierował się do drzwi prowadzących na tylny ganek.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Narąbać drewno. Przydałoby się napalić w kominku - wyjaśnił. - Sądziłaś, że zniknę bez pożegnania?

- Nie byłby to pierwszy raz.

- Racja - przyznał i otworzył drzwi. Do pokoju wtargnął powiew wilgotnego kwietniowego wiatru.

Cammie zadrżała z zimna. Ty, ubrany w ciemnozieloną flanelową koszulę, niebieskie džinsy i parę grubych, brązowych butów, wydawał się całkowicie niewrażliwy na pogodę. Patrzyła przez okno, jak schodzi po kilku schodkach na tyły chaty. Stał tam gruby okrągły pniak z siekierą wbitą głęboko w poszarzałe drewno. Tyler złapał solidny jodłowy kłoc, ustawił go na pniaku, a potem zamachnął się siekierą i przeciął go na dwa poręczne kawałki. Jeszcze raz je przerąbał i wrócił do chaty z czterema grubymi blokami jedliny.

Wrzucił jodłowe klocki do kominka, wypełnił przestrzeń pod nimi gazetami, a następnie podpalił przygotowany stos zapałek. Drewno za-jęło się niemal natychmiast, choć sprawiało wrażenie wilgotnego.

- Pała się - powiedziała Cammie zaskoczona.

- Były ułożone pod ścianą. Ostatniej nocy położyłem kilka kawałków koło pniaka. Drewno złapało tylko trochę wilgoci od wiatru, który niesie pył wodny od strony zatoki.

- Kiedy przyjechałam tu wczoraj, kominek był wygaszony - zauważyła.

- Właśnie pakowałem rzeczy - powiedział i spojrzał na rząd pudeł ustawionych pod oknem. ~~ Postanowiłem się upić i zniknąć stąd.

- Dlaczego?

- Dowiedziałem się, że odkryto moją kryjówkę. I patrzcie państwo, zaraz ty się zjawiłaś.

- Od kogo się dowiedziałeś? Nikomu nie mówiłam, że tu jadę.

- Zadzwoił do mnie przyjaciel, ten, do którego domu się włamano.

Cammie potrząsnęła głową.

- Nie mam z tym nic wspólnego - oznajmiła stanowczo.

- Może tak, może nie... Ale najlepszym kandydatem wydaje się kochany stary tatko. Przecież to on wysłał ciebie.

- On mnie nie wysłał.

- Przykro mi, Cammie. To nie może być przypadek. Ktoś dokonał włamania i dobrał się do moich akt.

- Co to za przyjaciel? - spytała, marszcząc brwi.

- Nie znasz go. Zajmuje się moimi finansami.-

Mieszka w Los

Angeles?

- Ty zaczynał wierzyć, że Cammie nic nie wie o włamaniu. Zastanawiał się, czy nie wyciągnął zbyt pochopnych wniosków. Ale instynkt podpowiadał mu, że włamanie i przyjazd Cammie w jakiś sposób wiążą się ze sobą, nawet jeśli ona o tym nie wiedziała.

Uświadomił sobie, że to jałowe rozważania. Skoro jego miejsce pobytu było znane, kolejność wydarzeń nie miała znaczenia.

- Zapomnij o tym- powiedział, bo Cammie przyglądała mu się z niepokojem. - To nie ma znaczenia.

- Naprawdę chciałeś znowu uciec? - spytała.

- Nie wiem, czy można to uznać za ucieczkę. Potrzebuję tylko trochę samotności odpowiedział.

- Nigdy nie myślałeś, żeby wrócić?

Do Hollywood? Do aktorstwa? Żartujesz?

- Czy naprawdę było aż tak źle?

- Tak.

- Dlaczego? - spytała, patrząc mu w oczy. Ty odwrócił wzrok.

- Dlaczego? - powtórzyła.

- Czy musi być jakiś konkretny powód?

- Nie, ale odniosłeś taki sukces i nagle... trach! - Strzeliła palcami. - Już cię nie ma. Zawsze byłam pewna, że coś się za tym kryło. Kiedy cię zobaczyłam... - Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Niewiele brakowało, by dodała: tamtej nocy, gdy byliśmy ze sobą...

Ty odwrócił się gwałtownie.

- Co się stało? - spytał. - Coś z twoją ręką? Cammie poruszyła palcami, jak gdyby zeszywniały.

Eee.... tak... - wyszeptała

- Czy naprawdę było aż tak źle?

- Tak.

- Dlaczego? - spytała, patrząc mu w oczy. Ty odwrócił wzrok.

- Dlaczego? - powtórzyła.

- Czy musi być jakiś konkretny powód?

- Nie, ale odniosłeś taki sukces i nagle... trach! - Strzeliła palcami. - Już cię nie ma. Zawsze byłam pewna, że coś się za tym kryło. Kiedy cię zobaczyłam... - Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Niewiele brakowało, by dodała: tamtej nocy, gdy byliśmy ze sobą...

Ty odwrócił się gwałtownie.

- Co się stało? - spytał. - Coś z twoją ręką? Cammie poruszyła palcami, jak gdyby zeszywniały.

- Eee.... tak... - wyszeptała.

- Przyniosę igłę - zdecydował. Poszedł do łazienki po kosmetyczkę, która zawierała podręczny zestaw do szycia.

Cammie patrzyła za nim z przerażeniem. Nie chodziło jej o mały zabieg chirurgiczny. To potrafiłaby znieść. Ale nie mogła pogodzić się z faktem, że niewiele brakowało, by wspomniała tamtą noc. Noc, którą spędzili, kochając się czule i namiętnie! Noc, której najwyraźniej nie pamiętał!

... tamtej nocy, gdy byliśmy ze sobą...

Te niewypowiedziane słowa wciąż rozbrzmiewały w jej głowie. Chyba naprawdę nic nie pamiętał. Proszę Cię, Boże, nie pozwól, aby sobie przypomniał! - modliła się w duchu.

Pragnęła, żeby nigdy nie odzyskał pamięci.

Ty podszedł do niej, niosąc mały podręczny przyborek, butelkę alkoholu i torebkę z watą.

Cammie cofnęła się odruchowo, onieśmielona jego bliskością. Usiadł koło niej na kanapie, jego udo mocno przylegało do jej nogi.

- Podaj mi rękę.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Poczowała zawrót głowy, brakowało jej tchu.

Tyler nasączył watę alkoholem, zdezynfekował igłę. Następnie przetarł tamponem paznokcieć.

- Dobrze się czujesz? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Straszny ze mnie tchórz - sumitowała się.

- Tylko nie patrz.

Oderwała od niego wzrok i utkwiała spojrzenie w oknie. Ty ułożył jej dłoń na swoim udzie. Czowała jego twarde mięśnie, a potem nagłe, bolesne ukłucie. Jęknęła, wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

Igła przebiła jej paznokcieć. Pulsowanie natychmiast ustało. Cammi uniosła powieki i napotkała spojrzenie Tylera. Patrzył na nią z wyraźnym niepokojem.

- Sprawilem ci ból? - spytał.

- Nie, nie. Wszystko w porządku.

- Płaczesz...

- Wcale nie!

- Masz łzy w kącikach oczu. Łzy strachu i napięcia.

- Mówiłam ci, że tchórz ze mnie - wyznała, śmiejąc się cicho. Jej dłoń nadal leżała na jego udzie. Teraz, gdy ból minął, czowała tylko twarde mięśnie pod dzinsami. Starła się patrzeć wszędzie, byle nie na Tyl

Ujął jej dłoń i obejrzał swoje dzieło. Jak przewidywał, pod paznokciem zebrała się krew. Mała kropelka wysączyła się z miniaturowego otworu.

Cammi zrobiło się słabo. Nie znosiła widoku krwi.

- Cammie...?

Głos Ty'a zdawał się dochodzić z daleka. O Boże, pomyślała, zaraz zemdleję.

I zemdląca.

Gdy się ocknęła, czowała dziwny chłód. Uświadomiła sobie, że ma na czole zimny okład. W głowie jej huczało. Uniosła rękę w kierunku mokrej ścierki i usłyszała głos Tylera.

- Cammie - wyszeptał.

Zdała sobie sprawę, że leży na jego łóżku. Na myśl o tym, że niósł jej omdlałe ciało, znowu zalała ją fala upokorzenia.

- Tak mi wstyd - mruknęła.

- Powiniennem był zawieźć cię do kliniki - wyrzucił sobie Ty. -Gdzie ja miałem głowę? Śmiertelnie mnie wystraszyłaś.

- Nie, nie... Ze mną tak zawsze. Jak długo... jak długo byłam nieprzytomna?

- Pięć, dziesięć minut. Na tyle długo, że zdążyłem cię tu przynieść. Mogę zadzwonić po lekarza i...

- Nie! Nie trzeba.

Uniosła się z trudem, a Ty łagodnie przytrzymał ją za ramiona. Wciąż czowała się słabo. Po chwili poddała się i opadła na łóżko.

- Przyniosę ci wody - powiedział Tyler.

Gdy wyszedł, Cammie zorientowała się, że jej biała koszula jest rozpięta aż do pasa. Nic dziwnego, że czuła chłodny powiew. Zdrową ręką sprawdziła biustonosz i przekonała się, że zostawił go w spokoju. Klamerka z przodu była zapięta, a koronkowe miseczki zasłaniały dosyć, by jej poczucie skromności pozostało nienaruszone.

Co za idiotyczne podejrzenia! Ty nie interesował się nią w ten sposób. Rozpiął jej bluzkę, by ułatwić dopływ powietrza do płuc. To ona odbierała wszystko, co ich dotyczyło, w damsko-męski sposób. To ona robiła z siebie idiotkę.

Z jękiem rozpaczy wtuliła twarz w poduszkę. Po chwili spojrzała na palec i na efekty zabiegu Ty'a. Paznokcie przybrał brzydki, czarny kolor, ale ból prawie minął. Mogła nawet poruszyć palcami.

Gdy Tyler pojawił się w drzwiach, Cammie chwyciła poły bluzki i zasłoniła dekolt. Ten ruch przyciągnął jego uwagę.

- Przepraszam. Chciałem się tylko upewnić, że nic cię nie dusi. -Spojrzał na jej biustonosz i dodał: - Miałem go właśnie odpiąć, gdy się ocknęłaś.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś - przyznała, przetykając ślinę. Spojrzał na nią przeciągle, co wcale jej nie uspokoiło. - Zwykle nie reaguję lak na widok krwi. To znaczy, reaguję, ale nie aż tak! Czuję się jak idiotka i... och, dziękuję. Z moim palcem jest o wiele lepiej.

- To dobrze.

Postawił szklanekę wody z lodem na szafce nocnej. Jego wzrok padł na częściowo wysuniętą szufladę. Wysunął ją do końca i wziął do ręki plik papierów, który Cammie tak bardzo chciała przejrzeć.

Teraz patrzyła na sufit, wciąż mocno zaciskając poły bluzki. Czy powinna spróbować ją zapiąć? Bała się, że jej palce wciąż nie są dość /ręczne, ale czuła się taka ponizona, że Ty jest w pokoju, gdy ona leży na wpół rozebrana.

- Oglądałaś to - powiedział bez śladu pretensji, jakby nie pamiętał swojej wcześniejszej reakcji na jej wścibstwo.

Ale Cammie nie mogła zapomnieć jego rozdrażnienia i chciała, aby wiedział, że w gruncie rzeczy nie zawiodła jego zaufania.

- Nie zdążyłam.

- Bałaś się, że zostaniesz przyłapana, włożyłaś scenariusz do szuflady i zamykając ją przytrzasnęłaś sobie palce.

- Tak to mniej więcej wyglądało - przyznała Cammie, krzywiąc się. - Dostałam to, na co zasłużyłam.

Potrząsnął lekko głową, jak gdyby chciał zaprzeczyć. Milczenie przeciągało się, wreszcie Cammie spytała:

- Piszesz coś? Scenariusz?

- Mówiłem ci, że zajmuję się nieruchomościami.

- Więc kto to napisał? - Zerknęła na papiery, które trzymał. - Nie wydaje mi się, żebyś dziesięć lat temu zabrał ten scenariusz ze sobą I chyba nikt ci go nie przysłał ani nie kupiłeś go w agencji... - Jeszcze raz popatrzyła na kartki i dodała: - Sprawiają wrażenie świeżo wydrukowanych. Założę się, że sam to pisałeś.

- A jeśli tak, to co?

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Dlaczego nie miałbyś tego robić? Masz przecież doświadczenie aktorskie, a pamiętam, że jako nastolatek nieźle pisałeś. W dodatku Nanette była scenarzystką, więc masz to we krwi.

- No i nie mam co robić z czasem, prawda? Czyżby powiedział to z ironią? Tak podejrzewała, choć wygłosił komentarz tonem dość swobodnym, jakby próbował zbić ją z tropu. Jeśli tak, to niepotrzebnie! I tak już była zbита z tropu. Dobry Boże, nie była sobą od chwili, gdy przestąpiła próg jego domu

- A skoro o tym mówimy... - szepnęła, oblizując nerwowo usta,

- O czym? - Odłożył plik kartek i pochylił się nad Cammie. Jego twarz znalazła się niepokojąco blisko jej twarzy.

- Handel nieruchomościami po prostu do ciebie nie pasuje

- Ja nimi nie handluję. Sprzedaję te, które są moją własnością. Mam tu w okolicy kilka nieruchomości. Ale nie jestem pośrednikiem, jeśli miałaś na myśli. Zarabiam na spekulacjach.

- I to robiłeś przez dziesięć lat?

- Przez większość czasu. Próbowałem zająć się farmerstwem, jestem lepszy w teorii niż w praktyce. Kiedyś ugryzła mnie stara owca i prawie zmiotła mi rękę!

Drażnił się z nią. Zauważyła błysk w jego oczach i nie mogła nic zareagować. Przypomniała sobie, jak cieszyli się swoim towarzystwem, gdy byli nastolatkami.

- Tak dobrze znowu cię widzieć - powiedziała bez zastanowienia.

Może gdyby mieli trochę więcej czasu, żeby odnowić znajomość jako „brat” i „siostra”, i gdyby oboje byli trochę mniej samotni, nie do szłoby do tego, co potem nastąpiło.

Nieostrożne słowa Cammie i wyraz tęsknoty, który pojawił się na jej twarzy, rozpały żarzące się węgle. Aż do tej chwili nie wiedziała, że ten ogień tlił się w Ty’u. Sądziła, że tylko ona jest zaangażowana. Ale Tyler delikatnie przesunął grzbietem dłoni po jej policzku. Cammie gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi ciebie brakowało - pi wiedział niskim, lekko drżącym głosem.

Patrzyła na niego, nie zdając sobie sprawy, że na jej twarzy wypisami jest tęsknota. Wszystkie umiejętności aktorskie, jakie zdobyła, zniknęły. Teraz pragnęła tylko być z mężczyzną, którego zawsze kochała. IVI er dostrzegł to, ale wciąż się wahał. Przeniósł spojrzenie na jej usta i długo się w nie wpatrywał.

- Cammie... - odezwał się wreszcie.

- Nie pocałujesz mnie? - usłyszała swój głos. Powstrzymał słowa niedowierzania.

- Tak - odpowiedział.

Pochylił się ku niej. Puściła poły bluzki, by móc przesunąć dłońmi po jego piersi. Ciało Ty'a było ciepłe i twarde. Zapagnęła przytulić się ilo niego.

Zamknęła oczy i rozchyliła usta. Pragnęła go, pragnęła przez wszyst-kie te lata. A teraz czekała, bezwolna i pełna nadziei. Chciała, aby po prostu opadł na nią i wziął to, co mu ofiarowywała...

Ale Tyler się nie poruszył. Otworzyła oczy i spojrzała na niego niepewnie.

- Sam nie wiem, co robię - powiedział. Potem, jakby chcąc naprawić sytuację, pocałował ją w policzek i wstał.

Cammie czuła się fatalnie. Odrzucona, upokorzona. Och, Boże! Co on sobie o mnie pomyśli?

Poczuła gorąco na twarzy. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Tyler próbował zachowywać się, jakby nic się nie stało. Pozbierał kartki, które rozsypały się po całym łóżku, i położył je na szafce nocnej.

- Ja... bardzo cię przepraszam - wyszeptał.

Przepraszał? Za to, że odrzucił jej zaproszenie?

- Nie musisz przepraszać - stwierdziła. Nie chciała okazać, ile bólu sprawiło jej odrzucenie.

- Nie dziwię ci się, że jesteś wściekła - powiedział, błędnie interpretując jej uczucia. - Zwykle nie szukam łatwych zdobyczy. Zostawiam ID mojemu ojcu. Ale nie będę miał pretensji, jeśli mi nie uwierzysz. Mój Hoże, przecież prawie cię rozebrałem, kiedy byłaś nieprzytomna! - Zaśmiał się krótko, z zażenowaniem.
- Złóż to na karb tego, że nie jestem przyzwyczajony do pięknych kobiet leżących w moim łóżku.

- Nie narzucałeś mi się - zaprzeczyła Cammie, siadając na łóżku , podwiniętymi nogami. - Jeśli ktoś się komuś narzucał, to raczej ja lobie.

Ty zmarszczył brwi.

- Co?

- Myślałam, że mnie nie chcesz.

- Co? - powtórzył. - Co ty mówisz? Mówię, że chcę być z tobą. Chcę, żebyś otoczył mnie ramion

żebyś posiadał moje ciało. Chcę zapomnieć o otaczającym nas świecie i kochać się z tobą.

- Mówię... - wyszeptała i oblizała wargi. - Mówię...

- Mówisz... - ponaglał ją, nie odrywając wzroku od jej ust.

- Och, Tyler... To wystarczyło. Wszystkie obawy, które czuł wcześniej, zostały unicestwione falą napiętności i uniesienia, ogarniającą ich oboje. W jej chwili wpatrywał się w nią z napięciem, czekając, by powiedziała, jak bardzo go pragnie, w następnej popychał ją na miękką kołdrę. Jej bluzka rozchyliła się, odsłaniając koronkowy stanik i wypukłość piersi.

- Co my robimy? To jest jak sen. - Przycisnął usta do jej policz

- Nie wiem. Nie wiem - szeptała, przesuając dłońmi po jego plecach . Pragnę cię, powtarzała w duchu. Pragnę cię. Pragnę! Pragnę!

I wtedy ją pocałował. Przywarł ustami do jej ust, jakby chciał, a jej wargi stopiły się z jego wargami. Jęknęła cicho, z rozkoszy i pozą nią. Wargi Ty'a były twarde, a jednocześnie tak bardzo, bardzo miękkie.

Jego usta przesunęły się po zagłębieniu policzka do płatka ucha Ugryził go lekko, potem trochę mocniej, rozpalając ogień w jej wnętrzu Tulila się do Ty'a, napinając ciało, pragnęła być tak blisko niego, jak możliwe.

Kiedy znowu ją pocałował, jego język wdarł się pomiędzy jej war Pragnęła, by to ich ciała wykonywały te ruchy. Dłoń Ty'a prześliznęła się po jej plecach. Chwilę później rozpiął jej staniki zaczął pieścić pierś Jęknęła, gdy dotknął wnętrzem dłoni twardej brodawki.

- Mój Boże - wyszeptał.

Nie przestawaj, myślała chaotycznie. Oplotła go nogami, chcąc pociągnąć go do siebie. Nie było to potrzebne, bo jego ciało zaczęło . poruszać odwiecznym rytmem. Przyłgnęła do niego i wyczuła twardą wypukłość pod zapięciem jego spodni. Naparł na nią z taką gwałtownością, że Cammie zapało dech.

A potem wilgotnymi, gorącymi wargami zaczął pieścić jej sutki Cammie odrzuciła w tył głowę, wygięła plecy. Mój Boże! Zaraz będę miała orgazm!

Jej dłoń przesunęła się konwulsyjnie po jego plecach, dotarła bioder i pośladków. Trzymała go mocno, poruszając się pod nim gorączkowo.

Zaczął przesuwać się coraz niżej. Czują j ego gorący oddech na brzuchu.. Rozpiął jej dzinsy, zsunął z bioder razem z koronkowymi majteczkami. Wtulił twarz w najskrytszą część jej kobiecości. Kurczowo zacisnęli palce na jego włosach.

Boże, och, Boże! - krzyknęła, gdy dotarła na szczyt. Ciało miała napięte, wyprężone i wzlatywała, wzlatywała...

Potem długo leżała bez sił, ciężko oddychając. Kiedy Ty podniósł głowę, dostrzegła w jego szarych oczach błysk pożądania. Zacisnęła mocno powieki. Czują się dziwnie zakłopotana. Nigdy dotąd nie osiągnęli takich szczytów napiętności - a przecież jeszcze się nie kochali!

Tyler najwidoczniej nie miał żadnych rozterek. Znowu ukrył twarz u zbiegu jej ud.

Po chwili Cammie ponownie szczytowała w nagłym, nieoczekiwanym zachwycie. Chciała zaprotestować, że wszystko było dla niej, a nic dla niego, ale zdołała tylko sformułować słowa: kocham cię, kocham cię , kocham cię...

Nie wiedziała, czy wypowiedziała je na głos

Rozdział 9

Ty odetchnął głęboko. Uniósł nad głową trzymaną w obu rękach sztangę, potem powoli ją opuścił i powtórzył ćwiczenie. Pot ściekał mu z czoła. Mięśnie napinały się i protestowały bólem. Nigdy dotąd nie ćwiczył tak długo i tak intensywnie. Zwykle biegał truchcikiem po głównej ulicy Bayrock, a potem wpadał do siłowni i ćwiczył trochę podnoszenie ciężarów.

Dzisiaj trwało to ponad trzy godziny.

Rozejrzał się. Mieszkańcy miasta rzadko tu zaglądali, ale nieliczni bywalcy i nowi przybysze lubili tę małą siłownię. Ty był stałym gościem i wszyscy znali go jako Jerry'ego Mercera. Czasem ktoś gapił się na niego z pewnym niedowierzaniem. Wydawało się, że zapomniano już, jak wyglądał Tyler Stovall, i jego twarz budziła tylko mgliste Wspomnienia. Kilka razy jacyś ludzie pytali go, czy się już kiedyś spotkali. Ty zawsze odpowiadał krótko: „Nie”. Jego nieprzystępność sprawiała, że na ogół trzymano się od niego z daleka. Rzadko ktoś się do niego odzywał. Większość bywalców klubu przychodziła tu, żeby ćwiczyć. Nie mieli ochoty na zawieranie znajomości. Ty był z tego bardzo zadowolony. Mógł korzystać z siłowni do woli, by rozładować swoje frustracje.

A tych frustracji miał całe tony - zwłaszcza ostatnio!

Minęły już prawie dwa tygodnie od chwili, gdy Cammie zjawiła się u niego. Nie wyjechał z Bayrock. Był już prawie spakowany i w zasadzie gotowy do wyjazdu, ale zwlekał jak zakochany uczeń i tracił zdolność myślenia, ilekroć spojrzał na swoją śliczną „siostrzyczkę”.

Co się stało? Nie miał pojęcia. Przeszedł prawdziwą huśtawkę emocji, uwieńczoną grą wstępną, która dla Cammie zakończyła się podniebną ekstazą, a jemu przyniosła tylko samooskarżenia i niezaspokojone pożądanie. Jego ciało wołało o zaspokojenie, domagało się tego jak szalone od chwili, gdy wyniósł Cammie na szczyt. Nie mógł nawet na nią popatrzeć, żeby nie dostać erekcji!

Ale jeśli żywił jakąś nadzieję, że jest szansa na kolejny kontakt fizyczny, Cammie błyskawicznie wyprowadziła go z błędu. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, co o tym myśli.

Powinienem był wtedy doprowadzić sprawę do końca, myślał, podnosząc sztangę. Przynajmniej pozbyłbym się tego napięcia. A może nie.

Podniósł sztangę i trzymał ją przez chwilę w wyprostowanych rękach. Wpatrywał się w drążek, jakby w nim kryła się odpowiedź na jego dylemat.

Tamtego ranka Ty zamierzał skończyć to, co zaczął. Co zaczęli oboje. Ale zwlekał zbyt długo. Kiedy Cammie wciąż unosiła się na skrzydłach rozkoszy, czule odgarnął z jej twarzy pasma wilgotnych włosów i pocałował ją delikatnie.

- Kocham cię - wyszeptała. - Kocham cię, kocham cię...

Te słowa wdarły się do rozpalonego umysłu Ty'a, budząc nieprzyjemne echa. Wspomnienia tańczyły jak robaczki świętojańskie, jasne światełka w mrocznej przestrzeni. Głos Gayle, szepczący te dwa słowa... słowa pełne zdrady.

- Kocham cię - mówiła Gayle. - Tylko ciebie. Wiesz o tym.

Ty mruknął coś w odpowiedzi. Byli pochłonięci gorączką miłości

i - prawdę mówiąc - niewiele do niego docierało. Ale Gayle nie ustępowała.

- Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz to, Ty! Powiedz!

- Ja... na Boga, Gayle!

- Powiedz to - nalegała, podejmując jego rytm i patrząc mu w oczy Ty chciał się odwrócić, skończyć to, co zaczęli, bez żadnych ceregieli

głupich sztuczek. No dobrze, może nie głupich, przynajmniej nie dla niej Ale zmuszanie mężczyzny do wyznań miłosnych w trakcie stosunku jak zmuszanie do małżeństwa. W takim wyznaniu jest brak serca i duszy

I choć Ty pragnął powiedzieć to, co chciała usłyszeć, nie mógł tego zrobić. Nie wierzył w miłość, w małżeństwo, w całą tę fikcję. Nie wierzył, że istnieje prawdziwa miłość, taka do grobowej deski. To była fantazja, rodzaj alibi. Uczucie wymyślone dla zapewnienia spokoju sumienia, by uczynić akt seksualny czymś legalnym i moralnym.

Według niego to wszystko było stekiem bzdur. Seks to seks, pożądanie to pożądanie, przywiązanie to przywiązanie, ale nie ma tego trwałego i głębokiego czegoś, o czym gładzili filozofowie i poeci.

Coś takiego nie istnieje.

Jednak Gayle wciąż nalegała.

- Powiedz to, proszę. Muszę to usłyszeć.

Nie powiedział. Nie był z tego dumny, ani teraz, ani wtedy. Ale za bardzo pograżył się w akcie seksualnym i po prostu nie był w stanie dać jej tego, czego pragnęła. Zignorował jej prośby i pozwolił nieść się fali czystego doznania, a kiedy szczytował w niej i w końcu opadł bezwładnie na jej ciało, było to tylko rozładowaniem napięcia, zaspokojeniem

pożądania.

Gayle była wściekła. Wijąc się szaleńczo, wysunęła się spod ciała i'y'a i wzięła zamach, próbując wymierzyć mu karzący cios. Ale tylko uderzyła go lekko w ucho, gdy zeskakiwała z łóżka.

- Ty draniu! - warknęła.

- Uspokój się - powiedział, łapiąc ją za rękę.

- Jestem w ciąży! - wrzasnęła. Łzy spływały jej po policzkach.

- W ciąży? - powtórzył zdumiony.

- To nasze dziecko. Twoje i moje. Chcę cię kochać i mieć rodzinę. A ty nawet nie możesz powiedzieć, że mnie kochasz!

Uderzyłaby go znowu, ale wciąż trzymał jej rękę. Myślał o swoim ojcu, który beztrudnie płodził dzieci z różnymi kobietami i potem o nie nie dbał. Chyba nawet nie potrafił ich zliczyć!

Poczuł gwałtowny wstręt. Wstręt do samego siebie. Jak mógł być tak głupi?

- Przecież zawsze byliśmy zabezpieczeni - stwierdził. To była pierwsza myśl, która przyszła mu do głowy.

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Używałem prezerwatyw. Naprawdę bardzo uważałem.

Ale nie dosyć! - Zaczęła się wyrzywać, szarpać, ugryzła go w rękę. Puścił ją, bo nagle tak samo zapragnął uwolnić się od niej, jak ona od niego. - Jedna z tych

prezerwatyw musiała być uszkodzona. Ale wiesz co? To dla mnie nieważne. Chcę mieć to dziecko i chcę mieć ciebie!

Tyler miał już sprawę o ustalenie ojcostwa. Było to fałszywe oskarżenie, nigdy nie spał z tamtą gwiazdką. Ale jej wydawało się, że wystarczy go upić i udać, że ze sobą spali. Nie spodziewała się, że będzie pamiętał wieczór, który ze sobą spędzili.

Kiedy zażądał testu na DNA, dziewczyna wycofała się. Oczywiście, cała historia została rozdmuchana przez gazety. Dlatego był taki ostrożny z Gayle.

- Nie możemy mieć dziecka - powiedział. - Małżeństwo mnie nie interesuje. Rozmawialiśmy o tym.

- Ty mówiłeś, ja tylko słuchałam - stwierdziła z goryczą. - A chcę czegoś więcej. O wiele więcej.

- Wrobiłaś mnie - uświadomił sobie z narastającym przerażeniem. Zrobiłaś to specjalnie.

Drań! - krzyknęła i znowu zaczęła bić go po twarzy Gniew przegnał wszystkie inne uczucia. Och, był młody, głupi i nie potrafił zrozumieć, co się dzieje. Bardziej wściekał się na siebie, ale by) też zły na nią. Tak wiele z tego, o co ją oskarżał, było prawdą. Znał wady Gayle, a mimo to jej pragnął. Wydawało mu się, że jest do niego podobna. Samotna, trzymająca się na uboczu, spragniona towarzystwa, a jednocześnie pragnąca zachować niezależność.

Mylił się, bardzo, bardzo się mylił.

- Jeśli to moje dziecko, będę płacił na jego utrzymanie, wiesz o tym - powiedział. - Ale prędzej diabli mnie porwą, nim pozwolę, żebyś zmusiła mnie do czegoś, do czego nie jestem gotowy.

- Pożałujesz tego - wyszeptała. Coś w jej twarzy, dzika furia malująca się w oczach, sprawiło, że przeszył go dreszcz. Mówiła serio.

Później przekonywał siebie, że też zareagował histerycznie. Uwierzył, że wybuch Gayle był tylko wynikiem zniweczenia jej nadziei, tego, że -jak to mówią- rzucił jej w twarz swój brak zainteresowania małżeństwem i rodziną. I choć towarzyszył jej podczas kilku przyjęć, na które umówili się już wcześniej, był to koniec ich związku. W międzyczasie kończył zdjęcia do *Ucieczki z Edenu*. Rozczarowanie życiem, jakie prowadził świetnie zresztą pasowało do uczuć bohatera, którego grał - narastało z każdym dniem. Co robisz? -pytał sam siebie. Do czego to prowadzi? Czego oczekujesz? Co będzie potem, na Boga?

A potem zvaliła go z nóg prawda tak okropna, że do dziś przyprawiała go o dreszcz przerażenia. Zamknął oczy, by odpędzić to wspomnienie i niemal wypuścił z rąk sztangę. Nagła słabość sprawiła, że pierścienie sztangi wylądowały z hukiem na podłodze. Jego dłonie wciąż ścisnęły metalowy drążek, jakby nie był w stanie go puścić.

- Panie Mercer? - zagadnęła go z wahaniem dziewczyna w trykocie.

- Wszystko w porządku - mruknął Ty.

Zachichotała nerwowo. - To dobrze. Nie chcemy, żeby komuś coś się stało.

Rzucił jej z ukosa spojrzenie. Uśmiechnęła się, odgarnęła za ucho pasmo jasnych włosów i zamrugła oczami. Ty zastanowił się leniwie, czy stąd wzięło

się powiedzenie „robić do kogoś słodkie oczy”. Jej przesadnie skromne zachowanie świadczyło o zainteresowaniu.

Prawdopodobnie była o połowę młodsza od niego.

Poczuł zmęczenie, jakby jego życie dawno się skończyło, w dodatku o wiele za szybko. Sam sobie był winien, ale to nie zmieniło tego, jak się czuł.

Wstał z ławy, podszedł do mechanicznej bieżni. Wiedział, że oczy dziewczyny śledzą każdy jego ruch. Próbował sprawdzić w przeciwległym lustrze, co też ona w nim widzi, ale nie potrafił zrozumieć, jak ta chmurna twarz, która na niego spoglądała, może przyciągać czyjaś uwagę. Nie był na tyle głupi, by nie doceniać swych fizycznych zalet. Tyle mu o nich opowiadano, że musiałyby być kompletnym idiotą, aby ich nie widzieć. Prawdę mówiąc, mógłby je wyliczyć z pamięci: silna, proporcjonalna budowa; przystojna twarz; szare oczy, obdarzone tą umiejętnością przechodzenia w ułamku sekundy od gniewu do namiętności, a potem do udręki; i zmysłowy uśmiech, który sprawiał, że jego fanki mdlały w kinie.

Parsknął i przestawił bieżnię na szybszy rytm. Ruszył biegiem po pochyłości. Co za stek frazesów. Kupa świństwa. Nie znosił tego. Nienawidził tego, czym kiedyś był, wciąż tego nienawidził.

A jednak...

W jego duszy budziło się nowe uczucie: pożądanie. Pragnienie diabelnie przypominające ból. Narastało od tamtych porannych igraszek z Cammie, przekształcało się w jakąś niesamowitą obsesję, która budziła w nim lęk przed własną słabością. Dlaczego to zrobił? A ona? Choć te dwa słowa, które wypowiedziała, powstrzymały go tylko na chwilę, gdy spróbował przywrócić miniony nastrój, Cammie położyła dłoń na jego piersi.

- Ja... nie wiem, co mówię! - wyszeptała z przerażeniem. - Przepraszam, Ty. Nie miałam tego na myśli.

Nie obchodziło go to. Chciał tylko znowu zawładnąć tymi soczystymi, różowymi ustami, ale nastrój został bezpowrotnie zniszczony i nic nie mogło tego zmienić.

Jeśli dobrze odczytał zachowanie Cammie - a był tego pewien miała potężne wyrzuty sumienia. Zasłoniła ramionami nagie piersi, przybierając pozę zgorszonej dziewicy, oczy miała szeroko otwarte. Choć wiedział, że zareagowała w ten sposób na swoje wyznanie, jej nagłe skrupuły wydały mu się jednocześnie urocze i denerwujące. Zaskoczyła go jej niewinność. Gdy usiłował jakoś się rozeznać w swoich sprzecznych uczuciach, Cammie zarzuciła na siebie bluzkę, wytoczyła się spod niego i stanęła, cała drżąca, przy łóżku.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką widział. Przyglądał się jej sparaliżowany zachwytem, pragnąc, by wróciła łącząca ich namiętność. I wtedy popełnił błąd.

Pod wpływem impulsu przyciągnął ją do siebie. Kiedy poczuła twarde dowód jego podniecenia, wymamrotała coś płaczliwie i zaczęła odsuwać się od niego, aż oparła się plecami o ścianę.

- Cammie... słuchaj... - zaczął, ale był zbyt rozkojarzony, aby dokończyć zdanie. Rozpraszała go, pożądał jej tak bardzo, że aż było krępujące.

Odsunęła go od siebie i potrząsnęła głową. Wyjeżdżam - powiedziała. W jej głosie wciąż pobrzmiwał strach przed własną zmysłowością.

Rozpaczliwie próbował ją przekonać, że wszystko jest w porządku.

- Nie ma nic złego w słowach „kocham cię” — powiedział.

Ale Cammie jęknęła rozpaczliwie i dała nurka pod jego ramieniem,

- Wcale nie! Och, Boże, ależ jestem głupia. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie, nie - mówiła, odpędzając go, gdy chciał znowu do niej podejść. - Proszę, proszę, zostaw mnie samą. Po prostu wyjdź... na chwilę... daj mi spokój. Och, potrzebuję trochę czasu.

- Niepotrzebnie robisz z tego problem.

- Zamknij się, Ty - powiedziała bez gniewu. - Po prostu wyjdź...

Nie miał innego wyjścia, jak tylko opuścić sypialnię. Próbował do niej trafić, nie używając słów, ale odwróciła głowę. Nie chciała na niego patrzeć.

Teraz, gdy o tym myślał, był rozdarty pomiędzy żalem, że posunął się za daleko, a przekonaniem, że powinien był zignorować wyszeptane przez Cammie słowa i kochać się z nią.

- Przeszedłeś daleką drogę od martwienia się że jest twoją siostrą- mruknął pod nosem.

- Czy ktoś coś mówił? - krzyknęła z drugiego końca sali dziewczyna w trykocie.

Ty westchnął w duchu. Mocno zbudowana kobieta z sąsiedniej bieżni odwróciła się zaskoczona i odkrzyknęła „Nie!”, oszczędzając mu w ten sposób kolejnego ataku adoracji niedoszłej wielbicielki.

Namordował się diabelnie, zanim skłonił Cammie, by odstawiła na miejsce torbę podrózną i została u niego. Była zdecydowana przenieść *nią* do „Gospody pod Gęsim Puchem” lub nawet wyruszyć prosto do Seattle. Dopiero po długich namowach zgodziła się zostać w chacie. Od tego czasu ich rozmowy ograniczały się do tematów ogólnych, takich jak system kształcenia, świat jako taki i długotrwałe skutki efektu cieplarnianego. Interesujące było, zauważył Ty z pewną dozą samokrytyki, że język ciała Cammie zdradzał jej niepokój. Ilekroć się odezwała, zapamiętywał tylko jej pełne kobiecości gesty, wyraz jej oczu lub połysk włosów.

Co to mogło znaczyć?

Nie miał pojęcia.

Otarł twarz ręcznikiem i zmniejszył tempo biegni do spacerowego. W końcu zatrzymał ją i postął przez chwilę, by odzyskać równowagę

. Nie chciał potknąć się albo upaść, co zdarzało się po zbyt długim korzystaniu z biegni.

Gdy wyszedł z szatni, ubrany w czarny elastyczny strój do joggingu, dziewczyna w trykocie rzuciła mu zniewalający uśmiech.

- Była tu Missy - oznajmiła.

Missy Grant, jego była kochanka. Niebrzydka trzydziesto parolatka, która - sądząc po strojach i zachowaniu - pragnęła znowu mieć dwadzieścia dwa lata. Była nieskomplikowana i łatwa w pożyciu, ale odległa od niego jak gwiazdy. Stanowiła tylko miłą rozrywkę. Początkowo wydawało się, że ona też tak uważa. Powiedziała mu, że szuka zabawy, ii nie męża czy ojca dla swego jedyne go dziecka. Ich związek układał się gładko, dopóki Ty nie zaczął dzwonić coraz rzadziej .Wtedy poznał prawdziwą Missy.

Telefonowała do niego codziennie i dokładała wszelkich starań, by go dopaść w „Rodeo Bob's", gdzie pracowała. Ta restauracja należała do Tylera, a prowadził ją jego przyjaciel Corky. Ty wykręcał się jak mógł. Przestał przychodzić do „Rodeo Bob's", choć lubił tam przesiadywać.

Nie miał zamiaru zwodzić Missy. Tylko od czasu do czasu, kiedy był rozpaczliwie samotny, przychodziło mu do głowy, żeby do niej zadzwonić. Tak jak tamtej nocy...

Samotność! To jego problem. Dlatego tak bardzo pragnął Cammie, Nie miała nad nim żadnej czarodziejskiej władzy. Po prostu brak seksu sprawił, że był wytracony z równowagi, niespokojny i podatny na zranienie. Dziewczyna w trykocie przerwała jego rozmyślenia.

- Proszę nie myśleć, że jestem wścibska. Po prostu słyszałam, Ż8 chodziliście ze sobą... - Popatrzyła na niego z nadzieją. - Czasem sprawy się nie układają, wie pan.

- Wiem - zgodził się Ty. Myśląc o Missy, czuł się jak ostatni drań,

- Więc co pan zamierza teraz robić? - ciągnęła dziewczyna.

Ty odczytał imię na jej identyfikatorze: Karma.

- Wracam do chaty, żeby popracować - odpowiedział sucho. Dobry Boże. Karma. Czy wszyscy rodzice wariują, kiedy rodzą się im dzieci?

- Och, prawda. Missy mówiła, że ma pan gościa.

Ty drgnął z zaskoczenia, ale zamaskował ten odruch, szukając czegoś w worku gimnastycznym. Nie znosił być przedmiotem domysłów i plotek. Przede wszystkim dlatego porzucił Los Angeles. I nagle w tym małym miasteczku znalazł się w centrum uwagi.

- Znajomą- wyjaśnił, kierując się do wyjścia.

- To pana dziewczyna? - zawołała za nim, nie mogąc się powstrzymać.

Ale Ty był już za drzwiami, na ulicy. Popołudniowe słońce muskało jego twarz.

Dziewczyna...

Nie, nie jest jego dziewczyną, ale i nie siostrą. Sam nie wiedział, kim powinna być. Myśl o tym, że wkrótce może wyjechać - nigdy o tym nie mówili, ale ta

świadomość dzieliła ich jak wielka, nieprzebyta ściana - budziła w nim tęsknotę i przerażenie, których nie mogły rozproszyć frazesy, takie jak „przyjechała odnowić więzy rodzinne” lub „ona mieszka w Los Angeles i nie możesz z nią być”.

Idąc ulicą w kierunku chaty, uświadomił sobie, że są sprawy, które powinni omówić. Zamglone słońce świeciło blado, ale kwietniowa bryza wciąż była lodowata, przypominając, że zima dopiero niedawno ustąpiła rozkołysanym narcyzom i rododendronom.

W Los Angeles jest ciepło, może nawet upalnie. Przez chwilę rozważał tę myśl, i co dziwne, nie pojawiło się uczucie wszechogarniającego wstrętu, które zwykle mu towarzyszyło, gdy wspominał swój dawny dom. Może zacznym zdrowieć, pomyślał z cynicznym rozbawieniem.

Ty westchnął ciężko. Mógł zbagatelizować wiele problemów, ale nie potrafił przestać myśleć o swoich uczuciach do Cammie, choć były tak skomplikowane. Kiedy otworzył bramę i podszedł do frontowych drzwi, myśl, że za chwilę ją zobaczy, wznieciła pożar w jego krwi. Sama wiadomość, że Cammie jest w środku, wywoływała w nim burzę hormonalną, jak u nastolatka.

Ale nie było jej w domu. Czyżby wyjechała do Los Angeles, nic mu nie mówiąc?

Lęk przeszył jego serce. Otworzył szeroko drzwi garderoby w sypialni i z ulgą zobaczył, że podróżna torba Cammie jest na swoim miejscu, a na wieszakach wiszą ubrania. A więc nie wyjechała. Pewnie poszła na spacer na nadbrzeże. Nie widział jej, wracając, ale przecież mogła wpaść po drodze na małe zakupy.

W każdym razie taką miał nadzieję.

Po dwóch godzinach zaczął się denerwować. Zapadał zmierzch, światła migocące wzdłuż linii wybrzeża rzucały jasne smugi na falującą powierzchnię wody. Ty stał na tylnym ganku z butelką piwa w dłoniach, które zdrętwiały z zimna na lodowatym wietrze. To było jego pierwsze piwo od przyjazdu Cammie, pierwszy łyk alkoholu. Obawiał się, że tamtej nocy zrobił z siebie głupca, i do tej chwili trzymał się z dala od napojów wyskokowych. Nie był pijakiem, ale od czasu do czasu nadużywał alkoholu. Płacił za to koszmarnymi kacami i teraz, gdy pociągał z butelki, marzył, aby istniał jakiś inny środek znieczulający, który byłby lekiem na jego męczarnię.

Naprawdę myślisz, że cię opuściła? Naprawdę tak myślisz?

Usłyszał ciche pukanie do drzwi frontowych. Odwrócił gwałtownie głowę. Czując, jak poprawia mu się humor, wszedł do domu, postawił piwo na kontuarze i ruszył do drzwi, by wpuścić Cammie.

- Gdzie byłaś, u diabła? - spytał z większym zniecierpliwieniem, niż to usprawiedliwiała sytuacja.

Ale to nie była Cammie. To była Missy. Ubrana w ciemnoniebieski sweter i spódnicę, z włosami zwiniętymi w kok i spiętymi kłamrą z górskimi kryształami, z zaniepokojoną twarzą pokrytą grubą warstwą makijażu, przypominała trochę podstarzałą gwiazdkę filmową, która czeka i III ostatnią wielką szansę.

- Gdzie byłam? - powtórzyła jak echo. - A gdzie ty byłeś? Nie mam od ciebie wiadomości od miesiący i nagle pojawiaasz się dzisiaj w klubie.

- Pojawiam się? - spytał obojętnie, zastanawiając się gorączkowo, jak się jej pozbyć, zanim wróci Cammie.

- Wiem, że wpadałeś tam wcześniej, ale Karma powiedziała, że dzisiaj z tobą rozmawiała. Podobno pytałeś o mnie.

Ty wciąż stał w drzwiach, nie miał ochoty zapraszać Missy do środka. Nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego ani dla niego, ani dla niej,

- Karma to moja przyjaciółka - dodała Missy.

Nie czekała na zaproszenie, minęła go i weszła, zostawiając za sobą zapach perfum. Ich aromat unosił się w powietrzu, słodki i mdlący. Wydawało się, że tłumi wszystkie inne zapachy. Żołądek podjechał mu do gardła i przypomniał sobie, że cały dzień nic nie jadł. Piwo nie najlepiej mu zrobiło.

Missy wyciągnęła do niego rękę. Z trudem się powstrzymał, by się nie cofnąć. Szarpnęła go figlarnie za kołnierz.

- Więc masz towarzystwo, co? Nie wiedziałam, że przyjmujesz gości. Zawsze myślałam, że jesteś odludkiem.

- No... tak...

Ostrożnie uwolnił kołnierz z jej zaciśniętych palców. Żeby złagodzić tę reakcję, wziął ją za rękę i doprowadził do kanapy.

- Sprzedałeś już tę posiadłość? Nie widziałam tabliczki z ogłoszeniem o sprzedaży.

- Wciąż czekam na kupca. Tabliczka po prostu odpadła.

- Kto jest twoim pośrednikiem? Na twoim miejscu zwolniłabym go i zatrudniła kogoś innego.

- A kogo bym znalazł w Bayrock? - odparł z uśmiechem. - Kogoś innego z tej samej firmy?

- Och, wiem, że to małe miasteczko, ale przecież ktoś musi się znaleźć, prawda?

Missy zdjęła zakiet. Miała bardzo duże piersi, przez co wyglądała na cięższą, niż była. Ty pomyślał, że woli mniejszy biust Cammie.

Chwilę później miał ochotę dać sobie kopniaka za te myśli. Co się z nim dzieje?

- Jeny, pomyślałam... - zaczęła Missy, ale przerwała, bo drzwi frontowe znowu się otworzyły i na progu stanęła Cammie.

Była ubrana w miękki zielony sweter, džinsy i zamszowe buty z cholewami. Włosy ściągnęła w koński ogon, policzki miała zaróżowione po spacerze. Błękitne oczy tryskały zdrowiem, a ciepły uśmiech, którym powitała Tylera, rozproszył wszystkie jego troski.

Cammie spojrzała na Missy.

- Cześć - mruknęła.

Twarz Missy zmieniła się w lodową maskę.

- Cześć - odpowiedziała, zwracając oskarżycielskie spojrzenie na Ty'a.

- Missy Grant, a to Cammie Merrill - przedstawił je sobie. - Cammie jest moją przyjaciółką z dawnego życia.

- Naprawdę? - Missy zacisnęła wargi, powstrzymując się od komentarza.

- Missy i ja jesteśmy przyjaciółmi teraz - ciągnął Ty.

Miał ochotę roześmiać się na głos. Obie kobiety oceniały się nawzajem, próbując ustalić, która ma do niego większe prawo! Popatrzył na Cammie z czułością. Czy nie

wiedziała, że nie ma mowy o żadnej rywalizacji? Niemniej było mu miło, że jest bardziej zaangażowana, niż podejrzewał.

Upłynęło dużo czasu, zanim Missy Grant zdecydowała się zakończyć wizytę. Wyszła z ociąganiem, wyraźnie oburzona faktem, że Cammie zostanie, a ją uznano za nieproszonego gościa.

Zazdrość paliła Cammie jak trucizna. Była zaszokowana swoją reakcją, choć jeśli się nad tym zastanowić, nie było w tym nic zaskakującego. Nie mogła sobie ufać w obecności Ty'a. Dobry Boże! Ich namiętne pieszczoty były tego najlepszym dowodem!

Gdy tylko drzwi za Missy się zamknęły, Cammie odwróciła się i napotkała przeszywające spojrzenie Ty'a. To było właściwe słowo: przeszywające. Och, nie chodziło o to, że rozbierał ją wzrokiem, choć z pewnością tego też można było się dopatrzeć; ale miała wrażenie, że dociera spojrzeniem do jej duszy. Była jak obnażona, wszystkie kłamstwa pierzchały przed jego wszechwiedzącym wzrokiem. Czuła się tak od dwóch tygodni. Gdy tylko zaczynała odzyskiwać poczucie bezpieczeństwa, jej myśli wracały do tamtych płomiennych pieszczot na jego łóżku, niszcząc jej spokój ducha.

A jednak nie mogła odejść. Próbowала to zrobić, naprawdę próbowała. Ale kiedy przed kilkoma dniami spakowała swoje rzeczy i podeszła do drzwi, Tyler ją zatrzymał. Zdołał ją przekonać, aby została. Kolejne próby podejmowała tylko w myślach, nieustannie toczyła ze sobą wojnę. Z jednej strony, było jej tu jak w raju, jakby spełniła się jej najdroższa, najbardziej nieprawdopodobna fantazja, z drugiej - czuła się jak Ewa zrywająca jabłko w rajskim ogrodzie. Wiedziała, że źle postępuje. Nie mieli na czym budować przyszłości, nie robili żadnych planów. Mogła tylko oczekiwać romansu. Tyler nie zamierzał wrócić do Los Angeles, ani dla roli, „która trafia się raz w życiu”, ani z żadnego innego powodu. Nie mogła go nawet o to prosić. Wprawdzie nie opuścił jeszcze Bayrock, ale nie miało to większego znaczenia. Nowe miejsce jego pobytu byłoby równie odludne jak obecne. Tego była całkowicie pewna.

- Myślę, że Missy nie spodobało się, że tu jestem- stwierdził! Cammie po długiej chwili niezręcznego milczenia. Splotła ręce na kolanach.

- Chcesz drinka? - spytał Ty.

- Nie, dziękuję.

Była zaskoczona, bo po tamtej pierwszej nocy nigdy nie proponował jej alkoholu.

- Muszę się napić - powiedział stanowczym tonem, jakby spodziewał się jej dezaprobaty.

- Proszę bardzo.

- Dziękuję. Cieszę się, że mam twoją zgodę. Cammie rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- Dlaczego się na mnie wściekasz?

Westchnął ciężko w odpowiedzi i wyszedł do kuchni po piwo. Kiedy wrócił i usiadł naprzeciw niej, zorientowała się, że jest kompletnie wykończony

- Czy coś się stało?- spytała.

Potrząsnął głową, a potem przesunął dłonią po karku zadziwiająco zmysłowym ruchem. Cammie zachłannie śledziła wzrokiem każdy jego gest. Nie wiedziała, jak ma z nim postępować. Jak długo tu zostać. Co mówić. Czula się intruzem, ale nie potrafiła znaleźć w sobie dość odwagi i siły, żeby odejść.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że nie chcę, aby cokolwiek mnie łączyło z Missy Grant - powiedział Ty.

Missy spędziła ostatnią godzinę na paplaninie pełnej aluzji do namiętnego związku łączącego ją z Tylerem. Ty nie przeczył, ale patrzył na nią z wyraźną dezaprobatą. Cammie bez trudu domyśliła się, że ich stosunki -jakikolwiek były - należą już do historii.

W końcu Missy przestała mówić, nie była w stanie podtrzymać tej fikcji bez najmniejszej pomocy ze strony Ty'a. Cammie trochę jej współczuła, ale w głębi duszy czuła zadowolenie, że Missy nie jest jej rywalką.

- Odniosłam wrażenie, że Missy nie chce, aby to się skończyło - powiedziała.

- Ja też sądzę, że chciałaby to ciągnąć.

- Ale ty.. .nie chcesz.

Ty rzucił jej spojrzenie, które przyprawiło ją o dreszcz.

- Nie - przyznał. - Choć obawiam się, że nie mogę tego powiedzieć o tobie

Cammie odwróciła wzrok. Bała się, że niewłaściwie tłumaczy sobie słowa. Jak gdyby żałując tego, co powiedział, Ty wstał nagle i zaczął się przechadzać po pokoju. Sprawiał wrażenie spiętego.

- Chodźmy na kolację - zaproponował.

- Dobrze. - Poczowała ulgę, bo nie chciała rozmawiać o czymś, do i czego jeszcze nie była gotowa.

Pół godziny później siedzieli naprzeciwko siebie w małym bistro mul zatoką. Świeca na stole rzucała chybotliwe cienie na ich twarze, i Cammie pytała siebie w duchu, czy jest odporna na taką nieoczekiwaną intymność. Przez dwa tygodnie mieszkali razem, a jednak osobno. Ty unikał na swoim stryszk, a ona zabijała czas, godzinami spacerując po Ytayrock. Wydawało się, że oboje śnią, jakby osłonięci kokonem, i żadne z nich nie pragnie zetknięcia z prawdziwym światem.

Któregoś dnia Cammie zadzwoniła z „Gospody pod Gęsim Puchem” do Susannah, żeby zdać jej raport. Nie powiedziała, gdzie jest, a przyjaciółka nie naciskała. Obchodziło ją tylko, czy Cammie zrobiła cokolwiek, aby Tyler przyjął rolę w *Na dniu*.

- Nie wiem- odpowiedziała Cammie szczerze.

- Ale próbujesz go odnaleźć, prawda? - spytała Susannah, zniżając głos niemal do szeptu.

- Ja... tak.

- Słuchaj, moja droga. Tutaj wszyscy o tym mówią Wielcy wtajemniczeni przeznaczili mu już tę rolę.

- Co? - Cammie rozszłościła się. - Trochę na to za wcześnie!

- No, wiesz... to sprawa jego ojca. Słowo Samuela Stovalla jest święte. Ale w tej chwili to tylko plotka - starała się uspokoić ją Susannah. - Nic nie dostało się do gazet.

- To dobrze! Bo jeśli coś dotrze do Ty'a, wszystko przepadnie bezpowrotnie.

Zapadła cisza.

- Znalazłaś go, prawda?

- Susannah, o nic mnie nie pytaj. Staram się, jak mogę, ale nie sądzę, aby był już gotów zanurzyć choć stopę w zimnych wodach Hollywood. Nie mogę go nawet o to prosić.

- Moja droga, to życiowa szansa dla ciebie i dla niego!

- Niedobrze mi się robi, gdy to słyszę - stwierdziła Cammie z goryczą. - Po prostu nie wiem, czego chcę, i nie mogę już dłużej rozmawiać. Póki co, u mnie wszystko w porządku. Zadzwonię do ciebie, gdy będę mogła...

Odwiesiła słuchawkę i wróciła do chaty. Bała się, że na jej twarzy maluje się poczucie winy. Ale Ty'a nie było w domu, gdy wróciła. Kiedy się zjawił, Cammie odzyskała już panowanie nad sobą. Wciąż jednak czuła się trochę jak Mata Hari. Szpiegowała go i - można tak powiedzieć - knuła przeciwko niemu. Chciała zagrać z nim w filmie, ale zdawała sobie sprawę, że wcale nie jest bliższy powrotu do Los Angeles niż dziesięć lat temu.

Sprawa filmu zaprzętała tylko drobną cząstkę jej mózgu. Większą jego część zajmowały wspomnienia pieszczot Ty'a i jej reakcji. Odtwarzała je nieustannie,

niczym ulubiony film, wspominając każde dotknięcie, każde westchnienie. Miała wrażenie, że cały jej świat ogranicza się do tych kilku chwil.

Obudziła się z tego dobrowolnego snu dopiero wtedy, gdy poznali Missy Grant. Uświadomiła sobie, że Ty miał w Bayrock własne życie,

Życie, którego ona nie mogła zmienić.

Powiedz mi, jak to zrobiłeś - mówiła teraz, przesuając nerwowo palcem po nóżce kieliszka. Tyler zamówił piwo, potem zmienił zdanie i poprosił o szkocką, a w końcu nie wypił nawet łyka. Kostki lodu zaczęły topnieć, nadając bursztynowemu napojowi jaśniejszy odcień

- Jak co zrobiłem? - spytał Ty.

- Jak udało ci się zniknąć, zerwać z całym dotychczasowym życiem, Wzruszył ramionami.

- To wcale nie było trudne.

- Miałeś fałszywy dowód?

- Tak - odpowiedział.

- Skąd?

- To całkiem łatwe, jeśli wiesz, gdzie szukać. Los Angeles jest pełne fałszerzy. Można kupić kalifornijskie prawo jazdy za mniej niż pięćdziesiąt dolarów.

I tak zrobiłeś? - Cammie podniosła kieliszek z winem i spojrzał Tylerowi w oczy.

Skinał głową.

- Facet, który mi pomagał, wiedział, kim jestem - powiedział, Myślał, że z mojej strony to bunt. - Widząc zakłopotane spojrzenie Cammie, dodał: - Myślał, że potrzebne mi inne nazwisko, abym mógł pro» wadzić drugie życie. Rozumiesz, nikt nie wie, kim jestem, i mogę robić, co chcę.

- No tak, oczywiście. W gruncie rzeczy właśnie to zrobiłeś, prawda?

Chyba masz rację - odparł po krótkim namyśle. - Tyle że ten facet sądził, że w dzień będę Tylerem Stovallem, a w nocy Jerryem Merolin

. Mogłbym robić, co mi się podoba. Narkotyki, seks, wszystko, co chcesz. Wszystko, co nie przystoi gwiazdorowi.

- Och. - Cammie była dość sławna, by wiedzieć, jak trudno jest być gwiazdą. Nie ma wtedy miejsca na prywatność.

- Mam też przyjaciela, który mi pomógł. To mój makler.

- Ten, do którego domu się włamano?

- Tak. - Ty zmarszczył brwi na to wspomnienie. Wziął do ręki szklanekę z whisky i osuszył ją do połowy.

Cammie obserwowała go z dezaprobatą. Nie zdawała sobie sprawy, k zdradziła się ze swymi myślami, dopóki nie spytał:

- Co się stało?

- Nic.
- Nie chcesz, żebym pił?
Nie powiedziałam tego.

- Nie musisz.
- Cokolwiek zrobisz, to twoje życie - stwierdziła. - Ja jestem tylko gościem.

Ty odstawił szklanę.

- Masz rację - powiedział.

Mogłaby przysiąc, że usłyszała w jego głosie gorycz.

- A co potem? - spytała. - Otworzyłeś rachunek w banku. Czy to nic jest nielegalne?

- Prawdopodobnie - odparł beztroskim tonem. - Nie wiem. Bruce przysłał mi czek wystawiony na Jerry'ego Mercera. Jestem Jerry'ym Mer-icrem tak samo jak Tylerem Stovallem. A nawet bardziej Jerry'ym niż Ty'em.

- Bruce to twój przyjaciel?

Ty żałował, że nie ugryzł się w język. Zdradził jej więcej niż komukolwiek. Przeraziła go własna lekkomyślność. Mój Boże! Zupełnie jakby chciał, aby go znaleźiono! A przecież nie chciał.

- Tak - odpowiedział krótko. - Jeszcze jakieś pytania?
- Co z prawem jazdy? To znaczy, jak długo będzie ważne? Przecież nie możesz z niego skorzystać, żeby wyrobić sobie nowe, prawa?
- Jesteś zbyt dociekliwa.
- Po prostu wiem, że to trudne.
- Mam nowy dowód.

- Jak go zdobyłeś? Ty zaklął pod nosem.

- Piszesz książkę czy co?

- Ja tylko pytam - wyszeptała.

Ty wyciągnął rękę i złapał ją za przegub. Z trudem powstrzymali okrzyk zaskoczenia.

- Co ty tu właściwie robisz? - spytał. - Nie chodzi tylko o odno - wienie znajomości. Przyjechałaś z jakąś misją.

Potrząsnęła głową, próbując zaprzeczyć, choć wiedziała, że to w gruncie rzeczy kłamstwo. W jej wizycie krył się element oszustwa.

- Cammie - Tyler zniżył głos i nagle przypomniała sobie scenę z jego filmu, w której starał się przekonać bohaterkę, by mu zaufała. Odgrywał teraz tę scenę, tyle że w życiu.

- Słuchaj, Ty, mogę zrozumieć, dlaczego wpadasz w paranoję. Ma<\$ powód do niepokoju. Wciąż jesteś przedmiotem zainteresowania wielu ludzi. Ale nigdy bym cię nie zdradziła - stwierdziła z naciskiem, nie spuszczać oczu pod jego podejrzliwym spojrzeniem. - Wszystko zależy od ciebie. Chciałam tylko trochę z tobą pobyc.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Czuła się złapana w pułapkę. Tylko dzięki sile woli nie zaczęła wiercić się na krześle.

- Nie wiem.

- Mówiłaś, że mnie kochasz - przypomniał jej. Policzki Cammie pokryły się szkarłatem.

- To samotność tak na mnie podziałała - odpowiedziała chłodno.

- Mówisz to wszystkim facetom?

Prowokował ją, bo musiał poznać prawdę, a intuicja mówiła mu, że Cammie coś ukrywa.

- Nie spałam z nikim od rozwodu - oznajmiła. - Może po prostu jestem napalona.

- Przepraszam - mruknął, rozluźniając uścisk na jej przegubie. Czul się jak drań. Był draniem!

W tej chwili podszedł do nich kelner.

- Ty zamawiasz - powiedziała Cammie. Czuła się wykończona. Tyler skrzywił się, a potem zamówił specjalność zakładu: pieczone go łososia w sosie koperkowym.

- Ostatnia kobieta, z którą byłem związany w Los Angeles, miała na imię Gayle. Popelniła samobójstwo - powiedział nagle. Cammie otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. - Prawdopodobnie o tym nie słyszałaś. Mój ojciec zatuszował sprawę. Ukazała się tylko krótka wzmianki! w „Los Angeles Times

- Ty... - wyszeptała wstrząśnięta

- Wskoczyła z okna w Nowym Orleanie. - Popatrzył na nią. W jego oczach dostrzegła cierpienie. - Dlatego odszedłem.

Rozdział 10

Och, Ty - westchnęła Cammie. - Nie mogłem dłużej zostać w Los Angeles. Nie zniósłbym tego. Ale to nie wszystko - dodał po długiej chwili milczenia. Podniósł szklanekę i wypił do dna.

- Nie wszystko? - spytała Cammie drżącym głosem.

- Gayle była w ciąży.

Cammie poczuła zawrót głowy. Teraz wiedziała, co go męczyło tej nocy, gdy wpadła do jego domu. Wiedziała, dlaczego pograżył się w szaleństwie cierpienia i alkoholu. Upłynęło dziesięć lat od tego wydarzenia, a on jeszcze się nie pozbierał.

- To jeszcze nie wszystko... - wyszeptał.

Jak gdyby zdając sobie sprawę, że nie zdoła się zmusić, by mówić dalej, zaczerpnął głośno tchu, usiadł prosto i potrząsnął głową.

- Dlatego odszedłem - dokończył lakonicznie.

Cammie ujęła dłonie Ty'a i uściśnęła je, przekazując mu całą swoją miłość i wsparcie. Tyler popatrzył na ich splecione ręce. Ku zaskoczeniu Cammie, pochylił

się i pocałował jej palce. Kiedy podniósł głowę, fierce waliło jej w piersi, a krew pulsowała w żyłach.

- Kochaj się ze mną - powiedział.

Cammie zawahała się. Zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł kelner zjedzeniem i musiała puścić dłonie Ty'a.

Jedli w pełnym napięcia milczeniu. Cammie nie wiedziała, co ma /robić. Czuła się lekka, beztroska i wolna. Pragnęła go i on jej pragnął. Czego mogła jeszcze chcieć?

Miłości, usłyszała jakiś wewnętrzny głos. Miłości.

Ty mnie kocha, odpowiedziała sobie w duchu. Zawsze mnie kochał.

Ale nie tak, jak byś chciała.

Łosoś był wspaniały, ale Cammie nie zwracała uwagi na to, co je. Widziała tylko Ty'a. Wspominała jego pieszczoty, pożądanie szklące się w jego oczach. Przepadłam, pomyślała, gdy Tyler płacił rachunek. Szła koło niego po ulicy jak automat. Mógł ją prosić o wszystko, naprawdę o wszystko, niczego nie potrafiłaby mu odmówić. Czy to miłość, czy tylko zauroczenie? Niemal zapragnęła, by w grę wchodziło zauroczenie, bo wtedy mogłaby się z tego wyleczyć. Ale wiedziała, co czuje, i emocje były głębokie i nie potrafiła ich zignorować.

W chacie atmosfera stała się jeszcze bardziej napięta - o ile to możliwe. Cammie z trudem łapała oddech. Tyler milczał od chwili, gdy powiedział o swojej byłej kochance. Teraz rozumiała jego rozczarowań i ból, choć nadal sądziła, że zerwanie ze wszystkim, co wiązało się z Los Angeles i Hollywood, to przesadna reakcja. Wydawało się, że potrzebował pretekstu, aby wszystko rzucić, a samobójstwo Gayle, która była z nim w ciąży, wystarczyło aż nadto.

- Mogę dostać filizankę kawy? - spytała. Bardzo pragnęła Tył'a nie mogła tego przed sobą ukryć, bo jej ciało było napięte jak strun .ale nie potrafiła zdecydować się na zwykły romans. Poza oczywistymi przeszkodami - największą był fakt, że oboje mieszkali w różnych częściach świata i żadne nie chciało zrezygnować ze swojego życia - Gammie nie kochała się z żadnym mężczyzną przed i po Paulu, poza Ty'lem rzecz jasna. A tamta noc... no, cóż, odpowiedziała na jego ból i pragnienie i zapomniała o ostrożności. W tamtej chwili nie myślała o przyszłości; po prostu oddała mu się, żeby złagodzić jego cierpienie. Teraz sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Gdyby wdała się z nim w romans mogłaby winić za to tylko siebie. Kiedy jednak zaczął nalewać kawę z ekspresu, uświadomiła sobie, że wszystkie te rozważania są czysto teoretyczne. Jeśli Tyler ją znowu poprosi, odpowie „tak”.

Podał jej filizankę. Cammie ujęła ją trzęsącymi się dłońmi. Paznokieć stłuczonego palca wciąż był czarny.

- Nadal wygląda okropnie - powiedziała.

- To potrwa jeszcze jakiś czas - przyznał Ty.

- Ale twoja magia zadziałała. Już mnie nie boli. Uniósł jedną brew.

- Moja magia?

Przypomniały jej się chwile, które spędzili w jego łóżku, ich ciała splecione razem i pieszczoty Ty'a.

Twoja chirurgiczna magia - wyjaśniła - Nie chcesz kawy? - spytała, bo nie nalał sobie.

- Nie, ale mam cholerną ochotę na następnego drinka.

- Jeśli to z mojego powodu, bardzo mi przykro. Nie chciałam wyjść na zrzedę. Rób, co uważasz.

- Oczywiście, że to przez ciebie - zgodził się Tyler.

- To... to twoje życie, Ty! - wyjąkała. - Nie mogę go zmienić. Mój jestem zdumiona, że w ogóle się mnie słuchasz Nic podobnego – uciął . Ale właśnie powiedziałeś...

Powiedziałem, że to przez ciebie mam ochotę na drinka — wyjaśnił Westchnął głęboko i przeczesał palcami gęste włosy. Ten ruch sprawił że koszula wysunęła mu się ze spodni i Cammie przez chwilę widziała płaski, umięśniony brzuch pokryty ciemnymi włosami.

Miała wrażenie, że się rozplywa. O Boże, pomyślała. Nie jestem lepsza od tej usychającej z miłości Donny Jenkins, mojego alter ego z *Cherry Hhissom Lane!*

Musiała chyba zmienić się na twarzy, bo Ty mruknął coś niewyraźne, wyjął filizankę z jej dłoni i przyciągnął Cammie do siebie. Otoczył ją ramionami, oparł brodę na czubku jej głowy. Cammie liczyła uderzenia serca, zdając sobie sprawę, że nie ma odwrotu. Z westchnieniem rezygnacji przycisnęła policzek do jego flanelowej koszuli. Wiedziała, że nie wolno jej powiedzieć Ty'owi, że go kocha. Ale gdy się poruszył, gdy ich usta zaczęły pokrywać pocałunkami jej skronie i płatek ucha, wszystkie myśli wy leciały j ej z głowy.

Wbiła palce w miękką tkaninę jego koszuli i zacisnęła je spazmatycznie, kiedy zaczął pieścić płatek jej ucha. Pomimo małżeństwa wciąż była mało doświadczona, jeśli chodziło o zmysłowe przyjemności. Paul nie należał do namiętnych kochanków. Nie potrafił na tyle oderwać myśli od swoich pragnień, by poświęcić więcej czasu na zaspokojenie żony. Cammie mogłaby myśleć, że tak być powinno, gdyby nie tamta noc Tyły'em. Nawet gdy był pijany, jego dłonie, usta, ciało i wszechogarniane pożądanie rzuciły na nią czar. Krzyczała za każdym pchnięciem, błagała o więcej, choć jednocześnie jakaś jej częśćka zdumiewała się dzikim bezwstydem. Oplotła go nogami, wciągając w siebie, i żałowała tylko, że ich akt miłosny tak szybko dobiegł końca.

Ale teraz, gdy drżała na całym ciele i wysuwała usta na spotkanie ust, tamte myśli były tylko odległymi światełkami, niknącymi w czarnej otchłani, która zdawała się wsysać ją w siebie. Odpowiadała pośpiesznie na jego pocałunki, a kiedy jęknął cicho i przycisnął ją do kontuaru, dogi ugięły się pod nią.

- Cammie - wyszeptał, wplatając dłonie w jej włosy. Pocałował ją. jogo język wdarł się pomiędzy jej rozchylone wargi. Cammie z wahaniem wysunęła czubek języka i Ty wessał go do ust. Ogarnęło ją wirujące morze emocji, gasząc i tak słaby opór. Opór? Śmiechu warte! Pragnęła

go tak samo, jak on pragnął jej. I choć nie mogło być mowy o przyszłości ani o szczęśliwym zakończeniu, nie potrafiła się powstrzymać.

- Nie przestawaj - wyszeptała, gdy odsunął się, by na nią spojrzeć

- Nie mogę - wyznał po prostu.

A potem zaczął odpinać

jej guziki. Patrzyła, jak bluzka z niej spada

i jak jego opalona dłoń sięga i rozpina jej stanik z biegłością, która jeszcze bardziej osłabiła jej siłę woli. Spojrzała na niego.

Ty złapał oddech.

- Nie patrz tak na mnie!

- Jak?

- Jak zaszczute zwierzę. Cammie niemal się roześmiała.

- Źle to zrozumiałeś. Mój Boże. Ty... pragnę cię.

To przeważało szalę. Jeśli zostało w nim jeszcze trochę uśpioną] rycerskości, teraz znikła bez śladu. Ze zdwojonym zapałem całował j] pieścił i przyciskał swoje ciało do jej ciała. Nakrył dłonią jej pierś, palcem wskazującym i kciukiem pocierał twardą brodawkę. Biodrami przycisnął ją do kontuaru i wyczuła, jak bardzo jest podniecony. Sięgnij w dół i nakryła dłonią jego męskość. Chwilę później jego ręka pospieszyła z pomocą. Pocierał jej palcami o członek.

Jęknął i na chwilę puścił Cammie, aby sięgnąć do zapięcia jej dżinów. Palcami zeszywniałymi z pożądania szarpnął języczek suwaka. Wymruczał stłumione przekleństwo, gdy zamek się zaciął.

Cammie odsunęła jego ręce i dokończyła dzieła. Dżinsy same zsunęły się z jej bioder. Dłoń Ty'a natychmiast wślizgnęła się pod gumką jedwabnych majteczek, by dotknąć centrum rozkoszy.

Cammie westchnęła, wstrząśnięta uczuciem, które ją przeszło. Przy Paulu nigdy tak szybko się nie podniecała. Prawdę mówiąc, rzadko była podniecona. Ale to, to!

Zarzuciła mu ręce na ramiona i przywarła do niego tak mocno, że ich ciała prawie się stopiły. Gdy schylił głowę do jej piersi, zacisnęli palce na jego włosach. Wrażenia przenosiły się z piersi do samego ośrodka jej kobiecości. Chciała położyć się na podłodze i pozwolić, by robił z nią, co zechce. Miała ochotę jęczeć, więc się i krzyczeć.

- Ty... Ty... - szeptała.

Pochylił głowę jeszcze niżej. Wodził językiem po łagodnym wzniesieniu jej brzucha, rozsuwał palcami przeszkody na drodze do intymnego poznania. Osunęła się po kontuarze na podłogę, jęcząc głośno. Osiągnęła orgazm tak szybko, że jej ciałem wstrząsnęła dzika ekstaza.

Miała wrażenie, że wynurza się z jakiegoś odległego, podziemnego świata. Do jej mózgu zaczął stopniowo docierać fakt, że Ty zastygł na chwilę, że jego ruchy odpowiadały jej ruchom i uspokajały siew miarę, jak wygasaly jej skurcze.

Zakłopotanie zaczęło mącić jej zdrowy rozsądek, ale odpędziła te myśli. Pamiętała tylko, że musi rozsunąć suwak, by uwolnić jego męskość. Ty przycisnął twarz do policzka Cammie i pozwolił, by go rozebrała .

Gdy oboje byli nadzy, uniósł się nad nią i spojrzał w jej roznamiętione oczy.

Na podłodze w kuchni? - spytał.

Odpowiedziała stłumionym chichotem.

On też uśmiechnął się szeroko, a potem wstał i wziął ją na ręce. Zaniósł ją do sypialni, położył na łóżku i opadł koło niej. Przesunął dłonią i ul jej szyi do uda miękkim, czułym gestem, który znowu obudził w niej pożądanie. Nigdy nie miała go dosyć!

- Jestem bezwstydną rozpustnicą- powiedziała ze śmiechem.

- To dobrze - stwierdził.

- Rano się znienawidzę .

- Wcale nie - zaprzeczył, a rozbawienie na jego twarzy zmieniło się w tak zachłanny głód, że Cammie zaparło dech w piersi.

- Wcale nie - zgodziła się z nim, ale te słowa zostały zduszone, Tyler przycisnął twarde wargi do jej ust. Ujął ją dłońmi za pośladki, a kolanami rozsunał jej nogi. Potem położył się na niej. Cammie otoczyła go ramionami i owinęła nogi wokół jego nóg, jak gdyby obawiała się, że ją zostawi, zanim ona zdąży się nasycić.

Ale tym razem Ty się nie spieszył. Jego twardy członek ocierał się n jej łono. Czowała, jak napęlnia ją wilgoć. Smakowała językiem napiętą skórę na jego ramionach i szyi. Kiedy poczuła, jak koniec członka szuka wejścia w głąb jej kobiecości, przesunęła dłonie po udach Ty'a i zacisnęła na jego biodrach, przyciągając go gwałtownie do siebie. Wszedł w nią jednym płynnym ruchem.

Cammie zaparło dech w piersiach. Tyle czasu minęło, odkąd kochali! się z Pauliem, a jeszcze więcej od nocy z Tylerem. Zapomniała już, jakie to cudowne uczucie, gdy ktoś tobą zawładnie, gdy cię pragnie. Ty zaczął poruszać się rytmicznie i zatraciła się w pożądaniu i słodkich wspomnieniach. Paul nigdy nie poświęcał jej tyle czasu. Nie uświadamiała sobie tego aż do tej chwili

Westchnęła i zaczerpnęła tchu.

- Cammie - wyszeptał Ty

- Proszę...

Chciała, żeby zakończył tę powolną, rozkoszną torturę, żeby się pośpieszył. Jej dłonie błagały o to niecierpliwie, przyciskając jego biodra. Ale Ty nie zmienił rytmu i wkrótce Cammie zaczęła rzucać głową po poduszce. Wykrzyknęła jakieś niezrozumiałe słowa.

Przycisnął gorące usta do jej szyi, jego język poruszał się zgodnie z pchnięciami jego ciała. Kiedy szczytowała, jej ciałem wstrząsnęły konwulsje. Towarzyszyły im słodkie prośby i słowa miłości.

Na długą chwilę zatraciła się w cudownym odrętwieniu. I wtedy usłyszała jego zaniepokojony głos:

- Stosujesz jakieś zabezpieczenie?

- Co? - spytała oszołomiona.

- Cammie, proszę, nie mogę się dłużej powstrzymać.

Gdy dotarło do niej znaczenie jego słów, ochłonęła, jakby oblano ją zimną wodą. Cała radość i miłość znikły pod kaskadą lodowatej prawdy.

Ty walczył ze sobą, ciało mówiło mu jedno, umysł - drugie. Przypomniała sobie, że on nie chce mieć dzieci. Może dlatego, że Gayle z premedytacją zabiła jego nienarodzone dziecko, może dlatego, że Sam byt takim złym ojcem, a może po prostu nie interesowało go ojcostwo. Wyrzekał się czegoś, co dla niej było najważniejsze!

- To sprawa załatwiona - stwierdziła z goryczą, czując, jak znajomy ból wkrada się do jej serca.

- Cammie...

Nie całkiem jej uwierzył. Bo i dlaczego miałby uwierzyć? Nie znał jej sytuacji, nie była to odpowiednia pora, żeby mu o tym mówić. Jednak jej serce przepęniała miłość i pragnęła tego połączenia bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Nie martw się - wyszeptwała. Jej dłonie musnęły skórę na jego brzuchu, a potem dotknęły miejsca, gdzie łączyły się ich ciała. Linia obrony Ty'a załamały się.

Z jękiem przywarł do niej. Zaczął się poruszać mocniej i szybciej, ponownie doprowadzając Cammie do orgazmu. Z trudem chwytła po« wietrze. Ty natarł po raz ostatni i wysłał w głąb jej ciała strumień gorącego nasienia dokładnie w tej samej chwili, kiedy znowu krzyknęła w przyływie rozkoszy. Opadł na nią, a ona objęła go mocno. Przytuliła jego głowę i przesunęła wargami po wystających kościach policzkowych.

Ty uniósł się powoli. Jego twarz miała dziwny wyraz. Cammie zadrżała

O, czym myślał? Czyżby już żałował?

Słowa, które padły, wstrząsnęły nią do głębi

- Czy już to kiedyś robiliśmy? - spytał z niedowierzaniem.

Rozdział 11

Droga do „Gospody pod Gęsim Puchem” dziś wydawała się o wiele za krótka. Cammie szła szybkim krokiem, prawie biegła. Od czasu do czasu oglądała się za siebie z poczuciem winy. Bała się, że Ty mógłby pójść za nią. Nie wzięła kurtki, bo deszcz i wiatr nagle ucichły. Jasne, złociste słońce przegnało chmury z nieba.

Wiosna była już w pełni, wkrótce zastąpi ją lato. Lato... Summer... Summer Solstice. Mruknęła coś do siebie z niepokojem, wchodząc do budynku. Powitała skinieniem głowy dziewczynę siedzącą w recepcji, a potem schroniła się w małej niszy pod schodami, gdzie były dwa automaty telefoniczne. Cammie wystukała zeszytniałymi ze zdenerwowania palcami numer Susannah.

- Coburn and Associates - zabrzmiał w słuchawce radosny głos Teri.

- Witaj, Teri. Tu Cammie - powiedziała. Lekki dreszcz przebiegł jej po karku. Rozejrzała się dookoła. Nie zobaczyła nikogo.

- Witaj! Susannah ma spotkanie z klientem - oznajmiła Teri. - Czy może później do ciebie zadzwonić?

- Raczej nie. Czy mogłabym teraz z nią chwilę porozmawiać?

- Pewnie... - zgodziła się Teri niechętnie.

Cammie czekała niecierpliwie, aż Teri przekaże Susannah wiadomość od niej. Recepcjonistka przeszła obok i rzuciła jej przelotny uśmiech. Cammie została uznana niemal za domownika, bo wpadała tu już kilka razy. Recepcjonistka - nie ta, która odpowiadała na pytania Cammie pierwszej nocy po jej przyjeździe do Bayrock - zapamiętała ją. Cammie nie rozmawiała jeszcze z dziewczyną, sądziła bowiem, że powinna jak najdłużej zachować w tajemnicy swoją tożsamość. Nie chciała, aby Ty dowiedział się o jej ukrytych motywach,

zanim będzie gotowa mu o nich opowiedzieć. O ile taka chwila w ogóle nadejdzie.

- Kogo ja słyszę! - zawołała Susannah. Sprawiała wrażenie zadyszanej. - Musiałam pobiec do telefonu w moim gabinecie, bo byłam w pokoju przyjęć z pewnym aktorem.

Z kim? - spytała Cammie, chcąc odwlec chwilę, w której będzie musiała powiedzieć, dlaczego dzwoni

- Och, nie znasz go - odparła Susannah. — Jest cholernie przystojny, ale wszystkie napotkane kobiety traktuje tak, jakby umierały z chęci, żeby je uwiódł. Nie zna innych sposobów nawiązania kontaktu i uwierz mi, nigdy nie dostanie roli, jeśli nie zmieni tej szowinistycznej postawy,

- Ale jesteś jego agentką.

- Jeszcze nie - stwierdziła Susannah z naciskiem. - Może zdołam zmienić jego zachowanie. Za wcześnie o tym mówić. To dupek! - podsumowała i niemal nie robiąc przerwy, dodała: — Ale dosyć gadania o nim. Gdzie jesteś? I, co ważniejsze, kiedy wracasz?

- Nie wiem - wymamrotała Cammie, wzdychając ciężko. - Nie wiem.

- I dzwoniś, żeby mi o tym powiedzieć?!

- Mówiłam, że zadzwonię.

- To jedyny powód? Chcesz mi wmówić, że nie obchodzi cię, co tu się dzieje? - Susannah sprawiała wrażenie przerażonej.

- O czym ty mówisz?

- Wszyscy oszaleli na punkcie *Na dnie*. Początek zdjęć wyznaczono na lipiec! Cammie poczuła serce w gardle.

- Och, rozumiem.

- Co rozumiesz? - naciskała przyjaciółka. - Cammie, musisz tu wrócić, z wiesz-kim albo bez niego!

Cammie westchnęła. Marzyła o tym, by odnaleźć spokój wewnętrzny. Ilekroć dzwoniła do Susannah, była zdenerwowana. Tak wielu ludzi na nią liczyło, a ona wciąż sprawiała im zawód.

- Będą musieli zmienić obsadę, prawda? - spytała, poddając się losowi. Nie mogła przyjąć tej roli. Nie teraz.

- Muszą kogoś obsadzić - przytaknęła Susannah. - Jeśli nie ciebie, to kogoś innego. Ale przecież możesz to mieć! Po prostu zbierz manatki i wracaj. I to szybko!

- Czy w takiej sytuacji mnie przyjmą? Skoro nie osiągnęłam tego, po co wyjechałam? - Nie lubiła mówić aluzjami, ale ściany mają uszy. Nie chciała być tą osobą która zdradzi tożsamość Ty'a. Niech to wypłynie z innego źródła.

- Oni chcą jego! Samuel jest na granicy apopleksji! Cammie jęknęła mimo woli.

- Widziałaś Samuela?

- Niemal tu zamieszkał - stwierdziła Susannah sucho. - Nie lubi czekać i muszę przyznać, że zaczyna mi już działać na nerwy.

- Nachodzi cię w biurze? Dlaczego?

- A jak myślisz? Przez ciebie!

- Przeze mnie?

- Na miłość boską, Cammie. Ten facet dostał bzika na punkcie pomysłu, żebyście wszyscy zagraли w tym filmie. To zadziwiające, że plotki nie dotarły jeszcze do „Variety” czy tym podobnych. Ale Norę i Jamesa zaczyna już nosić, jeśli wiesz, co mam namyśli. Chcą zapiąć wszystko na ostatni guzik. Wszyscy czekają na ciebie - zakończyła z westchnieniem.

- I źle robią! - odparła wytrącona z równowagi Cammie. - To nie zależy ode mnie.

- Tak? Więc co robisz w tym nie-wiadomo-gdzie? Zapuszczasz korzenie? Nie ma cię od trzech tygodni, moja droga. Jeśli nie znalazłaś tego, czego szukałaś, to masz jakiś inny cel, który dotąd skrzętnie ukrywałaś.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Cammie zbierała rozproszone myśli. Susannah czekała na odpowiedź, a kiedy uświadomiła sobie, że Cammie nie potrafi jej wykrztusić, powiedziała przymilnie:

- No dobra, dziewczyno. Powiedz mi prawdę. Znalazłaś to, czego szukałaś?

- Tak myślę - wyznała Cammie.

- Tak myślisz? - Susannah nie chciała przydać jej słowom znaczenia, którego nie miały.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle chcę wracać - powiedziała Cammie gwałtownie.

- Daj spokój!

- Mówię szczerze. Od tamtej wizyty u doktor Crawley staram się zrozumieć, czego chcę. Nie wiem, czy aktorstwo... kariera... są dla mnie najważniejsze.

Susannah najwyraźniej osłupiała.

- A co masz poza tym? - spytała, trafiając w samo sedno.

- Niewiele - przyznała Cammie z pozorną beztroską. W środku coś jej się rozsypało, rozpadło; ostatnia nadzieja na małżeństwo, rodzinę i miłość. Choć Susannah wcale tego nie chciała, obnażyła jądro problemu, przypominając Cammie, jak wiele brakuje jej do szczęścia i jak nierealne są szanse, że kiedyś je osiągnie.

- Słuchaj, złotko, nie chciałam cię zdołować. Mój Boże, przecież ja cię Kocham!

- Wiem - wykrztusiła Cammie.

Ale proszę cię, pomyśl o tym, czego potrzebujesz. Pomyśl też, czego ja potrzebuję - dorzuciła żartobliwie. - Kroi ci się kariera, dla której większość ludzi zabiłaby najlepszego przyjaciela

- Kariera - powtórzyła Cammie z ironią.

- Ja nie żartuję. Nawet bez tej szansy masz solidną pozycję. Nie marnuj jej tylko dlatego, że jesteś w dołku. Wracaj. Z bohaterem dnia albo bez niego.

- Nora i Jim nie zechcą mnie bez niego - przypomniała jej Cammie.

- A kogo to obchodzi? Wciąż nad nimi pracuję. Tylko wróć, abym mogła im pokazać, że choć jedna z ich gwiazd naprawdę istnieje.

- Czy wiedzą, co robię? - spytała z niepokojem.

- Jakim cudem? Nic im nie mówiłam.

Ale może zrobił to Samuel Stovall.

Ta myśl wstrząsnęła Cammie. Poczula, jak zimny dreszcz przebiega jej po plecach. Powiedziała Susannah kilka komunałów, pożegnała się z nią przeszła do holu i opadła na krzesło.

Czego się boisz? - pytała siebie. Ojca Tylera? Teraz nie może cię skrzywdzić. Wie, że nie interesuje cię ściągnięcie Tylera do Hollywood, żeby można go było wykorzystać.

Do holu weszła Missy. Rozejrzała się dookoła, jak gdyby kogo! szukała, i dostrzegła Cammie. Ku jej przerażeniu, skierowała się w jej stronę.

- Co tu robisz? - spytała. - Myślałam, że zatrzymałaś się u Jerry' ego.

- Bo tak jest - przyznała Cammie, zastanawiając się, jak długo powinna podtrzymać uprzejmą konwersację, zanim będzie mogła wyjść z hotelu. Nie miała ochoty rozmawiać o Tylerze, czy raczej o Jerry, z jego byłą dziewczyną.

- Ach... - Misty dotknęła palcem kącika ust, sprawdzając stan szminki. - Przyszłaś na lunch?

- Nie... po prostu się rozglądam.

- Więc zjedźmy razem lunch - nalegała Misty. — Jest kilka spraw, które powinnam z tobą omówić.

- Ze mną? - zdziwiła się Cammie. Nie miała na to ochoty. Nie, nie i jeszcze raznie!

- Proszę - błagała Misty. - Jerry to wspaniały facet, ale wiesz, są pewne sprawy... - dodała zagadkowo.

Cammie zaciekawiła się. Wiedziała, że ta kobieta знаła Tylera z ostatnich dziesięciu lat lepiej niż ktokolwiek. Choć trochę^ na siebie zła, że jest taka wścibska, przyjęła zaproszenie. Poza tym lepsze to niż konieczność powrotu do chaty i stawienia czoła Ty'owi, właśnie w tej chwili, Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po tym, co powiedział, gdy skończyli, się kochać. „Czy już to kiedyś robiliśmy?”

Oczywiście, wszystkiemu zaprzeczyła. Udawała, że nie ma o niczym pojęcia. Posunęła się nawet tak daleko, że spytała Tylera, co ma na myśli. Ty odpowiedział szczerze.

- Mam wrażenie, że już się kiedyś kochaliśmy. Sposób, w jaki mnie przytuliłaś i pocałowałaś, na samym końcu... - wyznał. Jego szare oczy wpatrywały się w jej zarumienioną twarz.

Na szczęście ten rumieniec można było przypisać zmęczeniu. Cammie udała zdumioną i zarazem rozbawioną tym przypuszczeniem.

- Kiedy byliśmy dziećmi? - zażartowała.

- Nie.

Obrócił się na plecy i przez kilka chwil wpatrywał się z głębokim namysłem w sufit. Potem w milczeniu pokręcił głową.

Gdy tylko niebezpieczeństwo minęło, Cammie ogarnęło poczucie poniżenia. Pomyślała o czułych słowach, które jej się wymknęły. Czy znowu powiedziała mu, że go kocha? Tak bardzo się starała tego nie zrobić. Ale wydawała inne dźwięki, jęki rozkoszy, przechodzące w krzyk. Miała ochotę zakryć twarz rękami i schować się w mysią dziurę.

Potem znowu się kochali. Tego ranka. I jeszcze kilka razy poprzedniej nocy. Ale już lepiej panowała nad sobą. On też. Za pierwszym razem rzucili się na siebie, jakby umierali z pragnienia. Za drugim, trzecim i czwartym byli mniej zapamiętali, więc Cammie czuła się coraz bezpieczniej.

Bezpieczniej? To chyba żart. Była na straconej pozycji i wiedziała »tym. Nie mogła czuć się przy nim bezpiecznie. Jej emocje zbyt mocno były związane z Tylerem.

A teraz znowu wkraczała na grząski grunt, kiedy zgodziła się zjeść lunch z Missy. Zwariowała, do reszty zwariowała.

- Widziałam, jak tu wchodziłaś - przyznała się Missy, ostatecznie zbijając Cammie z tropu. - Myślałam, że chciałaś coś zjeść. Co robiłaś?

- Tak jak mówiłam, po prostu się rozglądałam.

- Niewiele jest tu do oglądania - stwierdziła Missy. - To tylko nudny hotel.

- Nie uważam, że jest nudny - zaprotestowała Cammie. - Tu jest naprawdę pięknie.

- Jeśli przez całe życie mieszkałaś gdzie indziej, widzisz to inaczej. - Wzruszyła ramionami. Miała na sobie jaskrawoczerwoną sukienkę. Wydawało się, że chce być zauważona.

Cammie wolała ubierać się skromnie. Zawsze wstydziła się za ludzi, którzy nosili stroje rzucające się w oczy. Tego dnia ubrana była w czarne spodnie i niebieską bawełnianą podkoszulkę. Włosy zwinęła w prosty

węzeł. Spojrzała na pokryte grubą warstwą lakieru loki Missy. Missy wyglądała sztucznie, wydawała się zupełnie nie na miejscu w skromnej „Gospodzie pod Gęsim Puchem”.

Co nie znaczy, że nie jest atrakcyjna, uznała Cammie. Po prostu były zupełnie różne. Ale jeśli chodzi o zdobycie uczucia Ty'a, to na dłuższą metę nie było pewności, która wygra. Przecież Missy mieszka w Bayrock, podczas gdy ona jest przelotnym ptakiem, chwilowo bezrobotną aktorką,

- Jak długo masz zamiar tu zostać? - spytała Missy.

- Nie wiem.

- Nie masz pracy?

- W tej chwili nie - przyznała Cammie. Cieszyła się, że Missy jej nie rozpoznała. Trudno by było wytłumaczyć, jak aktorka telewizyjna może być bliską przyjaciółką Jeny'ego Mercera. - A co ty robisz?

Podszedł kelner i Missy zamówiła wino z wodą sodową. Cammie poprosiła o dietetyczną colę, na co Missy zareagowała pogardliwym skrzywieniem ust.

- Pracuję w „Rodeo Bob's", tuż przy wjeździe do miasta. Podajemy tam głównie steki. No wiesz, w stylu westernowym. Kiedy nie ma Corky'ego, ja jestem szefem.

- Corky to właściciel?

- O nie. Właścicielem jest Jeny. - Uśmiechnęła się do Cammie, jakby uważała ją za idiotkę. - Niewiele o nim wiesz, prawda?

- Wiem, że zajmuje się nieruchomościami.

- Jeny jest posiadaczem całą gębą. Należy do niego spory kawałek Bayrock. - Ruchem ręki wskazała otaczający ich teren. - Corky jest tylko kierownikiem, a ja jego asystentką- wyjaśniła.

- Co jeszcze należy do... Jeny'ego?

- Nie „Gospoda pod Gęsim Puchem”. Przynajmniej tak sędzę. Zachichotała. - Ma mnóstwo forsy, ale chyba wiesz o tym.

Cammie uśmiechnęła się zdawkowo.

- Skąd go znasz? Jego przeszłość jest bardzo tajemnicza.

- Byliśmy przyjaciółmi.

- Powiedział, że byliście rodzeństwem.

Cammie niemal zakrzuszyła się colą. Nie przyszło jej do głowy, że w ciągu kilku ostatnich dni Ty mógł rozmawiać z Missy.

- Byliśmy kiedyś przyrodnim rodzeństwem, ale to nie trwało długo,

- Gdzie to było?

To wypytywanie drażniło Cammie, ale sama sobie była winna. Zapomniała, że wie o Tylerze więcej niż ktokolwiek z mieszkańców Bayrock, i że to, co wie, może na zawsze zniszczyć ich związek. Ty i Jerry byliście kochankami? - spytała.

No... - Missy uśmiechnęła się i przeczesła placami włosy - tak.

- Nie mówił ci?

- Mówił. Ale nie powiedział, jak się poznaliście.

- Och, to było wtedy, gdy kupował „Rodeo Bob's". Byłam wtedy hostessą. Jerry wszedł do środka i bum! Jakby ktoś mnie walnął w głowę, rozumiesz? Pomyślałam: mój Boże, jaki on przystojny. Bardzo przypomina tego aktora, który kiedyś był taki

sławny. Tylera Stovalla. Powiedziałam mu to - ciągnęła, nie zauważając, że Cammie zeszytywniała na dźwięk prawdziwego nazwiska Ty'a. - A on stwierdził, że często mu to mówią. No pewnie! Ale wygląda starzej i zapuścił sobie brodę. A poza tym wszyscy wiedzą, że ten aktor był gejem.

Cammie nie mogła powstrzymać stłumionego okrzyku. Missy uniosła kieliszek, upiła łyk i spojrzała na Cammie z miną osoby dobrze poinformowanej.

- To prawda. Jerry też tak mówi.

- Naprawdę? - Cammie wypiła jednym haustem colę. Żałowała, że nie zamówiła czegoś mocniejszego.

- Słowo. W każdym razie, Jerry i ja przypadliśmy sobie do gustu i zaczęliśmy się spotykać. Z początku zdawało mi się, że nie zostanie w Bayrock. Myślałam, że pojedzie gdzieś dalej. Ale najwidoczniej przebywał tu jakiś czas, zanim się spotkaliśmy. Potem zbudował chatę i kupił mnóstwo ziemi. Posiadłość starego Richardsa i chyba kawałek lasu. Nie wiem. On niewiele o tym mówi.

- A o czym mówi? - spytała z zaciekawieniem Cammie.

- Och, o wszystkim, poza przeszłością. - Zaśmiała się. - Na przykład nigdy nie wspomniał o tobie, dopóki się nie pojawiłaś.

- Nie wydaje mi się, żeby był wtedy szczęśliwy - powiedziała cicho Cammie. - Chciałby o tym wszystkim zapomnieć.

Missy przyglądała się jej przenikliwie.

- Mam pewną teorię. Może ty mi powiesz, czy słuszną.

- Nie szukaj u mnie odpowiedzi!

- Gdzieś tam jest była żona, wściekła jak rój szerszeni. Marzy o tym, /oby go dostać w swoje szpony. Z początku bałam się, że to możesz być ty!

Missy czekała, rozpalona ciekawością, a Cammie usiłowała wymyślić jakąś odpowiedź, mając nadzieję, że rozmówczyni pomyśli, iż zdradzono jej najgłębszą tajemnicę.

- Nie kontaktowałam się z... Jerryem od wielu lat. Może masz rację. Dopiero ostatnio

miałam szansę znowu się do niego zbliżyć. Lubi chronić swoją prywatność.

- Jakbym tego nie wiedziała! - prychnęła pogardliwie Missy. - Czasem potrafi być okropny.

- Ja też poznałam go z tej strony - przyznała Cammie.

Podszedł kelner, by przyjąć zamówienie, ale zanim Missy zdążyła coś wybrać, Cammie powiedziała:

- Wiesz, nie mam apetytu. Zamów coś dla siebie. Ja poproszę tylko o kieliszek chardonnay - zwróciła się do kelnera.

- Jesteś pewna? - spytała Missy, marszcząc brwi.

- Tak.

W rzeczywistości była pewna tylko jednego: przyda się jej drink, Nerwy miała rozstrojone. Ale nie mogła sobie pozwolić, by wino rozwiązało jej język. Missy potrafiła w taki sposób dokopywać się prawdy, że denerwowało to Cammie. I gdyby potrafiła wymyślić, jak zakończyć to spotkanie, nie zamawiała by wina. Ale skoro nie mogła tego zrobić bez wzbudzenia podejrzliwości Missy,

pomyślała, że wypije kilka łyków wina, uspokoi stargane nerwy i po prostu przetrzyma byłą dziewczynę

Ty'a.

Rozejrzała się dookoła. Serce jej niemal stanęło, gdy zobaczyła Tylera. Stał kilka kroków dalej, z nieprzeniknioną twarzą. Usta zacisnął w wąską linię.

Czyżby j e podsłuchał?

- Jerry! - zawołała Missy, machając do niego zawzięcie, jak gdyby istniał choć cień szansy, że ich nie zauważy.

Cammie przełknęła ślinę i wykrzywiła usta w powitalnym uśmiechu. Ty podszedł do nich z ociąganiem. Wydawało się, że żałuje, iż na nie wpadł. Cammie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Czowała się jak zdrajca. Ale Missy była wyraźnie zachwycona.

- Właśnie rozmawialiśmy o tobie! - oznajmiła, wskazując stojące obok niej krzesło. - Siadaj. Cammie nie je lunchu, ale ja tak. Masz na coś ochotę? Ja stawiam.

- Nie, dziękuję - odpowiedział, siadając na krześle.

Cammie ucieszyła się, że zajął miejsce po drugiej stronie stołu. Nie zdołałaby zachować spokoju umysłu, gdyby siedział koło niej, gdyby czuła bliskość i ciepło jego ciała.

Missy paplała bez ustanku, nie posiadając się z radości, że Ty znowu znalazł się w jej orbicie. Zdawało się, że zapomniała o wrogości, jaką czuła, dowiedziawszy się, że Cammie jest jego „przyjaciółką” - przynajmniej na jakiś czas. Wykorzystała okazję, by zarzucić Ty'a pytaniami o to, co robił ostatnio.

- Wiesz, pytałam Corky'ego, co się z tobą stało. Nie przychodziłeś do „Rodeo Bob's”. Myślałam, że może sprzedałeś restaurację.

- Nie wiedziałam, że lokujesz pieniądze także w restauracjach - wtrąciła Cammie.

- Do mnie należy tylko ziemia i budynek. „Rodeo Bob's” jest dziełem Corky'ego. W gruncie rzeczy jestem tytularnym właścicielem.

- I udziałowcem! - stwierdziła Missy. - Corky mówi, że pożyczył mi forszę!

Ta rozmowa o finansach najwyraźniej drażniła Ty'a.

- To nie czyni ze mnie partnera - burknął.

- Niech ci będzie. - Missy machnęła ręką.

Cammie zastanawiała się, jak rozległe są jego interesy w tym kanadyjskim miasteczku. Może jej przybycie po prostu dostarczyło mu pretekstu, aby tu zostać. Nie miała nic przeciwko temu.

- A gdybym sama chciała otworzyć jakiś interes? - spytała żartobliwie Missy. - Przydałby mi się partner.

Ty spojrzał na Cammie. Sytuacja stawała się kłopotliwa.

- Lubię działać w pojedynkę - powiedział. - Wiesz o tym.

- Ale możesz zmienić zdanie - zasugerowała Missy.

Tyler nie odpowiedział, co dało Cammie dużo do myślenia.

Pół godziny później Missy skończyła kanapkę. Tyler i Cammie wyszli z gospody.

Missy ruszyła za nimi. Cały czas coś mówiła. Gdy Cammie i Ty skierowali się w stronę chaty, spytała:

- Mogę się przyłączyć? Nie mam dziś nic do roboty.

Ty zawahał się i Cammie obawiała się, że odmówi.

- Pewnie, chodź - powiedziała. - Zrobimy sobie prażoną kukurydzę i pooglądamy telewizję.

- Zaraz wrócę! Muszę tylko coś zabrać! - zawołała Missy i pobiegła przez ulicę do swojego samochodu.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał Ty, gdy tylko Missy znalazła się poza zasięgiem jego głosu.

- Co?

- Zaprosiłaś ją. Gdybym nie wiedział, że jest inaczej, pomyślałbym, /e nie chcesz być ze mną sam na sam.

- Dobrze wiesz, że tak nie jest - powiedziała Cammie miękko. Po prostu nie chciałam sprawić jej przykrości. Bardzo jej na tobie zależy.

- I myślisz, że w ten sposób jej pomożesz?

- Nie. — Skrzywiła się. - Ale nie mogłam jej tak zostawić. Wiem,-! powinnam zapytać, czy nie masz nic przeciwko temu. Ale ona była taka

- Biedna? - zasugerował Ty.

- Tak.

Westchnął i przeczesał palcami włosy

- Uwierz mi, pożałujesz, że byłaś taka święta - padła dziwna odpowiedź

Wziął ją pod ramię i poszli do chaty

- Po tym wszystkim nie mogłam już pozwolić, żeby się do mnie zbliżał - oznajmiła Missy. Sięgnęła do miski z prażoną kukurydzą, aż nagle zatrzymała dłoń, jak gdyby w tej chwili przyszło jej coś do głowy. - Sądzę, że po prostu chciał, żeby Jeny był zazdrosny.

„Jerry” nie potrafił powstrzymać cichego westchnienia. Nie odrywał wzroku od ekranu telewizora, jakby widział tam wszystkie tajemnice życia. W rzeczywistości nie pamiętał nawet nazwy programu, który oglądali. Wieczór dłużył mu się straszliwie, a jeśli nie znajdzie sposobu,

by pozbyć się Missy, będzie jeszcze gorzej.

Już od dwóch godzin opowiadała o wszystkich mężczyznach, którzy się za nią uganiali. Raz po raz podkreślała, że choć wielu z nich stanowiło dobrą partię, jej serce należało tylko do Jerry'ego. Tyler miał ochotę zapaść się pod ziemię. Kilkakrotnie próbował skończyć ich nie» udany romans i tylko samotność sprawiała, że wracał do Missy. Ale ostatnim razem zerwał z nią ostatecznie. Sądził, że to do niej dotarło. Przecież od początku nie ukrywał, co myśli o miłości i

małżeństwie, a Missy zachowywała się tak, jakby to rozumiała. Teraz jednak zaczął w to wątpić.

Najwyraźniej przyjazd Cammie do Bayrock sprawił, że Missy znowu podjęła swoją kampanię. Sądziła, że Cammie jest jakoś spokrewniona z Tylerem, nie stanowi więc zagrożenia. Ty omal nie wyskoczył

skóry, słuchając jej słodkiego szczebiotu.

Ostrzegł Cammie, ale nie uświadomiła sobie, co ich czeka. Czy teraz już wie? — zastanawiał się, rzucając jej ukradkiem spojrzenie. Skuliła się na kanapie, podwinęła pod siebie nogi w ten kuszący sposób. Kasztanowe włosy miała ściągnięte w koński ogon, zbląkane pasma wiły się wokół twarzy. Była cudowna, naprawdę piękna. Na ogół unikał pięknych kobiet, bo zgodnie z jego doświadczeniem, im ładniejsza twarz, tym większy brak pewności siebie. Wszystkie aktorki, z którymi się umawiał, były klasycznymi przypadkami dla psychiatry. A Gayle, choć pracowała za, a nie przed kamerą, okazała się tak samo pokrecona jak inne.

Gayle...

Gdy umarła, był załamany i miał poczucie winy. Ale kiedy prawda wyszła na jaw, ogarnęło go niedowierzanie, a potem wściekłość.

- Musimy przeprowadzić testy DNA, aby się upewnić, że to było Twoje dziecko - powiedział mu adwokat.

Tyler był zbyt otępiały, by to zrozumieć. Żył w otumanieniu, do czego przyczyniał się dodatkowo alkohol, i słowa prawnika wydały mu się absurdalne.

- Jakie to ma teraz znaczenie? - spytał.

- Twój ojciec chce wiedzieć - odparł adwokat, a widząc zdziwienie w oczach Ty'a dodał: - On myśli, że dziecko mogło być jego.

Ty, półprzytomny z wściekłości, pognął do domu ojca. Rzucił mu w twarz to, czego się dowiedział, nie zważając na obecność jego nowej żony, która akurat trzymała w ramionach niedawno narodzone dziecko. Niemowlak wrzeszczał jak opętany. Co za scena! Jak z melodramatu.

Samuel nie zaprzeczył oskarżeniom, spytał tylko, czy Ty zgodzi się na testy. Tyler kategorycznie odmówił i wybiegł na dwór. Wrócił do swego domu i natychmiast sięgnął po butelkę. Pił przez tydzień. Kiedy w końcu doszedł do siebie, wyjechał z Los Angeles. Pragnął tylko zostawić za sobą to okropne miejsce.

Do dzisiaj nie wiedział, czy nienarodzone dziecko Gayle było jego czy ojca. Uznał, że to nie ma znaczenia.

Gdy przybył do Bayrock, początkowo trzymał się na uboczu z niemal fanatycznym uporem. Ale że czas leczy wszystkie rany, w końcu otrząsnął się z odrętwienia i zaczął na nowo odkrywać życie. Poznał kilku mieszkańców, czasem nawet umawiał się na randki. W miarę upływu hit czuł się coraz bezpieczniej.

Kiedy Missy zjawiała się na jego drodze, zaczął się z nią spotykać. Była nieskomplikowana, miła i ładna. Dopiero gdy sobie uświadomił, jak bardzo się zaangażowała, zaczął się od niej odsuwać. A że wtedy ona zdwoiła wysiłki, by go zatrzymać, zakończył ich romans.

Wyrzekł się całkowicie kobiet aż do chwili, gdy Cammie pojawiła się na jego progu. Nie potrafił dokładnie określić wszystkich uczuć, jakie go wtedy ogarnęły. Ale jedno wiedział na pewno. Przegrał, zanim rzuciła swoją kurtkę na kanapę.

Dlatego był tak cholernie rozdrażniony przez minione tygodnie. Znalazł się w kłopotliwym położeniu, w oku cyklonu, gdzie miłość i pożądanie splatają się w potężnym wirze. Z początku próbował nazywać ją „siostrą”. Ale oboje wiedzieli, że to udawanie. Tak jak wiedzieli, CQ musi się stać prędzej czy później. I stało się.

Była wspaniałą kochanką, tak hojną i zmysłową a zarazem cudownie wymagającą.

Kiedy zniknęła tego popołudnia, udawał, że go to nie obchodzi. może przecież iść, dokąd chce. Ale wciąż o niej myślał. Nie mógł pracować nic potrafił się na niczym skoncentrować. W końcu poszedł jej szukać i znalazł, właśnie z Missy.

A teraz mógł myśleć tylko o pogrążeniu się w jej ciepłym ciele. W głowie się nie mieści. Jak to się stało, że on, Tyler Stovall, dostał takiej obsesji na tle seksu? Był w jego życiu okres, kiedy uprawiał seks lak często, że czasem czuł przesyty. W owym czasie Cammie Pendleton była małą dziewczynką, przynajmniej w jego oczach, i nie interesowali go w ten sposób.

Więc jak do tego doszło? I jak ma się pozbyć Missy? Musi to zrobić szybko, jak najszybciej.

Z roztargnieniem naciskał guziki pilota. Przeskoczył kilka reklam i w końcu zatrzymał się na jakimś melodramacie. Wpatrywał się w twarze aktorów i aktorek, całkowicie mu nieznane. Tylko nielicznym udawało się utrzymać na szczycie. Większość gwiazd filmu gasła po kilku sezonach. Dla Ty'a sława była ciężarem. Jak to kiedyś powiedział lider grupy rockowej INXS, sława jest jak ocean. Wygląda pięknie z daleką ale jeśli do niego skaczesz, lepiej, żebyś umiał pływać. On nie umiał.

- No więc, co robisz? - Missy spytała Cammie. - Nie pamiętam, co mi odpowiedziałas.

Ty orientował się, że Cammie nigdy nie mówiła o swoim zawodzie, Tak samo jak on czuła się nieswojo jako „sława”.

- Zerknął na nią i napotkał figlarne spojrzenie niebieskozielonych oczu

Cammie wiedziała, że Ty dostrzega humorystyczną stronę całej sytuacji W tej chwili jestem bez pracy - oznajmiła.

- Naprawdę? - Missy nagle przyszło coś do głowy. - Czy szukasz tu pracy? - spytała, usiłując ukryć przerażenie, co jej się nie udało.

- Raczej nie. Nie jestem pewna... - przerwała, gdy jej wzrok padł na ekran telewizyjny.

Mój Boże, nie! - pomyślała.

Zobaczyła Donnę Jenkins, która stała bez ruchu na środku pokoju, Trujący gaz wpływał z sykiem przez kanał wentylacyjny.

- Dwutlenek węgla - wyszeptała Donna. Jej los był przesądzony.

Tak zakończył się ostatni w tym sezonie odcinek *Cherry Blossom Lane*.

Tyler Stovall i Missy Grant wpatrywali się w Cammie. On z rozba-
wieniem, ona - z bezbrzeżnym zdumieniem:

Rozdział 12

Tyler miał ochotę roześmiać się na głos. A więc to jest serial, w którym grała
i z którego została wyrzucona przez tego Judasza, eksmęża. Missy przeniosła
osłupiałe spojrzenie z ekranu na Cammie, a potem na Ty'a.

- To byłaś ty? - spytała, kompletnie zdezorientowana.

Cammie miała ochotę skłamać, ale zdradziła się już, reagując tak
gwałtownie.

- Obawiam się, że tak - wyznała.

- Ty... ty... jesteś w telewizji! - niemal krzyknęła Missy. Cammie
skrzywiła się. Zastanawiała się, ile czasu potrzebuje Missy,
ilby zrozumieć, kim jest Tyler.

- Prawda wyszła na jaw - stwierdził Ty spokojnie.

- Jesteś w telewizji - powtórzyła Missy, gapiąc się na Cammie z nie-
dowierzaniem.

- Byłam. Moja rola w *Cherry Blossom Lane* jest skończona.

- Dopilnował tego jej były mąż - wtrącił Ty, ściągając na siebie
mordercze spojrzenie Cammie, która czuła, że tajemnice zbyt szybko
wychodzą na jaw.

- Były mąż? Kim on jest?

- Jednym z producentów. - Teraz to Cammie marzyła, aby znaleźć jakiś
szybki sposób pozbycia się Missy. Ale po usłyszeniu tej ostatniej rewelacji
Missy ani myślała wyjść.

-Nie wierzę! - wykrzyknęła, gwałtownie mrugając oczami. - Jesteś
aktorką. Występujesz w telewizji. Nigdy jeszcze nie spotkałam prawdziwej
aktorki. Jak dostałaś tę rolę? Przez znajomości? Masz agenta?

- Tak - przyznała Cammie.

- Mieszkasz w Nowym Jorku?

- W Los Angeles.

- Ach, tak. Oczywiście. Hollywood. - Missy potrząsnęła głową. -() rany! -
Powoli jej mózg podjął pracę i zaczęła wyciągać nieuniknione wnioski.
Odwróciła się i wbiła wzrok w Ty'a.

- Byłem kaskaderem i dublerem - kłamał z taką łatwością, że Cammie
otworzyła usta ze zdumienia. - Sama mówiłaś, że jestem trochę podobny
do Tylera Stovalla.

- Bo jesteś! - Missy kiwnęła z podnieceniem głową.

Ty się skrzywił.

- No cóż, z początku to było wspaniałe. Zatrudnili mnie raz czy
dwa w jego filmach, ale potem ten idiota zniknął. To zakończyło moją
karierę. - Westchnął i wzruszył ramionami. - Obijałem się tam jeszcze

jakiś czas, ale roboty nie było. Postanowiłem więc spakować manatki zająłem się handlem nieruchomościami oraz zabudową terenu.

On gra, naprawdę gra, uświadomiła sobie Cammie z podziwem. Był bardzo dobry. Taki naturalny. Niemal sama mu uwierzyła.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś! - powiedziała Missy, dając mu żartobliwego klapsa.

Ty rzucił Cammie znaczące spojrzenie, którego Missy nie zauważyła, i beztrząsco wzruszył ramionami.

- Cenię sobie prywatność.

Ktoś mówił kiedyś Cammie, że naprawdę zręczni kłamcy staraj się nie odbiegać zbyt od prawdy. Słyszała też, że najlepiej jest radzić sobie z potencjalnym problemem, wskazując nań palcem i wyjaśniając, zanim padnie pierwsze pytanie. Ty zastosował oba te sposób z powodzeniem, ale przecież miał całe lata, by dopracować swoją historyjkę.

Jakie to dziwne, że jej kulminacyjna scena z *Cherry Blossom Lam* została nadana właśnie dzisiaj. Prawie zapomniała o dawnym życiu, tak pochłonięła ją obecne. Ale było to przypomnienie, że czas mija i trzeba będzie podjąć jakąś decyzję.

- Idiota! - stwierdziła porywczo Missy.- Tak po prostu rzucił wszystko. A przy okazji zniszczył twoją karierę. - Prychnęła pogardliwie. - Samolubny drań. Prawdopodobnie zwiął z kochankiem.

Ty gwałtownie potarł nos, walcząc z wybuchem śmiechu. Jego wzrok napotkał oczy Cammie, w których błyszczało takie samo rozbawienie.

Minęło jeszcze pół godziny, zanim udało się im pozbyć Missy. Cammie zaczęła udawać zmęczenie i kilka razy ziewnęła. Tyler wykorzystał tę okazję i zręcznie skierował swoją eksprzyjaciółkę do drzwi. Cammie pomachała jej na pożegnanie, zanim przeszła korytarzem do sypialni, Zamknęła za sobą drzwi i przycisnęła do nich ucho, żeby usłyszeć, co mówi Ty.

- Śpi w twoim pokoju? - spytała Missy.

- Tak- odpowiedział. W jego głosie brzmiało ostrzeżenie, by nie posunęła się za daleko. Ale Missy nie była najlepsza w wychwytywaniu podtekstów.

- A gdzie ty śpisz? - naciskała.

- Tam, gdzie chcę, do cholery.

- Jerry, wiesz, co mam na myśli.

- Tak, dobrze wiem, co masz na myśli - zgodził się niemal łagodnie.

Cammie skrzywiła się. Zdawała sobie sprawę, że Ty próbuje dać Missy szansę wycofania się z honorem. Ale to się nie uda. Missy nie była do tego zdolna.

- Zachowujesz się, jakby była twoją siostrą, ale nią nie jest - powiedziała gniewnym tonem. - Więc co tu się dzieje? Mam prawo wiedzieć.

- Missy, wracaj do domu. Połóż się i nie myśl o tym. - Wciąż próbował być uprzejmy.

- Nie widziałeś jej od lat! Aż do tej chwili nie troszczyła się o ciebie na tyle, żeby cię odwiedzić!

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedział stanowczo. To było kolejne ostrzeżenie, ale je zignorowała.

- To, że mąż ją rzucił, nie znaczy, że musisz grać rolę błędnego rycerza! Daj spokój, Jerry, obudź się! Ona po prostu jest samotna.

- Missy...

- Jerry - powiedziała błagalnie Missy.

Cammie nie mogła już dłużej podsłuchiwać. Odsunęła się od drzwi. Sama nie wiedziała, co tu robi, a ból i rozczarowanie Missy sprawiały, że poczuła się jeszcze gorzej.

W końcu Ty zapukał do drzwi. Cammie otworzyła je i wyjrzała na zewnątrz.

- Wyszła - powiedział z westchnieniem.

- Czuję się... okropnie - stwierdziła.

- Nie powinnaś...

- Tak dziwnie się czułam, słysząc, jak mówi do ciebie „Jerry” - wyznała Cammie. - Czy tobie to nie przeszkadza?

- Przyzwyczałem się. Prawie. To już tyle lat - przypomniał ze śmiechem.

- Nie wiedziałam, co robić, gdy zobaczyłam ten film. Bałam się, że ona zrozumie, kim ty jesteś. Dziwi mnie, że się nie zorientowała.

- Nikt nie uwierzy, że jestem Tylerem Stovallem - powiedział bez goryczy.

- Byle im dać jakieś wyjaśnienie, a przyjmą je. Widziałaś, jak

zareagowała, kiedy zobaczyła cię w telewizji. Po prostu nie mogła w to uwierzyć. Aktorzy nie są prawdziwymi ludźmi - dodał z ironią.

- Ale... - Cammie nie była do końca przekonana, choć sama się 7, tym zetknęła. Publiczność wierzyła, że jest Donna Jenkins - i kropka, Nie było żadnej Camilli Merrill.

- Nikt mnie nie rozpozna, bo to niemożliwe, żebym był Tylerem Stovallem. Łatwiej uwierzyć, że jestem kaskaderem i dublerem.

- To było natchnione kłamstwo.

- Miałem dużo czasu, żeby wymyślić wymówkę na każdą okazję stwierdził. Przyglądał się jej z pewną rezerwą. - Chcesz to robić dalej? To znaczy, grać?

Cammie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie sądziła, żeby na miejscu było stwierdzenie: to zależy od ciebie. Chyba tak.

- Nie marzysz o sławie i majątku?""

- Parę lat występów w telewizji może z tego wyleczyć. Ale nie chciałabym stracić kontaktu z aktorstwem. Uwielbiam grać.

Jej szczerość wywarła na nim wrażenie. Wszystko, co mówiła i robiła, coraz bardziej go fascynowało. Chciał ją otoczyć ramionami, tulił do siebie.

I był jeszcze ten scenariusz...

Ty spuścił wzrok. Nie chciał, żeby Cammie wyczytała coś z jego oczu. Zabrał scenariusz z szuflady i schował na stryżku, razem z innymi, późniejszymi wersjami. Pracował nad tym tekstem od ponad roku i prawie go skończył. A choć nie miał zamiaru pokazać scenariusza w Hollywood, było to dla niego uzdrawiające doświadczenie, prawdziwy balsam na chorą duszę.

- Chcę ci coś pokazać - usłyszał swoje słowa.

Cammie wahała się przez chwilę. Nie miał jej tego za złe. Odkąd się zjawiała, doświadczali dzikiej huśtawki emocjonalnej, której żadne z nich się nie spodziewało. Było to cudowne i przerażające, a zarazem ogromnie przyjemne, i Ty nie chciał, by się skończyło.

Ale tak się musiało stać... kiedyś.

Byłe nie dzisiaj.

Zaprowadził ją na górę do swojej pracowni. Cammie była zdumiona, bo nigdy wcześniej jej tam nie zapraszał. Nie powiesił na drzwiach kartki z napisem „wstęp wzbroniony”, ale wyraźnie dał do zrozumienia, że jego pracownia jest terenem zakazanym. Cammie szanowała jego prywatność. Po tym, jak się zdenerwował, kiedy zobaczyła jego scenariusz, nie miała zamiaru nigdy więcej przekroczyć tej granicy.

Wspomnienie scenariusza, na który spojrzała tylko przelotnie, przywiodło jej na myśl uszkodzony palec. Paznokiec był pęknięty, a skóra pod nim poczerniała, ale tam, gdzie zaczął odrastać, pojawił się różowy półksiężyc zdrowego ciała.

- Wciąż ci dokucza? - spytał Ty, śledząc jej spojrzenie.
- O, nie. Tylko tak brzydko wygląda.
- Nie ma w tobie nic brzydkiego.

Ten komplement przyprawił ją o rumieniec. Cammie poczuła się jak uczennica.

- Naprawdę potrafisz zawrócić dziewczynie w głowie, ty złotousty Diabło - rzuciła lekkim tonem.

- Och, nawiasem mówiąc, dzwoniła moja matka - powiedział. - Wciąż nie mówiła nic o tobie.

Nanette dzwoniła kilka razy, odkąd Cammie zatrzymała się u niego, ale nie wspomniała dotąd o jej odwiedzinach. Na razie trzymała to w sekrecie, choć, miała skłonność do wychwalania Cammie przy każdej okazji.

- Powinieneś jej powiedzieć, że tu jestem - stwierdziła.
- Myślałem o tym.
- Więc dlaczego nie powiedziałeś?
- Nie wiem - wyznał szczerze. — Chyba nie chcę tego zniszczyć.

Cammie rozumiała, co miał na myśli. Ona też nie chciała, żeby coś rzuciło cień na czas, który razem spędzali. Ale wkrótce to wszystko się ukończy, bez względu na to, czego ona lub Ty pragną. Zegar tyka i bomba w końcu eksploduje. Samuel Stovall na pewno wie, że ona tu jest, i nie będzie czekał wiecznie.

- Co chciałeś mi pokazać? - spytała, odkładając troski na później.

- Właściwie już to widziałeś - powiedział. Ujął dłoń Cammie i popatrzył na jej palce. - Mój scenariusz.

- Prawdę mówiąc, wcale go nie obejrzałam - przypomniała mu. - Przeczytałam tylko kilka słów, potem spanikowałam i przytrzasnęłam rękę szufladą.

- Pamiętam - stwierdził z ironią.
- To twoja własność. Rozumiem. Naprawdę.
- Wiesz, nie zamierzałem nikomu go pokazywać.

- Nikomu? - Ty skinał głową, a Cammie spytała: - Więc po co w ogóle go piszesz?

- Powiedzmy, że to katharsis. Nie wiem. Zdarzyło się kilka spraw, z którymi nie bardzo sobie radziłem. I... och, nie wiem... - westchnął. - Psychiatrzy mówią, że jeśli coś opiszesz, przestaje wydawać się takie okropne.

- Psychiatrzy?

Uśmiechnął się.

- Sam nigdy u żadnego nie byłem. Ale przecież wszyscy w tym interesie do nich chodzą! Straciłem rachubę, ile razy dziewczyna, z którą byłem na randce, zaczynała mówić o tym, co powiedział jej psychiatra,

Jeśli podliczyć godziny, które spędziłem na słuchaniu, powinienem mieć już doktorat!

Cammie roześmiała się. Tyler spojrział na nią i porwał w objęcia, całował zachłannie jej twarz i szyję. Zachichotała głośniej.

- Łaskoczesz mnie!
- To dobrze - mruknął.
- Przestań! - przekomarzała się z nim. - Mówię serio!
- Wcale nie.
- Będę krzyczeć!
- Proszę bardzo! - zachęcił ją Ty. W jego oczach pojawił się błysk pożądania.

Cammie zapało dech w piersiach. - Proszę bardzo - powtórzył, przeciągając słowa.

- Miałeś pokazać mi scenariusz - przypomniała mu.
- Naprawdę?
- Wiesz, że tak.

- To może poczekać. - Jego wzrok przesunął się niżej, do nasady szyi. Delikatnie dotknął tego miejsca. - Myślałem, że masz zamiar krzyczeć - powiedział miękko.

- Chyba już nie chcę - wyszeptała.

- Więc czego chcesz? Wargi jej drgnęły.
- Jeśli jeszcze tego nie wiesz, to widocznie nie uważałeś. Przycisnął wargi do jej ust i delikatnie pchnął na kanapę.
- To nie fair - stwierdziła, udając oburzenie. Ty uśmiechnął się figlarnie.
- No cóż, takie jest życie.

Usiadł koło niej i zacisnął dłoń na zewnętrznej stronie jej uda. Ich kolana stykały się ze sobą. Po chwili jego ręka rozpoczęła zuchwałą wędrówkę w górę jej nogi.

- Zbliżasz się do niebezpiecznego terytorium - ostrzegła go.
- Naprawdę? Jak bardzo niebezpiecznego?
- Wiele się zmieniło, odkąd opuściłeś Los Angeles.
- Co masz na myśli? - spytał i zaczął pieścić płatek jej ucha.
- Trzeba zapytać, zanim się kogoś dotknie - poinformowała go. -

Molestowanie seksualne to poważne przestępstwo.

- Molestowanie seksualne? - W jego głosie brzmiało rozbawienie. -Nie posunąłem się aż tak daleko!

- Skąd wiesz, że tego chcę? Mogłeś źle odczytać moje sygnały.

Odsunął się, by na nią spojrzeć.

- Tak uważasz?

- Jasne! - zapewniła, ale rozbawione spojrzenie zadawało kłam jej słowom.

- Może powinienem przeprowadzić test - zasugerował.

- Jaki test?

- Ja będę wykonywał pewne ruchy i na podstawie twoich reakcji ustalimy, czy uważasz je za dobre, złe lub obojętne.

Jakie ruchy? - spytała Cammie podejrzliwie.

- Pozwól, że ci pokażę.

Odsunął się trochę, tak że stykali się tylko kolanami. Ręce zarzucił im oparcie kanapy, ciało miał rozluźnione, swobodne. Zerknęła na niego z ukosa i szybko odwróciła wzrok. Cieszyła się tą grą, a jednocześnie czuła lęk, że to wszystko tak wiele dla niej znaczy. Co będzie, kiedy ich romans się skończy? Czy poradzi sobie? Czy będzie dość silna?

- O co chodzi? - spytał, zauważając wyraz jej twarzy.

- O nic. Czemu pytasz?

- Przez chwilę wyglądałaś tak... smutno.

- Mam ten zły zwyczaj, że czasem zaglądam w przyszłość. Inie podoba mi się to, co widzę.

- Naszą przyszłość?

- Coś w tym rodzaju.

Ujął Cammie za podbródek i zaczął delikatnie pocierać kciukiem |c j dolną wargę.

- Nie chcę, żeby to się zmieniło - wyszeptał z naciskiem.

- Ani ja. Ale tak nie może być wiecznie, prawda?

Bez słowa - może dlatego, że nie było zadowalającej odpowiedzi nu to pytanie - pochylił się i pocałował ją w usta. Przytulił ją tak mocno, juk gdyby nigdy nie chciał jej puścić.

Kocham cię, pomyślała, ale tym razem nie powiedziała tego głośno.

Palce Ty'a odszukały guziki jej koszuli. Odpiął je jednym szarpnięciem. Potem rozpiął biustonosz i uwolnił piersi, które wśliznęły się w jego oczekujące dłonie. Cammie jęknęła z pożądania.

- Uznam to za „tak” - wyszeptał i stłumił pocałunkiem jej cichy śmiech.

Kiedy uwolnili się nawzajem z objęć, było już dobrze po północy, Księżycowa poświata sączyła się przez okrągłe okno nad biurkiem, obmywając ich błękitnawym blaskiem.

- Robi się cieplej - wyszeptała Cammie. Czas mija. Jest maj, wkrótce będziemy mieli czerwiec.

- Mam wrażenie, że chcesz coś przez to powiedzieć - głos Ty'a wciąż był ochryply, jak wtedy, gdy się kochali.

- Nie chcę wyjeżdżać-wyznała.

- Więc nie rób tego.
- Wiesz, co mam na myśli.
- Wiem tylko, że wydaje mi się, iż zawsze byłaś częścią mego życia. I nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbym cię teraz stracić.

Popatrzyła na niego, uniosła dłoń i pogładziła go po policzku.

- Gdy się tu kochaliśmy po raz pierwszy, powiedziałeś, że masz wrażenie, jakbyśmy już kiedyś to robili.

- Mmm. - Ujął jej palce i delikatnie ssał ich koniuszki.

- Przestań, bo nie będę mogła dalej mówić - wyszeptała z czułością i cofnęła rękę. - A muszę ci coś powiedzieć.

- Powiniennem zgolić brodę - stwierdził nagle. - Mam jej dosyć, Nie sądzę, abym musiał się dalej ukrywać. Jeśli mnie znajdą, no to znajdą. Nie wyjadę z Bayrock.

- Słuchaj! - zażądała Cammie. Nie pozwoli, by coś ją powstrzymało, kiedy była gotowa do wyznań.

Jej ton rozbawił Ty'a. W półmroku rozblęła biel jego zębów. Zasalutował jej.

- Wiesz...

- Tak?

- Tamten raz... To nie był pierwszy raz, kiedy się kochaliśmy - wyznała pośpiesznie.

- Co masz na myśli?

- To było w Los Angeles. Cieszyłam się, że nic nie pamiętasz. A nie mogę dłużej ukrywać przed tobą prawdy. Czuję się, jakbym cię oszukiwała, więc chcę ci to wyznać. Do diabła z konsekwencjami!

Ten grad słów odebrał mu na chwilę mowę.

- O czym ty mówisz, na Boga? - spytał w końcu z niepewnym śmiechem.

- Tamta noc... w twoim domu... zanim wyjechałeś...

- Nic nie rozumiem. Żartujesz?

- Nie. - Zaczerpnęła tchu, a potem ciągnęła dalej swoją opowieść.! Wpadłam do ciebie pewnego wieczoru, żeby porozmawiać o naszych rodzicach. Chciałam, żeby twój ojciec odwiedził mamę, ponieważ była luka nieszczęśliwa. Ale ty byłeś pijany. Kompletnie. Byłeś...

- Byłem? - ponaglił ją. Teraz przyciągnęła jego uwagę. Znieruchomiał jak sparalizowany, czekał na jakieś wyjaśnienie. Niemal żałowała, że rozpoczęła tę rozmowę.

- Byłeś... w swojej sypialni. Na łóżku. No i... byłeś nagi.

- Kiedy to było?

- Nie wiem. Tuż przed twoim zniknięciem. Pocałowałeś mnie i byłeś taki... nie wiem, jak to określić... taki bezradny. A ja miałam bzika na twoim punkcie, od kiedy byliśmy dziećmi, i po prostu pozwoliłam, żeby to się stało!

- Żeby co się stało? - spytał powoli, choć już znał odpowiedź. Ale musiał to jeszcze raz usłyszeć, jak gdyby w ten sposób wszystko stało się bardziej rzeczywiste,

- Kochaliśmy się. Ja kochałam się z tobą. A potem nazwałeś mnie „Gayle”. Zasłużyłam na to. Wiem, że zasłużyłam, ale po prostu uciekłam z

twojego domu. Kiedy pomyślałam, żeby z tobą o tym porozmawiać, było już za późno. Zniknąłeś. Miałam nadzieję, że nie będziesz niczego pamiętał. I nie pamiętałeś.

Przez długą chwilę panowała cisza. W końcu Ty zapytał z niedowierzaniem:

- To byłeś ty?

Skinęła głową. Zorientowała się, że gdzieś w pamięci znalazł jakiś strzęp wspomnień.

- W moim domu.

- Tak.

- Kiedy byłem pijany i wpadłaś, żeby... - gwałtownie zaczerpnął powietrza i wzdrygnął się lekko.

- Co?

- To musiał być ten dzień, kiedy dowiedziałem się o samobójstwie Gayle - powiedział z namysłem. - Myślałem, że to mi się śniło. Wiedziałem, że nie żyje, ale wydawało mi się, że jest ze mną i że się kochamy. - Po chwili dodał: - Mówiłaś serio. To prawda.

- Nie mogłabym tego wymyślić.

- Dobry Boże - wyszeptał po chwili, jakby nie potrafił uporać się z tym wszystkim.

- Przyjechałam, żeby odnowić dawną znajomość, tak jak ci mówiłam. Ale jakaś część mnie pragnęła czegoś więcej - zmusiła się, by to powiedzieć, choć prawda mogła ją zabić. - Właściwie nigdy nie zapomniałam tamtej nocy - dodała. - Jej wspomnienie prześladowało mnie i kiedy pojawiła się szansa odszukania ciebie, miałam do tego własni, egoistyczne powody.

- Szansa?

Cammie zastanawiała się, czy nie powiedzieć wszystkiego o Samuelu, o scenariuszu, o szansie zagrania z nim w filmie, o Connellyct i Summer Solstice... Ale te powody nie były dla niej w gruncie rzeczy ważne. Nie były i nigdy nie będą. Chciała znowu zobaczyć Ty'a dla siebie samej i cudownie było to wyznać, bez względu na to, co on teraz o niej myśli.

- Twój ojciec powiedział mi, gdzie mieszkasz.

- Więc naprawdę nie przyjechałaś z polecenia ojca.

- Naprawdę.

W jej głosie dźwięczała szczerłość. Ty najwyraźniej to usłyszał, bo potrząsnął głową i stwierdził:

- Zdziwiasz mnie. Byłem pewny, że masz jakiś ukryty motyw. Cammie oblizła wargi i wyszeptała:

- Mówiłam ci. Po prostu chciałam znowu być z tobą.

- No tak. Ale nigdy nie mówiłaś mi o tym!

- Nie wydawało mi się, że mogę to tak po prostu powiedzieć. Przede wszystkim, nie byłeś zachwycony, że tu jestem. Co, może miałam tak prosto z mostu wypalić: Hej, Tyler. Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Było ci dobrze?

W tym momencie nie wytrzymał, parsknął głośnym śmiechem.

- I tak bym ci nie uwierzył. Ale po tym, jak się kochaliśmy... - głos mu zamarł.
- Teraz to wydaje się takie naturalne.

- Naprawdę tak uważasz?

Przytaknął.

- A co? Myślałaś, że co zrobię?

Nie wiem!

- Oskarżę cię o molestowanie seksualne, albo o coś gorszego? - Potrząsnął głową. - Wygląda na to, że bardzo chętnie brałem w tym udział

- No tak. - Cammie zaczerwieniła się.

- Najwyraźniej - zgodził się Ty z szerokim uśmiechem.

- Po prostu aż do tej chwili nie znałeś wszystkich faktów.

- O rany...

- Dziwnie się czuję, mówiąc ci o tym.

- Coś niecoś pamiętam. A więc to byłaś ty? - mruknął, jakby wciąż nie mógł się z tym oswoić. Po chwili zmienił temat: - A potem zniknąłeś. Mój Boże. I dusiłaś to w sobie przez te wszystkie lata. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteś - stwierdziła. - A gdybym nawet wiedziała, nie wiem, czy bym ci powiedziała. Nawet teraz trudno mi u tym mówić.

- Cammie...

Objął ją, rozpraszając w ten sposób resztkę wątpliwości, czy słusznie zrobiła, mówiąc mu o tamtej nocy i o swoich uczuciach.

- Kocham cię - szepnęła. - Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale to właśnie czuję.

- Ciii. - Targały nim emocje, mogła to wyczuć z jego drżenia. - Nie wszystko naraz - powiedział, przytulając ją. - Przez dziesięć lat zabijał tylko czas, a teraz wszystko dzieje się tak szybko.

- Nie chciałam cię wystraszyć.

- Nie jestem wystraszony. Po prostu nie wiem, co będzie dalej.

- Ani ja - przyznała.

Mijały chwile. Przez dłuższy czas oboje pogrążeni byli w myślach. W końcu Ty powiedział burkliwie:

- Dobra, chodźmy do łóżka. Jutro coś wymyślimy.

- Masz rację.

Wstali i zeszli po schodach do sypialni. Cammie zatrzymała się na ostatnim stopniu.

- Miałaś pokazać mi scenariusz - przypomniała sobie poniewczasie.

- Jutro - zapewnił ją. - Zajmiemy się też tą brodą. Teraz oboje mamy wiele do przemyślenia.

- W porządku.

Cammie położyła się obok niego. Ogrzewało ją jego ciepło i fakt, że o dziwo - zaakceptował jej opowieść. Spodziewała się najgorszego, bo nie była z nim od początku szczerą. Ale wydawało się, że Tyler to rozumiał. Dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie za tak nieoczekiwany dar.

Oparła policzek o jego pierś. Po raz pierwszy, odkąd wybrała się w tę podróż, miała jakąś nadzieję na przyszłość. Jeśli pokonali tę przeszkodę, może uda się im połączyć w jedną ich oddzielne drogi? Kocham cię, pomyślała z radością i przytuliła się do niego. Odpowiedział jej uściskiem. W tej chwili to jej wystarczyło.

Rozdział 13

Cammie odłożyła ostatnią, stronę scenariusza i westchnęła. Wygładziła kartki i ułożyła je na kuchennym kontuarze. Opowieść, którą właśnie skończyła, budziła w niej szacunek połączony z podziwem oni pewien lęk.

Ty był utalentowanym pisarzem. Być może odziedziczył zdolności po matce. Może nawet zaliczył jakiś kurs, choć podejrzewała, że w przed bayrockowym życiu nie miał na to czasu. I z pewnością w jego otoczeniu nie było ludzi, do których mocnych stron należała twórczość literacka.

Najprawdopodobniej czytał dość scenariuszy, aby poznać wszystkie chwyt, i był na tyle zdolny i pracowity, żeby stworzyć oryginalne dzieło. Ale za sprawnością warsztatową kryła się fabuła - wyraźnie autobiograficzna. Opowieść o burzliwych relacjach młodego mężczyzny z jego sławnym ojcem była bardzo podobna do prawdziwych losów Tylera.

To jeszcze nie wszystko...

Z tego, co przeczytała, wynikało, że związek Tylera z Gayle był niezwykle dramatyczny. Dziewczyna głównego bohatera spodziewała się dziecka i popełniła samobójstwo, ale kwestia ojcostwa pozostawali otwarta.

Podejrzany był ojciec bohatera.

To nie może być prawda. Samuel nie mógł mieć romansu z kochanką Ty'a. To nie może być prawda! - myślała Cammie. Ale w głębi duszy obawiała się, że tak było. To by wiele wyjaśniało.

Nie, niemożliwe! To musi być fikcja literacka. Nie mogła uwierzyć że Samuel spał z Gayle.

A jednak... a jednak...

Przecież musiał być jakiś powód wyjazdu Tylera z Hollywood. Był bardzo poważny, skoro Ty całkowicie zerwał z dotychczasowym życiem. Coś równie przerażającego jak w scenariuszu.

Czy powinna go o to spytać? Sprawa była tak osobista, że nie śmiała tego zrobić. A jednak pozwolił jej przeczytać scenariusz, choć mini być przeznaczony tylko dla jego oczu. To musiało coś znaczyć. Może. zaufanie. Przecież był naprawdę wściekły, kiedy znalazła scenariusz. Więc skoro teraz pozwolił jej go przeczytać, musiało to oznaczać ci bardzo ważnego. W każdym razie był to kolosalny krok do zdobyci jego zaufania.

To sprawiło, że jeszcze boleśniej odczuwała własną nieszczerłość. Może powinna mu powiedzieć, o co prosił ją Sam, czego chcieli od niego

Nora i Jim Connelly, Paul i Susannah... Może gdyby wytłumaczyła, że *Na dnie* było dla niej tylko pretekstem, by go odnaleźć...

- I kogo ja oszukuję? - spytała głośno.

Jej głos odbił się echem w pustym wnętrzu chaty. Ty poszedł na siłownię, Cammie wołała zostać i czytać scenariusz. Podejrzewała, że był lego zadowolony. Wyjście do siłowni było prawdopodobnie wymów-1. Chciał jej zapewnić odosobnienie. Odpowiadało jej to. Nie mogłaby pogрузić się w lekturze, gdyby Ty siedział naprzeciwko, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na jej opinię.

Ale była to cudowna opowieść i niejednym raz poczuła, jak łyzy pałą powieki. Mogła sobie wyobrazić, jak znakomity film powstałby na podstawie tego scenariusza. Ale Ty postanowił, że nigdy nie zostanie sfilmowany. Był zbyt osobisty.

Zbyt osobisty...

Cammie zamknęła oczy. Na chwilę zapomniała o scenariuszu. Pomyślała o ostatniej nocy. Ta myśl przyprawiła ją o lekki rumieniec. I uśmiechnęła się z zażenowaniem. Bo to było żenujące! Pożerali się nawzajem. Jak gdyby dwie zagubione istoty czepiały się siebie, aby ratować, i znajdowały wyzwolenie w cudzie dotyku, w poznawaniu swoich ciał.

Na samo wspomnienie zalała ją fala gorąca. Wargi Ty'a na jej ustach, jego ręce wędrujące po jej ciele.

- Cammie, co ty ze mną robisz? - jęknął.

- To samo, co ty ze mną - szepnęła.

Rano, kiedy leżała obok niego pogrążona we śnie, obudził ją w najcudowniejszy sposób. Odrzucił kołdrę i zaczął całować jej ciało, przesuwając językiem po gładkiej, miodowo złotej skórze. Zalało ją gorąco, rozprzestrzeniając się niczym płynna lawa do najbardziej intymnych i kątków.

Próbował się powstrzymać, przeciągnąć tę chwilę, ale przesunęli dłonie po jego biodrach ku napiętej męskości. Lekko ją musnęła. Zareagował na to namiętymi pocałunkami. Jego język wnikał głęboko do jej wilgotnych ust, zwiastując bliskie już spełnienie. Szybciej! - błagała go. Odpowiedzią był jęk rozkoszy. Ty jednym ruchem zerwał z niej cienki skrawek materiału. Kątem oka dostrzegła, jak majteczki wzlatają w podetrze. Rozbawił ją ten widok, ale szybko o nim zapomniała, pochłonięta szaleństwem wrażeń. Rozchylił palcami jej kobiecość. Poddawała się pieścizotom, patrząc w jego roznamiętione oczy.

Kiedy w nią wszedł, była wilgotna i gotowa. Kochała go, pragnęła i to wystarczało, by zmienić ją w dziką rozpustnicę. Nie wiedziała, że może czuć coś takiego. Wmówiła sobie, że ich jedyna noc w Los Angeles była cudowną fantazją, która się nie powtórzy.

Ale teraz zrozumiała, że kochanie się z Ty'em jest doświadczeniem którym może rozkoszować się raz po raz, bez lęku, że zaniknie pożąda nie. Znowu go pragnęła, a minęło zaledwie kilka godzin od ich ostatnia go zapamiętałego pojedynku.

Frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie. Majowe słońce zalało chatę, rozjaśniając jodłowe belki. Na zewnątrz świergotały ptaki, wkrótce wszystko zapachnie latem. Cammie która siedziała tyłem do drzwi, wzięła do ręki scenariusz, wstała ze stołka i powoli odwróciła się w kierunku Ty'a, nie odrywając oczu od kartek.

Zatrzymał się na progu.

- To niesamowity scenariusz - powiedziała. - Jest dobry, bardzo dobry. Prawdę mówiąc... - Podniosła oczy i zaparło jej dech ze zdumienia, a rękopis wysunął się jej z rąk i wylądował na podłodze.

- Co o tym sądzisz? - spytał Ty.

Broda zniknęła.

Cammie przełknęła ślinę.

- Ojej.

- Ojej?

Odmłodniał o kilka lat. Sprawiał wrażenie bardziej energicznego, pełnego sił. Prawdę mówiąc, wyglądał jak wtedy, gdy miał dwadzieścia trzy lata. Cammie poczuła, jak budzą się w niej wspomnienia. Jego szare oczy wydawały się większe i głębiej osadzone. Koło ust pojawiły się dołeczki, które wcześniej zakrywał zarost.

Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami, a Cammie poczuła, że jej dusza rozplywa się w zachwycie.

- Ogotłem się w klubie.

- Wyglądasz... wspaniale.

- Za bardzo przypominam dawnego siebie, prawda? Dziewczyna w recepcji patrzyła na mnie jak na ducha.

- Myślisz, że wie, kim naprawdę jesteś?

- Chyba nie. - Zmarszczył czoło. - Mam nadzieję, że nie. Powinienem opowiedzieć jej jakąś historyjkę, w którą by uwierzyła, ale chciałem jak najszybciej tu wrócić. Nią zajmę się później.

- Będziesz musiał wymyślić mnóstwo nowych kłamstw. Wyglądasz teraz jak Tyler Stovall. Tak jak dawniej. Przyglądał się jej z kamienną twarzą

Cieszę się. Serce zaczęło jej walić. Czy to znaczy... że jesteś gotów wrócić?

Po prostu nie chcę się dłużej ukrywać - odpowiedział, starannie dobierając słowa. Popatrzył na kartki leżące u stóp Cammie. W końcu dotarły do niego jej wcześniejsze słowa.

Spodobał ci się - stwierdził z zadowoleniem. Zakochałam się w nim.

Cammie podniosła rozrzucone kartki i podała mu je. Palce jej lekko drżały, co ogromnie ją zdenerwowało. No więc Ty wygląda inaczej. Bardziej przypomina dawnego Tylera. I co z tego?

Ty popatrzył na kartki scenariusza, zatytułowanego roboczo *Koszmarny tato*. Cieszył się, że pozwolił Cammie go przeczytać. Potrzebował świeżego

oka, by się upewnić, że miał rację co do swego dzieła. Czuł się w pewien sposób oczyszczony przez sam fakt, iż ktoś docenił (ego wartość).

Zwłaszcza że tym kimś była Cammie.

Ty zerknął na nią z ukosa i znowu poczuł się oszołomiony wpływem, jaki nań wywierała. Ubrała się w dżinsy i zielononiebieską sztruksową koszulę, dokładnie w odcieniu jej oczu. Wyglądała tak pociągająco, że nie mógł się pohamować. Opadł obok niej na kanapę z głośnym jękiem.

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona.

- O nic.

Nie wiedział, co powiedzieć. A właściwie bał się powiedzieć, co naprawdę czuje.

Miłość... Nie był pewien, czy w ogóle w nią wierzy, z wyjątkiem uczucia, jakie matka żywi do swego dziecka. W porządku, ojcowie też kochają swoje dzieci. Niektórzy ojcowie. Ale nie wierzył w miłość romantyczną. Wydawało się, że większość kultur zgadzała się z jego filozofią. Normą były kojarzone małżeństwa, uważano, że w tej dziedzinie najwięcej mają do powiedzenia rodzice. Tylko w społeczeństwach Zachodu myśl o skojarzonym małżeństwie budziła odrazę.

No cóż, nigdy bym nie pozwolił, aby ojciec wybrał mi żonę! - przyznał w głębi duszy. To byłaby najpewniejsza droga do rozwodu!

To jednak nie znaczy, że między kobietą i mężczyzną może istnieć naprawdę romantyczne uczucie, trwałe i wykraczające poza pociąg fizyczny. Był już za stary, by teraz w to uwierzyć...

To, że czujesz do niej niesamowity pociąg, nie znaczy, że ją kochasz. Jesteś na to za mądry.

Ty poderwał się na nogi, wciąż trzymając w ręce scenariusz.

- Cieszę się, że ci się spodobał - powiedział burkliwie.

- Nie sądzę, żebyś chciał go sprzedać w Hollywood - stwierdziła. - Jest zbyt... osobisty.

- Naprawdę? - Pytanie było retoryczne, bo dobrze wiedział, co miał na myśli.

- Tak - odpowiedziała.

Znowu na nią spojrział. Czuł, że jego zmysły się budzą, wbrew woli, To niesamowite, jak na niego działała!

- Wzruszyłam się - dodała. - Kilka razy miałam ochotę poddać się i beczeć jak małe dziecko. - Zawahała się, zanim powiedziała to, co i tak było oczywiste.

- Byłby z tego wspaniały film.

- Nie. - Ty był nieugięty.

- Czy to prawda? To znaczy, czy to wszystko prawda?

W jej oczach pojawiła się niepewność, nie chciała być wścibska. Ty zacisnął zęby i z wysiłkiem skinął głową. Skulił się, gdy Cammie spojrzała nań z niedowierzaniem.

- Obrzydliwe, prawda? - stwierdził gorzko.

- Smutne - powiedziała łagodnie. - Twój ojciec nie potrafi zachowywać się jak ojciec, to wszystko.

- Czy to go usprawiedliwia?

- Wcale nie. Jest coś odpychającego w człowieku, który tak rozpaczliwie rywalizuje z własnym synem.

Ty spojrział na scenariusz i spytał:

- Wpadłaś na to dzięki tej lekturze?

- Nigdy dotąd o tym nie myślałam, ale teraz sędzę, że twój ojciec wyłaził ze skóry, żeby ci pokrzyżować szyki. Twierdził, że jest z ciebie bardzo dumny, a w rzeczywistości czuł tylko zazdrość.

Ty był oszołomiony. Sformułowała myśli, których nigdy dotąd nie ujął w słowa. Myśli, które jednak znalazły odbicie w scenariuszu, w opisie jego relacji z Samuelem. Zmienił imiona, ale przedstawił wszystko tak, jak wydarzyło się w życiu.

- Wiesz, co teraz powiem, prawda? - spytała Cammie, patrząc na niego z czułością.

- Proszę, nie...

- Powinieneś wysłać scenariusz do producenta.

- Nie.

- To piękna opowieść ze wzruszającym zakończeniem.

- Piękna! - syknął.

- Ty, to opowieść o zwycięstwie - powiedziała Cammie. - Spójrz na to obiektywnie. Bohater to człowiek, który trafia do najbardziej nie-

miejsca na świecie. Do małego kowbojskiego miareczka na Północnym Zachodzie. I tam uświadamia sobie, jak tandetne i banalne było jego dzieciństwo spędzone w świetle reflektorów. Miłość do blichtru zostaje zastąpiona umiłowaniem prostoty. Ten człowiek odnajduje prawdziwego siebie. Potrząsnął głową.

- To historia potężnego ojca, który gardzi swoimi dziećmi, ale wciąż płodzi, żeby w ten sposób udowodnić swoją nieśmiertelność!

- To też - zgodziła się. - Ale chodzi o coś więcej, i ty o tym wiesz.

Czyżby? Tylerowi nie brakowało poczucia własnej wartości, ale nie wierzył, że potrafi wyrazić siebie poprzez scenariusz. Podświadomie podchwycił parę wskazówek od matki, podsunęła mu rozwiązanie kilku skomplikowanych problemów, kiedy ją o to prosił przez telefon podczas pisania. Ale nie wierzył, że jego dzieło jest coś warte. Było zbyt osobiste, sama jego lektura budziła w nim poczucie krzywdy i bezradności na myśl o ojcu.

Nie ma mowy, żeby pozwolił je kiedykolwiek sfilmować.

- Nie musisz podejmować decyzji już dzisiaj - powiedziała Cammie. - Chcę tylko, abys wiedział, że twój scenariusz jest tego wart. Przepaja go prawda trafiająca prosto do serca. A to jest to, czego wszyscy szukają.

- Nigdy bym nie mógł odsłonić swojego życia przed wszystkimi - prychnął pogardliwie. - Ludzie, którzy piszą takie książki, muszą być masochistami. Cały świat myśli potem, że ich zna. Wszyscy są ekspertami. Napisałem ten scenariusz, żeby zamknąć pewien rozdział mojego życia, to wszystko.

Cammie skinęła głową.

- Ja też bym nie mogła odsłonić duszy przez publicznością. Ale twój scenariusz jest po prostu znakomity. Tylko to chciałam powiedzieć. - Kąciki jej ust uniosły się kpiąco. - A gdyby kiedyś miał urzeć światło dzienne, twój ojciec dostałby zawału!

- To pierwszy argument, którego mógłbym wysłuchać! - parsknął Ty.

- Wiem, że wyjechałeś z powodu zdrady Gayle - powiedziała Cammie. - Jej samobójstwo było okropne, wstrząsające. Żeby zabić własne dziecko... - Potrząsnęła głową. - Trzeba nie mieć sumienia. Ale wiadomość, że spała z twoim ojcem, była ciosem w samo serce. Rozumiem, że właśnie to przyгнаło cię tutaj, do Bayrock.

- Nigdy jej nie kochałem. - Głos Ty'a brzmiał dziwnie, nawet w jego własnych uszach.

- Wiem. Wszystko jest tutaj. - Wskazała ruchem głowy scenariusz.

-

- Twierdziła, że mnie pragnie. Mówiła wiele rzeczy, w które wierzyłem, a kiedy oznajmiła, że jest w ciąży, powiedziałem, że będę płacił na dziecko. -

- Płacił? - zapytała Cammie.

- Na jego utrzymanie. Nie chciałem się z nią żenić, ona także nie chciała wyjść za mnie. - Uśmiechnął się niewesoło. - W każdym razie, nie byłem u niej na pierwszym miejscu. Nie miałem takiej pozycji jak mój ojciec.

- Nie możesz wiedzieć, co myślała - wyszeptała Cammie.

- Wiem, że była w ciąży i że miała romans z Samuelem. Dowiedziałem się o tym w bardzo przykry sposób. Ale sam powinienem się tego domyślić. Pod koniec była taka... trudna w pożyciu. - Przeczesał palcami włosy, zamknął oczy i wrócił myślami do przeszłości. - Zdaniem Gayle, każda kobieta związana z moim ojcem była dziwką. Nie rozumiałem tego wtedy, ale teraz myślę, że widziała się raczej u boku mojego ojca niż ze mną.

Cammie przytaknęła. Scenariusz sugerował wszystko, o czym mówił Ty,

- Ale nie chciała moich pieniędzy. Była wytracona z równowagi, Kto wie, co by było, gdyby sprawy wyglądały inaczej. Ale zdaniem starego kochanego tatki, dziecko było jego.

- Naprawdę?

- Nie wiem. To było takie bagno, ja byłem wściekły, zniesmaczony i miałem wszystkiego dość. Ojciec był oczywiście żonaty i na nieszczęście Gayle, w tamtej chwili nie interesował go kolejny rozwód. Powinna była trochę poczekać - mruknął z goryczą. - Jestem pewien, że z czasem zmieniłby zdanie.

- Może cię kochała. Może Sam był tylko narzędziem, sposobem na to, byś pragnął jej mocniej.

- O nie. Mnie miała pierwszego. Powiedziałem, że jej nie zostawię. Ale byłem dla niej tylko namiastką, choć nie wiedziałem tego aż do jej śmierci. Chciała mojego ojca.

- Może.

- Pragnęła prestiżu, jaki daje bycie żoną Samuela Stovalla... Jak wiele kobiet przed nią.

Cammie wbiła wzrok w swoje paznokcie.

- Chcesz powiedzieć, jak moja matka?

Ty westchnął.

Nie. Miałaś rację, a ja się myliłem. Twoja matka naprawdę go kochała. Wtedy po prostu nie chciałem widzieć, jak bardzo mój ojciec jest samolubny i zły. Łatwiej było obwinać twoją matkę.

Cammie spojrzała na niego z miłością.

- Dziękuję ci. Wiem, może się wydawać, że to bez znaczenia, ale chciałam to usłyszeć.

- Byłem takim palantem - powiedział, krzywiąc się.

- Wcale nie. Po prostu chroniłś Samuela, i w pewien sposób było to godne podziwu.

- Idiotyczne, ale godne podziwu. Cammie uśmiechnęła się.

- Nie to miałam na myśli.

- Właśnie że tak. I zasłużyłem sobie na to. Wszystko w porządku. Uśmiechnęli się do siebie, przerzucając most na przepaść, która kiedyś wydawała się nie do pokonania.

- Ho, ho! - odezwała się Cammie. - Zobacz, jak daleko zaszliśmy w tak krótkim czasie. Mam wrażenie, jakby wszystkie sprawy, które mnie gryzły, zostały rozwiązane, jedna po drugiej. Bardzo się z tego cieszę.

- Ja też - zgodził się Ty. I jemu zdawało się, że dręczące go problemy zniknęły. Czuł, że jest silniejszy, twardszy. Że przeszłość, która przez lak długi czas nie dawała mu spokoju, nie wywiera już na niego takiego wpływu.

- Wiesz - powiedział z namysłem - mam dosyć nurzania się w przeszłości. Wyjdźmy stąd. Zróbmy coś innego.

Uniosła lekko brwi.

- Na przykład co?

- Popłynemy łodzią. Pewien facet pożycza mi łódź, gdy tylko mam na to ochotę. Pozwól zabrać się na wycieczkę po zatoce. Co ty na to?

- Teraz?

- Pewnie. Dlaczego nie?

Cammie wyjrzała na zewnątrz. Słońce rzucało ukośne promienie, przeciskające się przez szare chmury, które pierzchały gwałtownie. Ciepło, ale pogoda była raczej niepewna, jakby natura nie mogła się zdecydować, czy zdążać pełną parą w kierunku lata, czy chwycić się ostatnich pozostałości chłodnej wiosny. Wszędobylska bryza poruszała liśćmi brzoź rosnących w pobliskim zagajniku, przypominając Cammie, że nawet w końcu maja może tu być zimno jak w grudniu.

Ale Ty już zbiegał po schodach. Z wieszaka w korytarzu porwał flanelową koszulę w czarno-czerwonej kratce.

Cammie prześliznęła się obok niego do sypialni i zaczęła grzebać w swojej torbie. Potrzebowała czegoś cieplejszego. Ty pojawił się za jej plecami. Wyjęła czarne legginsy i spytała:

- Może powinnam je założyć pod dzinsy?

- Mam dres, który możesz na nie wciągnąć - zaproponował. Cammie patrzyła, jak Tyler wciska połę koszuli w dzinsy.

- O co chodzi? - spytał w odpowiedzi na jej spojrzenie":

- Jest coś bardzo seksownego w mężczyźnie ubranym w dzinsy i flanelową koszulę - powiedziała. Uwielbiała tę świadomość, że może swobodnie mówić, co czuje.

- Tak?

- Tak - potwierdziła, a potem pisnęła zaskoczona, gdy nagle otoczył ją ramionami i zaciągnął do łóżka. -Ależ sir- powiedziała. Włosy kłębiły się wokół jej twarzy, tworząc jedwabistą, czerwonobrazową koronę. - Co też panu przyszło do głowy?

- Myślę, że wiesz.

- To jakieś nieprzystojne myśli?

- Lepiej w to uwierz - mruknął.

Cammie zachichotała i udawała, że się opiera. Wreszcie poddała się z pełnym zadowolenia westchnieniem, otaczając go ramionami.

- Pływać łodzią, tere-fere - mruknęła.

- Łódź nie zając... - odparł Ty stłumionym głosem, nakrywając ustami jej wargi.

Półtorej godziny później stali na molo, niedaleko „Gospody pod Gęsim Puchem”, i słuchali instrukcji Earla, gadatliwego staruszka, który wyjątkowo niechętnie spełnił prośbę o wypożyczenie im łodzi. Ty już ją kiedyś od niego wynajmował, ale albo Earl miał lukę w pamięci, albo zawsze marudził. W każdym razie przyglądał się Cammie tak, jakby to ona była wszystkiemu winna.

- „Libby Lou” miewa kaprysy - powiedział, poklepując kadłub łodzi. Wykrzywił twarz i zapatrzył się na horyzont. - Jeśli zmieni się pogoda, będziesz musiał doprowadzić ją z powrotem.

- Silnik zawodzi? - spytał Ty.

- Nie. Ale nie przesadzaj z dopływem paliwa, żeby nie zalać silnika. Traktuj ją jak damę. - Spojrzał z ukosa na Cammie. - Wiesz, jak to robić, prawda? A może i przy tym mam ci pomóc? - zachichotał, jakby opowiedział najlepszy dowcip świata.

Tyler uśmiechnął się i potrząsnął sękatą dłonią Earla. Spojrzenie, które posłał Cammie, mówiło, że przerabiał ten ceremoniał już kilkakrotnie. Cammie miała poważne wątpliwości, czy „Libby Lou” nadaje się do żeglugi, ale Ty zapewnił ją, że mała motorowa łódź działała idealnie za każdym razem, gdy się wyprawiał nią w morze. Earl nie bardzo

pamiętał Tylera i dopiero, gdy ten mu przypomniał, że przedstawił ich sobie Corky z „Rodeo Bob's”, zdawało się, że coś mu świta w głowie. Ty wyglądał zupełnie inaczej bez brody, ale Cammie była pewna, że niezależnie od jego wyglądu rozmowa przebiegłaby w ten sam sposób.

- Myślałem, żeby kupić sobie łódź - powiedział Ty, pomagając Cammie przejść przez burtę. - Ale nie mogłem się zdecydować, czy wolę motorówkę czy żaglówkę. - Zacerpnął głęboko powietrza i westchnął, gdy Cammie złapała jego dłoń i wskoczyła do łodzi

- Jak uchodźcy mogą uciekać łodzią? - spytała Cammie.

- To cholernie trudne - mruknął Ty. Ostrożnie przekręcił kluczyk w stacyjce i silnik „Libby Lou” zapalił, jakby tylko czekał na właściwego mężczyznę.

Earl pomachał im i poszedł wzdłuż mola do swojego warsztatu. Był jednym z malowniczych lokalnych typów. Cammie zrozumiała, że Ty jest bardziej związany z tą społecznością, niż z początku sądziła. Może sam sobie tego nie uświadamiał, choć oczywiste było, że lękiem napawała go myśl o zwinięciu manatków i znalezieniu nowej kryjówki.

Alę może to już nie jest konieczne. Ty pogodził się ze sobą. Napisał scenariusz, traktując to jako katharsis, i Cammie wierzyła, że osiągnął swój cel. Może nie był jeszcze gotowy na zgiełk Hollywood, ale nie musiał się już ukrywać. Mógłby żyć szczęśliwie gdzieś indziej, nawet gdyby świat się dowiedział, gdzie mieszka i co robi.

Wiedziała, że pojawienie się Tylera wywołałoby sensację. Ale może po początkowym zamieszaniu zostawiono by go w spokoju?

- Nie chciałbyś skończyć z życiem uciekiniera? - spytała.

Ty wprawnie skierował łódź na głębsze wody i wkrótce płynęli w kierunku wybrzeży stanu Waszyngton. Chłodna bryza marszczyła wodę, tworząc małe, pienne fale, ale niebo nad ich głowami było bezchmurne.

- Wiesz, dlaczego niebo jest niebieskie? -zapytała, otulając się kurtką.
- Nie wiem. Dlaczego?
- To wcale nie żart. Po prostu coś, czego się dowiedziałam. Światło porusza się z różną prędkością w różnych warunkach. Promienie słońca biegną do Ziemi przez przestrzeń kosmiczną, która jest próżnią, więc światło porusza się tam szybciej niż w naszej atmosferze. Kiedy trafia do naszej atmosfery, zaczyna zwalniać.
- W porządku - wtrącił Tyler. - Na razie nadążam za tobą.
- Kiedy światło zwalnia, ulega ugięciu. A kąt ugięcia zależy od szybkości, z jaką zwalnia.
- Mów dalej.
- Teraz pomyśl o pryzmacie. Załamanie światła, czyli refrakcja, tworzy całe spektrum kolorów. Ale kiedy światło słoneczne trafia w naszą atmosferę, ugina się na krótkiej, czyli niebieskiej długości fali. I dlatego niebo jest błękitne.
- Jednak - ciągnęła Cammie - gdy słońce zachodzi, kąt załamania jest zupełnie inny. Fala jest dłuższa i dlatego w bezchmurne wieczory..,
- Widzimy czerwień, pomarańcz i róż! - zakończył Ty.
- Bardzo dobrze, sir.
- Cammie Pendleton, czy ktoś ci mówił, że mądra z ciebie dziewczyna?
- Kobieta - poprawiła. - Jestem mądrą kobietą. I teraz nazywani się Cammie Merrill, panie Jeny Mercer.
- Przeczytałem to w napisach końcowych.
- Może zostaniesz fanem *Cherry Blossom Lane* - rzuciła pogodnie. - Ma niezłą oglądalność.
- Tyle że moja ulubiona bohaterka właśnie zmarła przedwcześnie.
- W świecie opery mydlanej śmierć nie jest nigdy prawdziwą śmiercią.
- Będę o tym pamiętał.

W kącikach oczu Cammie pojawiły się zmarszczki. Tak bardzo cieszyła ją jego bliskość. Nie chciała myśleć o przyszłości i nieuniknionym wyjeździe. Ich wspólne chwile były zbyt cenne, aby je tracić na martwienie się o przyszłość. I tak cudownie było mknąć przez zatokę. Jak gdyby uciekali przed stadem wilków, które następowały im na pięty. Czuli się wspaniale, będąc z Tylerem. Gdy zbliżyli się do nadbrzeża Waszyngtonu, Ty zwolnił.

- Moglibyśmy przybić do brzegu i rozejrzeć się trochę - zaproponował.
- Podoba mi się tu, gdzie jesteśmy .Mnie też - przyznał. Popołudnie mijało, a oni pływali po zatoce, oglądając widoki. Rozmawiali o różnych błahych sprawach. Prawdziwe porozumienie nawiązywali za pomocą spojrzeń.
- Wreszcie postanowili wracać. Ty skierował, „Libby Lou” do brzegu. Kiedy rzucali cumę, powiedział Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.
- Co takiego?
- - Coś mnie niepokoi.
- - Mów

- Ale w tej chwili pojawił się Earl i zapytał, jak się zachowywała jego piękna pani, „Libby Lou”. Ty opowiadał szczegółowo o pracy łodzi, o jej opadzie na fali, o stopniu zbaczania z kursu, o zwrotności i szybkości reagowania. Cammie, znudzona tą rozmową, skierowała spojrzenie na „Gospodę pod Gęsim Puchem”. Było jej zimno, zaczęła szczerkać zębami. Gdy Tyler zerknął na nią, dała mu znak, że chce pójść do gospody. Skinął głową.

W gospodzie było tłoczno. Hostessa wyjaśniła Cammie, że grupa turystów postanowiła zjechać do Bayrock w drodze z Vancouver do Seattle.

- Co się dzieje? - spytał Ty, podchodząc do niej z tyłu. Pachniał Świeżym powietrzem i morzem. Cammie wsunęła mu rękę pod ramię i przytuliła się do jego boku.

- Turyści - wyjaśniła.

- Aha...

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- To może poczekać. - Sprawiał wrażenie zamyślonego. — Masz ochotę wpaść do „Rodeo Bob's”?

- Spotkać się z Corkym? - Cammie uśmiechnęła się szeroko, ale po chwili uśmiech znikł z jej twarzy. - I z Missy...

Ty zachichotał, potem odrzucił w tył głowę i zaśmiał się głośno, przyciągając spojrzenia turystów, którzy wciąż siedzieli w gospodzie.

- Nie jestem zainteresowany Missy. Wiesz o tym, prawda?

- Tak.

- Więc chodźmy. Porozmawiamy później. Teraz idziemy zapoznać się z kuchnią Zachodu, w jej wyjątkowo zachodniej odmianie.

- Co to ma znaczyć?

- Nie spodziewaj się wytwornego jedzenia - powiedział, podchodząc do dżipa.

Rozdział 14

Rodeo Bob's" nie wyglądało imponująco: podłużny prostokątny budynek, kryty czerwonymi gontami, z solidnym dachem i kilkoma oknami w węższym boku. Ty wszedł pierwszy i przytrzymał wahadłowe drzwi prowadzące do głównej sali. Podłoga była zrobiona z desek

i pokryta cienką warstwą czegoś, co przypominało trociny. Po dokładniejszym przyjrzeniu się Cammie stwierdziła, że są to skorupki orzeszków ziemnych, starte na proch tysiącami butów.

- Dziś środa, wieczór orzeszków ziemnych - wyjaśnił Ty. - Kto zamówi piwo lub napój bezalkoholowy, dostaje za darmo tyle orzeszków, ile zechce.

Cammie uśmiechnęła się.

- Ciekawe.

- To tylko podrzędna knajpa.
- Nie jestem snobką. Lubię orzeszki.
- I dobrze. To ja wymyśliłem wieczór orzeszkowy...

Zauważył mężczyznę z kręconymi siwymi włosami, który prowadził ożywioną rozmowę z człowiekiem siedzącym przy barze.

- Hej! - ryknął.

Mężczyzna za barem podniósł głowę. Uśmiechnął się, gdy zobaczył Tylera.

- Cześć, chłopie! - zagrmiał.
- Corky, to jest Cammie - przedstawił ją Ty. - Cammie... Corky.

- Może wbijesz trochę rozumu do głowy Joey'a - powiedział Corky. - Ten drań uważa, że jestem mu winien darmowego drinka.

- Za co? - spytał Ty, spoglądając na Joey'a.

Joey musiał mieć z pięćdziesiątkę. Sprawiał wrażenie opryskliwego.

- Nabrał mnie ostatnim razem - odpowiedział.

Ty spojrział na Corky'ego, szukając u niego potwierdzenia.

- Taak? - Corky zwrócił się do Joey'a.

- A przedtem pośliznął

się na mojej macie i skręciłeś nogę w kolanie. Próbowaleś mnie zaskarżyć

A jeszcze wcześniej narzekałeś, że szklanka była wyszczerbiona i przez to rozciąłeś sobie wargę. Masz u mnie darmowe drinki od szefa chłopie. I wiesz co? Mam tego dosyć! Joey rzucił mu wściekle spojrzenie.

Naprawdę masz

pecha, człowieku - stwierdził Ty.

A idźcie obaj do

diabła! - warknął Joey i popchnął swoją szklankę tak, że przeleciała wzdłuż baru i spadła na kolana innego gościa.

- Hej! - ryknął klient i zerwał się ze stołka, zaciskając pięści.

Joey udał, że niczego nie zauważył. Szybko zniknął w drzwiach, które popchnął z taką siłą, że po jego wyjściu wahały się wściekle, jakby udzieliła się im jego furia.

- Ani chwili nudy - mruknął Corky, zwracając się do niefortunnego go klienta, który gapił się na swoje zmoczone piwem dzinsy. - Co był powiedział, chłopie, na dzban piwa na koszt firmy? Carl, nalej mu tego, co popijał. To on zasługuje na darmowego drinka.

Barman postawił przed gościem dzban pszenicznego piwa. Mężczyzna usiadł na stołku przy kontuarze i nalał sobie kufelek.

Ty obserwował całe zajście z rozbawieniem.

- No i co myślisz? - szepnął do ucha Cammie. - Nie przypomina to modnych restauracji w Hollywood.

- Nie byłabym zachwycona, gdyby piwo wylądowało na moich spodniach - przyznała. - Ale kiedy wejdiesz między wrony...

- Zwykle jest tu spokojniej. Ale wszędzie zdarzają się tacy faceci jak Joey, których interesuje tylko, jak by kogoś naciągnąć.

Usiedli przy małym stoliku, ustawionym przy końcu baru. Corky podszedł do nich i przez jakiś czas wymieniali z Tylerem docinki. Łączyło ich porozumienie, które Cammie określiłaby jako „między nami mężczyznami”. Sprawiało jej to przyjemność. Przypuszczała, że ma to coś wspólnego z faktem, iż jej były mąż zrażał do siebie wszystkich, zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Po prostu nie potrafił ukrywać swego egoizmu. Tylko Cammie uległa jego urokowi - i to z niewłaściwych powodów.

- Nagle ucichłaś - zauważył Ty, gdy Corky przyniósł im dzban tego ciemnego

złocistego piwa, które zamówił pechowy gość przy barze.

-- Po prostu myślałam.

- O czym?

- O Paulu - westchnęła. Nie miała ochoty rozmawiać o swoim byłym.

- Aha. - Po głosie Ty'a można było sądzić, że on również nie ma na to ochoty.

- Nie potrafił nawiązywać przyjaźni. Nie umiałby żartować tak jak Ty i Corky.

- Corky to dobry chłop - powiedział Ty, unosząc kąciki ust w uśmiechu. - Nigdy nie zadaje zbyt wielu pytań. Bierze wszystko za dobrą monetę.

- Jak się poznaliście?

Ty nalał im piwa, a potem pociągnął solidny łyk bursztynowego płynu. Odstawił kufel i powiedział z namysłem:

Corky miał małą piwiarnię niedaleko nadbrzeża. Było tam dość głośno i niespokojnie. Wszyscy chcieli, żeby ją przeniesiono. Kłopot polegał na tym, że była za mała. Spędziłem tam wiele godzin po przyjeździe do Bayrock. Zbyt wiele. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. Łatwo mogła wyobrazić sobie Ty'a, jak topi smutki w piwie, siedząc na stołku przy barze.- Powiedziałem Corky'emu, że powinien się wynieść. Ale nie miał dokąd, chyba że zbudowałby nowy lokal. Nie miał szans na zdobycie forsy, więc wynajęłem ten budynek i Corky przeniósł się do niego .

- Więc tym się zajmujesz? Budowaniem?

- Budowaniem, remontami, kupnem ziemi... - Wzruszył ramiona mi. - Angażuję się we wszystkie fazy. Dzięki temu mam co robić.

- A co zamierzasz teraz robić?

- Teraz, gdy mnie znalazłaś?

- No, tak... chyba tak.

Ty spuścił wzrok, a gdy go znowu podniósł, jego spojrzenie było poważne i skupione.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Cammie poczuła zadowolenie.

- Nie chcę wyjeżdżać - powiedziała.

- Więc nie rób tego. Zostań ze mną. Trudno było się oprzeć tej prośbie.

- A co bym robiła? Nie musiałabym nic robić. -Ty...

- Po prostu dziel ze mną życie. Bądź jego częścią. Tego właśnie pragnę . Ale czy ty też tego chcesz?

Cammie nie miała gotowej odpowiedzi. W głowie czuła zamęt. Jakaś część jej duszy powtarzała radośnie „tak, tak, tak!” Ale nie była romantyczką. Miała za dużo rozsądku, żeby uzależniać wszystkie swoje nadzieje i pragnienia od cudzych marzeń.

- Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać - przypomniała mu.

Ty skinął głową i zaczerpnął tchu.

- No, tak... Chcę spytać o coś, co nas dotyczy. A dokładniej mówiąc, ciebie - uściślił.

- Mnie?

- O ile wiem, nie stosowaliśmy żadnych środków antykoncepcyjnych. Powiedziałaś, że to nie ma znaczenia, że sprawa jest załatwiona, Ale chciałbym wiedzieć...

Nie miała do niego pretensji. Musiał o to spytać. Na jego miejscu też chciałaby to wiedzieć. Ale nie mogła udzielić mu odpowiedzi. Sami myśl o zdradzeniu jej największego problemu sprawiła, że poczuła się, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

- To nie ma znaczenia - rzuciła wymijająco.

Dlaczego? - spytał, obserwując ją uważnie. Choć na ogół mogła rozmawiać z nim szczerze, nie potrafiła mówić o swej bezpłodności. To było zbyt świeże.

- Ja nie mogę... - wyszeptała.

- Cammie. - Ty wyciągnął ręce przez stół i ujął jej chłodne dłonie. - Musisz mi powiedzieć. Ja nie chcę mieć dzieci. Wydaje mi się, że igraliśmy z ogniem. A skoro nie mam zamiaru żyć obok ciebie w celibacie, chciałbym być pewny, że nic nam nie grozi.

- Nic nam nie grozi - powtórzyła apatycznie.

- To mi nie wystarczy.

- Ja nie mogę mieć dzieci - wyszeptała.

- Nie możesz? - Pochylił się, próbując spojrzeć jej w oczy, ale Cammie odwróciła wzrok i utkwiała niewidzące spojrzenie w drugim końcu sali. Miała wrażenie, że wszystkie dźwięki rozlegające się w sali stopiły się w jeden przeciągły, odległy ryk. Zalała ją fala rozpacz. Rozplakała się.

- Cammie?

Szarpnięciem uwolniła ręce i gwałtownie zerwała się na nogi. Przez i chwilę stała rozdygotana, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Ale była to z góry przegrana walka. Dusząc się, pobiegła na osłep do drzwi i wypadła na zewnątrz w rozświetloną księżycową poświatą majową noc.

Obracała się bezmyślnie to w jedną, to w drugą stronę. Nie miała dokąd iść. Brakowało jej powietrza. Nie mogła oddychać.

Słyszała, że Ty ją woła. Potykając się, popędziła w kierunku szosy. była ślepa na wszystko poza swoim cierpieniem. Przestała biec dopiero wtedy, gdy poczuła, że brak jej tchu, kręci się jej w głowie, a żołądek kurczy się niebezpiecznie.

Pochyliła się i dla zachowania równowagi uparła dłonie na kolanach. Łzy spływały jej po policzkach i skapywały mi ziemię.

Ty w mgnieniu oka znalazł się przy niej. Delikatnie ujął ją za ramiona i odwrócił ku sobie twarzą.

- Przepraszam - powiedział zatroskanym i jednocześnie zakłopotanym tonem.

- To... nie... twoja wina-wyjąkała.

- Nie zamierzałem poruszyć tak bolesnego dla ciebie tematu.

- Wszystko w porządku.

- Wcale nie. - Uniósł jej podbródek i spojrzał w załzawione oczy. -chodź.

Idziemy do domu.

Do domu, pomyślała Cammie ze ściśniętym sercem.

- Ja... nie mogę.

- Ależ możesz .- Otoczył ją ramieniem, zaprowadził do dżipa i usadowił w środku. Pozostała w pozycji, w jakiej ją posadził, jakby była szmacianą lalką pozbawioną woli.

Kwadrans później przeszła przez próg chaty. Dom, pomyślała znowu. Kilka tygodni temu nie wiedziała nawet o istnieniu tej chaty, a teraz Ty nazwał ją domem. Serce Cammie ścisnął tak straszliwy ból, że znowu miała ochotę płakać.

To nie był jej dom. I nigdy nie będzie. Czekają na nią własne życie i nie mogła tak po prostu z niego zrezygnować dla Tylera. Nie mogła i już. Ale miłość do niego przyprawiała ją o szaleństwo. Zachowywał! się jak wariatka... same emocje, ani odrobiny zdrowego rozsądku. Czowała się słaba i całkowicie bezwolna.

Nie opierała się, gdy Ty podprowadził ją do kanapy. Gdy usiadła, rozpałił w kominku, a potem poszedł do kuchni przygotować herbatę, Cammie siedziała w odrętwieniu, sparaliżowana myślą o decyzjach, której powinna podjąć. Tyler nalał herbaty i zacisnął jej zdrtwiałe palce wokół gorącej filiżanki.

- Przepraszam - powiedział, patrząc, jak pije pierwszy łyk.

- To nie twoja wina - odparła szeptem.

- Dotknąłem bolesnego miejsca. - Milczała, więc dodał miękko: Ukrytego smutku.

Cammie odwróciła wzrok. Jeśli będzie zachowywał się tak dalej, ona znowu się rozplacze!

- Nie możesz mieć dzieci. To boli, wiem. Aleja nie chcę ich mieć, więc trudno mi w pełni zrozumieć, co czujesz.

- Naprawdę nie chcesz mieć dzieci? - Patrzyła na niego z nieukrywanym smutkiem i niedowierzaniem.

Ty gwałtownie zaczerpnął tchu, widząc jej nieme błaganie. Pragną) wziąć Cammie w ramiona i rozproszyć jej lęki. Ale wiedział, że nie powinien kłamać.

- Naprawdę - przyznał z pewnym żalem.

Nigdy?

- Po moim ojcu... po Gayle... - szukał właściwych słów, ale mu umykały. - Po prostu nie chcę i już.

- A ja marzę o tym, żeby mieć dzieci! - wyznała. - Kiedyś. - Głos jej się załamał, choć próbowała być dzielna. - Ale nie mogę ich mieć i wiem o tym. Na ogół wszystko jest w porządku. Naprawdę.

- Cammie...

- Nie rozczulaj się nade mną. To tylko pogarsza sprawę. Ty dotknął kciukiem jej drżącej brody.

- Gdybym mógł, zrobiłbym wszystko, aby ci pomóc... - Wahał się przez chwilę, zanim ostrożnie zasugerował: - Może jesteśmy dla siebie stworzeni. Ja nie chcę dzieci, a ty nie możesz ich mieć.

Cammie zamrugła oczami i uniosła dłoń do czoła. Miała wrażenie, że otacza ją mgła.

- Mój ojciec spłodził z tuzin potomków, prawowitych i nieślubnych - ciągnął Ty z goryczą. - Ma jakąś pokręconą potrzebę stworzenia dynastii.

- Pomógłbyś Gayle wychowywać dziecko - przypomniała mu.

- Dawałbym pieniądze. - Pochylił głowę. - Wiesz, mam pewne poczucie odpowiedzialności.

- Nie, to coś więcej. Pomagałbyś jej, nawet gdybyś się dowiedział II Samie - stwierdziła. - Nawet gdyby to było jego dziecko.

- Nie musiałbym. Kochany stary tatko zająłby się tym. - Poruszył ramionami, żeby złagodzić napięcie. - Ale Gayle zrozumiała, że nie zdoł będzie tego, czego chciała, więc zdecydowała się na rozwiązanie ostateczne.

- A może była tak bardzo nieszczęśliwa - zasugerowała Cammie -)& samobójstwo wydawało się jej jedynym wyjściem.

Ty wykrzywił usta.

- Wtedy to było dla mnie za dużo. Byłem wstrząśnięty, potem wściekły, a kiedy dowiedziałem się o niej i o ojcu...

- Uważam, że nie powinieneś pozwalać, aby to decydowało, czy będziesz miał dzieci - powiedziała cicho po długiej, pełnej napięcia chwili. - To jakby kara, a sądzę, że na nią nie zasługujesz.

- Nie chodzi tylko o Gayle. Samuel też odegrał pewną rolę.

- Ale ty nie jesteś taki jak on.

Potrząsnął głową, jak gdyby chciał uwolnić się od wspomnień.

- Niewiele brakowało, a zadzwoniłbym do ojca tamtej nocy - stwierdził ponuro. - Prawdę mówiąc, zadzwoniłem, ale kiedy usłyszałem jego głos... - zaczerpnął tchu. - Być może musi upłynąć kolejne dziesięć lat, /iinim przestanie mnie to obchodzić.

- Może jesteś dla niego zbyt surowy. - Sama była zdziwiona, że to powiedziała.

- Żartujesz? Przecież wiesz, jaki on jest?

Ludzie się zmieniają - wyszeptała. Była zbyt słaba, żeby się sprzeczać, ale nie chciała pozwolić, aby żal do ojca rzutował na wszystkie uczucia do Ty'a .

- Sam jest taki jak zawsze - zapewnił ją Tyler.
- Skąd wiesz? Nie rozmawiałeś z nim od dziesięciu lat.
- Bronisz go? Niemal się roześmiała.
- Żartujesz? Nie należy do moich ulubieńców. Ale on jest twoim ojcem. Kiedyś będziesz musiał stawić czoło tej prawdzie.

Ty nie sprzeczał się z nią dłużej.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał.

- Lepiej - przyznała.

Skinął głową, a potem powiedział, ostrożnie dobierając słowa:

- Nie chciałem być niedelikatny. To, że ja nie chcę mieć dzieci, ni8 znaczy, że wszyscy muszą myśleć tak samo. Ponieważ tak bardzo tego pragniesz, chciałbym, żebyś mogła mieć dziecko.

Jego czuły ton podziałał na jej rozdrażnione nerwy i znowu miała ochotę płakać. Odchrząknęła i próbowała powstrzymać łzy.

- Nic mi nie jest.

- Dla mnie nie ma znaczenia, że nie możesz zajść w ciążę. Być może to przeznaczenie. Może jesteśmy dla siebie stworzeni. - Potrząsnął głową i przeczesał palcami włosy gestem, który wskazywał, jak bardzo jest poruszony. - Cammie, chcę, żebyś była częścią mojego życia.

Już chciała mu wyjaśnić, że nie chodzi o to, iż nie może zajść w ciążę. Nie na tym polegał problem. Ale wtedy dotarło do niej znaczeni! jego dalszych słów. Chcę, żebyś była częścią mojego życia. W ustach Ty'a było to niezwykle wyznanie. Obudziła się w niej nadzieja, lecz w t«J samej chwili przypomniała sobie, że nie może zostać w Bayrock

O co chodzi? - spytał, widząc smutek na jej twarzy.

- Muszę wrócić.

- Dlaczego?

- Nie jestem stworzona na pustelnicę.

- Nie żyję tutaj jak pustelnik -- zaprotestował. -i mielibyśmy siebie.

- Wiesz, że to nie w porządku, Ty - powiedziała z bólem. - Prosiła mnie, żebym wyrzekła się wszystkiego, co jest dla mnie ważne, poza tobą.

- To nie trwałoby wiecznie.

- Jak długo? - spytała, ale nie potrafił jej odpowiedzieć. - Ty, nit proszę cię, żebyś wrócił ze mną. Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowy, i może nigdy nie będziesz. Ale ja mam swoje życie, którego nie mogą tak po prostu porzucić.

Szare oczy Tylera wpatrywały się w jej błękitne źrenice.

- Kiedy?

- Co?

- Kiedy chcesz wyjechać? Cammie przełknęła ślinę.

- Wkrótce.

Musiała wrócić. Przynajmniej po to, żeby zatrzymać wprawioną w ruch maszynę mającą na celu „zdobycie Tylera Stovalla do naszego filmu”. Musiała go chronić przed natarczywością producentów i fanów, którzy zabiliby jego duszę, pragnąc zdobyć dla siebie jakąś jej część.

Westchnął z rezygnacją i usiadł koło niej na kanapie. Cammie pokryła jego twarz tysiącem pocałunków. Przytuliła się do niego. Ty rozpiął jej bluzkę, wsunął ręce pod stanik i zaczął delikatnie ugniatać piersi.

Teraz już żadne z nich nie mogło opanować pożądania. Całowali się i przytulali, marząc o spełnieniu. Kiedy wypaliła się płomienna namiętność, Tyler położył głowę na jej piersi.

Cammie zastanawiała się, czy powiedzieć mu o *Na dnie*. Powinna go ostrzec. Powinien wiedzieć, że prędzej czy później jej śladem przybędą inni. Mogła to opóźnić, ale nie była w stanie temu zapobiec. Tyler nienawidził życia w Hollywood. Nikt więc nie powinien go tam ciągnąć, żeby zaspokoić własne egoistyczne potrzeby. Nikt, jej samej nie wyłączając . . . Trzeba mu pozwolić podejmować własne decyzje.

-Ty...?

- Mmm - zamruczał. Jego język wolno kreślił kółko na jej piersi. Cammie zadrżała i uśmiechnęła się.

- Przestań. Muszę ci coś powiedzieć.

- Więc mów.

- Nie mogę się skoncentrować, kiedy to robisz!

- Jestem pewien, że ci się uda. Po prostu za mało się starasz. Poza tym wspaniale smakujesz .

-Ty!

- No dobrze, dobrze - mruknął dobrodusznie.

- Ubierzmy się i wtedy ci wszystko opowiem.

- Wszystko? - spytał, wychwytyjąc ostrzegawcze sygnały.

- Wszystko - potwierdziła, gdy Ty sięgnął w końcu po porzuconą koszulę i dzinsy.

Dziesięć minut później Cammie stała przed kominkiem i przeczesywała palcami włosy. Założyła dzinsy i kremowy bawełniany sweter. Stopy miała białe, paznokcie pomalowane na brzoskwiniowy kolor. Ty z im dem skupiał uwagę na jej głosie, mając przed oczami tak ponętny i seck sowny obraz.

- Nie byłem z tobą zupełnie szczerą - powiedziała, splatając palce w niezwykle ujmujący sposób.

Znowu przypominała mu uczennicę, jednak jej kształtne ciało i nie zależny duch należały do kobiety. Uświadomił sobie, że ją kocha. A przy najmniej czuł coś, czego nigdy dotąd nie doznawał. Miłość? Nie wie rzył, że kiedykolwiek pozna to uczucie. Te nieznane wcześniej wrażeniu, przyspieszony puls, zawrót głowy, niesamowita radość, sprawiająca, że miał ochotę śpiewać na cały głos i szeptać jej czule do ucha, były dla niego czymś całkowicie nowym.

Było to objawienie, które go oszołomiło. Po kilku chwilach uświadomił sobie, że nie usłyszał ani słowa z tego, co do niego mówiła.

- Co? - spytał.

- Ty! - krzyknęła zdenerwowana Cammie.

- Przepraszam. Na chwilę straciłem wątek. Co mówiłaś? Zaciśnięła usta, jak gdyby próbowała opanować zalewające ją emocje,

- Właśnie wyznawałam swoje grzechy - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Kochanie, nie słuchałaś, co mówiłem? - spytał czule. - Nie obchodzi mnie, że nie możesz mieć dzieci. Sądzę, że ważniejszą sprawą jest, gdzie będziemy mieszkać.

- Co takiego?

- W porządku, nie możesz tu zostać. Nie mam do ciebie pretensji, Bayrock nie jest metropolią. Możemy się gdzieś przenieść. I wiem, że chcesz grać. To... nie jest niemożliwe, jak sądzą. Nie chcę wracać do Los Angeles, ale moglibyśmy zamieszkać w Nowym Jorku. Najpierw w apartamencie, potem gdzieś na peryferiach. Może na farmie. No, nie wiem.

Kilka dni, a nawet kilka godzin temu myśl o wyjeździe z Bayrock była tylko mglistą ideą, kryjącą się gdzieś w zakamarkach jego mózgu, Ale teraz zrobiłby wszystko. Dla Cammie, dla szansy na miłość.

- Żartujesz? - Była oszołomiona i nieufna.

- Nie - zapewnił.

Uświadomił sobie, że nie jest to wielka ofiara z jego strony. Zrozumiał, jakim był egoistą, oczekując, że Cammie podzieli z nim dobrowolne wygnanie. Jakie to było głupie i bezsensowne. Najwyższy czas stawić czoło światu, przynajmniej w pewnym stopniu.

- Ty - wyszeptała

Rzuciła mu się w ramiona. Tyler uśmiechnął się szeroko i pocałował ją w szyję. Od lat nie czuł się taki wolny i młody. Był głupcem. Romantycznym, zakochanym głupcem.

- Och, Ty, jesteś tego pewien? - spytała z wahaniem.

- Całkowicie.

- I nie zmienisz zdania?

- Nie - odpowiedział łagodnie.

Dźwięk dzwonka u drzwi sprawił, że oboje podskoczyli.

- Wynocha! - ryknął Ty.

- Tak! Wynocha! - powtórzyła Cammie.

Kolejny dzwonek. Głośny, natarczywy. Tyler jęknął z rezygnacją, wstał i podszedł do drzwi. Koszulę miał wyciągniętą ze spodni i pomietą, włosy zmierzwiłone.

Cammię pomachała do niego i uniosła brwi, dając do zrozumienia, żeby natychmiast wrócił do niej, gdy tylko pozbędzie się nieproszonego gościa.

Ty odpowiedział jej porozumiewawczym uśmiechem i nacisnął klamkę.

Nie sposób było opisać uczuć, jakie malowały się na jego twarzy, gdy zobaczył, kto przyszedł. Cammię poderwała się na nogi i podbiegła do drzwi.

Doznała szoku.

- Cześć, synu - powitał Tylera Samuel Stovall. - Dawnośmy się nie widzieli...

Rozdział 15

Powinienem być się domyślić - rzucił Tyler w pełną napięcia ciszę. Nie zaprosił ojca do środka, ale też nie zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Samuel Stovall wszedł, nie czekając na zaproszenie, i stanął koło kominka. Przyglądał się kryjówce syna wzrokiem, w którym mieszały się niedowierzanie i aprobata. Cammię, stojąca u boku Ty'a, zastanawiała się, dlaczego nie przyszło jej do głowy, że Samuel za nią podąży. Pozostała tu zbyt długo. A filmowa machina Hollywood działała pełną parą, niezależnie od faktu, że Cammię Merrill nie chciała już być jednym z jej trybów.

- To tutaj żyłeś przez dziesięć lat?

- spytał Sam takim tonem, jakby w głowie mu się nie mieściło, że ktokolwiek mógłby zamieszkać w tak odległym miejscu.

- Jak mnie znalazłeś?

- Mam człowieka, który... załatwia dla mnie różne sprawy wyznał

Samuel. Na jego przystojnej twarzy nie odbijały się żadne uczucia. - Pamiętasz Williama Renquista?

- To Renquist mnie odnalazł? - spytał Tyler z niedowierzaniem.

- Z pomocą prywatnego detektywa.

- Ach.... - Ty zacisnął zęby. - Więc to nie Renquist włamał się do domu mojego maklera. To była robota kogoś bardziej wykwalifikowanego.

Sam przyglądał się uważnie synowi, rozważając każde słowo. Zastanawiał się, co Tyler wie, a czego tylko się domyśla. Cammię nie odzywała się. Ją też Ty wkrótce osądzi... gdy Sam wspomni o *Na dnie*. Wszystkie marzenia zostaną rozbite na proch. Jej myśli pędziły szaleńczo, szukając jakiejś odpowiedzi, wytłumaczenia.

- Spodziewaliśmy się, że Camilla wróci o wiele wcześniej - po wiedział.

Ty zmarszczył brwi. Najwyraźniej nie wiedział, co o tym sądzić.

- My? - zapytał.

Samuel spojrzał na Cammię.

- Nie zamierzam niczego tłumaczyć ani tobie, ani nikomu innemu - powiedziała. Nienawidziła siebie i swojego tchórzostwa. - Sam dałeś mi adres Tylera. Nie prosiłam cię o to.

- Wiem, moja droga, wiem. I zdaje się, że przekonałeś o tym Tylera. Więc ja jestem wrogiem, a Cammie sojusznikiem, tak?

Spojrzał na syna, szukając u niego potwierdzenia, ale Ty milczał. Zresztą odpowiedź nie była konieczna. Samuel, pomimo wszystkich swoich wad, był bardzo bystry. Cammie spojrzała na swoją bluzkę, pomiętą podczas miłosnych zmagañ. Dowód rzucający się w oczy.

- Dlaczego przyjechałeś właśnie teraz? - spytał Ty.

.- Kiedy Camilla nie wróciła, uznałem że powinienem...

- Pytam, dlaczego przyjechałeś dopiero po dziesięciu latach. Przez dziesięć lat nic... a teraz zjawiasz się tu. Znienacka.

- No cóż, czas mija... - Samuel rozłożył ręce.

Nie. - Ty powoli pokręcił głową. Nie zamierzał ustąpić ojcu ani na krok. - Musi być jakiś powód. Do Bruce'a włamano się, żeby zdobyć mój adres. Powiedz mi, dlaczego stało się to właśnie teraz

Serce Cammie waliło tak mocno, że miała wrażenie, iż zagłusza wszystkie inne dźwięki. Ty był rozdrażniony i nieprzejednany. Nie zaakceptuje wyjaśnienia, że Sam chciał ponownie nawiązać kontakt. Cammie wykorzystała już ten naciągany argument. Pajęczyna kłamstw, które snuła, nie mogła dalej jej chronić przed nagą prawdą.

Sam zerknął na nią i Cammie zeszywniała. Już się domyślił, że pomimo obietnicy nie pokazała Ty'owi scenariusza *Na dnie*, inaczej Tyler wspomniałby coś o tym. Gilotyna była przygotowana, pluton egzekucyjny czekał na rozkaz.

- Czy mogę dostać kieliszek brandy? - spytał Samuel.

- Mam tylko whisky.

- Może być.

Samuel odchrząknął i usadowił się na kanapie. Rozdygotana Cammie błagała go w duchu, aby przeszedł do sedna sprawy.

Ty przygotował drinka dla ojca, a po krótkim wahaniu - i dla siebie. Nalał też dla Cammie i wcisnął szklaneczkę w jej chłodne dłonie.

- Och, przestańcie się zachowywać, jakby przybyło czterech jeźdźców Apokalipsy - burknął Samuel z irytacją.

- A co wywołało tę inwazję? - naciskał Ty. Przyglądał się ojcu z niechęcią.

Cammie przełknęła ślinę, zapominając o oddychaniu. W głowie czuła pustkę, nogi uginały się pod nią. Nie mogła się ruszyć ze strachu, że upadnie. Ściskając szklaneczkę szkockiej, zastanawiała się, czy ten napój ma rzeczywiście właściwości pocrzepiające. Uznała, że nie zaszkodzi spróbować, i podniosła szklankę do ust. Krztusząc się, wypić solidną porcję.

Zasłużyłam na to... zasłużyłam... zasłużyłam... ale, mój Boże, nie mogę tego znieść!

Ty podszedł do niej i dotknął jej ramienia.

- Dobrze się czujesz?

- W porządku - odpowiedziała nieswoim głosem.

- To przez tę szkocką - powiedział Tyler.
- Prawdziwa trucizna - zauważył z uśmiechem Samuel i pociągnął tęgi łyk.
Ty rzucił mu gniewne spojrzenie.

Cammie czekała w tępym oszołomieniu.

- Muszę ci coś opowiedzieć - zaczął Samuel. - Znasz tylko część tej historii.

- Jakiej historii? - spytał Ty.

Chodzi o ciebie i... Gayle Poczekał, aż te słowa do nich dotrą. Cammie popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Gayle? O co tu chodzi? Dlaczego nie wspomniał o scenariuszu?

Samuel uniósł ręce. Wahał się przez chwilę, jakby szukał odpowiednich słów, a potem zwrócił się do syna:

- Może to powinno pozostać między nami.

Cammie skuliła się z lęku. Nie dość, że musiała przez to przejść, t*» jeszcze Samuel miałby udzielić Tylerowi wyjaśnień za jej plecami?

- Cammie może wysłuchać, co masz do powiedzenia - powiedział chłodno Tyler.

Sam pochylił głowę i odchrząknął.

- No, dobrze. To się zaczęło dziesięć lat temu. Wkrótce po śmierci Gayle, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zniknąłeś.

- Co się zaczęło? - spytał Ty.

- Ktoś zażądał ode mnie pieniędzy i nie mogłem tego zignorować stwierdził bez ogródek Samuel.

Cammie była zbита z tropu. Co on wyprawia? Dlaczego nie powie całej prawdy o filmie? Dlaczego kłamie? Kogo osłania?

- Pieniądzy? Ktoś cię szantażował? - Ty uniósł brwi. Najwyraźniej też go to zaskoczyło.

Pokojówka Gayle. A może jej osobista asystentka, nie pamiętam, Dość gwałtowna i nieustępliwa osoba o imieniu Phoebe. Przyszła do mnie wkrótce po śmierci Gayle. Przyniosła napisany przez nią liścik. Ty zmrużył oczy.

- List pożegnalny? Nie pamiętam, że bym coś o tym słyszał.

- To był list adresowany do mnie. Phoebe pokazała mi jego kopię, W tym liście Gayle żegnała się ze mną i z tobą. Pisała, że zabija siebie i dziecko, bo jej nie kocham. Chciała, że bym wiedział, że to wszystko przez to, że przyłapała mnie w naszym łóżku z inną kobietą. - Samuel potrząsnął głową. - W naszym łóżku? Skąd jej to przyszło do głowy? Byłem mężem Felicii i Gayle pewnego razu zastała nas w łóżku! Felicia potwornie się wystraszyła. Ja też, jeśli już o tym mowa. Ta baba była naprawdę szurnięta!

Ty zachowywał kamienny wyraz twarzy. Powstrzymał się od wyrażenia swego zdania.

- Daj spokój, synu. Nie możesz zaprzeczyć, że była psychiczna! Zawsze dziwnie się zachowywała.

- Miała romans z Gayle. Najwyraźniej sądziła, że to coś poważnego.

- Byłem mężem Felicii - powtórzył z uporem Samuel. - A Gayle była schizofreniczką, tak powiedział mój psychiatra - ciągnął. - Miała

jakieś złudzenia na mój temat, na twój zresztą też. Zawsze robiła coś wariackiego.

- Chciała, żebyś się z nią ożenił - przypomniał Ty.

- Co? - zaśmiał się Samuel. - Rzuciła się na mnie, bo ty jej nie chciałeś, choć wtedy o tym nie wiedziałem! Potem przeniosła na mnie swoje chore fantazje. To było bagno!

- Nie powinieneś być z nią spać.

- Nie powinienem - zgodził się Samuel.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Naprawdę nie wiem. Chyba dlatego, że należała do ciebie...

Cammie nie mogła uwierzyć, że to wyznanie padło z ust aroganckiego samoluba, który spłodził Ty'a. Samuel wzruszył ramionami.

- Przez te lata uświadomiłem sobie kilka prawd. Miałem pewne... trudności z pogodzeniem się z twoim sukcesem. Po latach terapii mogę się do tego przyznać. Romans z Gayle był błędem. - Skrzywił się i osuszył do połowy szklanek, prawie nie reagując na palący smak alkoholu. - Wielkim błędem.

- Była w ciąży - wyszeptowała Cammie.

Samuel zmrużył oczy. Wyraźnie nie lubił, gdy mu o tym przypominano.

- Czyje to było dziecko? - Cammie odważyła się zadać pytanie, którym Ty dręczył się przez dziesięć lat.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, ale tylko Samuel się odezwał.

- Więc powiedział ci o tym - stwierdził. - Jestem zaskoczony. Ty potrafi być cholernie drażliwy, gdy w grę wchodzi jego sprawy osobiste.

- Nigdy nie zrobiłem testu na DNA - powiedział Tyler.

- No cóż, ja zrobiłem... - Cammie i Ty wpatrywali się w niego z niepokojem.

- Było twoje - zwrócił się do Ty'a.

- Co? - Tyler był oszołomiony. - Czy to jakiś żart?

- Oczywiście, że nie! - stwierdził Samuel z oburzeniem. - Próbowала mi wmówić, że to moje dziecko. Może chciała, aby tak było. Ale testy dowiodły czegoś innego. Zresztą to i tak kwestia czysto akademicka, skoro zabiła siebie i dziecko, zanim ktokolwiek poznał prawdę.

- Więc co było powodem szantażu?

- Cała ta śmierdząca sprawa. Ty, ja, Gayle, ustalenie ojcostwa, samobójstwo. .. - Skrzywił się. - Niesamowite brudy.

- Więc Phoebe przyszła do ciebie z pożegnalnym listem. I żądała pieniędzy - Ty podjął przerwany przez Samuela wątek.

Owszem. Sporo, ale bez przesady. Tyle, żeby jej syn, Warren, mógł studiować prawo. Wahalem się. Mój Boże, przecież to by była prawdziwa katastrofa. Felicia nie chciała, żeby ta paskudna historia dostała się na łamy prasy. Z pewnością nie pomogłoby to mojej karierze. Twojej *k4* jeśli już o tym mowa. Więc zastanawiałem się, czy dać jej forszę. Ale cni ta sytuacja dopiekła mi do żywego. Jak gdyby Gayle dosięgła mnie *u* grobu.

Cammie odwróciła się. Nie pochwałała szantażu, ale bezduszości Samuela przyprawiała ją o mdłości. Dla niego Gayle i jej nienarodzone dziecko byli tylko zawadą, niczym więcej.

- Właśnie postanowiłem wyrzucić ją kopniakiem za drzwi. I wtedy ty zniknąłeś! - Samuel łypnął gniewnie na syna, jakby to wszystko było jego winą.

Ty wciąż borykał się z myślą, że dziecko było jego. Nigdy w to nie wierzył. Nigdy. Aż do tej chwili...

- Wyglądało na to, że jesteś winny jak diabli! - ciągnął Samuel. Te słowa wyrwały Tylera z zamyślenia.

- Winny? Winny czego?

- Tego, że popchnąłeś ją do samobójstwa!

- Och, daj spokój! - Ty odstawił gwałtownie na wpół opróżnioną szklankę. Bursztynowy płyn chlusnął na stół.

- Nie mogłem dopuścić do skandalu - stwierdził Samuel - Oplaciłem studia jej ukochanego synka, choć ten śliski gnojek na to nie zasługiwał.

- Odbiło ci - powiedział Ty. - Trzeba było po prostu przetrwać całą burzę.

- Nie powinienes być uciekać! - Samuel wysunął wojowniczo dolną szczękę.

- Musiałem zapłacić Phoebe, żeby zdusić skandal w zarodku.

Tyler potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Masz coś na sumieniu - powiedział.

Cammie musiała się z nim zgodzić. Tylko człowiek z nieczystym sumieniem mógł się ugiąć przed takimi śmiesznymi, oburzającymi żądaniami.

Ty westchnął.

- Ale to nie tłumaczy, dlaczego tak nagle chciałeś mnie odnaleźć.

- Phoebe umarła w grudniu. Jej syn Warren, prawnik - Samuel wypluł to słowo, jakby miało obrzydliwy smak - znalazł list Gayle. Phoebe trzymała go w skrytce bankowej, razem z listą wszystkich sum, które jej przekazałem. Przyszedł z nim do mnie.

Sam jesteś sobie winien - stwierdził Ty. - Płaciłeś szantażystce i zostawiłeś ślad, wiodący prosto do ciebie!

Samuelowi nie podobały się wnioski syna, ale był zdecydowany doprowadzić opowieść do końca. Cammie, choć zadowolona ze zwłoki, i cały czas zastanawiała się, kiedy w rozmowie wypłynie sprawa *Na dzień*. A może scenariusz był tylko pretekstem? Sposobem, by dotrzeć do Ty'a. Myślałem, że ten drań chce pójść w ślady swojej matki. Ale nie. Warren zawiadomił policję. Cammie uniosła brwi.

- Policję? Dlaczego?

- Najwidoczniej czuł, że w tej sprawie kryje się coś jeszcze. - Samuel zacisnął usta. - Ten drań nawet okiem nie mrugnął, kiedy się dowiedział, kto zapłacił za jego studia. Ale teraz, gdy ma już dyplom, jest czysty jak lilia.

Oburzenie Samuela było niemal komiczne. Cammie przełknęła ślinę; i zerknęła na Ty'a. Sprawiał wrażenie równie osłupiałego jak ona.

- A co zrobiła policja? - spytał.

- Chcieli wiedzieć, dlaczego jej płaciłem. Wpadłem w furję. Potem gliniarze zaczęli pytać o ciebie. Wyciągnęli testy DNA. Świadczyły o tym, *k* nie ja byłem ojcem. Nasuwała się oczywista odpowiedź - dziecko było twoje.

- I? - Oczy Tylera pociemniały, zacisnął usta.

Samuel zawahał się i odkaszlnął.

- Zastanawiali się, czy twoje nagłe zniknięcie nie wiązało się z tamtymi wydarzeniami. Przecież Gayle była w ciąży. A ty byłeś już zamieszany w jedną sprawę o ustalenie ojcostwa...

- I wygrałem ją - przypomniał z naciskiem Ty.

- Ale oni pomyśleli, że może nie chciałeś znowu przez to przechodzić, występować na drogę prawną, zwłaszcza że mogło się okazać, że to twoje dziecko.

Po tym wyznaniu policzki Samuela lekko obwisły. Nagle zaczął Wyglądać na swoje sześćdziesiąt parę lat.

- Uznali że to Ty odpowiada za śmierć Gayle? - spytała Cammie.

- Nie, nie, nie! - Samuel był nieugięty. - Próbowali wszystko przekreślić. Miałem ochotę zabić tego małego szczura, Warrena. To były tylko przypuszczenia i domysły. Zostały nieproporcjonalnie rozdmuchane, nie to już ucichło. Nie martw się, zająłem się wszystkim - zwrócił się do syna. - Nie jesteś poszukiwany przez policję.

- Wielkie dzięki - mruknął Ty z ironią,

- Przyznaję, jest w tym część mojej winy - stwierdził Samuel. - Ale to nie ja uciekłem, sprawiając wrażenie winnego! Sam to zrobiłeś, z własnej woli. I czy ci się to podoba, czy nie - tak to właśnie wygląda.

- To ty płaciłeś szantażystce - wytknął mu Ty.

- Robiłem to, co uznałem za najlepsze. Ale już po wszystkim. Gayle popełniła samobójstwo. Nie ma dowodu na to, że jej śmierć była wynikiem przestępstwa. Wyskoczyła z okna, bo była niezrównowazona, Chciała mieć Stovalla, jakiegokolwiek Stovalla. Myliła nas ze sobą Powinieneś przeczytać jej list.

- Nie, dziękuję.

- Dlaczego chciałeś znaleźć Ty'a? - spytała Cammie.

- Miałem wiele powodów, by chcieć zobaczyć się z synem - po wiedział z naciskiem. - Ale po tej utarczce z policją uznałem, że najwyższy czas skończyć z tą bzdurą. Co dobrego przyjdzie z ukrywaniem się tutaj? To śmieszne i melodramatyczne. Czas, abyś wreszcie dorósł i wrócił do domu.

Ty wpatrywał się w ojca z niedowierzaniem. Samuel zacisnął dłoń.

- Jeśli teraz wrócisz, będzie to miało wspaniały oddźwięk. Wszystko zostanie zapomniane, gdy tylko się pojawisz i zaczniesz znowu gnu' w filmie.

- Gayle popełniła samobójstwo. Zabiła siebie i swoje dziecko, Dziecko Ty'a - powiedziała Cammie z powagą. - I właśnie wtedy, gdy to wszystko

zwalilo mu się na głowę, dowiedział się, że jego ojciec miał romans z jego kochanką. A teraz wszystko, co potrafisz powiedzieć, to , że jego powrót miałyby wspaniały oddźwięk?

-- Daruj sobie ironię - stwierdził Samuel.

- Wynoś się! - warknął Ty.

- To wstrętna, tandetna historia! - zawołała Cammie. - I wydaje ci się, że nic nie rozumiesz. Przyczyniłeś się do ucieczki Ty'a, a teraz po prostu uznałeś, że wszystko zmierza ku lepszemu! Chcesz, żeby wrócił, więc powinien wrócić. I kropka!

- Camillo, nie mieszaj się do tego - ostrzegł ją Samuel.

- Panie Stovall, Ty ma zranioną duszę i poświęcił wiele lat na jej uzdrowienie - stwierdziła z naciskiem. - Niezależnie od tego, jakie miałaś powody, by tu przyjechać, najwyraźniej nie mają nic wspólnego z dobrem twojego syna.

- Wynoś się - rozkazał znowu Ty, wpatrując się w ojca.

- Tyler, to nie wszystko...

To nie wszystko...

Prorocze słowa. Słyszała je z ust Tylera, i wtedy też wiązały się z Gayle. Jej tragiczna śmierć prześladowała ich niczym nuta na wpół zapomnianej piosenki.

Tyler podszedł do drzwi. Jego surowe, poważne spojrzenie mówiło ojcu, że powinien iść za nim.

Jednak Sam nie zwrócił uwagi na ostrzeżenie syna. Nadal siedział na kanapie. Ale wyczuwało się w nim napięcie, jakby wiedział, że posuwa się za daleko.

- Policja zamknęła sprawę - powiedział - obawiam się jednak, że prasa coś zwęszyła.

- O Boże... - Ty potrzęsął z niedowierzaniem głową. - Jak mogłeś pomyśleć, że kiedykolwiek zechcę tam wrócić?

Cammie straciła nadzieję. Wszystko, co zrobiła, każda zachęta, by i y na nowo przemyślał powody swego odejścia, zostało zniszczone przez opowiadanie Samuela. Jeśli Sam naprawdę chciał, aby Tyler przyjął rolę w *Na dnie*, pogrzebał wszystkie szanse, zanim jeszcze ujrzały światło dzienne.

- Wiesz, co za sobą zostawiłeś? -' spytał Samuel.

- O, tak.

- Nie sądzę. Wiele osób przez całe życie walczy choć o ułamek sławy. A ty nawet się o nią nie starasz!

- Sława zniszczyła Gayle - stwierdził Ty. - Gdyby któryś z nas był... powiedzmy, drobnym handlarzem nieruchomości w kanadyjskim miasteczku, nie usiłowałaby przyczepić swego wozu do naszych gwiazd. Proste?

Samuel machnął niecierpliwie ręką.

- Gayle to była Gayle. To już przeszłość. Kropka.

- Powiedziłeś właśnie, że prasa chce to rozdmuchać.

- Oczywiście, że chce! Oni zawsze za czymś węższą. Chodzi mi o to... - Samuel zawahał się, jakby rozumiał, że jego słowa nie zostaną przyjęte tak,

jakby sobie życzył. - Chodzi mi o to, że to jest właśnie najlepsza chwila, żebyś wrócił.

- Chcesz to wykorzystać! Ten rozgłos!

Ty nie potrafił ukryć wstrętu. Cammie też poczuła odrazę.

- To okropne! - stwierdziła.

- I tak się tego nie uniknie... tego rozgłosu - powiedział Samuel, wzruszając ramionami. - Nie rozumiesz? Ta historia dojrzewała przez dziesięć lat. Nieważne, kiedy wrócisz. I tak wybuchnie ci prosto w twarz. A mógłbyś to wykorzystać.

Wierzyć się nie chce. - Tyler patrzył na ojca z odrazą. - Wykorzystałbyś każdego. Po co ci jestem potrzebny? Powiedz mi. Nic już mnie nie zaskoczy Samuel przyglądał się synowi z namysłem, jakby się zastanawiał, ile prawdy może mu przekazać.

- Chcę, żebyś wrócił ze względu na mnie - powiedział bez ogródek.

- Ze względu na ciebie.

- Tak. Chcę znowu mieć syna. Chcę, żeby wskrzesił swoją karierę. Czy mi wierzysz czy nie, pragnę tego, co dla ciebie najlepsze. Jak ojciec dla syna.

Ty zacisnął zęby.

- Nigdy nie byłeś dla mnie ojcem - powiedział cicho. - Ani kiedy byłem mały, ani kiedy sypiałeś z Gayle, ani teraz.

- Pomogłem ci zrobić karierę. Gdyby nie ja, byłoby ci trudniej.

- Więc jestem ci coś za to winien.

- Do diabła, Tylerze! - Samuel zerwał się na równe nogi i z hukiem odstawił pustą szklankę na stół. - Jesteś uparty jak osioł, ale dwa razy głupszy. Popatrz, co osiągnąłeś! - Ruchem ręki wskazał przytulny pokój. - Porastałeś kurzem przez dziesięć lat! Rusz się, chłopcze, i zacznij żyć, zanim się zestarzejesz!

Jak ja...

Te słowa nie zostały wypowiedziane, ale wisiały w powietrzu, ukazując prawdziwe uczucia Sama. Chciał, żeby Ty wrócił, bo czuł, że jego własna młodość przesypuje mu się między palcami. Cammie prawie mu współczuła.

- W tej chwili nie zamierzam wracać - powiedział Ty łagodniejszym głosem. - Cokolwiek o tym sądzisz, mam tutaj swoje życie. Może nie jest doskonałe, ale bliskie doskonałości.

Na jego czole pojawiła się zmarszczka. Czy pomyślał o mnie? - Zastanawiała się Cammie.

A co z tobą, Camillo? - spytał Samuel, jakby czytał w jej myślach. - Czego ty chcesz?

Nie chodzi o mnie. - Potrząsnęła głową. - Sądziłam, że przyjechałeś tu przekonać Ty'a, aby zmienił zdanie.

Myślałem, że ty to zrobisz - przypomniał Cammie, a jej serce przeszło lodowate ostrze strachu.

- Nie - zaprzeczyła szybko. - To, czego ja chcę i czego chce Ty, nie musi być tym samym. Nie oczekiwałabym, że całkowicie zmieni swoje życie tylko dlatego, że ja nie mogę tu zamieszkać.

Samuel uniósł brwi, a w jego oczach pojawił się diabelski błysk, Cammie zaczęła się pocić, zanim jeszcze wypowiedział pierwszą sylabę.

- Więc myślałaś, żeby tu zostać, tak? W tej dziurze?

- Co chcesz usłyszeć? - przerwał Ty. - Że jesteśmy ze sobą, odkąd lii przyjechała? Więc dobrze. Jesteśmy. To... wspaniale.

Jeśli sądził, że w ten sposób zbije ojca z tropu, tylko bezwiednie i dołał oliwy do ognia.

- Nieźle się ze sobą zaprzyjaźniliście -zauważył Samuel.

- -Romans. Cudowne.

- Po co ta ironia? - Ty sprawiał wrażenie zmęczonego.

- Jesteście tacy ufni, bliscy sobie i kochający.

- Samuelu... - w głosie Ty'a pojawiła się ostrzegawcza nuta.

- Mylę się? - Rzucił niewinne spojrzenie Cammie, która miała wrażenie, że jej wargi zmieniły się w watę. Mógł ją zniszczyć i ta chwila była bliska... bardzo bliska.

- Nie wiem, do czego zmierzasz - powiedziała. - Ale to nie twoja sprawa.

Ty, który przedtem odsunął się od drzwi, teraz podszedł do nich, milcząco zapraszając ojca do wyjścia.

- A co ze scenariuszem? - spytał Samuel.

Bomba eksplodowała z hukiem, a przynajmniej tak zdawało się Cammie. Jej uszy napęlił nagle świst, jak gdyby przez pokój przemknął huragan.

- Ze scenariuszem? - powtórzył Ty.

- Camillo... - mruknął Samuel. - Nie pokazałaś mu go?

- Co miałaś mi pokazać? - spytał Ty, ale patrzył na ojca. Cammie miała wrażenie, jakby wpadła w wir.

- Ja... nie... - wyjąkała.

- Twoja słodka przyjaciółka ma coś do powiedzenia - wtrącił Samuel.

- Wynoś się! - znowu ryknął na niego Ty. - Wynoś się, i to już!

- Tyler!

- Jeśli będę musiał, wyrzucę cię siłą. Wynoś się, do diabła! Już!

Samuel otworzył usta, ale zamknął je, gdy zerknął na syna. Mordercze spojrzenie Ty'a mówiło wszystko. Żadnych tłumaczeń, żadnego czekania. Ani odsłaniania tajemnic.

- Wyjdź - ponaglił go Tyler.

Samuel zacisnął wargi w bezsilnym gniewie. Nie znosił, gdy ktoś krzyżował mu szyki. Ale sam to ściągnął na swoją głowę. Chcąc, by Ty spełnił jego żądanie, poświęcił Cammie, i w ten sposób zniszczył szansę na osiągnięcie celu. Podszedł do swego syna, ale Tyler spojrzał mu w oczy z wściekłością. Jednak Samuel nie potrafił pogodzić się z przebraną.

Ty...

Z ust Tylera wyrwało się kwieciste przekleństwo, sprawiające tym większe wrażenie, że zostało wypowiedziane tak cichym głosem.

Samuel zawahał się po raz ostatni. Otworzył usta, ale Tyler zachowywał kamienny wyraz twarzy. Ojciec parsknął z wściekłością i nieoczekiwanie wyszedł na zewnątrz. Ty zamknął za nim drzwi.

- Co to za scenariusz? - zwrócił się do Cammie.

Ta chwila wreszcie nadeszła. Cammie miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Sama to na siebie ściągnęła. Nie mogła obwinić Samuela. Złapała się na przynętę. I nikt nie uwierzy w jej niewinność -jeśli w tym przypadku można użyć tego słowa. Oszukała Ty'a, choć nie tak, jak sądził. Jej wina polegała jedynie na zatajeniu prawdy, ale i to było wystarczająco obciążające.

A przecież cały czas wiedziała. Dlaczego, och, dlaczego nie wyjaśniła wszystkiego od razu? Teraz będzie wyglądało tak, jakby od początku była współniczką Samuela.

- Co to za scenariusz? - spytał znowu Ty obojętnym tonem. Cammie oblizła wargi.

- Mój Boże. Powiedziałaś mu o *Koszmarnym tacie*

- Nie! - Zerwała się na równe nogi. Nie mogła znieść wyrazu osłupienia na twarzy Ty'a. - Nic nie wie o twoim scenariuszu. To niemożliwe!

- Niemożliwe?

- Nie - powiedziała zdecydowanie. - Nie wiem, jak mógłby się dowiedzieć. Nie rozmawiałam z nim od chwili, gdy opuściłam Los Angeles.

- Więc o czym mówił?

- Usiądź - poprosiła, wskazując kanapę, którą przed chwilą zwolnił Samuel. Nie mogła znieść, że tak stoi z oskarżycielskim i pełnym napięcia wyrazem twarzy, podczas gdy ona siedzi w fotelu, słaba i pełna winy.

- Powinienem usiąść? - spytał głosem, z którego trudno było coś odczytać.

Cammie gwałtownie skinęła głową. Ty wahał się przez chwilę, podszedł sztywnym krokiem do kanapy i usiadł. Jego szare oczy wpatrywały się w twarz Cammie i Bóg jeden wie, co z niej wyczytały.

- Mów-polecił jej krótko.

Zaczerpnęła tchu i powoli wypuściła powietrze.

- Nie byłam z tobą do końca szczerą... Samuel dał mi twój adres, ale zrobił to z innych powodów, niż ci podał. Z innych powodów?

- Chciał, żebyś wrócił. Potrzebuje cię jako aktora. I jako syna. oczywiście - dodała niezręcznie, wiedząc, że sama kopie sobie grób.

- Oczywiście.

- Ty...

- Po prostu powiedz mi wszystko. - Jego spojrzenie było lodowate jak morze pod biegunem.

- To dla ciebie szansa - przyznała cichym głosem. Nie potrafiła być przekonującą. - Główna rola w filmie Summer Solstice.

Cammie czekała, kuląc się ze strachu, ale Ty sprawiał wrażenie bardziej zdziwionego niż rozzłoszczonego.

- Summer Solstice? - powtórzył bezbarwnym tonem.
- To wytwórnia należąca do Connellych. Są producentami *Na dnie*. Samuel mówił o scenariuszu do tego filmu.

- Chcesz powiedzieć, że chodzi o rolę? - spytał powoli Ty. - To wszystko?
- No, taaaak... - przeciągnęła ostatnie słowo, czekając na wybuch, który musiał nastąpić.

Jak się okazało, była w błędzie. Wyglądało na to, że Ty odczuł ulgę, a nawet sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Odpowiedź brzmi „nie”. Nie interesuje mnie to. Koniec sprawy.

Cammie nie odezwała się, głównie dlatego, że nie wiedziała, jaką ma obrać taktykę. Ty nie zrozumiał jeszcze, jakie to wszystko skomplikowane. A kiedy zrozumie, nie będzie taki spokojny.

- Jest coś jeszcze?

- To już mnie nie obchodzi.

Cammie westchnęła ciężko. Wyczuła, że jej związek z Ty'em skończy się, niezależnie od tego, co powie i co zrobi. Miała wrażenie, że obserwuje siebie z boku. Patrzy na tę żalostną istotę zagubioną w głębinach fotela i wie, że jej nadzieja i miłość zostaną zniszczone na zawsze.

- Najwyraźniej jest jeszcze coś - odpowiedział sobie Ty. - Mów.

- Kiedy Samuel się dowiedział, że chcę się z tobą zobaczyć, dał mi egzemplarz *Na dnię* w zamian za twój adres. Chciał, żebym cię namówiła do powrotu i przyjęcia roli.

- W porządku. - Czekał, ale Cammie nie mogła mówić dalej. Potrząsnęła tylko głową. - Gdzie masz ten scenariusz? - spytał.

- Ja... ja go ze sobą nie wzięłam.

- Dlaczego? Czy nie taki pakt zawarłaś z diabłem?

- Nie mogłam tego zrobić. Po prostu... pozwoliłam mu myśleć, że to zrobię - wyznała słabym głosem.

- Wyprowadziłaś go w pole. - Wargi zadrżały mu z rozbawienia.

Cammie miała ochotę krzyczeć. Tyler wybaczyłby jej! Samo wręczenie scenariusza nie byłoby niczym złym. Ale gdy się dowie, że zaproponowano jej rolę, nie zdoła go przekonać, że nie dlatego go szukała,

- Słyszałeś, co mówił. Samuel kazał mnie śledzić, więc w rezultacie nie wyprowadziłam go w pole.

- Za bardzo się martwisz, kochanie - powiedział Ty. Ukląkł przy fotelu, ujął jej chłodne dłonie i przyciągnął Cammie do siebie. Z jej ust wyrwał się cichy okrzyk protestu. - Nie pozwól, by to zniszczył - wyszeptał. Otaczał ją ramionami, pod policzkiem wspartym na jego piersi czuła mocno bicie serca. - Mamy siebie. Coś wymyślimy. I tak nie możemy zostać w Bayrock. Chyba zawsze to wiedziałem. Ty chcesz wrócić do Los Angeles. Może znajdę gdzieś w okolicy ranczo, jak moja matka. Nie wiem.

- Och! - Miała ochotę płakać.

- Spokojnie. Samuel chce pogrzebać przeszłość i chce, żebym wrócił do Hollywood. To nie ma nic wspólnego z tobą.

- Ma - sprzeciwiła się. - Ja też chcę, żebyś wrócił. Wiesz o tym,

Więc może spróbuję to zrobić - powiedział poważnie. Spojrzała na niego z niedowierzaniem

-

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Kochany stary tatko miał trochę racji - stwierdził, ironicznie wykrzywiając usta. - Czas zostawić przeszłość za sobą. A to się nigdy nie stanie, jeśli nie stawię czoła swoim upiorom.

- Mówisz serio?

- Całkowicie. Niemal żałuję, że nie wzięłaś ze sobą tego cholerni' go scenariusza.

- Jesteś nim zainteresowany?

- Trochę- przyznał. - Lubiłem grać. Zastanawiałem się czasem czy ucieczka była rzeczywiście najlepszym wyjściem. Dziś, po rozmowie z ojcem, przekonałem się, że tylko to mogłem zrobić. Wiedziałem tu wtedy, a teraz przypomniał mi o tym.

Cammie przytuliła się do niego. Ucałował czubek jej głowy i powoli odsunął na odległość ramienia, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Dlaczego jesteś taka wystraszona? - spytał z zakłopotaniem. Ja cię nie winię. Cammie zaśmiała się nerwowo.

- Na razie.

- Jak mógłbym cię obwiniać za intrygi Samuela? W ogóle się nie zmienił! Jest egoistą do szpiku kości. Miewa lepsze chwile, ale to nie -wystarcza.

Tyler...

- Przecież nie wzięłaś ze sobą scenariusza. To o czymś świadczy.

Wciąż była spięta, więc zmienił temat: - O czym jest ten scenariusz?

- *Na dnie?* Naprawdę chcesz wiedzieć?

Pogładził ją po włosach. Pragnął, by wreszcie ochłoneła po szoku, jakim było pojawienie się ojca. On sam, gdy minęło początkowe zaskoczenie, poczuł ulgę, że został odnaleziony. Z niechęcią się do tego przyznawał, ale spotkanie z ojcem sprawiło, że odżyły uczucia, które jako pierwsza poruszyła w nim Cammie. Były i pozostały niezwykle ważne, choć starał się od nich uciec.

- Zacznijmy od wytwórni Summer Solstice. Jak się nazywają właściciele?

- Nora i James Connelly. W ostatnich latach odnieśli wiele sukcesów. Wszyscy biją się o to, żeby zagrać w ich filmie. Każdy film Summer Solstice to pewniak, o ile to jest możliwe w tej branży.

- Więc dlaczego chcą mnie wskrzesić? - Ty ostrożnie wyprowadził Cammie z saloniku i skierował do korytarzyka prowadzącego do sypialni. Na dziś skończył już walkę z upiorami przeszłości. Pragnął teraz zasnąć w ramionach kobiety, którą kochał. Kochał. Z każdą chwilą łatwiej było mu to zaakceptować.

- Chcą ciebie, bo jesteś idealny do tej roli - wyszeptała Cammie. -To wspaniała rola.

- Czytałaś scenariusz.

- Przeczytałam go tej samej nocy, kiedy dał mi go twój ojciec.

Ty zatrzymał się na chwilę. Otoczył dłońmi jej twarz i lekko unióś, luk by móc spojrzeć Cammie w oczy.

- Naprawdę myślałaś, że wrócę do Hollywood z powodu roli? - Powiedziałam, że tego nie zrobisz - wyznała szczerze. Przyglądał się jej z namysłem. -

Naprawdę jest dobra? - Uważasz, że powinienem wrócić i ją przyjąć? - spytał. - Uważam, że powinieneś robić to, czego pragniesz. Nie miałabym cię pretensji, gdybyś nigdy nie wrócił! - Pocałowała gładko ogolony policzek Ty'a,

rozkoszując się jego zapachem. - Ale wiem, że jeśli wrócisz, zrobisz to dlatego, że pogodziłeś się z przeszłością. Nic, zwłaszcza nic tak błahego jak rola filmowa, nie zwabiłoby cię do Hollywood, dopóki nie byłbyś do tego całkowicie gotowy.

- - Mówisz takim tonem, jakbyś sądziła, że nigdy nie będę gotowy. Czy nie powiedziałem przed chwilą, że mógłbym wrócić?

- - Ale nie wrócisz.

Była o tym przekonana, a Ty nie potrafił zrozumieć jej postawy. Mili wrażenie, że nie chciała, by powiedział „tak”. Coś się za tym kryło, ale nie miał pojęcia, co.

Łup! Łup! Łup!

Oboje podskoczyli na dźwięk głośnego walenia do drzwi. Mruczał coś do siebie pod nosem, Ty niechętnie puścił Cammie i wyjrzał przez trójkątne okno. Za drzwiami stał Samuel.

- Kochany stary tато - jęknął Tyler. Poszarzała twarz Cammie stała się jeszcze bledsza. - Co się stało? - spytał.

Potrząsnęła głową.

- Cammie!

- Otwórz. Dowiedz się, czego chce. Nie odjedzie, dopóki tego nie zrobisz.

- Powinienem pozwolić, żeby tam zgnił - mruknął Ty.

- Uparty jak ojciec - orzekła Cammie. - To rodzinne.

- Traktuję to jako obrażę - powiedział, ale uśmiechnął się do nią) czule. Wydawała mu się taka krucha, zupełnie niepodobna do niezależnej, pewnej siebie kobiety, za którą ją uważał.

Łup! Łup!

Ty zaklął z gniewem i otworzył drzwi. Przywitał ojca lodowatym spojrzeniem.

- Jeszcze coś? - spytał.

- Pewnie, że tak - odparł Samuel, który najwyraźniej odzyskał już zimną krew. Uznał, że nie musi słuchać poleceń syna. To on, a nie Tyler, jest szefem, teraz i zawsze.

Podał synowi plik papierów. Tyler przeczytał tytuł na pierwszej stronie: *Na dnie*.

- Przeczytaj to, do diabła - warknął Samuel. - Tyle możesz chociaż zrobić?

- To nie ma sensu.

- Ona miała ci go dać - stwierdził Sam, rzucając Cammie jadowite spojrzenie. - Co ty sobie myślisz? Nie możesz siedzieć tu bez końca Norze i Jamesowi aż tak na tobie nie zależy.

Cammie zapało dech w piersiach. Stało się! Ty przeniósł spojrzenie z

Cammie na ojca.

- Jeśli aż tak im na mnie nie zależy, dlaczego się upierasz, żebym przeczytał scenariusz? - spytał, źle odczytując znaczenie słów wypowiedzianych przez Samuela.

Nie chodzi o ciebie, tylko o nią! - Sam rozpogodził się, gdy do tarła do niego prawda. - Nie mówiła ci? Tyler czuł, że traci grunt pod nogami. Stał i czekał w milczeniu.

- Mnie też zaproponowano rolę - wyjaśniła pośpiesznie Cammie.

- Co?

- Zaproponowano rolę? - Samuel wybuchnął paskudnym śmiechem. - To jest powód, dla którego chciała cię odnaleźć, synu. Nie wezmą jej, chyba że razem z tobą! Wszystko zależy od ciebie. - Rzucił jej współczujące spojrzenie. - Camillo,

moja droga, naprawdę powinnaś nauczyć się wykladać karty na stół. Myślałaś, że on się nie dowie? Tylerze, jeśli przyjmiesz tę rolę, Camilla będzie twoją partnerką!

Rozdział 16

Tyler stał pod prysznicem. Zwrócił twarz w kierunku silnego strumienia gorącej wody. Nic go nie obchodziło, niczego nie czuł, chciał tylko zbudzić się z tego koszmaru.

Bo to był koszmar. Przepaść. Czarna dziura zdrady.

Nie mógł o tym myśleć i nie mógł myśleć o niczym innym.

W pierwszej chwili nie do końca zrozumiał znaczenie słów ojca. Cammie jego partnerką? Propozycja dla nich dwojga? Na chwilę ogarnęła go radość. Ta myśl, wciąż jeszcze nie w pełni sformułowana, poruszyła w nim jakieś ukryte pragnienie. Uświadomił sobie, jakie to stwarza im szanse.

Odwrócił się do Cammie. Po co? Żeby ją objąć? Powiedzieć, że zmienił zdanie, że oto pojawiła się okazja, o której marzył? Okazja, żeby być z nią?

Jedno spojrzenie na Cammie - i cała nadzieja rozsypała się w pył. Na jej twarzy malowały się przerażenie, ból i poczucie winy - przede wszystkim poczucie winy. Wszystko, o co oskarżał ją Samuel, było prawdą. Wszystko, a nawet więcej.

Z bolesną jasnością zobaczył bezmiar jej zdrady i głębię własnej łatwowości. Każdy dotyk. Każdy gest. Każde miłosne wyznanie było kłamstwem.

Powiedziała coś wtedy. Że go kocha, że odrzuciła propozycję. Ale Samuel ją wyśmiał.

- Odrzuciła propozycję? - ryknął od drzwi. - Akurat. Czekaliśmy tylko, żeby cię namówiła do podpisania umowy. Gdyby zawiodła, nici z jej roli. Koniec, kropka.

Ty ledwo mógł oddychać. Mgliście pamiętał, że zatrasnął ojcu drzwi przed nosem, a potem gapił się na plik kartek trzymany w ręce. Scenariusz. *Na dnie*. Bardzo dobre określenie na to, co czuł w tej chwili.

Kazał Cammie wynieść się z jego domu. Nie podniesionym, gniewnym głosem, lecz cichym, morderczym szeptem, który brzmiał groźnie nawet w jego własnych uszach.

- Muszę ci wytłumaczyć... - wyjąkała.

- Miałaś na to tygodnie. Zejdź mi z oczu. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Odwrócił się, przeszedł przez chatę i wyszedł bocznymi drzwiami w ciepłą księżycową noc. Powietrze przesycone było znajomymi i przyjaznymi słonawymi woniami, niosącymi się od strony zatoki. Potykając się, zszedł po schodach, podniósł siekiere i jednym ruchem roztrzaskał jodłowy klocek ustawiony na pieńku. Drewniane drzazgi frunęły wokół niego jak szrapnele.

Ustawił na pieńku drugi klocek i rozłupał go na kawałki z taką samą pasją. Nie pamiętał już, ile drew narąbał, zanim pokonało go zmęczenie. Wyczuwał, że Cammie stoi w oknie, ale nie spojrział w tamtą stronę. Kiedy wreszcie zrobił przerwę i podniósł wzrok, w oknie nie było już nikogo. Otarł pot z czoła, wspiął się po schodach, otworzył drzwi i wszedł chwiejnym krokiem do środka.

Teraz stał pod strumieniem gorącej wody i miał ochotę ryczeć jak dzikie zwierzę.

Woda robiła się coraz chłodniejsza, wreszcie poczuł na twarzy uderzenia lodowato zimnych kropli. Dopiero wtedy zakręcił kurki. Oparł się o kafelki i pochylił głowę. Woda spływała mu z włosów po ciele. Ręce i nogi drżały. Czuł się jak starzec, wykorzystany i całkowicie zagubiony.

Poszedł do sypialni i nagi padł na łóżko. Poczował zapach Cammie, więc uniósł głowę i poszukał jej wzrokiem. Po chwili uświadomił sobie, że jej zapach unosi się z pościeli, w której leżała.

Nie mógł tu spać. Wspomnienia ostatnich tygodni napełniały go bólem, jakiego nie czuł od tamtych strasznych dni po zdradzie Gayle i jej śmierci.

Wspiął się po schodach do pracowni. Położył się na kanapie i okrył kocem. Zanim zapadł w sen, pomyślał, że tym razem osiągnął zapomnienie bez pomocy alkoholu.

Warstwy intensywnie różowych chmur zaścielały horyzont. Cammie obserwowała ten wspaniały widok z okna „Gospody pod Gęsim Puchem”. Patrzyła, jak poranny brzask przedziera się przez chmury, zmieniając ich barwę najpierw na bladobrzoskwiniową, a w końcu na białą złocistą. Woda migotała, mewy szybowały i zawodziły żałośnie. Maszty łodzi przypominały białe strzały wycelowane w niebo, które z każdą chwilą stawało się coraz bardziej błękitne.

Cammie polubiła Bayrock. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała stąd wyjechać, myślała o tym i mówiła bez ustanku. Teraz, gdy nadszedł ten dzień, była nieszczęśliwa i zdesperowana. Nie mogła wyjechać. Nie mogła wyjechać bez Tylera. Po prostu... nie mogła.

Ale Ty z nianie wyjedzie. Chociaż od początku wiedziała, że możliwe jest tylko jedno zakończenie, jakaś część jej duszy pędziła na oślep i snuła plany nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. Wmówiła sobie, że mają szansę.

No dobrze. Czas się wymeldować. Pora wrócić do życia, które porzuciła.

Z ciężkim sercem odwróciła się od okna i skoncentrowała na czekających ją zadaniach. Gdy w nocy pakowała swoje rzeczy, myślała tylko o tym, że gniew Ty'a nie minie, że nigdy nie zdobędzie jego przebaczenia.

Spojrzała na spakowaną torbę i nagle załało ją cierpienie. Opadła bezradnie na łóżko. Ostatniej nocy stała w drzwiach chaty z ręką na klamce i walczyła z pragnieniem, aby wybiec na tylny ganek i błagać Ty'a o wybaczenie. Nie zrobiła tego. Zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Los był przeciwko niej.

Omiotła spojrzeniem pokój. Tapety w małe różyczki, stare meble doprowadzone do pierwotnego połysku, łóżko z miękkim materacem. Było tu ładnie, przytulnie i wygodnie. Ale Cammie spędziła w tym pokoju chyba

najgorszą noc w życiu. Przewracała się z boku na bok, rozmyślając o wszystkich wydarzeniach minionych tygodni. Stale dochodziła do tego samego wniosku: to wyłącznie jej wina.

No cóż, czas wyjeżdżać.

Miała wrażenie, że jej nogi napełnione są ołowiem, gdy brała prysznic, myła zęby, nakładała lekki makijaż. Wciągnęła dzinsy, przeczesła palcami mokre włosy, by szybciej wyschły. Biała koszula wisiała na wieszaku. Cammie poprawiła kołnierzyk. Poczowała łagodny zapach proszku, w którym prała ją ostatnio w chacie Ty'a...

Z trudem zaczerpnęła tchu i rozkazała sobie w duchu, że ma przestać myśleć. Myślenie jest złe. Sprowadza ból.

Z trudem wsunęła ręce w rękawy koszuli. Spojrzała w lustro. Zobaczyła wymizerowaną twarz, na której malowało się cierpienie. Wykrzywiła usta w uśmiechu, ale sprawiał wrażenie sztucznego.

Co robić? - myślała z rozpaczą. Co robić?

Rozległo się pukanie do drzwi. Cammie odwróciła się gwałtownie!, Radość napełniła jej serce.

Ty!

Szarpnęła klamkę i otworzyła drzwi na oścież. Ogarnęło ją przerażenie, gdy ujrzała Samuela Stovalla.

- Oczekiwałeś kogoś innego - zauważył bez urazy.
- Tak, miałam taką nadzieję - przyznała Cammie.
- Nie zaprosisz mnie do środka? Jesteśmy sąsiadami. Mieszkam |m drugiej stronie korytarza.

- Jak miło.

- Nie bądź złośliwa, Camillo. Widać, że Tyler rozczarował się tak samo do ciebie jak do mnie. Inaczej nie byłoby cię tu.

- Rozczarował? To zbyt łagodne określenie na to, co Tyler o na» myśli.

Samuel wszedł do środka.

- Nie rozumiesz, jak bardzo został skrzywdzony, i zdradzony - z trudem zdołała wypowiedzieć te słowa. - Nigdy nie uwierzy, że nie zależy mi na roli w *Na dnie*. Na jego miejscu też bym w to nie wierzyła.

- Nie ma znaczenia, co myśli - oznajmił Samuel. - Mimo wszystko 'robi, co należy.

- To znaczy?

- Znajdzie się tam, gdzie powinien. Wróci do pracy. Do domu. Nie może tu zostać na zawsze. Ty wiesz o tym, i on o tym wie. Potrzebował tylko bodźca. Nie będzie miał do ciebie pretensji.

- Nic nie rozumiesz! Potrząsnął głową z uporem.

- Wcześniej mógłbym się z tobą zgodzić, ale nie teraz.

- Co masz na myśli?

Prawie go nie słuchała. To była po prostu końcowa scena bardzo długiego filmu i Cammie chciała, żeby się już skończy- raz na zawsze. Pragnęła zatrzasnąć

Samowi drzwi przed nosem i puścić napisy końcowe. Najwyższy czas zejść z planu.

- Ty cię kocha - powiedział Samuel rzeczowym tonem. - To oczywiście Ochłonie z tej dziecinnej wściekłości, bo tak musi się stać. Pozwól mu się wykrzyzczeć. Niech to z siebie wyrzuci. Potem będzie cię szukał.

- Mój Boże. Sam się oszukujesz!

- Jestem realistą.

- No cóż, będzie musiał szukać mnie w Los Angeles, bo tam się wybieram. Zawaliłam sprawę, Samuelu. Nieważne, co ty o tym myślisz. Jeśli chcesz tu kisać i próbować go przekonać, proszę bardzo. Ale ja nie będę czekać.

- Camillo, nie możesz wyjechać!

Jego arogancja nigdy nie przestała jej zadziwiać.

- Ależ mogę. I wyjadę.

- Potrzebuję twojej pomocy!

Próbowała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale wsunął nogę w szparę. Zakłęła cicho, rozłożyła ręce z rezygnacją i podeszła do łóżka, na którym leżały nie spakowane jeszcze rzeczy.

Samuel poszedł za nią.

- Miał już dość czasu, żeby przeczytać *Na dnie* - powiedział. - Musimy tylko się z nim zobaczyć. Może się nie przyznać do tego że scenariusz jest dobry, ale będzie to wiedział. Przecież jest profesjonalistą. Camillo... - Złapał ją za rękę, żeby przeszkodzić jej w pakowaniu.

- Cammie zeszywniała i posłała mu lodowate spojrzenie Kochasz mojego syna czy nie? - spytał, zmieniając taktykę.

- Kocham go na tyle, żeby szanować jego decyzje.

- Ho, ho! - Wykrzywił usta. - Więc pozwól, że cię o coś spytam Czy naprawdę sądzisz, że będzie szczęśliwy, żyjąc jak pustelnik w kanadyjskiej dziczy?

- To wcale nie jest dzicz - mruknęła Cammie, wpychając rzeczy do torby i zaciągając zamek.

- I Tyler jest tu szczęśliwy? - naciskał Sam.

- Musisz jego spytać.

- Pytam ciebie.

Cammie obdarzyła Samuela Stovalla najchłodniejszym ze spojrzeń. Był najbardziej denerwującym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Ale nie mogła wściekać się na niego przez cały czas Był zbyt niedojrzały, a nawet dziecinny, mimo całej swojej bezwzględności.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - ostrzegła go. - Nie podoba mi się sposób, w jaki potraktowałeś Ty'a, i nie podoba mi się sposób, w jaki potraktowałeś moją matkę.

- Jeśli nie chcesz się z nim zobaczyć ze względu na mnie, zrób to dla siebie. - Samuel był całkowicie poważny. - Nie musisz mnie lubić, Camillo, ale nie możesz zaprzeczyć, że jest trochę prawdy w tym, co mówiłem. On cię kocha, a ty kochasz jego. Miłość Tylera jest... eee... bardziej trwała niż moja. - Połączył to wyznanie z pochYLENIEM głowy, a Cammie uniosła ze

zdziwieniem brwi. Przyznanie się do winy nie pasowało do Samuela. - Nie możesz się odwrócić od takiej miłości. A to« raz wszystko zależy od ciebie. Duma nie pozwoli Ty'owi przyjść do ciebie. Więc ty idź do niego. Zrób to, Camillo. Zrób to dzisiaj, zanim będzie za późno...

- Nie mogę.

- Musisz - powiedział rzeczowym tonem - albo przez resztę życia będziesz miała do siebie pretensję.

Nie chciała go słuchać, ale wiedziała, że Samuel ma sporo rai p Dwie godziny później, po wypiciu kilku filiżanek kawy, Cammie stu!" obok swojego samochodu, który właśnie zaparkowała przed chatą Ty Serce waliło jej mocno, pot gromadził się na górnej wardze i między piersiami.

Posłuchała rady Samuela Stovalla, bo uznała ją za dobrą. Jednak było coś dziwnego w zachowaniu Sama. Coś, co ją niepokoiło. I nie chodziło tylko o to, że miał swój interes w tym, aby jej się powiodło Nie, to było coś innego.

Ale nie mogła myśleć o tym teraz. W ogóle nie mogła myśleć. Czowała suchość w ustach, a w głowie kręciło jej się ze strachu.

Zebrawszy resztki odwagi, jakie jej jeszcze pozostały, Cammie podeszła do drzwi chaty i głośno zastukała.

Może nie ma go w domu. Może nie odpowie na jej pukanie. Cammie bała się, że rozpadnie się na tysiąc kawałków, jeśli Ty tylko zmarszczy czoło na jej widok. Ale musiała podjąć to ryzyko. W tej sprawie Samuel Stovall miał stuprocentową rację.

Drzwi otworzyły się nagle. Cofnęła się o krok, z trudem łapiąc oddech.

Ty stał na progu z kamiennym wyrazem twarzy. Spojrzenie szarych oczu wymownie świadczyło o tym, jaką odrazę budzi w nim widok Cammie.

- Ja... nie mogłam wyjechać... bez rozmowy z tobą - wyjąkała. - Wiem, że nie mam żadnego usprawiedliwienia, żadnej wymówki. Ale kocham cię. Kocham. Naprawdę. Poza tobą nikt i nic mnie nie obchodzi. Zawsze tak było. Och, Ty, tak bardzo cię kocham!

Cammie... - w jego ochryplym głosie pobrzmiwały tłumione emocje.

Zaskoczona, popatrzyła na niego z nadzieją.

- Wybaczyłeś mi?

- Nie.

- Nie? - wykrztusiła.

- Chcę powiedzieć, że nie ma czego wybaczać. Nie obchodzi mnie dlaczego przyjechałaś do Bayrock. Po prostu cieszę się, że, jak to stało i musiałaś, „odnowiliśmy kontakty”. Cały ranek denerwowałem się, że już wyjechałaś. Nie miałbym do ciebie pretensji - wtrącił pośpiesznie, kiedy Cammie próbowała coś powiedzieć. - Ostatniej nocy zachowałem się jak drań.

- Nic podobnego Chciałem wierzyć w najgorsze. Uwierzyłem w najgorsze. I po wiem ci, że to była koszmar na noc. Ale rano zrozumiałem, że to nie mit sensu. Nie udawałaś tego, co czułaś podczas tych tygodni. Nikt nie mógłby być aż tak dobrym aktorem! Och, Cammie... - Podeszedł do niej i mocno przytulił. - Moje kochanie - wyszeptał łamiącym się głosem.

- Och, Ty! - przywarła do niego z radością. - Niewiele brakowali), bym wyjechała. Dopiero twój ojciec przekonał mnie, żebym podjęła jeszcze jedną próbę. Myślałam, że mnie nienawidzisz!

- Mój ojciec?

- Przyszedł do mnie dziś rano. Chciał, żebym cię namówiła do powrotu. Powiedziałam mu, że nie będziesz mnie słuchał. Ale musiałam cię zobaczyć. Po prostu musiałam! Sam powiedział mi też, żebym nie wyrzekała się miłości.

- Mój ojciec to powiedział?

- Tak. Przekonał mnie, a może po prostu chciałam być przekonana,

- A więc zwyczajnie grał. To fragment jednej z jego ról.

Cammie otworzyła szeroko usta. Oczywiście! Teraz, gdy Ty o tym wspomniał, przypomniała sobie scenę z jednego z filmów Sama.

- Teraz rozumiem, dlaczego te słowa brzmiały tak znajomo! Och, ależ z niego... łobuz! - prychnęła, nie mogąc znaleźć lepszego określenia. Przez chwilę oboje milczeli. W końcu Ty roześmiał się głośno, a Cammie potrząsnęła głową i zachichotała.

- Nabrał mnie! - stwierdziła. - Całkowicie mnie nabrał!

- Zawsze był dobrym aktorem - przyznał niechętnie Tyler. - Można mu wiele zarzucić jako ojcu i człowiekowi, ale zasłużył na swoją sukcesy filmowe.

- Och, Ty. Chodź tu - przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. - W tej chwili nic chcę myśleć o niczym, poza nami.

- Zgadzam się - westchnęła uszczęśliwiona.

Godzinę później siedzieli przytuleni na kanapie i obserwowali, jak pocętkowana słonecznym światłem woda zmienia się w roztopione złoto. Zbliżało się lato.

- Miałem okropną noc - wymruczał Ty w ciepło jej szyi. - Wróciły te wszystkie uczucia: świadomość zdrady, gniew i bezsilność. Chciałem zabić ojca i zranić cię tak, jak ty mnie zraniłaś.

- Kocham cię - taka była jej odpowiedź.

- O Boże, Cammie... ja też cię kocham.

Wreszcie wypowiedział słowa, przed którymi tak długo się bronił. Ale gdy raz je wymówił, nie zamierzał ich cofnąć.

- Uświadomiłem to sobie dzisiejszej nocy. A wtedy nic już nie miało znaczenia. Nic mnie nie obchodziło. Postanowiłem, że złapię pierwszy samolot do Los Angeles i odszukam cię.

Mówisz serio? - Cammie spojrzała mu w oczy.

Kiwnął głową.

- Nie wierzę - wyszeptała zdumiona. - Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś mi zaufasz.

- Dlaczego nie? Po pierwsze, nie da się zaprzeczyć, że nie zabrałaś ze sobą scenariusza. A nawet gdybyś to zrobiła... no cóż, nasze uczucia bardzo szybko uległy zmianie.

Powstrzymała uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że przestały mieć bratersko-siostrzany charakter?
- Aha. Zmieniły się całkowicie.

Pokrywał namiętnymi pocałunkami jej twarz i szyję, aż Cammie zaczęła piszczeć z radości i próbowała mu się wyrwać.

- Łaskoczesz mnie!
- I dobrze.

- Przestań, Ty! Och... och! Przestań! Rozległo się walenie do drzwi.
- Samuel - wyszeptała.

Ty jęknął, niezadowolony, że znowu im przerwano. Idź sobie! - krzyknął. Oboje patrzyli z wyczekiwaniem na drzwi. Po chwili otworzyły się i Samuel wsunął głowę do środka. Gdy zauważył, że siedzą razem na kanapie, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech- No, nareszcie - oznajmił. - Teraz możemy przejść do interesów..

Gdyby Cammie kazano wymyślić rozwiązanie utarczki pomiędzy Ty'em, jego ojcem i nią samą, nie mogłaby sobie wyobrazić szczęśliwe go zakończenia. Ale teraz, po kilku godzinach dyskusji we troje, gdy po raz kolejny parzyła kawę w ekspresie, wierzyła w happy end.

Patrzyła, jak brązowy płyn kapie do dzbanka, i przysłuchiwała się jak Samuel monotonicznie recytuje wskazówki dla syna. Byli już trochę zmęczeni jego tyradami, ale pozwalali panu Stovallowi seniorowi mówić, co chce. Przede wszystkim dlatego, że tylko w ten sposób mogą mieć go z głowy.

Samuel zachowywał się tak, jak gdyby pomiędzy nim a Tylerem nie było żadnych napięć. Z zapałem snuł plany dla całej trójki. Tyłci okazał świętą cierpliwość, pozwalając ojcu przeskakiwać z tematu nit temat, knuć intrygi i przypochlebiać się. Cammie mogła się tylko domyślać, co sądził o tym wszystkim.

Samuel wyjaśnił szczegółowo, jak będzie kręcone *Na dnie*, kiedy i przez kogo. Był lepszym rzecznikiem całej sprawy niż Cammie. Jego to obchodziło, a ona pozwalała, by sprawy toczyły się własnym torem.

Podawała Tylerowi kubek gorącej kawy i spytała Sama, czy on też mu ochotę na dolewkę-. Nie, dziękuję - odpowiedział. - A może macie trochę brandy?

- Tylko szkocką- przypomniał mu Ty.
- Mniejsza o to.

Cammie usiadła na kanapie obok Tylera. Położył z czułością dłoń na jej kolanie. Samuel tylko rzucił na nich okiem. Wszedł na właściwą drogę i nic nie mogło go z niej zawrócić.

- No więc, co o tym myślisz? - spytał po chwili milczenia. Wskazał egzemplarz *Na dnie*, leżący pomiędzy nimi na stoliku do kawy. Dość owijania w bawełnę. Szczerze, co o nim myślisz?

- Już to mówiłem Cammie. Jest dobry.
- Ale z twojego punktu widzenia- naciskał niecierpliwie Samuel. - Jesteś nim zainteresowany?
- Mieszkam w Bayrock.

Samuel wymruczał kilka niezrozumiałych słów, które brzmiały jak przekleństwa. Ty wyglądał na rozbawionego.

- Czy wrócisz do Hollywood i przyjmiesz tę rolę? - Samuel inaczej sformułował pytanie. Zaciśnął usta, jego cierpliwość była na wy czerpaniu.

- Wczoraj powiedziałaś, że prasa ma zamiar rzucić się na mnie. Nic mogę wrócić, nie wywołując szaleństwa w środkach przekazu.

- Ale tak będzie zawsze - przerwał mu Samuel. - Twój powrót zajmie pierwsze miejsce we wszystkich kanałach.

- I to ma mnie zachęcić do powrotu?

- Powodem jest *Na dnie*. I Camilla - dodał po namyśle. - Widać, *te* zależy wam na sobie, a ona nie jest tak szalona, by poświęcić karierę I żyć jak jakaś niedorozwinięta kobieta człowieka z dziczy.

Ty wznosił oczy do nieba. Cammie była zbyt szczęśliwa, żeby się obrażać, ale zdołała wtrącić:

- Ta chata nie przypomina szałasów człowieka z dziczy.

- Chcę powiedzieć, że media i tak będą cię śledzić. Wracaj i zrób len film. Ta rola jest wprost idealna dla ciebie i wiem, że chcesz ją mieć. A ja tego chcę dla ciebie.

- Bez obrazy, ale nie mam zaufania do twoich ojcowskich uczuć.

- To wszystko, czego chcę, Tylerze - naciskał Samuel. Wyglądało na to, że mówi szczerze. Ale przecież był wybitnym aktorem.

- Ty rzucił ojcu przeciągłe spojrzenie, a potem odwrócił się i popatrzył na Cammie. Jak sądzisz, co powinienem zrobić?

- Ty, wszystko zależy od ciebie. Naprawdę... myślisz o powrocie?

- Zrób to! - wtrącił się Samuel. - To jest życiowa szansa, nie widzisz? Po prostu jesteś Normem Franklinem - dodał, mając na myśli głównego bohatera *Na dnie*.

- A tematem jest pokuta - zakończył Ty ze słabym uśmiechem.

- Możesz sobie kpić do woli, synu. W tym przypadku mam rację. Zawsze mam rację, gdy chodzi o film.

Tyler popatrzył na mężczyznę, którego przez tyle lat nienawidził. Uczucia toczyły w nim walkę z rozsądkiem. Wiele z tego, co mówił Samuel, było prawdą, a wiele - tylko egoistycznym kłamstwem. Miał chęć powiedzieć ojcu, żeby się wypchał, ale taka szczeniacka zagrywka nie miałaby sensu. Westchnął i oznajmił pewnym głosem:

- Dobrze, zrobię to, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - spytał Samuel z lekką obawą.

- Cammie będzie moją partnerką. Żadnych „jeżeli”, „i” czy „ale”. Żadnych zmian w ostatniej chwili.

- Zrobione! - stwierdził Samuel i wyciągnął dłoń do syna, żeby przypieczętować umowę. - Dzwonię do producentów. Witaj w domu, Tylerze. Najwyższy czas!

Rozdział 17

Tyler otarł pot z czoła, zsunął się z ławki treningowej i wstał. Uśmiechnięta dziewczyna przy biurku sprawiała wrażenie chętnej do pomocy, ale on tylko potrząsnął głową i samym ruchem warg powiedział „dziękuję”. Wyszedł na dwór i skierował się do chaty.

Dwa dni temu Cammie i Samuel wrócili do Los Angeles. Ty został w Bayrock, by dokończyć przygotowania do wyjazdu z miasta, które tak długo było jego domem.

Pożegnania miał już za sobą. Wpadł do „Rodeo Bob's” i powiedział Corky'emu, że wyjeżdża. Corky był szczerze poruszony. Długo namawiał przyjaciela do zmiany decyzji. Niewiele brakowało, by Ty zdradził mu swoją tożsamość, ale po prostu nie mógł się do tego zmusić. To zniszczyłoby ich przyjaźń. Chciał pozostać dla Corky'ego Jerrym Mercerem, a nie Tylerem Stovallem. Oczywiście, prawda w końcu wyjdzie na jaw i będzie musiał wrócić do Bayrock i stawić czoło Corky'emu. Ale najpierw chciał przejść chrzest bojowy w Hollywood.

Po spotkaniu z Corkym zadbał o to, by wpaść na Missy. Wydali okrzyk zdumienia na widok jego ogolonego podbródka, a potem śmiało podeszła do niego i mocno objęła.

- Teraz naprawdę wyglądasz jak ten aktor - oznajmiła.

Tyler nie powiedział jej prawdy o sobie. Nie poinformował jej także, że opuszcza miasto. Chciał uniknąć dramatycznych scen. Oczywiście wyobraźni widział już osłupienie Missy na wieść o tym, że była kochanką osławionego Tylera Stovalla, i jak potem sprzedaje prawa do swojej „wziętej z życia” książki temu, kto najwięcej zapłaci. Myśl o tym przyprawiała go o mdłości. Wymamrotał coś o wyjeździe z Bayrock, ale nie wiedział, czy dotarło do niej, że wyjeżdża na zawsze. Może był tchórzem, ale chciał zapamiętać ludzi z Bayrock takimi, jacy byli teraz. Poza tym miał dość problemów z czekającą go niepewną przyszłością.

Odbiło ci. Całkiem ci odbiło. Nie masz pojęcia, co cię czeka. Te słowa powracały jak echo.

Ale była jeszcze Cammie. Kochał ją tak, że to uczucie budziło w nim zdumienie. I teraz nadeszła właściwa pora na powrót. Wiedział, że podjął słuszną decyzję, ze względu na Cammie i samego siebie.

Jednak nie było mu łatwo. Kiedy żegnał się z Missy niewinnym pocałunkiem w policzek, czuł się jak oszust.

- Naprawdę ją kochasz, prawda? - spytała Missy, z trudem powstrzymując łzy.

Po krótkim wahaniu Tyler kiwnął głową. Tak, naprawdę kochał Cammie.

Wszedł do chaty i rozejrzał się po znajomym wnętrzu. Poczul ucisk w sercu. Był już prawie gotowy do wyjazdu. Musiał tylko dokończyć pakowanie i w drogę. Wysłał już całe tony rzeczy do mieszkania swojego kumpla, Bruce' a. Zadzwoił też do Nanette. Matka wpadła w zachwyty, kiedy jej powiedział, że kocha Cammie. Ale wieść o jego powrocie do Los Angeles przyjęła bez entuzjazmu.

- Nie daj się im zjeść żywcem- ostrzegła go.

- Nie dam się im - odpowiedział. -I poradzę sobie z ojcem.
- Jakoś przetrwasz cały ten rozgłos. Trzymaj się Cammie. Będiesz jej potrzebował.

Tyler rzucił ostatnie spojrzenie na zatokę i zamknął oczy. Wyobraził sobie łagodny uśmiech Cammie, jej oczy, przypominające drogie kamienie, czuły dotyk. Była jego światłem przewodnim. A tak niewiele brakowało, by się jej wyrzekł z powodu głupich lęków, które wciąż kryły się w zakątkach jego duszy

Przeszłość umarła - powiedział. Jego głos odbił się echem od ścian pustego pokoju.

Srebrzysty odrzutowiec wylądował na lotnisku w Los Angeles. Cammie odczekała, aż samolot się zatrzyma, zanim odpięła pas. Tłum pasażerów rzucił się wyciągać podręczny bagaż ze schowków nad głowami. Gdy przejście między fotelami było wolne, Cammie wstała i skierowała się do wyjścia.

Ku jej zdumieniu w hali przylotów kręciła się Susannah.

- Wyszłaś po mnie? - spytała Cammie.

- A czego się spodziewałaś? Dzwonisz i mówisz, że Tyler Stovall wraca. Myślałaś, że będę siedzieć na tyłku?! Oczywiście, że po ciebie wyszłam! - odparła Susannah.

- Mówiłam ci, że nie będzie leciał tym samolotem. Ma jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Wiem. Ale nie mogłam się doczekać, by usłyszeć szczegóły. A przy okazji podrzucę cię do domu.

Susannah, zapracowana jak wszyscy renomowani agenci, nie miała zwyczaju odbierać z lotniska klientów czy przyjaciół. Cammie była pewna, że zrobiła to po raz pierwszy.

Powiedziała przyjaciółce, że Ty postanowił znowu dać nurka w pełne rekinów wody Hollywood, ale nie wspomniała o swoim z nim związku. Niech Susannah i reszta świata przyzwyczai się najpierw do powrotu Tylera i wywołanego nim szaleństwa mediów.

- No więc mów! - odezwała się Susannah, kiedy wsiadły do jej białego kabrioletu. Dach był zasunięty, choć słońce grzało. Najwyraźniej Susannah nie chciała ryzykować zniszczenia fryzury.

- Prawie wszystko już opowiedziałam - odparła Cammie. -Nic mogłam wziąć ze sobą scenariusza. Po prostu nie mogłam.

- Ale zajął się tym Stovall senior - stwierdziła Susannah ponuro,

- No tak - mruknęła Cammie.

- I co było potem?

- Tyler był... przekonany, że ojciec znowu go oszukał i wykorzystał. I że ja zrobiłam to samo. Ale przemyślał sprawę. No i *Na dnie* broni się samo. Więc wszystko się ułożyło. Koniec opowieści. - Westchnęła. Wciąż nie mogę w to uwierzyć!

- Kiedy tu będzie? Kiedy odezwie się do Connellych?

- Samuel go naciskał, ale Ty dał mu jasno do zrozumienia, że jeśli coś piśnie, on się wycofa. Nie wiem, czy by to zrobił, ale Samuel nie zamierza ryzykować. - Cammie potrząsnęła głową. - Można by pomyśleć, że chodzi o rolę dla niego, nie dla Ty'a.

Susannah rzuciła Cammie badawcze spojrzenie.

- O mój Boże. Oczywiście, że nic nie wiesz. Sama dopiero co In odkryłam.
- Czego nie wiem? - spytała Cammie z niepokojem.
- Byłam na spotkaniu z Connellymi i twoim wspaniałym eksmeżem.
- Z Paulem? No i co? - ponagliła ją niecierpliwie Cammie.
- Najwyraźniej odbyły się jakieś dodatkowe negocjacje.
- Z Samuelem?
- Jim i Nora właściwie nic nie powiedzieli. W każdym razie nil mnie, więc to tylko mój domysł. Pamiętasz rolę ojca Norma Franklina?
- Och nie...
- Sądzę, że zgodzili się dać tę rolę Samuelowi. To brzmi rozsądnie, prawda? Mimo wszystko on jest doskonałym aktorem. A jaka to będzie reklama. Ojciec i syn w tym samym filmie... Prawdziwa kopalnia złota.
- Mam nadzieję, że się mylisz. Susannah skrzywiła się.

Niestety, mam nosa do takich spraw. Tyler nigdy się na to nie zgodzi. - orzekła Cammie - Pomyśli, żeostał wrobiony. Po raz kolejny!

Cammie patrzyła na przyjaciółkę z rozpaczą. Susannah nie znała wszystkich zawiłych kolei jej związku z Ty'em, nie mogła więc wiedzieć, jak on zareaguje na tę - tak to będzie wyglądało w jego oczach— najnowszą zdradę.

- W jakiś sposób odbije się to na mnie - westchnęła.
- Przestań być taką pesymistką. Nie musisz mu o tym wspominać. Poczekaj, aż Ty się tu zjawi.
- Och, nie. - Cammie potrząsnęła stanowczo głową. - To byłoby jeszcze gorsze. Muszę go ostrzec.

- Nie powinnam ci była tego mówić. - Susannah zacisnęła silniej dłonie na kierownicy i pod wpływem nagłego przyływu emocji wcisnęła pedał gazu. - To nic pewnego.

-- Nic nie rozumiesz. Nie mogę nawet logicznie myśleć! - Cammie i padła bezwładnie na skórzane oparcie. Była tak wyczerpana, jakby właśnie ukończyła maraton. - I pomyśleć, że prawie współczułam- Samuelowi, kiedy udawał, że jest taki nieszczęśliwy z powodu fatalnych stosunków z Ty'em!

- Sam jest sobie winien!
- No właśnie. Ale chciałam, żeby się pogodzili. Żeby odesłali przeszłość tam, gdzie jej miejsce: do przeszłości. Teraz widzę, że on przez cały czas myślał o swoich interesach. Powinnam była się domyślić. Samuel Stovall jest egoistą do szpiku kości! Chodziło mu tylko o to, co on zyska na powrocie syna!
- To drań - zgodziła się beznamietnie Susannah.
- Muszę uprzedzić Ty'a - powtórzyła Cammie. - Muszę.
- Naprawdę musisz? - spytała błagalnie Susannah.

Cammie skinęła głową. Wiedziała, że następna zdrada odepchnie od niej Ty'a na zawsze.

- Więc kupimy jakieś wino, żeby utopić w nim smutki - skapitulowała z westchnieniem agentka. Pół godziny później Susannah walczyła z korkiem butelki chardoniay. Cammie powoli odłożyła słuchawkę i zerknęła na zegarek. No tak, spóźniła się. Ty był już w drodze do Los Angeles.

Jej nowiny muszą poczekać.

- Nie ma go?- spytała Susannah, podając przyjaciółce kieliszek wina.

- Nie ma.

Cammie przełknęła łyk alkoholu. Miała złe przeczucia. Próbowwała pogadać z Susannah, ale rozmowa sienie kleiła. Wreszcie Susannah uściśnęła ją na pożegnanie, powiedziała „nie martw się, wszystko się ułoży” i wyszła.

Cammie spędziła koszmary wieczór i bezseną noc. Brzemie osłał niego oszustwa Samuela obciążało jej sumienie.

Kiedy wreszcie przyjedzie? - denerwowała się. Czy powinnam najpierw porozumieć się z Connellymi? A może z Samuelem?

Tyler powiedział jej, że zamierza zatrzymać się w hotelu. Dom, w którym kochali się po raz pierwszy, wciąż do niego należał, ale został wynajęty producentowi z Nowego Jorku.

W odpowiedzi na nieśmiałą sugestię Cammie, by zamieszkał u niej, Ty łypnął na nią pożądlawie i oboje udali się na stryzek na „popołudniowy wypoczynek”. Później powiedział, że powinni przez jakiś czas utrzymać ich związek w tajemnicy. Cammie zgodziła się z nim Teraz zastanawiała się, jak długo będą musieli pozostawać z dala od siebie. Gdy tylko media coś zwąchają, nie zostawią ich w spokoju. Nie wiadomo, jak długo to potrwa.

Zadrzała na myśl o tym, co ma nadejść. Biedny Ty! Wszystko będzie tak okropne, jak sobie wyobrażał, albo jeszcze gorsze.

Odszukała w torebce wizytówkę Bruce'a Cramera. Zastanawiała się, czy zadzwonić i spytać, czy Ty odezwał się do niego. Bruce wiedział o ich związku - Tyler wyraźnie dał to do zrozumienia. Ale czy powinna do niego dzwonić? Może lepiej poczekać, aż Ty sam się do niej odezwie.

Jak na komendę zapisał telefon. Cammie podniosła słuchawkę po pierwszym dzwonku.

- Halo?

- Cześć, moja śliczna! - powitał ją Ty. W tle słyszała odgłosy ruchu ulicznego.

- Gdzie jesteś?

- Zjechałem z autostrady w Oregonie. Zatrzymam się gdzieś na kawę. Prawdopodobnie będę w Los Angeles jutro.

- Wysłałeś wszystkie swoje rzeczy?

- Większość. Meble są w magazynie. Może dam je Corky'emu. A reszta jest w drodze do mieszkania Bruce'a.

- Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć!

- Ledwo cię słyszę- Ty przekrzykiwał hałas. - Zatrzymałem przy ciężarówkach.

- Powiedziałam, że cię kocham! - wrzasnęła Cammie do słuchawki.
 - Co? Och! Powiedziałaś „kocham cię”? Jeśli tak, to ja też cię kocham!
 - Ty! - zawołała Cammie, czując, że zaraz się rozłączą. - Muszę ci coś powiedzieć.
 - Nic nie słyszę. Poczekaj, aż się zobaczymy. Pa, kochanie.
- Rozłączył się. Cammie stała nieruchomo, ze słuchawką w ręce.

Tyler prowadził dżipa po znajomych ulicach Los Angeles. Zastanawiał się, czy zatrzymać się w Wyndham Bel Age, niedaleko Bulwaru Zachodzącego Słońca. Doszedł do wniosku, że jeśli ma się znowu pokazać światu, równie dobrze może to zrobić w prawdziwie hollywoodzkim stylu. Skręcił w kierunku sławnego, pokrytego różowym stiukiem lteverly Hills Hotel.

Gdy tylko zaciągnął hamulec, do jego zakurzonego dżipa podbiegło kilku portierów. Ty wysiadł i rozprostował nogi. Ostatnią noc spędził

w motelu niedaleko granicy kanadyjskiej. Przespał się parę godzin, i o świcie znów wyruszył w drogę. Jechał bez przerwy -jakieś dwanaście godzin. Teraz wyglądał tak, jak się czuł. Był zmęczony, wyczerpany. Ale miał dziwne wrażenie, że wrócił do domu. Niewiele brakowało, by zaprezentował całemu światu swój sławny uśmiech.

- Proszę - powiedział młody mężczyzna, podając mu kwit parkingowy. - I niech pan się nie martwi, nic tu nie zginie - dodał, mając na myśli rzeczy Ty'a, które wypełniały wnętrze dżipa po sam dach.

- Dziękuję.

Ty wszedł do foyer. Nigdy nie zatrzymywał się w Beverly Hills Hotel. Nie było takiej potrzeby, bo mieszkał w Los Angeles przez całe życie, aż do dnia ucieczki. Ale czasem wpadał na drinka do hotelowego baru. Myślał właśnie, żeby pójść na kufelek pianistego piwa, gdy coś go pacnęło. Kiedy szedł w kierunku recepcji, uświadomił sobie, że dni anonimowości bezpowrotnie minęły: spojrzenia wielu par oczu i uśmiechy witały go jak dawno utraconego przyjaciela. Recepcjoniści rozpoznali jego twarz.

- Pan Stovall - powiedziała atrakcyjna brunetka, uśmiechając się zalotnie.

Zanim Tyler zdążył zareagować na to zdumiewające oświadczenie, u jego boku pojawił się boy hotelowy.

- Czy mogę to wziąć od pana? - spytał, wskazując na podręczną torbę, którą Ty wyładował najpotrzebniejszymi rzeczami.

To było jak sen. Jakby zza mgły obserwował prawdziwe życie. Do ręki wciśnięto mu klucz. Skierowano do pokoju. Goniec wziął torbę, Gdzieś spoza mglistych granic otaczającego go tunelu rozległ się dzwonek windy.

Wkrótce był już pod drzwiami pokoju. Nadal pogrążony w półśnie, wszedł do luksusowego apartamentu, w którym nie brakowało nawet dobrze wyposażonego barku.

Spodziewaliśmy się pana.

Gwałtownie odzyskał kontakt z rzeczywistością. Podeszedł do telefonu i wybrał numer ojca, ale zmienił zdanie, zanim zdążył uzyskać połączenie. Nie, nie chce rozmawiać z Samuelem. Zadzwoił do Bruce'a, który był już w domu i czekał na pojawienie się Tylera.

- Bruce - warknął Ty, kiedy przyjaciel odebrał telefon. - W Beverly Hills Hotel spodziewano się mnie!

- Wiem - westchnął Bruce.

- Jakim cudem? Poza tobą nikomu nie mówiłem, że tam będę!

- Przeciek z mojego biura - przyznał się Bruce. - Jakiś nadgorliwy urzędnik usłyszał nazwisko Stovall i pomyślał, że rozmawiam z twoim ojcem. W tym samym czasie przeglądałem stan twojego konta, założonego na nazwisko Samuela Stovalla juniora - przypomniał Tylerowi zbolalym głosem. - Ten urzędnik wciąż sądził, że chodzi o twojego ojca. Powiedział facetowi, który prowadzi konto Samuela, a ten poczuł się urażony, że poluję na jego klienta. Zadzwoił więc do Samuela, który w ten sposób dowiedział się o twoich zamiarach. No cóż, bardzo mi przykro.

- Mój ojciec - mruknął Ty i odetchnął głęboko. Po chwili powiedział: - To nie ma znaczenia. Prędzej czy później musiało do tego dojść. Ale mówię ci, dziwnie się czułem, wchodząc tutaj, jak gdybym nigdy nie wyjeżdżał.

- No, myślę - stwierdził Bruce. - Nie wiedziałem, jak się z tobą skontaktować. Wyłączyłeś komórkę.

- Tak. Spakowałem ją przez pomyłkę. No, nieważne. Grunt, że jestem.

- I jakie to uczucie? - spytał z ciekawością Bruce.

- Dziwne.

- Przyjedziesz do mnie?

- Zadzwoię do Cammie, wezmę prysznic i trochę się ogarnę. Potem przyjadę.

Rozłączył się i wyjął z kieszeni skrawek papieru. Nie pamiętał jeszcze numeru telefonu Cammie. Zaczął naciskać guziki, ale rozmyślił się

i odłożył słuchawkę. Najpierw prysznic, postanowił. Telefon później.

Po dziesięciu minutach znowu wybrał numer Cammie. Przycisnął słuchawkę do ucha i sięgnął po telewizyjnego pilota. Czekał na połączenie, włączył dziennik. Korki w mieście. A to niespodzianka.

- Cześć - powiedział, gdy Cammie odebrała telefon. - Wciąż mam przed oczyma twój obraz. I wiesz co? Nie masz nic na sobie.

- Nieprawda. - Jej głos był pełen radości. - Mam coś na sobie. Czerwony lakier na paznokciach u nóg.

- Kobieto - powiedział, kiedy wybuchnęła śmiechem - doprowadzisz mnie do szaleństwa.

- Gdzie jesteś?

Powiedział jej, a potem zaproponował:

- Spotkajmy się u Bruce'a za jakąś godzinę. Wiesz, gdzie mieszka?

- Mam adres. Ale jest coś, co muszę ci powiedzieć o twoim ojcu. Ty jęknął.

- Poczekaj, aż zobaczymy się u Bruce'a.

- To nie może czekać. Naprawdę.

- Cammie ja... - przerwał i gwałtownie zaczerpnął tchu, bo na ekranie telewizora pojawił się nagle nowy obraz.

Jego twarz. Zdjęcie sprzed dziesięciu lat. Zaklął szpetnie i pogłośnił dźwięk.

- Włącz telewizor! - polecił Cammie. - Szambo wylało!

Dojazd do domu Bruce'a, położonego na obrzeżach Beverly Hills, był prawdziwym koszmarem. Konieczność opowiedzenia o ukrytych motywach Samuela ciążyła Cammie na sercu jak kamień. Gdyby tylko zdążyła powiedzieć o tym Tylerowi. Ale kiedy zobaczył w dzienniku swoją skróconą biografię, wszystko zeszło na dalszy plan. To było zrozumiałe; pokazany materiał samą Cammie wprowadził w osłupienie.

Media były nie tylko krwiożercze, ale i szybkie!

Cammie zacisnęła dłoń na kierownicy. Powrót Ty'a do Hollywood został przyjęty z radością, niedowierzaniem i wywołał wiele domysłów. Najgorsze w tej audycji były insynuacje. Bystra, wszystkowiedząca dziennikarka dokopała się skandalu związanego ze śmiercią Gayle. Wysunęła wniosek, że to samobójstwo kochanki skłoniło Tylera do ucieczki.

Cammie skrzywiła się. Mogła sobie wyobrazić, co czuł Ty.

Trzeba nam było więcej czasu, pomyślała. Więcej czasu we dwoje. Więcej czasu na zrobienie planów. Więcej czasu, by przemyśleć wszystko, zanim staniemy oko w oko z lwem.

A teraz już za późno.

Kiedy Cammie skręciła w ulicę, przy której mieszkał Bruce, wstrzymała oddech ze zdziwienia. Po obu stronach stały furgonetki ekip telewizyjnych. Policjant dał jej znak, aby przejechała obok. Musiała zaparkować o kilka domów dalej. Siedziała w swoim bmw zdrętwiała ze strachu. Uświadomiła sobie, że rozpoczęła się druga runda walki między Tylerem Stovallem a czwartą władzą-prasą.

Samuel Stovall, pomyślała, próbując znaleźć winnego. To on wszystko wypaplał.

Zatrzasnęła drzwiczki wozu i dumnym krokiem ruszyła w kierunku domu Bruce' a. W porównaniu z sąsiednimi rezydencjami był nieduży i niezbyt imponujący, za to do samej ulicy ciągnął się piękny trawnik, przecięty na pół podjazdem prowadzącym do frontowych drzwi. Teraz podjazd był zastawiony samochodami i ku irytacji Cammie, przedstawiciel lokalnej policji powstrzymał ją przed wejściem na betonową nawierzchnię.

- Bardzo mi przykro, proszę pani, ale to nie obiekt turystyczny. Wszyscy proszeni są o opuszczenie terenu - powiedział, patrząc na furgonetki i kamerzystów, którzy poustawiali się na całym terenie.

- Czekają na mnie - stwierdziła bezbarwnym tonem. Przeniósł na nią spojrzenie.

- Słucham?

- Pan Cramer i jego gość czekają na mnie.

- Poproszę o pani nazwisko.

Cammie przedstawiła się, a potem poszła za policjantem, który ruszył podjazdem, aby sprawdzić, czy mówiła prawdę. Reporterzy i reporterki rzucili się na nią całą zgrają. Podtykali jej pod nos mikrofony.

- Czy Tyler Stovall jest w środku? - dopytywała się chuda kobieta o pociągłej twarzy.

- Jest pani przyjaciółką pana Cramera? Czy to on ukrywał Tylera Stovalla przez cały czas? - ktoś usiłował przekrzyczeć pozostałych.

- Była pani wtajemniczona w ten spisek? - pytał inny.

- Pani nazwisko...

- Czy zechce pani wygłosić oświadczenie...

- Czy to jakaś sztuczka dla zdobycia rozgłosu...

- Szybko, zrób jej zdjęcie, zanim się odwróci! - zawołał ktoś, gdy Cammie dała nurka za plecy swego przewodnika w mundurze.

Gdy doszli do drzwi frontowych, policjant dał Cammie znak, by nacisnęła dzwonek, i odwrócił się do reporterów

- Cofnijcie się! - zahuczał. Złaknieni sensacji dziennikarze zignorowali jego polecenie.

Cammie zadzwoniła do drzwi i usłyszała, jak we wnętrzu dwupiętrowego, pokrytego stiukiem budynku rozbrzmiewa brzęczyk. Nie była pewna, co powinna zrobić, ale drzwi otworzyły się nagle i została dosłownie wciągnięta do środka. Tłum rzucił się do przodu, ale Cammie znalazła się już na tyłach domu. Wysokie, sięgające od sufitu do podłogi okna były zasłonięte kotarami, więc wewnątrz panował półmrok.

Cammie nie знаła swojego wybawcy. Mrugając oczami, popatrzyła na ciemnowłosego mężczyznę i spytała drżącym głosem:

- Bruce Cramer?
- Cammie Merrill?

Uścisnęli sobie dłonie. W tej chwili podwójne drzwi do gabinetu otworzyły się powoli. Za nimi stał Tyler. Cammie podbiegła do niego i przytuliła się mocno.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem - wyszeptał. Wciągnęła głęboko w płuca jego zapach.

- Tak się cieszę, że cię widzę. Co tu się dzieje? Skąd się dowiedzieli?

- Ledwie zdążyłem przejść przez próg, kiedy osaczyli mnie jak sfora psów!

- Szumowiny - mruknął Bruce z ponurym wyrazem twarzy. - Nastąpił przeciek u mnie w pracy. Dosłownie oblegają mój dom.

- Byłam pewna, że to robota Samuela.

- Nie wykluczyłbym tego. - Ty wzmocnił uścisk, jakby Cammie była jego jedynym oparciem. - Na dworze stoi mój dzip ze wszystkimi rzeczami. Nie mogę się do niego dostać. Bruce wezwał policję i niedawno zaczęli usuwać ludzi z terenu posiadłości.

Sprawiał wrażenie rozgniewanego i zniechęconego.

- No cóż, spodziewaliśmy się tego - wyszeptała Cammie. - Myślałam tylko, że będziemy mieć trochę więcej czasu.

Bruce podszedł do mniejszego okna, które wychodziło na tylne podwórko. Rozchylił żaluzje i wyrżał.

- Są wszędzie - powiedział.

- Ty, jeśli mowa o twoim ojcu...

- Tak? O co chodzi? - spytał z roztargnieniem.

- Sądzę, że za jego pragnieniem, abyś wrócił właśnie teraz, coś się kryje. Możliwe, że poluje na rolę w *Na dnie*. Rolę ojca Norma Franklina.

Ty zaklął soczyście. Cammie wstrzymała oddech, ale poczuła się lepiej, gdy już zrzuciła ciężar z serca.

- Pasuje - powiedział Bruce, uważnie przyglądając się przyjacielowi. Podobnie jak Cammie wiedział, jak go boli ta kolejna zdrada.

Tyler przeczesał palcami włosy i potrząsnął głową.

- Nie obchodzi mnie to. Wróciłem. Reszta nie ma znaczenia - stwierdził.

Cammie wiedziała, że jest inaczej, ale cieszyło ją, że udało mu się zachować spokój. I nie wyglądało na to, by miał do niej pretensję.

- Mogłabym zadzwonić do Susannah, mojej agentki - zaproponowała

- Może uda jej się nad tym zapanować. - Ruchem ręki wskazała tłum za oknem.

Ty i Bruce zgodzili się z nią, bo nie mogli wpaść na lepszy pomysł. Cammie sięgnęła po telefon. Gdy Teri usłyszała, o co chodzi, zapisała numer Bruce'a i obiecała, że Susannah oddzwoni jak najszybciej.

Jednak musieli czekać aż dwadzieścia minut, bo agentka miała akurat spotkanie z Connellymi i Samuelem Stovallem.

- To było spotkanie na szczycie - oznajmiła bez tchu, kiedy zadzwoniła z holu przed biurami wytwórni Connellych. - Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie było cię w domu.

- Poszłam zobaczyć się z Ty'em - wyjaśniła Cammie. - Ale dom jego przyjaciela, Bruce'a Cramera, został otoczony przez...

- Hieny - wtrącił Bruce.

- ... dziennikarzy. A widziałaś dzisiejsze wiadomości? Jesteśmy w samym oku cyklonu.

- I wszyscy razem stawimy mu czoło - zapewniła ją Susannah.

- O co chodziło Samuelowi i Connellym? - spytała Cammie.

Słyszając to, Ty zacisnął usta, ale nic nie powiedział.

- Oczywiście rozmawiali o *Na dnie*. Wszyscy siedzą jak na szpilkach i nie mogą się doczekać spotkania z osławionym Tylerem Stovallem. Czy on ma... eee... agenta? - dorzuciła nieśmiało.

Cammie uśmiechnęła się szeroko.

- Agent? Nie sądzę.

- Powiedz jej, że ma tę pracę jak w banku, jeśli potrafi pozbyć się tego śmiecia z podwórka Bruce'a - powiedział Tyler.

Cammie powtórzyła przyjaciółce jego słowa i Susannah obiecała przysłać ekipę specjalistów od publicity, żeby poradzili sobie z tą spontaniczną konferencją prasową.

- Twój uroczy eksmałżonek ciągnie się za nami jak smród za wojskiem - dorzuciła, gdy już zapisała wszystkie niezbędne informacje.

- Jestem pewna, że się boi, że zostanie w jakiś sposób wymanewrowany. I myślę, że Nora i Jim chętnie by się go pozbyli. Fakt, zmontował tę umowę z tobą, a więc i z Tylerem. Ale, ludzie kochani, co to za gnida!

- Komu to mówisz.

- Uparł się, że nikt go stąd nie ruszy. Taki już ma charakter.
- Im rzadziej będę go widywać, tym lepiej.
- Święta prawda! Słuchaj, muszę już iść. Spotkajmy się wieczorem w moim biurze. Przyjdę tam około ósmej z Karen Walthers. Jest specjalistką od reklamy. Naprawdę przyda ci się ktoś taki. Zabierz ze sobą bohatera dnia. A ja zajmę się tym rozgardiaszem na podwórku pana Cramera. Pa.

Cammie odłożyła słuchawkę. Zastanawiała się, czy ona i Ty będą mogli bezpiecznie stąd odjechać.

- Policja przegania te hieny z podjazdu - poinformował ich Bruce ze swego punktu obserwacyjnego przy oknie.

- Stawmy czoło niebezpieczeństwu - zaproponował Ty. Cammie i Bruce popatrzyli na niego z zakłopotaniem.

- Co masz na myśli? - spytała Cammie. - Teraz?

- Najwyższy czas wyjść, wygłosić oświadczenie i skończyć z tym. To ukrywanie się sprawia, że czuję się jak przestępca.

- Czy nie powinieneś się skonsultować ze specjalistą od mediów? - zasugerował Bruce.

- Susannah chce, żebyśmy się spotkali z jednym z nich dziś wieczorem - powiedziała Cammie.

Ty potrząsnął głową.

- Mogę mówić sam za siebie. Miejmy to już z głowy. - Uśmiechnął się do niej i spytał: - Chcesz być moją prawą ręką?

Cammie wzruszyła ramionami.

- Już nią jestem - stwierdziła.

Tyler podał jej ramię i podeszli do wyjścia. Bruce otworzył drzwi i wszyscy troje wyszli na szeroką, ceglana werandę. Ze strony cofającego się tłumu dobiegła ich fala wrzawy i okrzyków. Dziennikarze natychmiast runęli do przodu, ale powstrzymało ich kilku policjantów, którzy strzegli podjazdu. Natarczywie domagali się, by dopuszczono ich bliżej, a wtedy Tyler i Cammie ruszyli w ich kierunku.

- Jesteś Tylerem Stovallem?! - wrzasnął ktoś.

Zapadła pełna napięcia cisza, a Ty odpowiedział po prostu:

- Tak.

Rozpętało się piekło. Dziennikarze pchali się, podtykając im pod nos mikrofony. Tyler podniósł ręce i poprosił o ciszę. W końcu zaczęły padać pytania, jedno po drugim.

- Chcę wygłosić oświadczenie! - ryknął Ty, przekrzykując hałas. Począł, aż wrzawa trochę ucichnie, zanim zaczął mówić dalej. - Opuściłem Los Angeles dziesięć lat temu z powodów osobistych. Nie jest to żadną tajemnicą. Teraz postanowiłem wrócić. Tak, prowadzę rozmowy z producentami na temat roli, ale nic jeszcze nie jest postanowione. Posypały się kolejne pytania.

- Z jakimi producentami?

- Gdzie pan był przez cały ten czas?

- Jak pan zarabiał na życie?

- Czy łączy pana coś z panią Merrill? - zawołał ktoś, głośniejsze niż innych.

Choć Cammie wiedziała, jak szybko rozchodzą się informacje, była zaskoczona, że zna już jej nazwisko. Ty próbował zignorować pytanie, ale znowu wybuchła wrzawa. Rzucił Cammie pełne czułości spojrzenie i odpowiedział krótko: „Tak”. Część dziennikarzy wycofała się. Pierwsi zdobyli informację, pomyślała Cammie, czując przypływ odraz.

- Byłbym wdzięczny, gdyby państwo uszanowali prywatność mego przyjaciela. - Tyler popatrzył na Bruce'a. - To jego dom. Jeśli potrzebujecie dalszych informacji, zgłóście się do mojego ojca, Samuela Stovala. On zna wszystkie odpowiedzi - dodał.

Weszli z powrotem do domu i czekali, aż zgiełk ucichnie. Kilka godzin później, gdy na podjeździe zostało tylko kilku paparazzich, Cammie i Ty odjechali jej bmw, pozwalając, aby gorliwi fotoreporterzy po dążyli ich tropem do Susannah.

Karen Walthers była wysoką kobietą w zaawansowanej ciąży. Gdy zjawili się w biurze Susannah, uśmiechnęła się życzliwie i wyciągnęła dłoń na powitanie. Widok zaokrąglonego brzucha Karen i myśli o dojrzewającym w niej nowym życiu sprawiły, że Cammie poczuła ukłucie bólu.

Wrażliwy na zmiany jej nastroju Ty spytał:

- Co się stało?

Cammie tylko potrząsnęła głową. Nie była pewna, czy zdoła zapanować nad sobą, jeśli zacznie mówić o ciąży Karen.

W jednym z rogów pokoju migotał telewizor, ale dźwięk był ściszony. Susannah rzuciła okiem na ekran i powiedziała:

- Karen zajęła się wszystkim i pozbyła się tej hołoty. Ale później znowu będziecie w telewizji.

- Ty wygłosił oświadczenie - powiedziała Cammie.

Karen i Susannah spojrzały na niego z zaskoczeniem. Powtórzył im, co powiedział przed kamerami.

- No cóż, będziecie we wszystkich wiadomościach o jedenastej stwierdziła Karen, marszcząc lekko brwi.

- Jesteście parą? - spytała Susannah. Kiedy Cammie nieśmiało skinęła głową, dodała, sprawiając wrażenie urażonej: -Nic mi nie mówiłaś!

- To... dość nowa sprawa - broniła się słabo Cammie.

- Zapędzili pana do narożnika - powiedziała Karen, mając na myśli prasę. - Jeśli to możliwe, proszę nie pozwolić, żeby zrobili to ponownie. Chyba pan wie, panie Stovall, że jest pan teraz głównym daniem, i że przekręcą i wypaczą każdą sylabę, którą pan wypowie.

- Wiem. Już to kiedyś przerabiałem - westchnął. - Wiedziałem, że tyle będzie, ale rzeczywistość zawsze przerasta wyobrażenia, prawda? - I uśmiechnął się do Karen. - Może to pani odkręcić?

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Mogę tylko ułatwić panu życie.

- Dobrze i to.

- Nora i Jim Connelly chcą porozmawiać z tobą najszybciej, jak to możliwe - poinformowała Ty'a Susannah.

- A ja chciałbym porozmawiać z nimi. - Zerknął na nią z ukosa i dodał: - Jako moja agentka, mogłabyś to załatwić?

Susannah uśmiechnęła się szeroko i przycisnęła dłoń do serca.

- Zrobione. - Pognała do telefonu.

- Jak bardzo jesteście zaangażowani? - dopytywała się Karen.

Cammie i Ty popatrzyli na siebie.

- Bardzo - rzucił lekko Tyler, siadając na krześle i ciągnąc Cammie za rękę, tak że opadła mu na kolana.

Susannah wydała z siebie zduszony dźwięk. Cammie zauważyła, że przyjaciółka mruga szybko oczami, by powstrzymać łzy. Posłała Cammie niepewny, ale radosny uśmiech i uniosła kciuk w górę.

Karen wyjęła z aktówki pióro i notatnik.

- Mam zamiar załatwić ci kilka wywiadów. Musimy ustalić scenariusz, oparty na tym, co chcesz powiedzieć publiczności. Bądź dokładny, ale postaraj się, żeby twoje życie sprawiało wrażenie banalnego. Nie dawaj powodów do dalszych domysłów.

- Dobrze.

- Susannah mówi, że mieszkałeś w Bayrock, w Kolumbii Brytyjskiej. Czy ludzie stamtąd cię znają? Wiedzą, kim jesteś?

- Sądzą, że jestem niejakim Jerry Mercerem. Sobowtórem Tylera Stovalla.

- Więc lepiej powiedz im prawdę. Będą zarzucani pytaniami. Czy w tamtym okresie zdarzyło się coś, co może wywołać skandal?

- Prowadziłem bardzo zwyczajne życie.

- Były przyjaciółki? Kochanki? Ty zawachał się

- Nie żyłem w celibacie - przyznał z napięciem.

- Wiesz, że wszystko wyjdzie na jaw. Mieszkańcy Bayrock będą mieli swoje pięć minut sławy...

Karen wymieniała kolejne ostrzeżenia, a Cammie i Ty z każdą chwilą stawali się coraz bardziej przygnębieni.

Susannah wydała z siebie zduszony dźwięk.

- Patrzcie! - krzyknęła, zakrywając jedną ręką słuchawkę, a drugą wskazując na telewizor.

Na ekranie pojawiła się znajoma twarz Samuela. Karen zdążyła nacisnąć guzik pilota w samą porę, by usłyszeli, jak Samuel odpowiada „bez komentarza” na kolejne pięć pytań.

- W końcu zdecydował się trzymać język za zębami - powiedział z rozbawieniem Ty. - Lepiej późno niż wcale.

Cammie uśmiechnęła się, a potem zastygła ze zdziwienia, kiedy twarz Samuela została zastąpiona twarzą Paula Merrilla.

- Faj! - parsknęła, bo Paul, w odróżnieniu od Samuela, chętnie odpowiadał na pytania. Nie, na razie nie może zdradzić szczegółów umowy, która ściągnęła Tylera Stovalla do domu. Istotnie, powrót syna marnotrawnego to jego zasługa. Tak, Camilla Merrill jest jego byłą żoną. Wdzięczny się głupkowato do kamery.

Ty przyglądał mu się z zainteresowaniem.

- A więc to jest twój były.

- Wywalił mnie z *Cherry Blossom Lane* - powiedziała Cammie. Jestem pewna, że sam się poklepuje po ramieniu z podziwu nad swoim cudownym pomysłem, żeby wysłać mnie po Ty'a.

- Myślałem, że cały honor należy oddać kochanemu tatkowi - Tyler uśmiechnął się szeroko.

- Cieszę się, że tak dobrze to przyjąłeś - wyszeptała Cammie.

- Zachowajcie tę beztroskę- wtrąciła z aprobatą Karen. - Tylko w ten sposób można przez to przejść.

Podniosła się z wysiłkiem.

Cammie starała się nie patrzeć na nią z zazdrością.

- Kiedy to się skończy?

- To nie jest aż taka wielka sensacja - stwierdził Ty.

- Największa od czasów Moniki Lewinsky - oznajmiła Karen. Nastaw się, że to trochę potrwa. Ale za żadną cenę nie zapominaj o poczuciu humoru. Będziesz go potrzebował.

Rozdział 18

... oskarżenia o szantaż i ukrywanie prawdy rzuciły nowe światło na powody opuszczenia Hollywood przez Tylera Stovalla. Pan Warren Galloway upiera się, że za śmiercią producentki Gayle Muldoon kryje się coś więcej. Jednak policja

nie jest zbyt chętna do przeciągania dochodzenia. Ludzie dobrze poinformowani zastanawiają się, czy Samuel Stovall wykorzystał swoje olbrzymie wpływy, by zapobiec dalszym dociekaniom. ..

Ty wyłączył z obrzydzeniem telewizor. Miał dosyć tych bzdur, które wałkowano nieustannie przez ostatnie tygodnie. Ten fragment pochodził z *The Final Truth*, programu telewizyjnego, w którym przeprowadzono wywiad z nim i Warrenem Galiowayem. Choć Tyler został pokazany w korzystnym świetle, miał już dość słuchania o sobie, dość bombardowania pytaniami; miał dość wszystkiego poza rolą w *Na dnie* i związkiem z Cammie.

Najgorszy amok mediów minął po czterech dniach, ale historia Gayle została kilka razy wskrzeszona przez Warrena Galiowaya, który pragnął pozostać w świetle reflektorów. Jak się wydawało, Samuel dobrze ocenił charakter Galiowaya: ten facet chciał jak najwięcej zarobić, a do tego jeszcze zdobyć rozgłos. Prawda nie miała znaczenia.

Po raz tysięczny Ty żałował, że nie może po prostu pracować, bez tego całego rozgłosu. Zdawało się, że jego pragnienie nigdy się nie spełni.

Karen poradziła, żeby nadal mieszkał w hotelu i trzymał się z dala od Cammie, aby nie dawać materiału do plotek o ich związku. Była to dobra rada, zarówno ze względu na niego, jak i na Cammie. Udawało im się spotkać od czasu do czasu. Na razie to musiało im wystarczyć.

Ty zawarł z Connellymi umowę, która była korzystna dla obu stron. Cammie nie zaproszono na tę naradę na szczycie. Sprawa została załatwiona pomiędzy Tylerem, Connellymi i ich agentami. Cammie z niepokojem czekała na powrót Susannah. Agentka wyglądała na bardzo zadowoloną. Uniosła w górę kciuk i uśmiechnęła się, ale rzuciła tylko: „Ty ci wszystko opowie”. Jako prawdziwa profesjonalistka ściśle przestrzegała zasady nierozmawiania o kontraktach innych aktorów.

Rozzłościło to Cammie, a rozbawiło Tylera, który zdradził jej wszystkie szczegóły później, kiedy potwierdzili w łóżku to, co do siebie czuli.

- Karen wkrótce urodzi dziecko - powiedziała tamtego popołudnia Cammie.

- Nie zadreńczaj się-wyszeptał jej do ucha, badając językiem jej różową muszelkę.

- Już nie będę - obiecała, ale smutny ton głosu przeczył słowom. Na razie Ty porzucił ten temat, wiedząc, że i tak nic nie można zmienić.

Przez jakiś czas wszystko szło dobrze. Ale pewnego dnia Tyler wściekł na planie na Samuela, gdy ten chciał za wszelką cenę postawić na swoim.

- To najbardziej samolubny człowiek na ziemi! - skarżył się Cammie. - Traktuje wszystkich jak niewolników. Dzięki Bogu, my nie będziemy mieć dzieci. Nigdy nie chciałbym zaryzykować, że powtórzy taki sam układ jak między mną i ojcem!

Bezmyślne, nierozważne słowa. Zwłaszcza biorąc pod uwagę drażliwość Cammie w tej kwestii. Poczul się fatalnie, kiedy zobaczył jej reakcję. Ale

przecież naprawdę tak uważał i miał nadzieję, że ukochani w końcu zrozumie jego uczucia.

Teraz Tyler patrzył przez okno na rozpalone, bladoniebieskie niebo nad Los Angeles. Paparazzi wciąż krążyli wokół hotelu, ale gorączka jaka zapanowała po jego powrocie, opadła.

Jak przewidziała Karen, przeprowadzono wywiady z mieszkańcami Bayrock. Zareagowali zaskoczeniem i pełnym podziwu szacunkiem na wieść, że „Jeny Mercer” rzeczywiście jest Tylerem Stovallem, a nie jego sobowtórem. Całe miasto ogarnęło zdumienie. Ty obawiał się wyznań Missy. Przygotował się duchowo na prawdziwą burzę, która jednak w gdy się nie rozpętała. Missy była tak ogłuszona faktem, że miała romans ze sławnym aktorem, iż zdołała tylko wyszeptać naiwnie: „Ojej, nie mogę, w to uwierzyć!”. Reporterzy mieli wkrótce dość jej zachowania i ruszyli na poszukiwanie bardziej pikantnych informacji. Całe szczęście. Gdyby teraz nagle zaczęła wszystkim opowiadać o romansie z Tylerem, nikt by jej nie uwierzył.

Ty poczuł się trochę lepiej, oglądając wywiad z Corkym i znajomy mi, którzy zasiedli przy barze w „Rodeo Bob's”. Choć peszyła ich obecność kamer, mieli do powiedzenia tylko same miłe rzeczy na temat „gwiazdora”, który „przebywał wśród nich”.

- To porządny facet - stwierdził Corky, wzruszając ramionami. Nieważne, jak się nazywa. Hej, Jerry - rzucił w kierunku kamery, unosząc kufel piwa. - Twoje zdrowie, chłopie. Trzymaj się.

Tęsknota ścisnęła Ty'owi serce, ale przyrzekł sobie solennie, że do końca *Na dnie*.

i Gdy Warren Galloway zaczął rozrabiać, Karen natychmiast zwołała naradę wojenną, by wyjaśnić, co jest prawdą, a co zmyśleniem. Ty niechętnie opowiedział

o okolicznościach śmierci Gayle. Karen zasugerowała, żeby na wszystkie pytania odpowiadał „bez komentarza”. Kolejne dni były wyjątkowo ciężkie. Warren przedstawił opowieść o samobójstwie, zdradzie i szantażu wyjątkowo nieprzyjemnemu dziennikarzowi, prowadzącemu poranny show. Wspomnił też o niefortunnej próbie zatuszowania sprawy przez Samuela. Opisał Samuela i Tylera Stovallów jako podłych uczestników spisku mającego doprowadzić Gayle do samobójstwa i tym samym zabicia „dziecka miłości”, splodzonego przez jednego z nich. Ta melodramatyczna i niedorzeczna historia zawierała ilość prawdy, by zasłużyć na uwagę. Nawet policja z Los Angeles została oskarżona o próbę zatuszowania niegodziwości.

Spełniło się przewidywanie Sama: Gayle dosięgła ich zza grobu.

Pewnego wieczora zadzwonił Samuel.

- Zwołuję konferencję prasową- oznajmił. - Masz na niej być i pomóc mi odpowiadać na pytania.

Tyler po prostu rzucił słuchawkę.

- Dostyc tego - powiedział do Cammie, która przysiadła na brzegu krzesła w jego apartamencie. - Żał mi Gayle i dziecka i żałuję, że ojciec poddał się szantażowi. Ale prędzej diabli mnie porwą, niż usankcjonują oszczerstwo. Sam się w to wpakował, to niech się sam ratuje.

Samobójstwo Gayle i śmierć jej nienarodzonego dziecka narobiły wiele hałasu w prasie. Zdjęcia zmarłej pojawiły się na łamach gazet i czasopism. Warren Galloway podobno podpisał umowę na książkę.

To wszystko przyprawiało Tylera o mdłości.

Cammie, która przez cały ten czas była w niezwykle płaczliwym nastroju, stwierdziła z przygnębieniem:

- Bez przerwy mówią o tej tragedii. Mam już tego dość.

- Zapomnij o tym, kochanie. Ja też mam dość. - Wziął ją w ramiona, a Cammie przytuliła się do niego.

- Nie wiem, jak ona mogła... - urwała.

- '... zabić swoje dziecko? - zasugerował cicho Ty, odgarniając jej włosy. Wypowiedział słowa, których nie potrafiła wymówić.

- Zrobiłabym wszystko, żeby mieć dziecko. Wszystko! A sposób, w jaki wyciągają na światło dzienne historię Gayle... To prawdziwy kryminał!

Poruszenie z powodu zarzutów Warrena rosło, aż Karen musiała odwołać swoje wcześniejsze zalecenia. Zasugerowała, żeby Tyler otwarcie poruszył sprawę Gayle i jej nienarodzonego dziecka. Im dłużej Ty i Samuel zachowywali milczenie na temat tego, kto był ojcem dziecka, tym bardziej szalały plotki. Ty sprzeciwiał się publicznemu praniu brudów, ale Karen była nieugięta.

- Milczenie tylko pogarsza sprawę - przekonywała. - Musisz po -
wiedzieć prawdę. Powiedz, że to było twoje dziecko. Że dowiedziałeś
się o tym za późno, i że to było przyczyną wyjazdu.

Myśl o obnażaniu duszy przed oczyma zachłannej, ciekawskiej widowni
budziła w Tylerze odrazę. Nie mógł tego zrobić. Nie mógł zdradzić samego
siebie. Był wściekły na Samuela, że postawił go w takiej sytuacji. Był wściekły
na Gayle, że zniszczyła siebie i jeszcze jedno życie dla zemsty. Jej list do
Samuela był stekiem oskarżeń i pretensji, był także przez te wszystkie lata
narzędziem szantażu.

Ty zamierzał wszystko przeczekać, ale że zainteresowanie skandalem nie
gasło, zgodził się na wywiad dla *The Final Truth*.

Cammie była w domu, kiedy nagrywano program. I to do jej mieszkania
przyszedł Ty, gdy skończyła się jego męczarnia.

- Do diabła z mediami - wyszeptał, biorąc ją w ramiona. Udało mu się po
drodze pozbyć paparazzich. - Mam dość bycia bohaterem dnia, a jeszcze
bardziej mam dość uprzejmości. - Zdobył się na krótkie, wymuszone
parsknięcie śmiechem. - Za każdym razem, gdy ktoś podtyka mi pod nos
mikrofon, mam ochotę odpowiedzieć wulgarnym słowem lub gestem.

- To powinno podbić twoją publiczność - odpowiedziała z tłumionym
rozbawieniem.

- Pożałowałiby, że w ogóle wróciłem.

- No, nie wszyscy- wyszeptała. W jej błękitno zielonych oczach pojawiła
się zachęta. Ty poczuł, że mógłby w nich utonąć.

- Chodź tu, kobieto - wymruczał.

Cammie otoczyła go ramionami. Uwielbiam, kiedy jest pan taki męski, panie
Stovall.

- Naprawdę?

- Weź mnie do łóżka. Uniósł brwi.

- Skoro mnie o to prosisz...

Pocałował ją mocno i zaniósł do sypialni. Kochali się namiętnie,
dziko, zachłannie. Kiedy już było po wszystkim, położyła głowę na jego
piersi. Jej włosy układały się w miękkie fale. Ty wplótł palce w rude
loki.

- Próbowałem o tym nie mówić - wyznał. - Robiłem wszystko, co w mojej
mocy, żeby uniknąć tych pytań.

Cammie otworzyła oczy i wpatrzyła się w półmrok pokoju.

- I jak ci poszło?

- Nieźle - odpowiedział. - Ale nie można zmienić faktu, że Gayle popełniła
samobójstwo. Moja ucieczka była reakcją na to całe ohydztwo. To wszystko,
co można powiedzieć.

- Wydaje się, że to już koniec kłopotów - rzuciła lekko Cammie. - Możemy
teraz pomyśleć o przyszłości.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - stwierdził.

Program wyemitowano tydzień później. Choć Ty zapewnił ją, że wszystko pójdzie jak z płatka, Cammie nie mogła patrzeć w telewizor, nie obgryzając ze zdenerwowania paznokci. Oglądała program razem, Susannah w jej gabinecie.

- Ty był wspaniały! - oznajmiła agentka.

Tyler, Jim i Nora oraz cała ekipa byli tego wieczora na planie *Na dnie*. Cammie rozpoczynała zdjęcia dopiero w przyszłym tygodniu. Spędzała czas, krążąc po swoim mieszkaniu i powtarzając tekst. Bohaterem filmu był Norm Franklin. Cammie grała kobietę, która skłoniła Normana do porzucenia nikczemnego życia. Zapoczątkowała jego odkupienie, była to rola bardzo ciekawa, ale niewielka. Cammie musiała więc czekać, podczas gdy Ty doskonalił swoje zardzewiałe, jak to określił, umiejętności aktorskie.

Zgodnie z przewidywaniami Susannah, rolę ojca Normana otrzymał Samuel. Gdy Tyler oskarżył go o ukryte motywy, Sam nie okazał skruchy.

- Przestań szukać dziury w całym. Nie możesz powiedzieć, że źle na tym wyszedłeś! - odparował.

Ty nie mógł ochłonąć ze zdziwienia.

- Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać - powiedział do Cammie.

- Jak sobie z tym radzisz?

- Po prostu nie myślę o nim jako o ojcu, a wtedy to przestaje mnie obchodzić - wyjaśnił.

Teraz, gdy przygotowywał się do kolejnego dnia zdjęć, próbował zapomnieć o irytacji na ojca i o nieustannych atakach prasy. Uwielbiał grać i kochał Cammie. Nic więcej nie miało znaczenia.

Cammie zaparkowała swoje bmw przed biurem Susannah, weszła do holu i przywołała windę. Nacisnęła przycisk drugiego piętra. Winda ruszyła gwałtownie. Cammie poczuła ogarniającą falę mdłości. Kiedy drzwi się rozsunęły, stała jeszcze przez chwilę, opierając się o ścianę. Powoli wyszła na korytarz.

- Witam - zawołała Teri na jej widok. - Dobrze się czujesz?

- Wody... - poprosiła Cammie.

Teri zaprowadziła ją do gabinetu Susannah. Agentka rozmawiała jak zwykle przez telefon, ale widząc nienaturalną bladość Cammie, odłożyła słuchawkę.

- Hej, co się z tobą dzieje, złotko? - spytała.

- Jest mi... niedobrze.

- Szybko, chodź do łazienki!

Dosłownie poderwała przyjaciółkę z krzesła i pomogła jej dojść do łazienki. Cammie dała jej znak, by wyszła. To było takie krępujące! Susannah usłuchała z niechęcią. Cammie poczuła gwałtowne mdłości. Podbiegła do muszli klozetowej.

Po dłuższej chwili spuściła wodę, potem wyplukała usta i obmyła twarz nad umywalką. Gdy wpatrywała się w swoją bladą twarz w lustrze, rozległ się brzęczyk zwiastujący nowego gościa.

- Och.... - jęknęła Cammie. Nie chciała, by ktoś ją zobaczył w tym stanie.

W tym stanie...

Poczuła dreszcz. Jej twarz poczerwieniała gwałtownie.

Ciąża? Podejrzała, że złapała grypę, ale skoro nie pojawiły się inne symptomy, trzeba było szukać innej odpowiedzi. Pomyślała o wcześniejszych ciążyach i z radością uświadomiła sobie, że dokładnie tak same czuła się wtedy!

Dziecko. Rodzina. Mężczyzna, którego kocha.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Niebezpieczne, upajające marzeniu Nagle zastąpił je strach. Wróciła do rzeczywistości. Nie chodziło o to, że nie mogła zajść w ciążę. Kłopot polegał na tym, że nie mogła ciąży donosić.

Cammie próbowała wziąć się w garść. Musiała pomyśleć, pomyśleć!

Nie widziała doktor Crawley od czasu powrotu z Bayrock. Za bardzo pochłaniał ją Ty. Zamówi wizytę na jutro. A na razie zachowa wszystko w sekrecie.

- Już dobrze? - spytała Susannah, kiedy Cammie wróciła do gabinetu

Cammie otworzyła usta, by ją uspokoić, ale za plecami agentki zobaczyła jej nowego gościa. Na jednym z krzeseł rozparł się Paul. Wyglądał tak, jakby biuro należało do niego. Cammie próbowała nie okazywać niezadowolenia, a Paul obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Wyglądasz jak śmierć - zauważył. - Susannah mówiła, że cię ze mdliło. - Jego spojrzenie nabrało ostrości i ku przerażeniu Cammie, natychmiast wyciągnął właściwy wniosek. - Tylko nie mów, że znowu jesteś w ciąży.

- Wiesz, że to niemożliwe - zaprotestowała słabym głosem. - Co tu robisz?
- Przyszedłem się z tobą zobaczyć. Wygląda na to, że zostałem wywalony z *Na dnie*. - Znowu skupił całą uwagę na sobie, ku wielkiej uldze Cammie. - Jestem niepotrzebny, przynajmniej tak mi powiedziano! Bardzo uprzejmie poprosili mnie, żebym się wyniósł.

- Oczywiście - stwierdziła Susannah. - To jest przedsięwzięcie Connellych. Pomogłeś im, ale to ich dziecko. Wiedziałeś o tym, kiedy w to wchodziłeś, Paul.

Nie mógł się z nią nie zgodzić, więc tylko zacisnął usta. Cammie była zbyt pochłonięta swoim odkryciem, by zwracać na niego uwagę. Kiedy Paul zrozumiał, że nie może oczekiwać pomocy ani współczucia od strony eks małżonki, wyszedł.

Susannah zwróciła się do Cammie.

- Nie sądzisz, że powinnaś jak najszybciej pójść do tej swojej ginekolog?
- Nie można wierzyć we wszystko, co mówi Paul - sprzeciwiła się Cammie.
- Mój nos... pamiętasz? Kochanie, tak rzadko się mylę, że to aż... straszne.
- A jednak to niemożliwe.

Susannah podeszła do przyjaciółki i przytuliła ją mocno.

- Tylko żeby nie odbiło się to na twojej roli w *Na dnie*
- -jęknęła. -Błagam, błagam, błagam!
- Jasne.

Susannah uśmiechnęła się do Cammie.

- No dobra, jestem sentymentalna - powiedziała. - Gdy już się upewnisz, kiedy... i jak... powiesz o tym dumnemu tacie?

- Nie mam pojęcia - przyznała się Cammie, przełykając ślinę. - Nie mam zielonego pojęcia...

Trzy godziny później, gdy siedzieli razem z Tylerem w jej mieszkaniu, Cammie wciąż nie mogła opanować wewnętrznego drżenia. Swoją proroczą intuicją Paul wytrącił ją z równowagi. Susannah, ubierając w słowa własne obawy, praktycznie starła ją na proch.

- Hej, rozluźnij się - wyszeptał Ty. Po jego głosie poznała, że się uśmiecha, przyciskając usta do jej ucha. - To musiało się stać, prędzej czy później.

- Co? - spytała słabo. Pomyślała, że jakimś cudem Ty już wie!

- Paul jest naprawdę uparty. Nie pozwolił nikomu zapomnieć, że dzięki niemu doszło do umowy. Ale w końcu dostał kopniaka.

Nie chodzi o Paula. Cammie zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Si« dzieli przytuleni na kanapie.

- Paul jest szczęściarzem, że wciąż ma pracę w tym serialu - do dał Ty.
- W *Cherry Blossom Lane* - wyszeptała Cammie.
- Przestań martwić się o niego. Jest częścią twojej przeszłości, a przecież chcemy pogrzebać przeszłość.

Skinęła w milczeniu głową. Całym sercem pragnęła, żeby to była prawda. Na przekór wszystkiemu marzyła, że naprawdę jest w ciąży. Wchodzili w nowy etap

życia. Czy nie byłoby wspaniale, gdyby wszystkie kawałki cudownej układanki trafiły na swoje miejsce?

Ale Ty nie chce mieć dzieci - myślała. I nie wiadomo, czy donoszę ciążę. O ile w ogóle jestem w ciąży...

- Jesteś taka milcząca - zauważył.

- To... zmęczenie.

- Więc pozwól, żebym położył cię do łóżka. Czekam dziś na telefon i powinienem już iść. - Wstał z kanapy i ostrożnie podniósł ją na nogi.

- Kocham cię - powiedziała nagle, całując go z niezwykłym zapałem,

Uśmiechnął się szeroko.

- Ja też cię kocham - szepnął, patrząc na nią. W oczach Cammie malował się niepokój, usta miała zaciśnięte. - O co chodzi?

- Nie chcę, żeby coś się popsło między nami.

- Wszystko będzie dobrze. Nie martw się. Cammie skinęła głową.

- Masz rację.

- Nie wyglądasz na przekonaną.

- Ale jestem. Naprawdę.

- Więc co się dzieje? -Nic. Ty...

- Tak?

- Wszystko jest takie cudowne, że aż się boję. Zawsze marzyłam o kiedyś, wiesz?

- Kiedyś?

- O dniu, kiedy wszystko będzie doskonale. Kiedy będę miała wszystko, czego pragnę.

Jej napięcie było zaraźliwe. Ty wyteżył wzrok, by w półmroku małego korytarza przyjrzeć się jej twarzy.

- Zbliżasz się do tego „kiedyś”?

- Prawie tam jestem, Ty. Oboje prawie tam jesteśmy. Mam znowu... rodzinę. Mam poczucie więzi.

- To dobrze - odpowiedział, lekko zbity z tropu. - Może „kiedyś” jest dzisiaj.

Zawahała się. Ty domyślał się, że Cammie próbuje wyrazić swoje uczucia, ale coś jej przeszkadza. Już chciał zadać kolejne pytanie, kiedy potrząsnęła głową i obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

- Jestem niemądra - stwierdziła. - Nie słuchaj mnie.

- Więc wszystko w porządku?

- Idealnym.

Przyciągnął ją do siebie i zanurzył twarz w jedwabistych włosach.

- Nie martw się, kochanie - powiedział, chcąc ją pocieszyć, choć nie znał powodu jej zmartwienia. - Nic nie może stanąć między nami.

Zadrżała w jego ramionach.

Doktor Crawley przyglądała się Cammie znad okularów.

- Wygląda na to, że wszystko przebiega prawidłowo.

- Jestem w ciąży - wyszeptała Cammie, powtarzając słowa, które usłyszała przed chwilą. - Jestem w ciąży.

Doktor Crawley powstrzymała się przed wygłoszeniem przewidywań co do przebiegu ciąży.

- Chcę mieć to dziecko - powiedziała Cammie. - Bardzo chcę.

- Rozumiem.

- Czy jest coś, co mogłabym zrobić? Cokolwiek?

- Dbaj o siebie i nie przemęczaj się.

- W przyszłym tygodniu zaczynam grać w filmie. To nic męczącego, ale jeśli mi powiesz, że powinnam zrezygnować, zrobię to.

Lekarka uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie. W każdym razie nie w tej chwili. Jesteś młodą zdrową kobietą i znasz ryzyko związane z endometriozą. Trzymaj kciuki i nie trać wiary. Na razie możemy tylko czekać.

Cammie zarzuciła doktor Crawley ręce na szyję.

- Przepraszam - wyszeptała bez tchu. - Ale tak się cieszę! Tak bardzo pragnę tego dziecka.

- Mówiłaś już ojcu dziecka? - spytała doktor Crawley. Cammie potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie.

- Będzie tak samo szczęśliwy jak ty?

- Sądzę, że tak - odpowiedziała Cammie po chwili namysłu. - W tej chwili musi sobie radzić z różnymi zmianami w życiu. Myślę, że z tym też się upora.

Lekarka uniosła lekko brwi.

- To nie brzmi zbyt optymistycznie.
Cammie zaśmiała się nerwowo.

- Chyba nie. Czy wiesz... co się dzieje wokół mnie? To znaczy, czy oglądasz wiadomości? - zdołała w końcu zapytać.

- Trudno ich nie oglądać.
Cammie poczuła ulgę, że nie musi wszystkiego wyjaśniać.

- Więc prawdopodobnie domyśliłaś się, że ojcem dziecka jest Tyler Stovall.
Lekarka skinęła głową.

- Ty zmagasz się z prasą od chwili swego powrotu. To nie było łatwe.
- Masz na myśli, że dziecko będzie dodatkowym problemem, którego akurat w tym momencie nie potrzebuje.

- Nie. - Cammie skrzywiła się. - No, może. Nie wiem.
- Rozmawialiście kiedykolwiek o dzieciach?
Dłonie Cammie były zimne jak lód. Przypomniało się jej wszystko, co Tyler mówił o posiadaniu dzieci. Ale teraz to co innego! Teraz, gdy pogodził się ze swoim ojcem...

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu - przyznała drżącym głosem.
- Wie o twoich kłopotach zdrowotnych?
- Tak. Nie wyjaśniłam mu, co to jest endometrioza, ale wie, że... są pewne problemy.
Przygryzła usta. Myśli, że nie może mieć dzieci.

Doktor Crawley nie udzieliła jej żadnej rady, ale Cammie i tak wiedziała, co powinna zrobić. Musi porozmawiać z Tylerem. Jak najszybciej.

Gdy wróciła do mieszkania, wciąż o tym myślała. Jak powiedzieć Ty'owi o ciąży? Jak na to zareaguje? Co będzie, jeżeli pomyśli, że go okłamała? Przecież zapewniała go, że nie może mieć dzieci. A on mówił wiele razy, że nie chce ich mieć. Czy nadal nie chce?

Tyler przyszedł późnym wieczorem. Cammie siedziała na balkonie.

- Cześć, moja śliczna - powitał ją. Ciężko opadł na sąsiednie krzesło. - Co za dzień!
- Ciężko było, co?
- Postarał się o to kochany stary tatko. - Jęknął i zamknął oczy. - Mama wpadła na krótko. Prosiłem ją o to. Poza przelotnymi spotkaniami, kiedy nie ścigają nas paparazzi, nie miałem właściwie okazji, by się z nią zobaczyć.

- Jest jak powiew świeżego powietrza, prawda? - mruknęła Cammie, myśląc o czymś innym.

- Tak. W odróżnieniu od ojca. Samuel po prostu musi być w centrum uwagi... zawsze i wszędzie. I wiesz, on nigdy się nie zmieni, nigdy nie dorośnie. Przestałem go nienawidzić, ale nigdy go nie polubię ani mu nie zaufam.

Cammie spojrzała na swoje dłonie. Drżały.

- Przykro mi to słyszeć.
Ty rzucił pytające spojrzenie.

- No cóż, chyba nie powinnaś się dziwić - powiedział. - Wiem, że się cieszysz, że znowu należysz do rodziny Ale każdy przyzna, że Samuel jest tylko żalosaną imitacją ojca.

- Jednak ojcostwo to bardzo ważna sprawa - stwierdziła z powagą. - Chyba go nie negujesz tylko dlatego, że Samuel jest tak fatalny w tej roli.

- Oczywiście. Dla niektórych ludzi ojcostwo to coś wspaniałego.

- Ale nie dla ciebie.

- Cammie, przecież już to przerabialiśmy.

- Wiem. Po prostu nie mogę tego zrozumieć.

- No cóż, cieszę się, że nie muszę dokonywać takiego wyboru - stwierdził. - Nie chciałbym nikogo zawieść, tak jak to zrobił Samuel.

- Ale ty byś tego nie zrobił, Ty - powiedziała miękko. - Jesteś z zupełnie innej gliny.

- O co chodzi? - spytał. Sięgnął po jej chłodną dłoń i pocierał kciukiem delikatną skórę nadgarstka. - Jeśli myślisz o adopcji, też nie wiem, czy się do tego nadaję.

- Nie myślę o adopcji.

Spojrzał na nią uważnie, próbując odczytać jej myśli. W końcu wzruszył ramionami.

- Nic nie dzieje się bez powodu. Ty nie możesz mieć dzieci, a ja nie chcę ich mieć. To dla nas najlepsze rozwiązanie, biorąc pod uwagę oko licznosci i nasze uczucia. - Westchnął i przymknął oczy. Wydawało się, że zaraz zaśnie na siedząco. - Gdybyś mogła mieć dzieci, mielibyśmy większy kłopot.

- Co masz na myśli? - spytała Cammie łamiącym się głosem.

- No cóż, musiałbym dokonać wyboru. I pewnie bym cię rozczarował.

Popatrzyła na niego z lękiem.

- Dlaczego?

- Wiesz, dlaczego. Nie chciałbym dać ci tego, czego najbardziej pragniesz, i w końcu to by nas rozdzieliło. Nie zrezygnowałabyś dla mnie z dziecka.

Cammie oderwała spojrzenie od jego twarzy i zapatrzyła się na horyzont. Niemal cały widok zasłaniały wielopiętrowe budynki.

- Ale miałabym nadzieję, że zmienisz zdanie - wyszeptała.

- Na szczęście nie ma powodu do niezgody - mruknął i uściśnął jej rękę.

- Ty...

- Co? - spytał sennym głosem. - A gdyby był taki powód?

- Wtedy musielibyśmy stawić temu czoło.

Siedział rozluźniony, z zamkniętymi oczami. Właściwie wcale jej nie słuchał. Cammie patrzyła na niego długą chwilę. Serce jej waliło, dłonie się spociły. Jak gdyby wychwytyjąc intensywność jej uczuć, Ty otworzył powoli oczy. Uważnie przyjrzał się jej twarzy.

- Co usiłujesz mi powiedzieć? - spytał.

- Ja... byłam dzisiaj u mojej ginekolog, doktor Crawley.

- I?

Twarz Cammie rozjaśniła nadzieja. Usta jej drżały, gdy powiedziała:
- Jestem w ciąży! Jestem w ciąży!

Rozdział 19

W ciąży! Tyler zerkał w swój egzemplarz scenariusza. Wciąż nie mógł ochłonąć z szoku po tym, co usłyszał ostatniej nocy. Scena nie była trudna, ale Ty ciągle mylił swoje kwestie. W końcu James Connelly, producent i reżyser filmu, zarządził przerwę. Teraz Tyler siedział w swojej garderobie i starał się zebrać myśli. Charakteryzatorka krzątała się wokół niego.

W ciąży!

Gdy Cammie wypowiedziała te słowa, przez ułamek sekundy był pewien, że to mu się śni. Jego pierwszą reakcją było ostre, automatyczne oskarżenie:

- Mówiłaś, że nie możesz zajść w ciążę! Widział, jak znika jej radość.
- Powiedziałam, że nie mogę mieć dzieci - poprawiła go cicho.
- Co za różnica?
- Mogę zajść w ciążę, ale mała jest szansa, żebym ją donosiła.

Ty potrząsał głową. W ciąży. Cammie jest w ciąży. Przez chwilę poczuł się zdradzony, ale to uczucie szybko zniknęło. Nie okłamała go. Po prostu źle ją zrozumiał.

- Nie martw się - stwierdziła z goryczą. - To dziecko się nie urodzi. Moje ciało na to nie pozwoli.

Oczywiście, poczuł się jak drań. Poniewczasie próbował przekonać ją, że cieszy go przynajmniej, iż dostali szansę. Ale Cammie była za mądra, by w to uwierzyć, i została zbyt mocno zraniona, aby ukrywać swój ból. Łzy ciekły jej z kącików oczu, łzy, które ocierała z gniewem. Kiedy Ty próbował ją pocieszyć, uprzejmie poprosiła go, by sobie poszedł.

- Chciałabym zostać sama - powiedziała.
- Cammie... - serce mu się ścisnęło.
- Proszę.

Była głucha na wszelkie tłumaczenia. Nie mógł mieć do niej pretensji. Jej nadzieja była krucha jak skrzydła motyla, a on zdławił ją bez najmniejszego wysiłku.

Teraz siedział dręczony wyrzutami sumienia. Nie mógł nawet pracować, choć zwykle przychodziło mu to z taką łatwością. Kilka razy dzwonił do Cammie, ale odzywała się tylko automatyczna sekretarka. Albo sprawdzała w ten sposób, kto dzwoni, albo w ogóle nie odbierała telefonu. Miał nadzieję, że nie znienawidziła go za to, że jest draniem bez serca, co udowodnił ostatniej nocy.

W końcu zadzwonił do matki i powiedział jej o wszystkim. Nanette była równie podniecona jak Cammie. Natychmiast zaczęła snuć plany, a na zakończenie stwierdziła lapidarnie:

- Lepiej idźcie jak najszybciej do ołtarza, mój chłopcze. Nie ma na co czekać. Mój Boże, będziemy mieli od razu wesele i chrzciny!

Milczał i Nanette zrozumiała że coś jest nie w porządku.

- O co chodzi? - spytała.

Kiedy Ty otworzył usta, by udzielić jej wyjaśnień, nagle poczuł, że nie może mówić. Gardło mu się ścisnęło i zdołał tylko wymamrotać zduszonym głosem:

- Zadzwoń do ciebie później.
- Wpadnę na plan dziś po południu - powiedziała Nanette. Jeszcze się nie pojawiła i Ty zastanawiał się, czy nie poszła zobaczyć się z Cammie.

Gdyby tylko mógł wszystko naprawić! Ale teraz każde jego słowo będzie brzmiało fałszywie.

- Zrobiłam, co mogłam - stwierdziła charakteryzatorka, napotykając jego spojrzenie w lustrze.

- Dziękuję - powiedział szorstko.

Dziewczyna wyszła, najwidoczniej przyzwyczajona do zmiennych nastrojów gwiazd. Kiedy został sam, przez kilka chwil wpatrywał się w swoje ponure odbicie i próbował odsunąć na bok osobiste problemy. Nie udało mu się. Wreszcie wstał, podszedł do szafy i sięgnął do kieszeni marynarki po telefon komórkowy. Znowu zadzwonił do Cammie i znowu usłyszał automatyczną sekretarkę. Ale tym razem, zamiast po prostu podwinąć pod siebie ogon jak skarcony szczeniak, powiedział do słuchawki:

- Kocham cię. Kocham. I chcę mieć z tobą dziecko. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało. Proszę, uwierz mi. Cammie, moje kochanie, nie odwracaj się ode mnie. Chcę, żebyśmy się pobrali i...

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Panie Stovall, prosimy na plan.

Zmiał w ustach przekleństwo i rzucił do słuchawki:

- Pamiętaj tylko, że cię kocham. Proszę.

Samuel Stovall zastanawiał się, dlaczego wciąż jest niezadowolony. Przecież dostał to, czego chciał. Orren Wesson i William Renquist dopomogli mu wszelkimi środkami: Ty wrócił i teraz grali razem w *Na dnie*.

Więc dlaczego to mu nie wystarczało?

Samuel westchnął sfrustrowany i rzucił okiem na drugi koniec planu, gdzie Ty kończył właśnie rozmowę z Nanette. To też go denerwowało - bliskość między matką i synem. - Chciał, aby można było w jakiś sposób zerwać tę więź. Był niespokojny i niezadowolony. Pragnął czegoś więcej. Ale czego? Nie potrafił dokładnie określić.

Wymienił w myślach wszystkie swoje osiągnięcia: wskrzeszona kariera; wierna żona, z którą było mu dobrze, choć przestała w nim budzić wielką namiętność; stadko dzieci, które przypochebiały się mu z na-

dzieją, że rzuci im jakiś ochłap; syn marnotrawny, który w końcu powrócił; i wreszcie szansa na wnuka.

Wnuk? Nigdy dotąd nie zaprzętał sobie głowy następnym pokoleniem. Jaki pożytek można mieć z wnuków? Ale myśl o dziecku Tylera ekscytowała go. Może Tyler ożeni się z Camillą i da mu wnuka. Rozważając ten pomysł, zastanawiał się, jakie miałyby z tego korzyści. Więcej zainteresowania. Więcej rozgłosu. Tak, gra jest warta świeczki!

Samuel nie zastanawiał się, dlaczego dziecko Tylera znaczyłoby dla niego więcej niż syn czy córka pozostałych potomków. Tylera kochał najbardziej, kropka. Zawsze kierował się bardziej emocjami niż rozsądkiem. Ten fakt ani go niepokoił, ani interesował.

Oczywiście, Nanette powiedziała mu, że kocha tylko siebie, ale już dawno przestał słuchać *tej* zwariowanej baby. Wystarczyło, by rzucił na nią okiem, a wracał mu humor. Ona naprawdę nie wiedziała, jak się zachować w tym mieście.

Prychnął pogardliwie i przestał o niej myśleć. Ale wyprostował się, kiedy Nanette objęła nagle Ty'a, a potem ruszyła w jego stronę. Znowu zaplotła włosy w ten cholerny warkocz, pomyślał z odrazą, a na wciąż smukłe nogi wciągnęła wypłowiałe dzinsy. Ta kobieta nie ma za grosz rozsądku! - mruknął pod nosem. Gdy do niego podeszła, spytał lodowatym tonem:

- Co ty tu robisz?

- Umówiłam się z naszym synem - odpowiedziała. - Słyszałam, że przy okazji udało ci się dostać rolę - dodała z uśmiechem.

Jej rozbawienie zirytowało Samuela. Przypominał sobie wszystkie powody, dla których się rozwiedli. Wierzyć się nie chce, że w ogóle wzięli ślub. Wcale nie była w jego typie.

A jednak była interesująca.

- Tyler i ja pracujemy razem - uciął Samuel.

- Czy Cammie jest już na planie? - spytała Nanette.

- Zaczyna zdjęcia w przyszłym tygodniu.

- Co myślisz o jej związku z Ty'em?

- To ich sprawa.

Uśmiechnęła się jak kot z Cheshire, co strasznie zdenerwowało Samuela.

- Dam ci radę: zostaw ich w spokoju - powiedziała. - Z jakiegoś powodu Bóg podarował ci jeszcze jedną szansę na odzyskanie syna. Postaraj się tym razem nie popełnić błędu.

- Wiesz, naprawdę jesteś starą wiedźmą.

W odpowiedzi Nanette poklepała go czule po ramieniu. Potem odwróciła się, aby się przywitać z Jamesem Connelly. Samuel był wściekły. Próbował ignorować swoją byłą żonę, która przyjaźnie gawędziła z Connellym. Dlaczego wszyscy zachowywali się tak, jakby była taka błyskotliwa, taka niezwykła? Przecież to zwykła stara baba, przekonywał sam siebie. Ale w głębi duszy podziwiał Nanette.

Gdyby sprawy ułożyły się inaczej...

Samuel wziął się w garść. Rozpamiętywanie dawnych błędów nie pasowało do niego. Jednak myśl o Tylerze i Camilli, o ich dziecku, które mogłyby kochać i rozpieszczać, budziła w nim tęsknotę, jakiej do tej pory nie doświadczał.

Dobry Boże, ja się chyba starzeję! - pomyślał z przerażeniem.

Przelknął ślinę i poszedł do swojej garderoby. Resztę wieczoru spędził na rozmowie telefonicznej z Felicią, która zasypała go komplementami i przekonywała, że wciąż jeszcze jest stuprocentowym mężczyzną.

Samuel westchnął z ulgą. Odzyskał wiarę w siebie. Może i grał w tym filmie starego zrzędcę, ale wciąż był Samuelem Stovallem, gwiazdorem.

Camie odtwarzała wiadomość Tylera chyba po raz dwudziesty. Zmienił zdanie. Całkowicie!

Dzięki Ci, Boże, modliła się w duchu.

Wybiegła z domu i pojechała do hotelu „Beverly Hills”. Poczeka tam na Tylera. Kiedy wszedł do pokoju, siedziała naga na jego łóżku. Ty uśmiechnął się i zawołał przez ramię:

- Chodź tu, Jim. I ty też, Noro. Omówimy tę scenę...

Camie krzyknęła i dała nurka pod kołdrę. W końcu zrozumiała, że Tyler żartował. Powoli wychyliła głowę i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Wstrętny kłamco!

- Nie mogłem się powstrzymać. - Uśmiechał się od ucha do ucha jak mały chłopiec.

Zamknął drzwi na klucz, rozebrał się i wyciągnął się przy niej na łóżku. Camie oparła policzek na jego piersi.

- Przepraszam za ubiegłą noc - wyszeptał.

- Nie przepraszaj. Wiem, że to był szok. Ja też wciąż jestem oszołomiona. Szczęśliwa, ale oszołomiona!

- Będziemy mieli dziecko - powiedział wolno, jakby rozkoszował się smakiem tych słów.

- Może - ostrzegła go Camie. - Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jeśli gwiazdy będą przychylnie i bogowie na to pozwolą.

- Kocham cię.
- Ja też cię kocham.
- Musimy zrobić weselne plany. Uśmiechnęła się, słysząc upragnione słowa.
- Jutro - mruknęła, przyciskając usta do jego warg. - Dziś jesteś tylko mój...

Cammie wreszcie rozpoczęła zdjęcia. Jako pierwszą kręcono prostą scenę. Bohaterka grana przez Cammie szła ulicą, świadoma, że ktoś ją śledzi. Choć wszystko powinno iść jak z płatka, wciąż prześladował ich pech: kamery się zacinały, obcy ludzie pojawiali się na planie, łamał się obcas w pantoflu Cammie. Wreszcie zapadł mrok i musieli przerwać zdjęcia.

Następnego dnia było znacznie lepiej, ale po południu rozpetęła się potężna ulewa. Wszyscy się rozbiegli, szukając jakiegoś schronienia.

Znów trzeba było odłożyć zdjęcia.

Cammie zapamiętała uczyła się roli. Razem z Tylerem snuli plany weselne, ale postanowili poczekać ze ślubem do zakończenia zdjęć. Ty powiedział Nanette o dziecku. Cammie, nie chcąc zapeszyć, trzymała język za zębami. Ale Samuel napomykał o wnuku na tyle często, że oskarżyła Tylera, iż wszystko mu wypaplał. Ty potrząsnął tylko głową i rozłożył ręce. Nie sposób zrozumieć Samuela Stovalla. Był jedyny w swoim rodzaju.

Któregoś dnia jakiś zuchwały reporter przedarł się przez tłumy dopaść Ty'a i Cammie, gdy wsiadali do limuzyny.

- Czy po zakończeniu zdjęć do *Na dnie* odbędzie się ślub? Czy brat i siostra zostaną mężem i żoną? - pytał.

Tyler tylko się uśmiechnął.

- Daj spokój, Ty - powiedział reporter, jakby byli starymi przyjaciółmi. - Rzuć nam jakiś ochłap.

- Po tej uwadze o bracie i siostrze? Chyba żartujesz. – Potrafił rozmawiać z dziennikarzami, nawet najbardziej wścibskimi.

- Powiedz nam o swoich planach. Zdradź coś.

- Kiedy człowiek znika na dziesięć lat, możesz być pewien, że chce mieć swoją prywatność.

- Czy będzie ślub? Kiedy? - dziennikarz zwrócił się do Cammie. Po zakończeniu zdjęć?

- No cóż, na pewno nie podczas zdjęć - odpowiedziała.

- Doszły nas słuchy, że chcecie uciec, aby wziąć ślub. Czy to prawda? - indagował reporter.

- Nie ma żadnych innych nowin? - odpowiedział mu pytaniem Ty

- Nie. Tylko te.

Tyler popatrzył na Cammie, a potem powiedział głośno, tak by wszyscy słyszeli:

- Mam nadzieję, że wkrótce będę miał żonę.

Powiedziawszy to, pomógł Cammie wejść do limuzyny, a potem wśliznął się za nią.

- Tyler Stovall rzuca prasie okruchy? - spytała, udając zdziwioną. Uśmiechnął się i splótł jej palce ze swoimi.

- Powiedziałem coś nie tak?

- Wcale nie - zapewniła go.

- Zdjęcia skończą się za kilka tygodni. Potem zajmiemy się naszymi planami.

- Zgadza się, sir - wyszeptała uszczęśliwiona Cammie.

Kilka dni później, gdy przygotowywała się do ostatniej sceny, odwiedził ją na planie Paul. Jęknęła w duchu i próbowała okazać zadowolenia

- Nie musisz aż tak się cieszyć - powiedział szyderczo. - Przynoszę dobre wieści.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Tak uważasz?

- Tak. - Nie miała ochoty na słowne gierki, ani z nim, ani z nikim innym.

- Cóż, gdy mnie stąd wygryziono - powiedział gniewnym tonem wznowił negocjacje z ludźmi od *Cherry Blossom Lane*.

- Negocjacje? - Cammie uniosła brwi.

- Chcą, żebyś do nich wróciła. Albo raczej, żeby wróciła Donna Jen

- Co? Przecież Donna została uduszona. Machnął lekceważąco ręką.

- W świecie opery mydlanej...

- Wieczornego serialu - poprawiła Cammie. Paul skinął głową.

- Wieczornego serialu. Nic nie jest wieczne. Po śmierci Donny posypały się listy od widzów, więc pociągnąłem za kilka sznurków. I proszę, moja dziewczynka znów ma rolę.

- Nie jestem twoją dziewczynką.

- Tak, słyszałem. - Zacisnął usta. - W przyszłym tygodniu mamy spotkanie. Zostawiłem wiadomość u sekretarki Susannah, ale pomyślałem sobie, że wpadnę i powiem ci osobiście.

Cammie kręciło się w głowie. Najprawdopodobniej Paul nie miał nic wspólnego z tym nieoczekiwanym obrotem spraw. Po prostu zawsze potrafił przypisać zasługę sobie. Ale nie chciała wrócić do *Cherry Blossom Lane*, zwłaszcza że pośpiesznie jej się pozbyli.

No i spodziewała się dziecka. A ciąża była zagrożona. Postanowiła, że gdy tylko zakończą się zdjęcia do *Na dnie*, weźmie sobie wolne. Musi przecież zaplanować wesele i przygotować się na narodziny dziecka.

Mimo wszystko miło usłyszeć, że chcieli przyjąć ją z powrotem.

Widząc, jak Paul śledzi zmieniający się wyraz jej twarzy, odchrząknęła.

- Ja... porozmawiam z Susannah - rzuciła wymijająco.
 - Pierwsze odcinki zaczynają kręcić w przyszłym tygodniu.
 - Paul!
 - Donna może zmartwychwstać trochę później. Niewykluczone, że będziesz potrzebna na planie dopiero w końcu września. Jakoś dobijemy targu!
 - Paul!
 - Co? - spytał.
 - Nie jesteś moim mężem ani szefem. Idź już. Odezwę się do ciebie - dodała łagodniejszym tonem.
- Skubnęła dolną wargę.
- Cammie...
 - Do widzenia, Paul. - Złapała go za łokieć i popchnęła do wyjścia. - Spotkamy się na lunchu...

Kilka dni później Karen Walthers urodziła zdrową dziewczynkę. Cammie odwiedziła Karen, gdy tylko zakończyła zdjęcia do swojego pierwszego pełnometrażowego filmu. Młoda mama sprawiała wrażenie zmęczonej i zarazem szczęśliwej. Cammie ostrożnie tuliła w drżących ramionach maleńkie zawiniątko.

- Jesteś taka szczęśliwa - powiedziała niemal szeptem.
- Tak - rozpromieniła się Karen.
- Mam nadzieję, że pewnego dnia ja też będę miała dziecko.
- Będiesz - zapewniła ją Karen.
- Tak - zgodziła się Cammie, kiwając głową. - Tak - powtórzyła, jak gdyby wypowiedzenie tych słów mogło sprawić, że się urzeczywistni.

Zauważyła u siebie lekkie plamienie. Niezbyt mocne, ale i tak wpadła w panikę. Doktor Crawley zleciła wykonanie badań. Wykazały, że wszystko jest w porządku, na ile można to stwierdzić w tak wczesnym etapie ciąży.

Ty pojechał do Bayrock, żeby zabrać rzeczy, które złożył w magazynie, i załatwić kilka niedokończonych spraw. Prosił Cammie, aby mil towarzyszyła, ale odmówiła. Obawiała się długiej podróży. Na szczęście krwawienie ustało i wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Cammie nie miała na razie powodów do paniki, ale nie zamierzała też podejmować pracy.

Powiedziała Susannah, że nie może w tej chwili przyjąć roli Donny Jenkins. Agentka nalegała jednak, by spotkała się z producentami *Cherry Blossom Lane*.

- Na miłość boską, złotko - tłumaczyła. - To przecież bułka z masłem. Podpisz umowę na rok, wystarczy. Potem wejdzie na ekrany *Mi dnie* i kto wie! Może czeka cię prawdziwa sława.

- Nie sądzę, aby to się udało - wahała się Cammie.

- Tylko jedno spotkanie! Mój Boże! Mogą cię zastąpić inną aktorką. Chcesz tego?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

Pozostało tylko powiedzieć prawdę.

- Jestem w ciąży - wyznała Cammie, przygryzając dolną wargę..

- Wiedziałam - wyszeptała Susannah. - O mój Boże. A co z...?

- Nic nie wiadomo - przyznała Cammie. - Mogę nie donosić tej ciąży.

- Ojej. Ojej. - Susannah przez chwilę milczała. Wreszcie spytała: Czy Ty już wie?

- Tak.

- To dobrze... - mruknęła agentka. - Co powiemy ludziom od *Cherry Blossom Lane*? Nie chcesz pracować czy nie możesz?

- Po prostu się boję - wyznała Cammie.

- W porządku. Rozumiem. No cóż... mamy całkiem nową sytuację! Musimy zająć się weselem! Nie mów jeszcze nic Karen. Zacznie od razu robić plany, a w tej chwili musi opiekować się dzidziusiem. Wymyślę coś - ciągnęła, mówiąc raczej do siebie niż do Cammie. - Nie wolno ci się niczym martwić... mamusiu.

Cammie odłożyła słuchawkę. Czowała, że coraz bardziej dławi ją w gardle. Musiała na chwilę usiąść, aby odzyskać równowagę.

Teraz, gdy tuliła różanolicęgo aniołka Karen, przez moment miała ochotę na zwierzenia. Ale w końcu posłuchała rady Susannah. Jej sekret był zbyt kruchy, a wiedziała, że w przypadku kolejnego poronienia nie potrafiłaby znieść świadomości, że wszyscy o tym wiedzą. Trudno było by jej poradzić sobie z własnym cierpieniem.

Tyler wrócił w następny wtorek. Złapał taksówkę na lotnisku i pojechał prosto do mieszkania Cammie. Nie czatował tam żaden fotograf. Upłynęło dość czasu, by on i Cammie zniknęli z pierwszych stron gazet, przynajmniej chwilowo. Zrzucił podręczną torbę na ramię, a w dłoniach trzymał bukiet róż, kupiony po drodze. Wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie, a potem nacisnął dzwonek łokciem.

Gdy Cammie otworzyła drzwi, Ty aż zaczerpnął tchu na jej widok. Miała na sobie czerwony welwetowy szlafrok z głębokim dekoltem. Włosy opadały miękkimi, rudymi falami na ramiona, a policzki przybrały śliczny różowy kolor. Turkusowe oczy błyszczały radością. Pochyliła się, by pocałować go w policzek.

- Czekałam na ciebie od chwili, gdy zadzwoniłeś z lotniska - wyszeptała. - Och! - krzyknęła, kiedy wyciągnął zza pleców róże.

- Dla ciebie, moja ukochana.

Cammie wstawiła róże do wysokiego wazonu. Poprawiała kwiaty, dopóki nie zostały ułożone tak, jak chciała.

- Dziękuję - powiedziała.

- Pomyślałem, że trzeba jakoś uczcić początek naszego wspólnego życia - stwierdził Ty, rzucając torbę na jedno z kuchennych krzeseł. Widząc zdziwione spojrzenie Cammie, dodał:

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wymelduję się z hotelu.

- Świetnie! - Ucieszyła się, że będzie przy niej.

- Zacząłem szukać mieszkania. Pośrednik od nieruchomości ma już na oku kilka domów.

Pod koniec tygodnia moglibyśmy je obejrzeć.

- Kupujesz dom?

- My kupujemy - poprawił ją. - Stary dom wciąż należy do mnie, ale chciałbym, żebyśmy zamieszkali w nowym. Miejsce bez wspomnień, z wyjątkiem tych, które stworzymy razem.

Cammie była wniebowzięta.

- Strasznie bym chciała je obejrzeć.

- Dobrze. A teraz chodź, usiądź mi na kolanach i powiedz, jak za mną tęskniłaś - powiedział. - Bardzo ładny ten szlafrok, ale muszę sprawdzić, co masz pod spodem.

- Całe mnóstwo... niczego - wyznała, siadając mu na kolanach i rozwiązując pasek.

- Mmm... - szepnął, całując ją w brodę. Opuszkami palców muskał sutki.

Cammie czuła, jak dreszcz przenika do głębi jej kobiecości. Jęknęła z rozkoszy, wywołując tym niski, gardłowy śmiech Ty'a.

- Lubisz to - powiedział z satysfakcją.

- Ty też - odpaliła, mając pod sobą twardy dowód na to, jak reaguje na jej pieszczoty.

- Chyba powinniśmy przenieść się na kanapę.

Podniósł ją i zaniósł tam, a potem posadził na sobie. Dłonie Cammie sięgnęły do jego paska. Rozpięła go z cichym szcękaniem i rozpoczęła własne poszukiwania. Tyler wysunął biodra na spotkanie jej czułego dotyku.

- Cammie- wyszeptał, zsuwając szlafrok z jej alabastrowych ramion. Nie miała nic pod spodem. Szybkimi ruchami pozbył się koszuli, spodni i bielizny, a potem odwrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie.

Niejasno zdała sobie sprawę, że Ty się waha. Uniosła głowę, przerywając rozkoszny, głęboki pocałunek.

- O co chodzi?

- Czy... wszystko w porządku? To znaczy, powiesz mi, jeśli uznasz, że powinniśmy być bardziej ostrożni.

Zrozumiała, że Ty miał na myśli dziecko.

- Myślę, że nic nam nie będzie - wyszeptała. - Tylko tym razem nie ma mowy o biczach i kajdankach.

Usta pod jej wargami wygięły się w uśmiechu.

- Spróbuję nad sobą zapanować.

Potem nie było już więcej żartów. Oparł dłonie na jej biodrach i naprowadził ją na wyprężoną męskość. Cammie wzięła ją w siebie. Zdawało się, że zostali dla siebie stworzeni. Z łatwością dopasowała się do jego rytmu.

Przepelniała ją pożądanie, więc zaczęła poruszać się coraz szybciej i szybciej. Innym razem czułaby zażenowanie, że tak go ujeżdża, ale wiedziała, że Ty rozkoszuje się tym tak samo jak ona. Będąc pewna jego miłości, pozwoliła, by górę wzięły emocje. Oddech Ty'a stawał się coraz bardziej przyspieszony. Słyszała, jak jęknął, i próbowała zwolnić, ale nie pozwolił jej na to. Ścisnął dłońmi jej pośladki i poruszał nią tak, że znalazła się na skraju przepaści.

- Ty... -jęknęła.

- O Boże, Cammie - wydusił przez zaciśnięte zęby, a potem stęknął, gdy poczuła w swoim wnętrzu jego gorący wytrysk. W następnej chwili osiągnęła orgazm. Krzyknęła głośno, przyciskając się do Ty'a i czując mocne pchnięcie jego bioder.

Gdy nastąpiło uspokojenie, uśmiechnęła się do niego.

- Kocham cię - mruknął, odgarniając jej za uszy mokre od potu pukle włosów.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

Mieli przed sobą całą przyszłość. Mieli siebie, miłość, która ich połączyła, plany o wspólnym domu. I będą mieli dziecko. Rodzina, uświadomiła sobie Cammie. Nareszcie. Własna rodzina!

Ty przesunął leniwie językiem po jej uchu. Potrząsnęła głową.

- Łaskoczesz mnie.

- I o to chodzi.

- Nie, nie... - Wstała i choć Ty zaprotestował jękiem, zarzuciła na siebie szlafrok. Potem złapała go za rękę i zmusiła do wstania. - Trzeba zaspokoić inne potrzeby cielesne!

- Koniecznie?

Zaśmiała się, widząc jego figlarną minę.

- Tak.

Tyler ubierał się, a Cammie grzebała w lodówce, usiłując znaleźć coś do jedzenia. Była głodna. Cięża zmieniała ją w żarłoka.

- Co myślisz o omlecie? Mam ser, kilka szalotek i pieczarki.

- Brzmi wspaniale.

Ty otworzył torbę i wyciągnął plik papierów. Wyglądały znajomo. Cammie zorientowała się, że zabrał ze sobą scenariusz *Koszmarne taty*.

- Myślisz o sprzedaniu go? - spytała zdziwiona.

- Dobry Boże, nie. Po prostu znalazłem go w Bayrock i przypomniałem sobie, co czułem, kiedy to pisałem. To było takie trudne, tyle miałem w sobie gniewu, że... - urwał. Zmarszczył brwi, usiłując znaleźć właściwe słowa. Po chwili spojrzał jej w oczy i powiedział: - Już tego nie czuję. To znaczy nie potrzebuję już katharsis.

- Więc co chcesz z tym zrobić?

- Nie wiem. Myślałem, żeby zmienić zakończenie, a potem odłożyć scenariusz na półkę. Kiedyś może uśmieję się, czytając go.

- Dlaczego miałbyś zmieniać zakończenie? - Wbiła jajka do miski i zaczęła rozbełtywać je trzepaczką.

- Bo nie jest już właściwe.

Cammie spojrzała na Tylera.

- Ten ojciec ma wiele wad i jest samolubem, ale nie budzi nienawiści - wyjaśnił. - Nie jest podły. Po prostu brak mu wiary w siebie i wykorzystuje ludzi. Spencer w końcu uświadamia to sobie - dodał Ty, mając na myśli swego bohatera. - Koło się zamknęło i dawna wrogość znikła.

- To dobre zakończenie - powiedziała miękko Cammie, wylewając jajka na patelnię. Dodała starty ser i drobno posiekaną zieloną szalotkę.

- Po prostu chciałem to skończyć - powiedział, wzruszając ramionami.

- Oczywiście.

- Ale nie jest na sprzedaż.

- Twoje życie nie jest na sprzedaż - stwierdziła. Zsunęła puszysty omlet na talerz i postawiła go przed nim na stole. - Jedz, mój kochany,

- A ty?

- Zaraz zrobię drugi. Mówiłam ci już, jak bardzo cię kocham? - spytała.

- Nigdy - skłamał, zjadając omlet ze smakiem.

- Kocham cię, jak morze kocha plażę, jak wiatr kocha drzewa, ja dzień kocha świt - zaczęła śpiewnie recytować.

- Musisz być trochę bardziej oryginalna, albo biorę nogi za pas drażnił się z nią, wkładając następny kęs do ust.

- Hej, zrobiłam obiad. A moja poezja to cena, którą musisz za to zapłacić.

Ty odsunął talerz i podszedł do Cammie. Objął ją w pasie i pocałował w szyję. Pisnęła zaskoczona, próbowała odsunąć go łokciem.

- Oj, bo wyleję!

- Proszę bardzo.

- Panie Stovall, proszę usiąść i dokończyć omlet. Dziecko i ja jesteśmy głodni, a pan nam przeszkadza.

Puścił ją od razu. Sprawiał wrażenie skruszonego.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie musiałem jeść.

- Och, na litość boską, usiądź. Skończ swój omlet. Mój będzie gotowy za minutę, a potem... zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy. Nie musisz mnie rozpieszczać - dodała, kiedy nawet się nie ruszył. Pchnęła go lekko i udzieliła żartobliwego ostrzeżenia: - Ale nigdy nie wchodzić pomiędzy ciężarną kobietę a jedzenie!

Ty uniósł dwa palce jak do przysięgi.

- Ślubuję, że od tej pory będę grzeczny - przyrzekł z powagą.

- Mówiłam ci, jak bardzo cię kocham?

- Później - poprosił i oboje się roześmiali.

Nadszedł szary, pochmurny czwartek. Cammie nie zwracała uwagi na pogodę, skoncentrowała się na swoich planach. Niechętnie zgodziła się wpaść z Susannah do biura producentów *Cherry Blossom Lane*. Przyjaciółka obiecała, że nie zdradzi nikomu jej tajemnicy, ale nie wyrzekła się nadziei, że Cammie wróci do serialu.

- Może uda się coś wymyślić - nalegała. - Nigdy nie mów „nigdy”.

Gdy jechały do studia telewizyjnego samochodem Susannah, Cammie poczuła w brzuchu ostre, krótkie ukłucia bólu. Czy to normalne? -martwiła się. Naturalny objaw ciąży czy endometrioza? A może zwiastun czegoś gorszego?

Nie chciała o tym myśleć. Ręce jej się pociły, gdy szły znajomymi korytarzami, prowadzącymi do biur, studia nagrań i garderób.

Paul powitał je z otwartymi ramionami, jak dawno niewidzianych krewnych.

- Wejdźcie, wejdźcie. Wyglądasz na zmęczoną, Cammie. Pozwól, że to wezmę.

Sięgnął po wielką torbę, którą zawsze nosiła na ramieniu. Pozbycie się jej przyniosło Cammie ulgę. Zupełnie zapomniała, że poprzedniego wieczora włożyła do niej scenariusz *Koszmarnego taty*.

- Dzięki - powiedziała z wdzięcznością.

Paul wzruszył ramionami i położył torbę koło swojego biurka.

- Przejdźmy do interesów.

Poprosił je, by usiadły. Chwilę później pojawiła się reszta kierownictwa *Cherry Blossom Lane*. Wszyscy uścisnęli sobie dłonie na powitanie i zaczęły się negocjacje. Cammie lubiła grać w serialu, ale jej życie się zmieniło i nie miała zbytnej ochoty wracać w stare koleiny.

Kiedy rozmowa zeszała na pieniądze, popatrzyła ze zdumieniem na Glana Edwardsa, który podał jej wysokość proponowanej kwoty.

- Dlaczego teraz jestem o wiele więcej warta? - spytała. Odpowiedź przemknęła jej przez myśl, zanim jeszcze skończyła mówić: bo jestem przyjaciółką Tylera Stovalla.

Glen, jękając się, usiłował znaleźć prawdopodobne wytłumaczenie. Słowa: „uznanie wartości”, „wzrost oglądalności ostatniego odcinka” i „skojarzenie twojej twarzy z postacią Donny Jenkins” kryły w sobie dozę prawdy. Ale prawdziwy powód był oczywisty.

Cammie czuła rosnący gniew, lecz milczała. Pozwoliła, by w jej imieniu mówiła Susannah. Agentka zerkała na Cammie od czasu do czasu, wyczuwając kipiącą w niej wściekłość.

Nagle Cammie poczuła, że dłużej tego nie zniesie. Zerwała się na nogi, wymamrotała jakieś usprawiedliwienie, a potem pobiegła do najbliższej łazienki i ochlapała twarz zimną wodą.

Powie Susannah, że sprawa skończona. Nie przyjmie tej roli.

- Jaka się zrobiłaś szlachetna! - powiedziała kpiąco do swojego odbicia w lustrze nad umywalką. - Nagle jesteś ponad wszystkimi sztuczki i grzeszkami Hollywood. A jeszcze niedawno goniłaś za zaginionym

Tylerem Stovall'em i machano ci przed nosem propozycją roli jak marchewką. Gdzie była wtedy twoja szlachetność?

Drzwi skrzypnęły i Susannah wsunęła głowę do środka.

- Dobrze się czujesz, złotko?
- Chcę iść do domu - powiedziała z westchnieniem Cammie. - Możemy porozmawiać o *Cherry Blossom Lane* jutro. Dziś jestem zbyt zmoczona, by podjąć rozsądną decyzję. Marzę tylko, żeby odszukać Ty'a i paść mu w ramiona.

- Tu cię mam - wtrąciła Susannah z pełnym zrozumienia uśmiechem.
- Nie powiem „tak” i nie powiem „nie”. Chcę tylko przetrwać ten etap ciąży, etap „trzymania kciuków”. Myślisz, że będą tak długo czekać?

- Poczekają- zapewniła Susannah, a potem dodała: - Jesteś narzeczoną Tylera Stovalla!

Rozdział 20

Tyler krążył po przestronnych pokojach trzypiętrowego domu. Sypialnie mieściły się na ostatnim piętrze, a największy pokój zajmował całą wschodnią część domu. Majestatyczne palmy kołysały się pod oknami, za nimi widać było różowe dachówki sąsiedniego budynku, a dalej horyzont, za którym leżał Pacyfik. Według typowych standardów rezydencja była efektowna i droga. Ale jak na Beverly Hills - dość skromna.

Ty oderwał wzrok od widoku za oknem i z salonu przeszedł do niewielkiego przedpokoju. Były tam drzwi do ogromnej łazienki i garderoby, za którą znajdował się kolejny pokój, całkiem spory.

Pokój dziecienny.

Tyler przełknął ślinę na myśl o czekającym go ojcostwie. Cieszył się -ze względu na Cammie. Chciałby jej podarować cały świat, a skoro tego właśnie pragnęła, to... cała naprzód. Jeśli o niego chodziło, czuł pewien lęk. Tak wiele pułapek czyhało na rodziców, tyle niebezpieczeństw.

Matka zbagatelizowała jego obawy.

- Pozwalasz, żeby postawa Samuela kształtowała twoje wzorce. A przecież wiesz, że jesteś od niego lepszy.

Miała rację. Na zdrowy rozum, miała rację. Ale mimo to w głębi duszy Tyler obawiał się, że popełni jeszcze gorsze błędy niż jego ojciec.

Niedorzeczny lęk. Ale nie dający się wykorzenić.

Część jego kłopotów brała się stąd, że nie wierzył w szczęście. Tyler Stovall wciąż czekał na jakiś straszliwy kataklizm, który zetrze w proch jego piękny, nowy świat. Zdrada była tak częsta. Bezinteresowność, miłość i czyste poświęcenie trafiały się rzadko.

Ale odnalazł je w Cammie, czyż nie? Fakt, były pewne przeszkody, prawdy, którym musiał stawić czoło, przemyśleć i zrozumieć, zanim zdobył się na zaufanie. Cammie przyjechała do niego do Bayrock, bo go kocha. Koniec i kropka. Nie kierowała nią chęć zdobycia roli, choć tym pretekstem posłużono się, by wciągnąć ją do spisku. Ale to nigdy nie było prawdziwym celem Cammie, w przeciwieństwie do Samuela.

Samuel pogorszył jeszcze sytuację, wkręcając się do *Na dnie* i załatwiając sobie rolę w filmie. Na szczęście Cammie ostrzegła Ty'a, zanim zdążył się o tym dowiedzieć w inny sposób. Rozumiała, skąd brało się jego przeczulenie w tych sprawach.

Potem był ten cały cyrk związany z jego powrotem do Hollywood. Nawet człowiek zdrowy psychicznie mógł popaść w obłęd. Czasem, gdy sięgał myślą wstecz, dziwił się swojej tolerancji, zwłaszcza że nigdy nie była j ego mocną stroną.

I wreszcie nieoczekiwana ciąża Cammie. Sądził, że ona nie może zajść w ciążę; wydawało mu się, że tak mówiła. Ale kryła się za tym jakaś inna choroba... rzekomo.

Słyszając własne myśli, Ty przywołał się do porządku. Co za głupie pomysły chodzą mu po głowie! Oczywiście, że powiedziała mu prawdę! To, że nie znał szczegółów jej kobiecych dolegliwości, nie znaczy, że go okłamała. Wszystko przez ten cholerny strach przed ojcostwem. Pozwolił, by rzucił mu się na mózg.

A poza tym, to już przeszłość. Teraz trzeba myśleć o przyszłości. A czekała ich jasna przyszłość. On i Cammie byli gotowi stawić czoło światu. Niepokój, który wciąż czuł, miał wiele przyczyn. Główną z nich był fakt, że skończył grać w *Na dnie* i odczuwał dziwną pustkę. Już to kiedyś przerabiał. Gdy człowiek włoży w coś tyle energii, trochę mu żal, że to już koniec. Nie ma w tym nic złowróżbnego.

Tylko nie zacznij dziwaczyć i wyobrażać sobie niestworzonych rzeczy. Niech reszta mieszkańców tego miasta szuka wieszczych znaków, odpowiedzi i symboli. Ty wracaj do rzeczywistości.

- Cholernie dobra rada - mruknął pod nosem, słysząc, że jakiś samochód skręca w półkolisty podjazd. Cammie.

Zbiegł po kręconych schodach do ośmiobocznego holu o podłodze wyłożonej prostokątnymi szarymi płytkami. Drzwi frontowe były łukowate

i pomalowane tak, że wyglądały na bardzo stare. Miały wielkie metalowe sztaby, umieszczone horyzontalnie u góry i u dołu. Przypominały drzwi starego kościoła lub klasztoru. Lubił na nie patrzeć.

Ale to nie Cammie stała za drzwiami. Ze zdumieniem zobaczył na tarasie jej byłego męża, wszędobylskiego Paula Merrilla.

- Wiem, że masz się tu spotkać z Cammie - tłumaczył Paul. - Zo stawiła torbę w moim biurze i przyjechałem ją oddać.

Wyciągnął przed siebie znajomą torbę, zrobioną z imitacji krokodylej skóry. Miała wielkość małej walizki, Ty i Cammie często śmiali się z tego. Tyler wziął torbę, ale nie zaprosił Paula do środka. Ten dom nie należał jeszcze do niego. Poza tym obiecał pośrednikowi, że zaopiekuje się nim tak długo, jak on i Cammie tu będą, to znaczy przez cały dzisiejszy wieczór. Ponieważ był Tylerem Stovallem, uprzejmy pośrednik złamał obowiązujące zasady i wręczył mu klucz. Zdaniem Ty'a był to jeden z niewielu plusów sławy.

Ale Paul nie zamierzał odejść. Odchrząknął i spojrzał na trzymaną w ręce czarną skórzaną aktówkę.

- Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać - odezwał się -ale nie bardzo wiem, jak zacząć.

- Może odłożymy to na później? - zasugerował Ty, patrząc z ulgą, jak błękitne bmw Cammie zatrzymuje się z piskiem hamulców za czarnym sedanem Paula.

- Wolałbym zająć się tym od razu- powiedział pośpiesznie Paul, opierając aktówkę na kolanie i naciskając zamek. Obejrzał się na Cammie, jakby obleciał go strach.

- Po co ten pośpiech? - drażnił się z nią Ty, gdy wyskoczyła z samochodu, zanim jeszcze zdążył na dobre się zatrzymać. - Jeśli chodzi o ten dom, mamy pierwszeństwo, przysięgam!

Cammie zbliżała się do niego i Paula wielkimi krokami. Usta miała zaciśnięte, spojrzenie nieruchome, a w turkusowych oczach pojawił się błysk lęku. Całą uwagę skupiła na Paulu.

Zbity z tropu Ty przenosił wzrok z ukochanej twarzy Cammie na zakłopotane oblicze Paula. Gdy Paul podał mu plik papierów, na jego policzkach pojawił się szkarłatny rumieniec.

- Pozwoliłem sobie to przeczytać - wyznał Paul. - Od lat nie miałem w ręku równie dobrego tekstu.

Tyler spojrzał na skrypt. Zauważył znajomą plamę z kawy, znaczącą pierwszą stronę *Koszmarnego taty*, zanim jeszcze przeczytał tytuł. Serce zaczęło mu walić.

- Zostawiłam przypadkiem torbę w jego biurze... - głos Cammie jakby płynął z daleka, falując niczym woda.

- Sama mi to dała- zaprzeczył Paul, prowokując ją spojrzeniem, by zarzuciła mu kłamstwo.

- Wcale nie!

- Chcę być producentem tego filmu - oznajmił Paul. - Będzie fantastyczny. Oczywiście, twój ojciec dostanie w nim rolę. Doskonale do niej pasuje.

- Ty, on zabrał mi scenariusz i przeczytał bez mojej zgody - głos Cammie drżał.
- Zasługujesz na szubienicę, Paul.

- Och, daj spokój. Włożyłaś go tak, żeby jeden róg wystawał z tego twojego torbiszczka. Nie myślałaś chyba, że nie zauważę zaproszenia. Ale nie martw się. Znajdzie się też rola dla ciebie.

- Jesteś podły! - krzyknęła Cammie. - Zabrałeś mi torbę! Paul wzruszył ramionami.

- Po prostu jestem praktyczny.

Tyler nie mógł tego dłużej słuchać. Zdrada. Kłamstwo. Oszustwo. Te słowa wirowały mu w głowie. Niewiele słyszał poza szumem w uszach i silnymi, pulsującymi uderzeniami serca, które waliło, jakby chciało wyskoczyć mu z piersi.

- Wyjdźcie - powiedział ochryple. Oczy Cammie błagały go o wybaczenie. -Ty...

- Wyjdźcie!

- Ty! - krzyknęła ze śmiertelną udręką.

Zatrzasnął im drzwi przed nosem, aż zadrzała futryna. Wnętrze dłoni Ty'a pulsowało mu z bólu. Popatrzył na rękę otepiałym wzrokiem i zataczając się, poszedł w stronę kuchni.

Zrobił tylko trzy kroki i drzwi za jego plecami otworzyły się. Cammie wśliznęła się do środka. Tyler uświadomił sobie, że nie zamknął drzwi na zasuwę.

- Nie pozwolę, żebyś to zrobił - powiedziała drżącym głosem.

- A gdzie twój współnik? - dopytywał się Ty. Potrząsnęła głową.

- Paul nie jest moim współnikiem. Jest dla mnie nikim.

- Powiedziałaś mu, gdzie mnie znajdzie. Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Musiał mnie podsłuchać, kiedy powtarzałam ten adres. Zadzwoń na moją komórkę, a ja byłam wtedy w studio. Nic mu nie mówiłam. Nie mogłabym tego zrobić!

Na dworze rozległ się dźwięk silnika. Ty podszedł do okna i patrzył, jak czarny samochód Paula odjeżdża.

- Na miłość boską, Ty - błagała Cammie. - Wiesz, że Paul nic dla mnie nie znaczy. Nie mogłabym z nim pracować.

- Wiem tylko to, co mi powiedziałaś - odparł lodowatym tonem.

- Jest moim byłym mężem. Błędem przeszłości. - Wskazała scenariusz, który Ty wciąż trzymał w dłoni. - To właśnie takie matactwa sprawiły, że rozumiałam, jaki z niego podstępny wąż! Tyler, proszę cię. Wyjął to z mojej torby!

- Tak się złożyło, że był w niej scenariusz.

- Tak! - Cammie była nieustraszona, choć cała drżała ze strachu. I Musiała sprawić, by przejrzał na oczy, by zrozumiał. - Miałam go ze 1 sobą, a Paul wziął ode mnie torbę, kiedy weszłam dziś rano do jego biura. Wtedy byłam z tego zadowolona. Ty zadzwoniłeś i powiedziałeś mi o domu. Potem po prostu nie mogłam wysiedzieć na tym spotkaniu. Poczułam się... źle. Właściwie wybiegłam z pokoju. Susannah zawiozła mnie do domu i nie pamiętałam o torbie do chwili, gdy zaczęłam się przygotowywać do spotkania z tobą. Było już za późno, żeby wrócić do studia. Zadzwoniłam do Paula, ale wyszedł.

- Jechał tutaj - wtrącił Ty.

- Tak sądzę. W każdym razie postanowiłam, że odbiorę torbę później, ale ani razu nie pomyślałam o twoim scenariuszu! A nawet gdybym pomyślała, nie uwierzyłabym, że Paul może być tak bezczelny.

- To brzmi jak usprawiedliwienie.

Patrzyła na jego twarz, szukając w niej oznak zrozumienia lub chociażby przebaczenia. Ale niejasno pojmowała, że stracił już do niej cierpliwość i zaufanie.

Co mogła zrobić, poza broniem swojej sprawy?

- Wiem, że trudno ci uwierzyć, że nie brałam w tym udziału.

- Brałaś udział we wszystkim - podkreślił.

Stali w wąskim holu, którego jedną ścianę zajmowała oszklona szafa, a drugą kredens. Cammie zrobiło się słabo i oparła się o kredens.

- Ty, proszę cię... - błagała.

- Przyjechałaś do Bayrock, żeby mnie znaleźć, i zdobyłaś rolę w *Na dniu*. Twierdziłaś, że jesteś niewinna, ale dostałaś adres od mojego ojca. Przekonałaś mnie, że wszystko jest w porządku, ale nagle okazało się, że Samuel też gra w filmie. Powiedziałaś, że nie możesz zająć w ciąży, a jednak spodziewasz się dziecka.

- Mówiłam ci tylko, że nie mogę mieć dzieci!

Ty nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- I mówiłaś - ciągnął - że rozumiesz, jak osobisty jest ten scenariusz. - Wbił w nią oskarżycielskie spojrzenie szarych oczu. - Czy możesz powiedzieć mi coś, w co mógłbym uwierzyć?

Łzy napłynęły jej do oczu. Walka o Tylera od samego początku była niezwykle trudna, walczyła jednak mężnie, powodowana miłością. Ale była już zmęczona, a nieufność Tylera bardzo ją bolała. I w końcu zaczęła odczuwać gniew. Jak mógł tak o niej myśleć? Jak mógł?

- Ty też nie dałeś mi wielu powodów, bym uwierzyła w twoje słowa - stwierdziła z goryczą.

Tyler gwałtownie zmarszczył brwi.

- Ja?

- Cała ta twoja filozofia, że miłość jest dobra dla innych... całe gadanie, że nie chcesz być ojcem.... ten sarkazm i snobizm, który powstrzymywał cię przed powrotem do Hollywood... To wszystko kłamstwa!

Przez chwilę Ty był zbyt oszołomiony, by zareagować na te oskarżenia. A Cammie za bardzo się rozgniewała, aby powstrzymać potok słów, skoro już raz wyrwały się spod kontroli.

- Komedial! To jest właściwe słowo. Wygodna teoria, którą można się posłużyć jak tarczą. Chowales się za nią przez całe lata i kiedy czuleś się zagrożony, zaczynałeś obwiniać wszystkich, zanim mogli zbliżyć się do ciebie.

- O czym ty mówisz? - spytał, bardziej zdumiony niż zły.

- O tobie. O Tylerze Stovallu. - Cammie przycisnęła dłoń do krzyża, gdzie czuła narastający ból. - Tak łatwo jest gardzić wszystkim. Każdy musi mieć jakiś ukryty motyw, jakiś sekret, niegodziwy powód, który działa na jego korzyść, a przeciwko tobie. Masz paranoję, i tyle. Jesteś taki pewien, że... że... - Zaczerpnęła nagle tchu.

- Pewien czego? - naciskał Ty.

- ... że w żadnym człowieku nie ma nic dobrego. Po prostu oskarżasz i osądzasz ludzi, o tak. - Strzeliła palcami. Przed oczami latały jej świetliste punkty, miała wrażenie, że odległy szum staje się coraz głośniejszy. Zwróciła się w kierunku, z którego zdawał się dolatywać ten dźwięk, ale brzęczenie przeszło w ogłuszające crescendo. Uświadomiła sobie mętnie, że źródło dźwięku znajduje się w jej głowie.

- Sądzę, że mam do tego powód - warknął Ty, ale jego głos falował i odpływał coraz dalej.

- O mój Boże - powiedziała nagle Cammie. - Idę stąd.

- Co?

Tyler oprzytomniał nagle, gdy Cammie osunęła się w jego ramiona. Zaniósł ją ostrożnie do salonu i położył na dywanie. Poczul jakieś lepkie ciepło. Spojrzał na swoje ręce.

Krew.

Dziecko. Cammie traci dziecko.

Przerażenie zmroziło mu krew w żyłach. Przez chwilę stał nieruchomo. Poczucie winy uderzyło w niego jak młot, ale odsunął je od siebie. Nie czas na robienie sobie wyrzutów. Trzeba działać.

Zaniósł Cammie do swojego samochodu. Stracił cenne chwile, najpierw zmagając się z zamkiem, potem szukając kluczy w kieszeni, walcząc z drzwiami, z pasami bezpieczeństwa, w końcu ze stacyjką.

Gdy wyjeżdżał z podjazdu, wystukał na swojej komórce numer 911 i zażądał adresu najbliższego szpitala. Podał nazwiska swoje i Cammie i określił, gdzie się znajduje. Zapytano go, czy wie, co dolega pani Pendleton, ale Ty nie zdołał wydusić z siebie ani słowa.

Traci moje dziecko. Traci swą najdroższą nadzieję. Traci wszystko, czego pragnęła.

Rozłączył się.

- Cammie - szeptał, mknąc ciemnymi ulicami. - Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.

Cierpiał tak bardzo, że miał ochotę płakać. Oderwał dłoń od kierownicy, by dotknąć ostrożnie lśniących włosów Cammie. Jęknęła cicho. Ty pogłaskał jej bezwładną dłoń. Była lodowato zimna.

- Trzymaj się, kochanie - wyszeptał załamującym się głosem. - Już prawie jesteśmy na miejscu.

Izba przyjęć była przepelniona. Chorzy tłoczyli się w poczekalni i sąsiednim holu. Jakiś sanitariusz złapał wózek inwalidzki i pomógł Tylerowi posadzić na nim Cammie. Ty poszedł za sanitariuszem, ale ten gestem kazał mu wrócić do poczekalni. Pozostał tam przez kilka minut.

Potem stracił cierpliwość. Poszedł szukać Cammie.

- Proszę pana! - warknęła nań chuda pielęgniarka o surowej twarzy. - Proszę stąd wyjść! - Wskazała mu kierunek, z którego przyszedł.

Ty nie odpowiedział. Minał ją i odszukał „pokój” Cammie, kącik oddzielony zasłoną. Wcisnął się tam obok wychodzącej właśnie pielęgniarki.

- Proszę pana, musi pan wyjść - rozkazała.

- Muszę ją zobaczyć.

- Jest pan jej mężem? ee... tak-skłamał.

- -Będzie pan musiał wypełnić formularze. Proszę... - Dotknęła jego ramienia, próbując odciągnąć go od Cammie, którą właśnie próbowano ocucić za pomocą jakichś mocno pachnących amoniakiem soli trzeźwiących.

Cammie jęknęła i odsunęła głowę od duszącego odoru.

- Proszę, panie Stovall.

Fakt, że zwróciła się do niego po nazwisku, sprowadził go na ziemię. Rozpoznała go, rzecz jasna. Uświadomił sobie, że wywołanie awantury tylko pogorszy sprawę. Czuł się,

jakby go skarcono, miał wrażenie, że jest całkowicie niepotrzebny i że to wszystko jego wina. Wrócił drogą, którą przyszedł. Był otępiały i pełen lęku.

Twarze. Różowe plamy. Wszystkie zwrócone ku niemu, w oczach powoli pojawiał się błysk, świadczący, że został rozpoznany. Miał wrażenie, że dostaje napadu klaustrofobii, mdliło go.

Wyciągnął komórkę, ale jakiś zirytowany członek personelu szpitalnego kazał mu wyjść z nią na zewnątrz. W szpitalu obowiązywał zakaz używania telefonów komórkowych.

Dzięki Bogu, noc była chłodna. Łagodna bryza owiewała mu ciało, kiedy telefonował do Susannah. Jej automatyczna sekretarka słuchała cierpliwie, gdy bezbarwnym tonem relacjonował fakty.

Potem zadzwonił do Nanette, która powiedziała, że powinien usunąć się na bok i być pomocnym, gdy go o to poproszą. Ona wkrótce pojawi się w szpitalu.

Wreszcie wystukał inny numer, choć nie wiedział, dlaczego to robi. Kiedy ojciec odezwał się po pierwszym dzwonku, Ty rozłączył się gwałtownie. Był zaskoczony i zły na siebie. Za chwilę telefon zadzwonił.

- Numer rozmówcy - warknął Samuel, zaledwie Ty zdążył powiedzieć „halo”.

- Mojej komórki?- spytał Ty.

- Sam numer, bez nazwiska dzwoniącego. Rozpoznałem numer.

- Jak go zdobyłeś? To Orren Wesson dostarczył ci tę informację czy twój kumpel Renquist? Masz wielu pomagierów, prawda?

- Dlaczego dzwoniłeś? - spytał Samuel. - Masz dziwny głos. Coś się stało, tak? Gdzie jesteś?

- Nigdzie, tato - odpowiedział Ty i wyłączył komórkę.

Cammie powoli wynurzała się z otchłani nieświadomości. Okropny zapach zakręcił jej w nosie. Skrzywiła się i próbowała coś powiedzieć, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa.

Dziecko, uświadomiła sobie.

Gwałtownie oprzytomniała. Chciała usiąść, ale ktoś łagodnie przytrzymał ją za ramiona. Dwoje obcych ludzi w szpitalnych ubraniach, kobieta i mężczyzna, uśmiechnęło się do niej.

- Proszę leżeć, pani Merrill. I czekać.

- Jestem w szpitalu - powiedziała. - Gdzie doktor Crawley? W oczach Cammie pojawiła się panika.

- Jestem doktor Lenders - uspokoił ją mężczyzna. - Straciła pani przytomność i dostała krwotoku. Sprawdzamy, co się stało.

- Spodziewam się dziecka. Skąd... skąd pan zna moje nazwisko?

- Przywiózł panią pan Stovall. Wypełnił wszystkie dokumenty.

- Tyler mnie tu przywiózł? - Niewyraźnie przypomniawszy sobie pobyt w pustym domu. Oskarżenia. Krótki spazm bólu przebiegł jej po twarzy i zaczęła płakać.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją doktor Lenders, ale Cammie wiedziała, że to nieprawda.

- Nie - szepnęła z goryczą, zaciskając dłonie w pięści. - Nie, nie będzie.

- Kiedy wróci pan Stovall...

- Nie wpuszczajcie go! - krzyknęła, ale z ust wydobył się tylko szept. - Nie chcę go widzieć. Nigdy.

Doktor Lenders i pielęgniarka wymienili spojrzenia. Lekarz skinął głową. Cammie odwróciła się twarzą w kierunku zielonej zasłony, pogrążona w potwornym cierpieniu, od którego nie było ucieczki.

Ty siedział w poczekalni z opuszczoną głową, ręce zwisały mu luźno między kolanami. Widział tylko zbliżającą się w jego kierunku parę kowbojskich butów. Drobne stopy, szczupłe nogi. Nanette.

Usiadła obok niego i czule pogładziła po ręce. Usta mu drżały. Oczy zasły łzami. Z niezwykłym wysiłkiem powstrzymał się, by nie szukać pocieszenia w ramionach matki.

Zapadła cisza, jeśli nie liczyć zwykłych szpitalnych dźwięków: telefony dzwoniły, skrzypiały gumowe podeszwy butów, brzęczały koła przejeżdżających obok wózków. W końcu Nanette westchnęła i powiedziała:

- Jesteś w wiadomościach.

Tyler jęknął. To była ostatnia kropla, przepełniająca dzban.

- I co, bardzo źle? - Spojrzał na matkę i zdążył zobaczyć znikający szybko grymas. - Powiedz mi - poprosił, widząc jej wahanie.

- Znowu wyciągnęli samobójstwo Gayle. Mówią, że nie masz szczęścia jako ojciec. Pierwsze dziecko zginęło razem z samobójczynią, drugie - w wyniku poronienia.

Zżerało go cierpienie. I poczucie winy.

- Poprzednim razem uciekłem - powiedział. - Teraz tego nie zrobię.

- Wiem.

- Wkrótce będą tu dziennikarze - uświadomił sobie i wzdrygnął się. , -
Zatrzyma ich personel szpitala. Nic się nie martw.

- Mamo...

Popatrzyła na niego z czułością. Rzadko zwracał się do niej inaczej niż po imieniu.

- Zadzwoń do ojca. Nie wiem dlaczego.

- Powiedziałeś mi, gdzie jesteś? Potrząsnął głową.

- Nie mogłem.

- No cóż, prawdopodobnie już to wie, więc nie zdziw się, kiedy też się tu zjawi.

- Muszę zobaczyć Cammie.

Jego błagalny ton poruszył Nanette. Powiedziała, że zobaczy, co się da zrobić, i skierowała się w stronę przedzielonych kotarami wnęk. Nikt nie zakwestionował jej prawa do przebywania w tej części szpitala. Może zawdzięczała to swojej płci lub wiekowi, a może pogodzie ducha, która z niej promieniowała. Dotarła do kącika Cammie dokładnie w chwili, gdy wynoszono ją na korytarz.

- Dokąd ją zabieracie?- spytała sanitariusza.

- Do innego pokoju. Tu jest za duży ruch. Nic jej nie będzie.

- Nanette? - wyszeptała Cammie, słysząc jej głos, i wyciągnęła ku niej dłoń.

Nanette wzięła ją za rękę i szła obok noszy.

- Doktor Crawley? Moja lekarka? Czy jest już tutaj?

- Nie wiem.

- Zadzwoń do niej. Jest mi potrzebna. Tracę dziecko. - Twarz Cammie była biała jak prześcieradło, którym ją przykryto, a w oczach malowało się przerażenie.

- Wszystko będzie dobrze - szeptała Nanette.

- Beż przerwy mi to mówią. To kłamstwo - wykrztusiła Cammie przez łyży. -
Tracę dziecko. Tracę dziecko.

- Ciii!.. - Nanette czuła, że serce jej się ściska. Trzymała Cammie za rękę i czekała, aż położą ją na łóżku. - Przeprowadzę Ty'a.

- Nie!

Nanette była wstrząśnięta wybuchem Cammie.

- Nie chciał tego dziecka - powiedziała z goryczą Cammie, gwałtownie marszcząc brwi. - Nigdy go nie chciał.

- Boli cię? - zmartwiła się Nanette.

- Trochę. Och, Nanette - jęknęła.

W tej chwili do pokoju weszła wysoka, przystojna kobieta. Nie miała na sobie kitla szpitalnego, ale okrzyk ulgi, jaki wydała Cammie, poinformował Nanette, że to musi być jej lekarka.

- Zawiadomili mnie przez pager - powiedziała doktor Crawley.

- Tracę dziecko - zwróciła się do niej Cammie. Po jej policzkach płynęły łzy i Nanette też miała ochotę wybuchnąć płaczem.

Lekarka kiwnęła głową z powagą i współczuciem.

- Myślę, że Tyler powinien o tym wiedzieć - szepnęła Nanette.

- Nie przyprowadzaj go tutaj. Nie chcę go teraz widzieć.

- Ale Cammie...

- Nie. Proszę cię. Proszę!

- Może poinformuje go pani tylko o możliwości poronienia? - zasugerowała lekarka. - Kiedy Cammie będzie na to gotowa, zobaczy się z nim.

Nanette skinęła głową i wyszła do poczekalni. Z zachowania doktor Crawley wynikało jasno, że małe są szanse na to, by dziecko przeżyło.

W poczekalni roilo się od ludzi. Samuel, Susannah i wielu innych. Ty stał z boku i wyglądał tak, jakby za chwilę miał komuś przyłożyć, jeśli nie zostawią go w spokoju. Nanette ruszyła energicznie w ich kierunku, ale kilku krzepkich mężczyzn w białych szpitalnych ubraniach dotarło wcześniej do tłumu i posypały się ostre słowa. Korzystając z tego, Nanette podeszła do syna.

- Dobrze się czujesz? - spytała, ujmując go za rękę.

- Gdzie jest Cammie?

- Zabrali ją do pokoju.

- Chcę ją zobaczyć.

- Nie teraz.

Ty uważnie obserwowałeś niespokojną twarz matki.

- Co się dzieje? Czy ona dobrze się czuje? A co z dzieckiem?

- Tylerze.... - Nanette odciągnęła go na bok, zdając sobie sprawę, że ludzie zwracają twarze w ich kierunku, próbując usłyszeć, o czym mówi. - Być może już straciła dziecko. Na razie nie chce cię widzieć.

Ty nie wierzył, że można się czuć jeszcze gorzej. Ale teraz w jego duszy po prostu eksplodował gejzer bólu. Wyszedł z poczekalni i przeszedł jak ślepiec przez izbę przyjęć, nie słysząc, że go wołają. Dotarł do

cichego kącika i usiadł na ławce pod oknem wychodzącym na dziedziniec. Rosły tam wysokie palmy pośród kęp bugenwilli. Przycisnął czoło do szyby i zamknął oczy.

Cammie, och, Cammie, wybacz mi.

To tylko jego wina. To on wszystko zniszczył. Odrzucił ich jedyną szansę na szczęście z powodu głupich lęków.

Mijały minuty. Tyler nie wiedział, jak długo siedzi tu w samotności. Nagle czyjaś dłoń opadła mu na ramię. Zerwał się na nogi, marząc w duchu, by intruz jak najszybciej odszedł.

- Synu? - powiedział miękko Samuel. Ty jęknął. Tylko ojca tu brakowało!

- Nie potrzebuję towarzystwa - wycedził przez zęby.

- Możesz nie wierzyć, ale bardzo mi przykro. Pragnąłem tego dziecka. .. ze względu na ciebie. Wiem, myślisz, że jestem okropnym ojcem. I chyba masz rację. Przed laty zazdrościłem ci sukcesu, a powinienem się z niego cieszyć. Dlatego wygłupiłem się z Gayle. Nie przyszło mi do głowy, że konsekwencje będą tak poważne.

Ty nawet nie drgnął. Już dawno stracił zaufanie do Samuela. Nie był tak naiwny, by zaufać mu teraz tylko dlatego, że ojciec przeżywał kryzys. Samuel przerwał milczenie, mówiąc:

- Zająłem się tą sforą dziennikarzy, ale jest ktoś, z kim może chciałbyś porozmawiać.

- Nie - uciał Ty.

- To lekarka Camilli. Doktor Crawley.

W końcu to do niego dotarło. Tyler uświadomił sobie, że jego rodzice, Nanette i Samuel, robili, co w ich mocy, żeby mu pomóc. Pomyślał, że powinien być im wdzięczny, ale na razie czuł tylko odrętwienie.

Kiedy Samuel dotknął jego ręki, sugerując, że czas wracać, Tyler podniósł się na nogi. Szli obok siebie, ojciec i syn, dwaj mężczyźni niemal identyczni, gdyby nie dzieląca ich różnica wieku. Personel szpitalny i pacjenci rzucali na nich ukradkowe spojrzenia. Widok Tylera i Samuela Stovallów idących ręką w rękę był naprawdę godny uwagi.

Zgodnie ze swymi słowami, Samuel pozbył się reporterów, zostały tylko Susannah, Nanette i niedawno przybyła Karen Walthers. Wysoka kobieta w okularach w stalowych oprawkach podniosła się z miejsca i podała rękę Tylerowi. Przedstawiła się jako doktor Crawley i zaproponowała mu, by przeszli do małego gabinetu, gdzie będą mogli swobodnie porozmawiać.

- Co z Cammie? - spytał Ty, gdy tylko doktor Crawley zamknęła drzwi. Jego głos był ochrypły, sam go nie poznawał.

- Teraz odpoczywa. Obawiam się jednak, że dziecko jest stracone - powiedziała miękko.

Ty opadł na krzesło i wsparł głowę na rękach.

- Daliśmy jej kroplówkę ze środkiem uspokajającym - tłumaczyła lekarka. - Lepiej będzie, jeśli zostanie na noc w szpitalu.

Poroniła.

- Czy... czy ona już o tym wie? - spytał.

- Tak.

- Mogę się z nią zobaczyć?

Wahanie sympatycznej lekarki mówiło samo za siebie. Wargi mu drżały, gdy powiedział:

- Nie chce mnie widzieć, prawda? Uważa, że to moja wina.

- Wcale pana nie wini - zapewniła go doktor Crawley. - Jedną z konsekwencji endometriozy jest możliwość poronienia. Wiedziała, jak niewielka jest szansa na donoszenie ciąży.

- Endometriozy? - powtórzył tępo Ty.

Lekarka zerknęła na niego znad okularów.

- Nie rozmawiała z panem o swoim stanie? - Kiedy pokręcił przecząco głową, powiedziała: - Więc pozwoli pan, że wszystko mu wyjaśnię. To ułatwi panu zrozumienie, dlaczego Cammie czuje to, co czuje...

Zamazane kształty. Barwy przytłumione przyciemnionym światłem. Cammie uniosła powieki. Miała wrażenie, że waży całe tony. Gdzie ja jestem? - pomyślała, czując jakiś nieokreślony ból. Jej umysł próbował znaleźć odpowiedź. Po chwili uświadomiła sobie, że musi być w szpitalu.

Dziecko! Gwałtownie wróciła jej pamięć.

Łkając cicho, zakopała się głębiej w pościeli. Zaciśnęła powieki, zatrzaskując drzwi umysłu przed tymi nieprzyjemnymi myślami. Nie poradzi sobie z nimi. Nie teraz. Może później. Znacznie, znacznie później pomyśli o swej przyszłości, o tym, co będzie. Znowu pogrzyła się w upragnionej nieświadomości.

Tyler wędrował po pokojach domu, który kupił dla siebie i Cammie. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek tu zamieszka. Dokonał transakcji tego samego dnia, kiedy Cammie wypisała się ze szpitala i wróciła do mieszkania. Nie skontaktowała się z nim i nie odpowiadała na jego telefony.

Ale i tak kupił ten dom. Podobał mu się. Kiedy uświadomił sobie, że Cammie nie będzie z nim rozmawiać i że ich wspólne życie jest już

najprawdopodobniej na zawsze skończone, kupił dużą butelkę szkockiej i upił się do nieprzytomności. Obudził się w środku nocy, rozciągnięty na podłodze.

Przewrócił się na bok i wpatrywał się w półmrok. Czuł się fatalnie. Alkohol mu nie pomógł. A czy kiedykolwiek pomagał? Ale tym razem nie miał ochoty uciekać i ukrywać się. Wyrzucił wszystkie butelki z alkoholem i zaczął planować, co zrobić z resztą swojego życia. Nie wierzył, że nie będzie w nim Cammie. Nie potrafił myśleć o przyszłości bez niej. A wiedział, że utrata zaufania do niego utrudni jej powrót do zdrowia.

Ty pożytecznie wykorzystał czas samotności. Przeglądał scenariusze i omawiał plany zawodowe ze swą agentką, Susannah, która stawała się bardzo skryta, kiedy próbował pytać ją o Cammie.

Obiło mu się o uszy, że pomimo wszystko Cammie przyjęła rolę w *Cherry Blossom Lane*.

Jego rozmyślania przerwał dzwonek u drzwi. Ty odwrócił się gwałtownie, marszcząc brwi. Przecież nikt nie wie, że jest tutaj!

Oprócz Cammie.

Podbiegł do drzwi i otworzył je szeroko. Gdy zobaczył Paula Mer-rilla, miał ochotę ponownie je zamknąć.

- Znowu ty! - wypluł te słowa z pogardą.

- Nie zamykaj drzwi. - Paul podniósł rękę, w której trzymał plik kartek. - Mam dla ciebie propozycję.

- Żadnych scenariuszy. Żadnych rozmów.

- Poczekaj! Poczekaj! - Nie do wiary, ten mały szczur naprawdę wetknął stopę w drzwi. - Próbowałem rozmawiać z Susannah, ale zachowuje się całkiem irracjonalnie. Na twoim miejscu zmieniłbym agenta! Nawet nie wzięła tej propozycji pod uwagę. Ale pomyślałem sobie, że ty to zrobisz, ze względu na twój związek z Cammie.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? - spytał Tyler.

- Wiedziałem, że kupiłeś ten dom. Gdybym cię nie zastał, zostawiłbym ten scenariusz na progu. Ale zastałem cię.

Tyler mocno nacisnął drzwi, aż Paul poczuł ból w stopie. Wykrzyknął coś półgłosem, wepchnął skrypt w zmniejszającą się szczelinę i potrząsnął nim Ty'owi przed nosem. Był to scenariusz serialu telewizyjnego *Cherry Blossom Lane*.

- O co chodzi? - spytał Ty podejrzliwie.

- Co byś powiedział na gościnną rolę? - podsunął Paul. Jego głos ledwo było słycać spoza grubych drzwi. - Cztery odcinki. Występowałbyś z Cammie jako jej brat!

- Wynocha!

- Oglądalność strzeli pod niebo! Nie rozumiesz? A z tego, co wiem, przyda ci się pretekst, by zobaczyć znowu moją śliczną, upartą ekszżonę. Przemyśl to. I powiedz tej swojej agentce, żeby zwracała uwagę na porządne oferty!

Paul rzucił skrypt na podłogę holu i wyciągnął ramię ze szpary. Zamiast zatrzaskać drzwi, Ty otworzył je szerzej i patrzył, jak Paul wskazuje do samochodu i macha radośnie ręką. Wreszcie odjechał.

Oportunista. Tyler zamknął drzwi z niesmakiem. Podniósł scenariusz, ale postanowił, że nie przeczyta nawet jednego słowa. To była kolejna kombinacja Paula, który próbował w ten sposób nie wypaść z gry.

Ty zignorował własne postanowienie i zaczął czytać.

Nowa garderoba była tylko trochę większa od dawnej. Zawiesiwszy na ścianie plakat przedstawiający tłustego, czarnego jak heban kota na tle wiązanki wielkich czerwonych kwiatów, Cammie cofnęła się i oceniła efekt. Te kliteczki nie miały okien, więc trzeba było coś zrobić, by nieco je ożywić. Plakat wyglądał dobrze. Cammie wróciła tu przed tygodniem. Praca była dla niej błogosławieństwem. Prawdę mówiąc, ratowała jej życie. Depresja wisiała nad nią niczym czarna chmura. Musiała ją pokonać, raz na zawsze.

Myśli o dziecku były wciąż zbyt bolesne, więc Cammie spychała wspomnienia w zakątek mózgu i pogrążała się w pracy. Nie chciała też myśleć o Tylerze. Wstydziała się, że tak go traktuje, ale jego chłód i oskarżenia tak bardzo ją zraniły, że czasem zastanawiała się, czy będzie mogła kiedyś odetchnąć, nie czując bólu w sercu. Susannah mówiła, że Ty sądzi, iż wini go za utratę dziecka. Niewiele brakowało, a zadzwoniłaby do niego, by wyjaśnić mu całą absurdalność takiego sądu. Ale Ty ruszył do ataku pierwszy, zostawiając na jej sekretarce wiele wiadomości, sformułowanych tak ostrożnie, że nie wiedziała, co o nich sądzić. Jak gdyby bał się powiedzieć, co naprawdę myśli, co czuje.

A co ona czuje? Och, wciąż go kocha. Prawdopodobnie zawsze tak będzie. Ale nie mogła przez całe życie być jego podporą. Potrzebowała partnera, który podtrzyma ją na duchu, gdy będzie w dołku, który potrafi słuchać, pocieszać i rozumieć.

Nie potrzebowała kogoś, kto ma tak małe zaufanie do ludzi, że zawsze będzie żywił wątpliwości co do jej motywów.

Zadzwoił telefon komórkowy. Przez chwilę zastanawiała się, czy odebrać. Musiała skupić uwagę na scenariuszu, a obawiała się, że jej zdolność koncentracji zostanie całkiem zniszczona, gdyby okazało się, że dzwoni Ty. Nie była jeszcze gotowa, aby z nim rozmawiać.

Ale ciekawość zwyciężyła.

- Halo? - odezwała się niepewnie.

- Cześć, złotko. - Głos Susannah brzmiał niewyraźnie, jakby dochodził z daleka. - Mam dla ciebie.. .eee... ciekawą wiadomość.

- Mmm?

- Dotyczy pana Stovalla juniora. On... - Coś zatrzeszczało na linii, rozległ się pisk. Cammie odsunęła na chwilę telefon, potem przycisnęła go do ucha, ale słyszała tylko fragmenty zdań: - Nie wierzyłam, że do tego dojdzie. On...

pomimo moich rad.. .pomyślałam, że powinnaś wiedzieć. .. telewizja... tylko cztery odcinki... pierwsze spotkanie dzisiaj możesz w to uwierzyć? Twój brat!

- Susannah? Susannah, nie słyszę cię! Zadzwoń jeszcze raz. -Cammie rozłączyła się i wbiła spojrzenie w komórkę, usiłując siłą woli sprawić, by zadzwoniła. Rozległ się jeden krótki dzwonek. Złapała komórkę, ale nikt się nie odezwał.

Zastukano do drzwi.

- Prosimy na plan.

Cammie zastanawiała się, co Susannah miała na myśli, mówiąc o „panu Stovallu juniorze” jako ojej bracie.

Chwyciła scenariusz i wyszła na korytarz prowadzący do studia dźwiękowego *Cherry Blossom Lane*. Spieszyła się, bo była już spóźniona. Skreśliła za róg... i wpadła na jakiegoś mężczyznę.

- Przepraszam - wyszeptała, podnosząc wzrok. Wszystkie jej zmysły zareagowały jednocześnie. Uszy słyszały znajomy oddech, nos wychwycił piżmowy, męski zapach, który sprawił, że nerwy wysłały do jej mózgu potok wspomnień, palce rozpoznały twardą muskulaturę klatki piersiowej, oczy wpatrywały się w ukochaną twarz.

Uświadomiła sobie, że Tyler jest w dobrym humorze. Serce zabiło jej szybciej, gdy odsłonił zęby w olśniewającym uśmiechu.

- Ty - westchnęła. Bała się odejść, bała się zostać.

- Cammie - zwrócił się do niej błagalnie, gdy już chciała się odsunąć. - Poczekaj. Daj mi choć chwilę. Pozwól mi tylko powiedzieć to, co muszę.

- Ja... ja już jestem spóźniona - wyjąkała, choć każdą komórką ciała pragnęła prosić go o wybaczenie.

- Dwie minuty.

Delikatnie położył jej ręce na ramionach, szare oczy wpatrywały się w jej turkusowe źrenice. Drżąc na całym ciele, Cammie przeklinała w duchu swoją słabość, ale nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Tak była spragniona jego widoku, że nie potrafiła zebrać myśli.

- Jak... jak się tu dostałeś? - spytała, zanim zdążył się odezwać. - Na dobrą sprawę trzeba interwencji samego Pana Boga, aby członek rodziny znalazł się na planie. Nasz reżyser to prawdziwy tyran. Nikomu nie ustępuje. No cóż, może z wyjątkiem Stovallów. A jednak kiedyś przegonił samego Johna Cavendisha, choć on ma kilka własnych seriali i zrobił wiele cieszących się powodzeniem...

- Ciii... - Położył palec na jej ustach. - Chcą, żebym wystąpił gościnnie w serialu. Cztery odcinki, grałbym twojego brata. Nie powiedziałem „tak”, ponieważ nie wiem, co ty o tym myślisz.

- Gościnnie? - spytała oszołomiona. Więc to próbowała jej powiedzieć Susannah.

- Cammie, kocham cię - mówił szybko Ty. - Chcę być z tobą. Przyznaję, że skorzystałem z tej okazji, żeby się z tobą zobaczyć. Potrzebuję cię - podkreślił. - Proszę cię... proszę...

- Och, Ty...

Słyszając w jej głosie niewypowiedzianą słowami kapitulację, otoczył ją ramionami i przycisnął do piersi.

- Mój Boże, tak się bałem, że odwrócisz się ode mnie. Przepraszam, że byłem taki okrutny. Nie chciałem uwierzyć w ciebie.

- Przepraszam, że byłem przewrażliwiona - wyszeptała Cammie drżącym głosem.

- To nie twoja wina. Kochanie, oboje zaplątaliśmy się w swoje najgorsze lęki. - Uniósł jej brodę, by móc spojrzeć w błyszczące od łez oczy. - Pobierzemy się. Od razu. Będziemy sobie mówić wszystko i stawimy czoło wszystkim problemom. Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść!

Zaśmiała się przez łzy.

- I będziemy bratem i siostrą w *Cherry Blossom Lane*

- Jeśli tego chcesz.

- Chcę być z tobą przez cały czas. Cały czas - powtórzyła. Skinął głową z uśmiechem.

- Cammie, chciałbym pójść z tobą na następną wizytę u doktor Crawley i dowiedzieć się, jakie mamy szanse - powiedział. - Pragnę tego, czego ty pragniesz, a jeśli jest jakiś sposób, żebyśmy mieli dzieci, zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Dech jej zaparło.

- Nie sędzę, aby to było możliwe.

- Jeśli będziemy razem, wszystko jest możliwe - wyszeptał z naciskiem. - Miej trochę wiary, kochanie. We dwójkę jakoś sobie z tym poradzimy.

A potem pocałował ją mocno, przypieczętowując umowę. Cammie miała wrażenie, że serce jej pęknie z radości.

- Razem - szepnęła.

- Razem.

- Ty?

- Hmm?

- Nigdy mnie nie opuszczaj. Ja... ja wiem, że sama się odsunęłam od ciebie, ale zrobiłam to dlatego, że byłam zraniona i przerażona.

- Nigdy cię nie opuszczę - zapewnił ją z czułością.

Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Może naprawdę będą mieli wszystko, odważyła się w końcu pomyśleć. Może „kiedyś” nastąpi wkrótce.

Epilog

Przyj, Cammie, przyj! - wołała doktor Crawley. - Teraz! Cammie zacisnęła mocno powieki i wykrzywiła się, wyężdżając wszystkie siły. Policzyła do siedmiu, zanim skurcz minął. Leżała, łapiąc oddech, zaciskała dłonie na krawędziach stołu.

Ty stał nad jej głową, tak by mogła widzieć jego oczy, i patrzył na nią z miłością spoza zielonej maski.

- Kocham cię - wypowiedziała samym ruchem warg. Była zbyt zmęczona, żeby wydobyć z siebie głos.

Ledwo mogła uwierzyć, że do tego doszło. Była mowa o operacji, kilkakrotnie dyskutowano na temat rozwoju jej choroby, snuto wiele przypuszczeń i niepokojących prognoz. I nagle, jak grom z jasnego nieba, pozytywny wynik testu ciążowego! Jej pierwszą reakcją był lęk. A potem nieśmiała radość.

Ale od samego początku Ty był dla niej podporą.

- Wierzę, że tym razem się uda - powiedział.

- Tylko tak mówisz - zaproponowała. Bała się uwierzyć, że stanie się to, co niemożliwe.

Tyler lekko potrząsnął głową. Uśmiechnął się do żony i zapewnił:

- Nie, to po prostu wiara. Prawdziwa silna wiara.

Była zbyt przerażona, aby móc wierzyć. Grała dalej Donnę Jenkins, jak gdyby nic się nie zmieniło. Nie mówiła nic nikomu, nawet Susannah.

Ale wiara Ty'a zwyciężyła! W tej chwili rozpoczynała się dwudziesta siódma godzina porodu, po bardzo normalnej - niemal do znudzenia normalnej! - ciąży.

Och, mały Jeremy trochę się pośpieszył, ale wbrew obawom wszystkich nie trzeba było robić cesarskiego cięcia.

- Już idzie! - radośnie zameldowała doktor Crawley.

Cammie dostała miejscowe znieczulenie, ale wciąż mogła czuć ucisk wynurzającej się główki dziecka.

- Jest piękny - powiedziała lekarka. - Jeszcze jeden wysiłek, żeby wyszły ramiona.

Krzyk dziecka przerwał pełną napięcia ciszę. Cammie spojrzała mężowi w oczy. Były podejrzenie wilgotne i utkwione w ślicznym, drobnym ciałku. Cammie podążyła za jego wzrokiem.

- Ty... - wyszeptała.

Pocałował ją przez maskę. Jego spojrzenie było czułe, przepelnione miłością i zachwytem. Cammie przełknęła gwałtownie ślinę, wzruszona zachowaniem męża.

Jej mąż! Jej syn!

Jej rodzina.

- Kocham cię - powiedział. - Kocham was oboje.

Wyciągnęła ręce i zacisnęła dłonie na silnych ramionach Tylera.

Rozkoszowała się jego zapachem, dotykiem jego zarostu na swoim policzku. W końcu spełniły się wszystkie jej pragnienia. „Kiedyś” było dzisiaj.

